

NR 11-12 (70-71)  
listopad-grudzień  
2006

DODATEK PŁYTA **DVD**  
Z FILMEM DOKUMENTALNYM  
O GRUDNIU '70

# BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

## 1970



## 1981

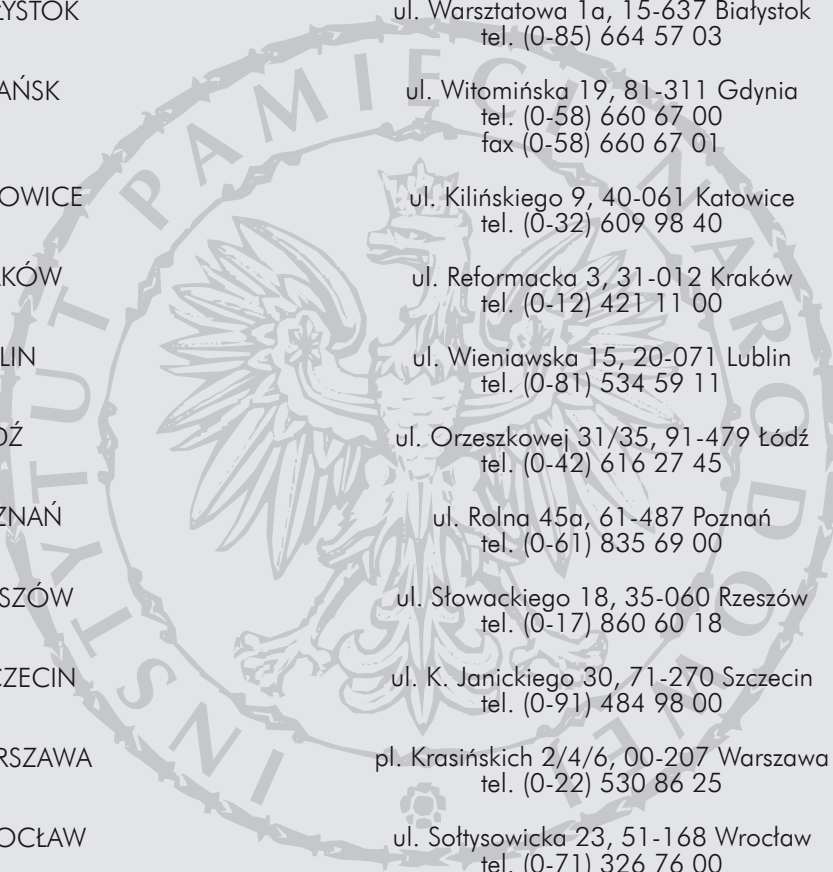
ISSN 1641-9561



numer indeksu 374431  
nakład 15000 egz.  
cena 7,50 zł (w tym 0% VAT)

## ODDZIAŁY IPN

## ADRESY I TELEFONY



BIAŁYSTOK	ul. Warsztatowa 1a, 15-637 Białystok tel. (0-85) 664 57 03
GDAŃSK	ul. Witomińska 19, 81-311 Gdynia tel. (0-58) 660 67 00 fax (0-58) 660 67 01
KATOWICE	ul. Kilińskiego 9, 40-061 Katowice tel. (0-32) 609 98 40
KRAKÓW	ul. Reformacka 3, 31-012 Kraków tel. (0-12) 421 11 00
LUBLIN	ul. Wieniawska 15, 20-071 Lublin tel. (0-81) 534 59 11
ŁÓDŹ	ul. Orzeszkowej 31/35, 91-479 Łódź tel. (0-42) 616 27 45
POZNAŃ	ul. Rolna 45a, 61-487 Poznań tel. (0-61) 835 69 00
RZESZÓW	ul. Słowackiego 18, 35-060 Rzeszów tel. (0-17) 860 60 18
SZCZECIN	ul. K. Janickiego 30, 71-270 Szczecin tel. (0-91) 484 98 00
WARSZAWA	pl. Krasińskich 2/4/6, 00-207 Warszawa tel. (0-22) 530 86 25
WROCLAW	ul. Sołtysowicka 23, 51-168 Wrocław tel. (0-71) 326 76 00

### BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Kolegium: Jan Żaryn – przewodniczący,  
Łukasz Kamiński, Kazimierz Krajewski, Filip Musiał, Romuald Niedzielko,  
Barbara Polak, Leszek Próchniak, Jan M. Ruman, Jacek Żurek

Redaguje zespół: Jan M. Ruman – redaktor naczelny (tel. 0-22 431-83-74), [jan.ruman@ipn.gov.pl](mailto:jan.ruman@ipn.gov.pl)  
Barbara Polak – zastępca redaktora naczelnego (tel. 0-22 431-83-75), [barbara.polak@ipn.gov.pl](mailto:barbara.polak@ipn.gov.pl)  
Romuald Niedzielko – sekretarz redakcji (tel. 0-22 431-83-73), [romuald.niedzielko@ipn.gov.pl](mailto:romuald.niedzielko@ipn.gov.pl)  
Jacek Żurek – redaktor ds. naukowych (tel. 0-22 431-83-55), [jacek.zurek@ipn.gov.pl](mailto:jacek.zurek@ipn.gov.pl)  
sekretariat – Maria Wiśniewska (tel. 0-22 431-83-47), [maria.wisniewska@ipn.gov.pl](mailto:maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

Projekt graficzny: Krzysztof Findziński; redakcja techniczna: Andrzej Broniak;  
łamanie: Tomasz Ginter; korekta: Anna Kaniewska

Adres redakcji: ul. Hrubieszowska 6a, Warszawa  
Adres do korespondencji: ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa

[www.ipn.gov.pl](http://www.ipn.gov.pl)

Druk: „2 K” s.c., ul. Płocka 35/43, 93-134 Łódź

# BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NR 11-12 (70-71)

LISTOPAD-GRUDZIEŃ

2006

SPIS TREŚCI

## ■ WYDARZENIA

### ■ ROZMOWY BIULETYNU

**Polski miesiąc grudzień**

**Z Włodzimierzem Suleją rozmawia Barbara Polak** ..... 10

### ■ PRAWO I HISTORIA

Wiesława Kwiatkowska – **Grudzień '70 – kalendarium śledztwa**

**i procesu** ..... 21

Ewa Koj – **Zbrodnie stanu wojennego** ..... 27

### ■ KOMENTARZE HISTORYCZNE

Piotr Szubarczyk – **Chłopcy z Grabówka, chłopcy z Chyloni...** ..... 41

Leszek Próchniak – **Precz z komunistyczną juntą** ..... 49

Tomasz Chinciński – **Ekstrema w obozie** ..... 53

Adam Dziurok – **Znaleźć „Leszka”** ..... 57

Przemysław Zwiernik – **Poznańskie wątki operacji „Tęcza”** ..... 64

Sebastian Ligarski – **Plakat w służbie WRON** ..... 73

### ■ DOKUMENTY

Łukasz Kamiński – **Wokół 13 grudnia** ..... 78

Michał Kopczyński – **Kryptonim „Mały”** ..... 95

Grzegorz Majchrzak – **Towarzysz Urban proponuje** ..... 101

### ■ RELACJE I WSPOMNIENIA

Jarosław Wróblewski – **Strajkowaliśmy w WOSP** ..... 110

Andrzej Sznajder – **„Desantowcy” z Bytomia** ..... 122

Andrzej Gąsiorowski – **Z zapisków stanu wojennego** ..... 131

Barbara Niemiec – **Wszystko się jakoś pozacierało** ..... 135

### ■ RECENZJE

**Album: Idą pancry na Wujek** ..... 145

### ■ WSPOMNIENIA

Jan Żaryn – **Zdzisław Szpakowski (1926 - 2006)** ..... 148

Na okładce: I str.: zdjęcia archiwalne z Grudnia '70 i ze stanu wojennego, IV str.: Królowa Polski stanu wojennego, obraz malowany na szkle, artystka ludowa J. Jarosz, ze zbiorów K. Findzińskiego, fot. P. Życieński.

## WYDARZENIA **IPN NA TARGACH KSIĄŻKI WE FRANKFURCIE**

**W 58. Międzynarodowych Targach Książki we Frankfurcie (4–8 października 2006 r.) wzięło udział 7272 wystawców z ponad 100 krajów świata. Po raz pierwszy uczestniczył w nich IPN.**

Dla porównania: w ostatnich 51. Międzynarodowych Targach Książki w Warszawie uczestniczyło 540 wystawców z 27 krajów. Ponad 58 proc. wszystkich wystawców przybyło do Frankfurtu spoza Niemiec, najwięcej z Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych, Włoch, Szwajcarii i Hiszpanii. Co ciekawe, w targach bierze udział najwięcej wystawców książek historycznych i beletrystyki. Inaczej niż w Warszawie, we Frankfurcie nie prowadzi się sprzedaży książek, transakcje dotyczą praw autorskich i licencji.



Debiutujący na targach frankfurckich IPN prezentował swoje publikacje w ramach zorganizowanego przez Instytut Książki stoiska polskiego skupiającego 50 wystawców. Odwiedzający stoisko mogli zapoznać się z 25 naszymi tytułami. Największą popularnością – sądząc po liczbie skradzionych egzemplarzy książek – cieszyły się *Akcja „Reinhardt”* z serii „Konferencje IPN”, *Wysiedlenie i emigracja ludności niemieckiej w polityce władz polskich w latach 1945–1970* Stanisława Jankowiaka, *Auschwitz – pamięć dla przyszłości* z serii „Teki edukacyjne IPN” oraz album *Zagłada Żydów na Rzeszowszczyźnie*. Chyba żadnemu innemu polskiemu wystawcy nie zginęło tyle książek...

Podczas dwóch pierwszych dni targów przedstawiciele IPN spotkali się z pięcioma niemieckimi wydawcami (m.in. Ch. Links Verlag, Vandenhoeck & Ruprecht, Deutsches Polen Institut) i jednym amerykańskim (Cornell University Press) w sprawie wydania naszych książek. Niemieccy wydawcy zainteresowani byli przede wszystkim książką Stanisława Jankowiaka, a amerykańskie wydawnictwo akademickie książką *A Handbook of the Communist Security Apparatus in East Central Europe 1944–1989*.

KK, AM



# SALEZJAŃSKA SZKOŁA ORGANISTOWSKA W PRZEMYŚLU I JEJ LIKWIDACJA (1963)

Wystawę otwarto w przemyskiej parafii św. Józefa 14 października 2006 r. Wpisała się ona w dwudniowy program uroczystości będących wyrazem hołdu mieszkańcom Przemysła, stawiającym opór władzy komunistycznej podczas likwidacji Salezjańskiej Szkoły Organistowskiej. Ekspozycja została przygotowana przez Oddziałowe Biuro Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN w Rzeszowie. Przedstawia historię szkoły oraz dokumenty związane z jej likwidacją w 1963 r. W pierwszej części zaprezentowano m.in. statut szkoły, fotografie uczniów i wykładowców, szkolne zespoły muzyczne oraz życie codzienne szkoły i parafii. Część druga zawiera dokumenty wytworzone przez organy władzy komunistycznej (m.in.: KW PZPR w Rzeszowie, KG MO w Warszawie, KW MO w Rzeszowie), jak również przez instytucje kościelne sprzeciwiające się rozwiązaniu szkoły. Na kolejnych planszach zamieszczono materiały dokumentujące działania władz związane z likwidacją szkoły organistowskiej w Przemysłu, jedynej tego rodzaju placówki w Polsce, oraz prezentujące jej obronę przez salezjanów i społeczeństwo miasta. Wystawę zamykają dokumenty wytworzone już po likwidacji szkoły.



## DEPORTACJE GÓRNOŚLĄZAKÓW DO ZSSR W 1945 ROKU



Po raz pierwszy na terenie Zagłębia Dąbrowskiego prezentowana jest wystawa katowickiego Oddziału IPN. Otworzono ją 20 października w Sosnowieckim Centrum Sztuki – Zamku Sieleckim. Autorzy wystawy zaprezentowali zebrany losy mieszkanki Sosnowca – Joanny Michalik-Mikuśkiewicz, która była jedną z tysięcy zesłanych. Otwarcie wystawy rozpoczyna cykl kompleksowych działań edukacyjnych, jakie w ramach współpracy zostały przygotowane dla lokalnej społeczności: 30 października odbyły się warsztaty dla nauczycieli zainteresowanych problemem deportacji, a 23 listopada wykład otwarty o mechanizmach i przebiegu deportacji.

# O KRYZYSACH KOMUNIZMU

## 50 LAT PO POZNANIU I BUDAPESZCIE

**Czy komunizm mógł upaść w 1956 roku? Skąd się brały jego kryzysy i jakie były ich skutki dla zniewolonych narodów? I wreszcie jak na kryzysy komunizmu reagował aparat władzy, a jak społeczeństwa krajów bloku sowieckiego?**

Na takie pytania próbowali odpowiadać uczestnicy międzynarodowej konferencji naukowej „Kryzysy systemu komunistycznego 1953–1981”, zorganizowanej w związku z tegoroczną 50. rocznicą poznańskiego Czerwca oraz powstania na Węgrzech. Słuchacze mogli poznać sporo ciekawych szczegółów z dziejów komunizmu, także azjatyckiego. W połowie lat 50. nieznanym jeszcze nikomu student moskiewskiej szkoły filmowej Jerzy Hoffman odegrał poważną rolę w tworzeniu – zdławionego później – ruchu opozycyjnego przeciw dyktaturze Kim Ir Sena wśród koreańskich studentów. Po prostu dawał swojemu koledze z pokoju w akademiku odpowiednie lektury. Z kolei wysocy funkcjonariusze NRD-owskiej Stasi dziwnym trafem lubili spędzać urlopy w polskich kurortach, choćby w Kudowie, gdy w PRL sytuacja zaczynała wymykać się spod kontroli aparatu władzy. Prelegenci mówili o wpływie kryzysu sueskiego na decyzję Kremla o zbrojnym stłumieniu węgierskiej rewolucji, meandrach polityki Stanów Zjednoczonych w 1956 r. oraz oddziaływaniu Radia Wolna Europa – wyraźnie wtedy tonującym sytuację w Polsce, a pobudzającym Węgrów do walki. Była również mowa o wcześniejszych niż powstanie berlińskie w 1953 r. przejawach oporu przeciw komunistycznej władzy, takich jak powojenna partyzantka czy wielkie manifestacje 3 maja 1946 r. w naszym kraju. Gdy rzecz dotyczyła księżycowej ekonomii jako przyczyny kryzysów, starsza część audytorium mogła sobie przypomnieć – a młodszą poznać – takie pojęcie jak „manewr gospodarczy”.

W konferencji, zorganizowanej 20–21 października w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego, wzięło udział około 150 osób z kilkunastu krajów europejskich oraz USA i Australii. Podczas czterech sesji prelegenci wygłosili 16 referatów, odbyły się dwie dyskusje panelowe. Konferencji towarzyszyły pokazy filmów dokumentalnych: *Gorąca jesień Zimnej Wojny* – o powstaniu węgierskim i *W dzień targowy* – o robotniczej rewolucji w Poznaniu. Można było również zobaczyć fragmenty wystawy „PRL – tak daleko, tak blisko”, przygotowa-

nej przez Biuro Edukacji Publicznej IPN. Organizatorami przedsięwzięcia byli: Instytut Pamięci Narodowej, Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, Uniwersytet Warszawski, Urząd Pełnomocnika Rządu Federalnego ds. Dokumentów Służby Bezpieczeństwa byłej NRD (Niemcy) i Fundacja Badania Dyktatury SED (Niemcy).

MK



## POKAZY FILMU *NIEPOCHOWANY*

**Rocznicowe projekcje związane z obchodami wybuchu powstania węgierskiego w 1956 r. przyciągnęły w całej Polsce sporą widownię. Film węgierskiej reżyserki Marty Mészáros jest nie tylko artystyczną próbą ukazania losów narodu węgierskiego uciemnionego przez kadarowski komunizm, podpierany sowieckimi bagnętami, czy oddaniem hołdu postaci powstańczego premiera, „reformatora-komunisty” Imre Nagya, ale próbą pojednania podzielonego do dziś społeczeństwa Węgier.**

Imre Nagy przeszedł do historii jako męczennik i „liberalny komunista”. Podczas I wojny światowej dostał się do niewoli rosyjskiej, brał udział w rewolucji październikowej. Był etatowym pracownikiem Komunistycznej Międzynarodówki (Kominternu), w 1944 r. został oddelegowany na Węgry i wszedł w skład Biura Politycznego partii komunistycznej. W latach 1949–1951 usunięty z władz, po śmierci Stalina został dzięki sowieckiemu poparciu premierem. W roku 1955 ponownie usunięty, powrócił na stanowisko po wybuchu powstania.

W październiku 1956 r. jako premier i przywódca powstania proklamował stworzenie systemu wielopartyjnego, zapowiedział wolne wybory i ogłosił wystąpienie kraju z Układu Warszawskiego. Po krwawym stłumieniu powstania przez wojska ZSRS został internowany, był więziony w izolatce przez półtora roku do momentu egzekucji. Film pokazuje życie Imre Nagya z nowej perspektywy. Opowieść zaczyna się wydarzeniami Października '56, następnie ukazuje subiektywną historię Nagya aż do jego ponownego pogrzebu, w 1989 r. Scenariusz jest oparty na historycznych dokumentach, pamiętniku Imre Nagya i na współczesnych nagraniach z przesłuchań. Archiwalne fragmenty przeplatają fabułę filmu, oddając atmosferę tamtych lat.

W filmie *Nieepochowany* w postać głównego bohatera wcielił się Jan Nowicki. Publiczność zgromadzona na pokazach przyjmowała film entuzjastycznie, a pod adresem reżyserki i odtwórcy głównej roli padło wiele gratulacji. Najtrafniejszą ocenę swojej pracy przytoczył chyba sam Nowicki, który stwierdził: „Kiedy wnuczka Nagya na mój widok powiedziała «dzień dobry, dziadku», wiedziałem, że jest w porządku”.

Projekcje *Nieepochowanego* odbyły się w Krakowie (12 października), Łodzi (18 października), Warszawie (19 października), Białymstoku (23 października), Gdańsku (24 października), Katowicach (26 października), Rzeszowie (16 października), Poznaniu (20 listopada), Toruniu (23 listopada), Szczecinie (30 listopada).



## ROZPOZNAWAĆ – WYKRYWAĆ – ZAPOBIEGAĆ MUZEUM ZIMNEJ WOJNY W KANADZIE

Do 26 listopada 2006 r. w Muzeum Zimnej Wojny w Kanadzie (Diefenbunker Canada's Cold War Museum) prezentowana była multimedialna wystawa „Rozpoznawać – Wykrywać – Zapobiegać. Pod okiem bezpieczki 1956–1989” (tytuł angielski: „Identify – Locate – Prevent! Under the Watchful Eye of the Security Service 1956–1989”). W materiale multimedialnym wykorzystane zostały filmy operacyjne i instruktażowe SB, dokumenty dotyczące inwigilacji społeczeństwa i zdjęcia z ukrytych esbeckich kamer. Na wystawę składają się także wielkoformatowe wydruki. Premiera polskiej wersji odbyła się w 2004 r. w Gdańsku. Dla kanadyjskiego odbiorcy w roku bieżącym przygotowano specjalny komentarz w języku angielskim. Strona internetowa muzeum: [www.diefenbunker.ca](http://www.diefenbunker.ca)

## KOLEKCJA „KORABA” WE WROCŁAWIU

Oddział IPN we Wrocławiu informuje, że została opracowana i przygotowana do udostępnienia dla celów naukowo-edukacyjnych kolekcja prywatna dr. Romana Koraba-Żebryka, dowódcy kompanii szturmowej i ostatniego komendanta 1. Brygady Wileńskiej AK, w PRL-u weterana badań nad dziejami Polskiego Państwa Podziemnego na Wileńszczyźnie (monografia *Operacja „Ostra Brama”*).

Kolekcja została przekazana do Oddziału IPN we Wrocławiu w darze przez żonę, Teodorę Korab-Żebryk, dzięki pośrednictwu prezesa Światowego Związku Żołnierzy AK Czesława Cywińskiego. Zawiera unikatowe materiały archiwalne do dziejów Wileńszczyzny w XX wieku.





# JESTEŚCIE NASZĄ WIELKĄ SZANSĄ

## MŁODZIEŻ NA ROZSTAJACH KOMUNIZMU 1944-1989

Sesja naukowa pod takim tytułem odbyła się 17 listopada 2006 r. w dawnej Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego. Zorganizowało ją Oddziałowe BEP w Warszawie pod honorowym patronatem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Lecha Kaczyńskiego oraz Prymasa Polski ks. kardynała Józefa Glempa.



Kard. Józef Glemp podkreślił w swoim wystąpieniu, że niezależnie od epoki historycznej starsze pokolenia muszą wystrzegać się dążenia do dominacji nad młodszymi. Młodzi powinni otrzymać szansę rozwoju, ale zarazem sami pamiętać o konieczności samodzielnego myślenia i refleksji. Konferencja została podzielona na trzy równoległe pracujące sekcje opatrzone hasłami: pokorni (prowadzenie: prof. Marcin Kula), niepokorni (dr hab. Jan Żaryn) i niezależni (prof. Jerzy Eisler), co umożliwiło uczestnikom wysłuchanie najbardziej interesujących dla siebie referatów. Wśród prelegentów znaleźli się zarówno historycy od lat badający problematykę organizacji młodzieżowych, jak i członkowie – współtwórcy tych inicjatyw (Jarosław Guzy, Jacek Czaputowicz, Bogdan Falkiewicz i Jacek Fedorowicz), a także socjologowie. Młodzież szkół średnich i studenci z zainteresowaniem wysłuchali



referatu Roberta Spałka pt. „Szara biel i czerwień flag. Obraz rzeczywistości l. 80. w muzyce rockowej”. Z kolei referat Kazimierza Krajewskiego – pt. *Konspiracyjne organizacje młodzieżowe w l. 1944–1956* nie pozostał obojętny słuchaczom starszej daty. Konferencję zamknął panel dyskusyjny na temat postaw młodzieży i motywów jej postępowania. Sesję wzbogacił pokaz kronik filmowych z całego okresu Polski Ludowej (1944–1989) oraz filmu dokumentalnego w reżyserii Marii Zmarz-Koczanowicz – *Pokolenie 89*.

IL



## MAMY SALĘ W CENTRUM WARSZAWY

**Zapraszamy na nasze wystawy: „PRL – tak daleko, tak blisko...” i „»Zwyczajny« resort. Ludzie i metody »bezpieki« (1944-1956)”. Można je oglądać do końca stycznia 2007 r. w dni powszednie od godz. 10 do 14 w naszym nowym lokalu. Znajduje się on przy ul. Marszałkowskiej 21/25 w Warszawie w pomieszczeniach po dawnej restauracji „Cristal Budapeszt”. Lokal przekazały nam stołeczne władze samorządowe.**

W zorganizowanej 10 listopada ceremonii przejęcia lokalu przez IPN wzięli udział: sekretarz Miasta Stołecznego Warszawy Zbigniew Derdziuk, burmistrz Dzielnicy Śródmieście Artur Brodowski, ze strony Instytutu – Prezes Janusz Kurtyka oraz wicedyrektor Biura Edukacji Publicznej Agnieszka Rudzińska, a także Prezes Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Czesław Cywiński.



W trakcie uroczystości zaprezentowano przygotowane przez naszych historyków filmy dokumentalne, m.in. o Marcu '68 i działalności bezpieki w latach 1956-1989. Można było również kupić wydawnictwa IPN.

Po przeprowadzeniu generalnego remontu w naszej nowej sali wystawienniczo-konferencyjnej będziemy pokazywać wystawy – stałą i czasową. Otwarcie ekspozycji czasowej i sali konferencyjnej planujemy na 1 września przyszłego roku, a wystawy stałej na 11 listopada 2007 r. W naszym nowym lokum będą organizowane wykłady publiczne, promocje książek, projekcje filmów, konferencje i panele dyskusyjne. Tam też znajdzie swoje miejsce, afiliowany przy IPN, Klub Historyczny im. Stefana Roweckiego „Grotą”. Jego Prezes Czesław Cywiński uważa, że lokal będzie dobrym miejscem na spotkania kombatantów z młodzieżą.



MK

# POLSKI MIESIĄC GRUDZIEŃ

**Z WŁODZIMIERZEM SULEJĄ ROZMAWIA BARBARA POLAK**

**B.P.** – O dwóch powojennych grudniach 1970 i 1981 r. – dzięki pojawianiu się kolejnych dokumentów – z pewnością można powiedzieć znacznie więcej niż kilka jeszcze lat temu. Doszły nowe kategorie źródeł, których wcześniej nie było. Warto porównać obydwie te wydarzenia. Kalendarzowo łączy je ten sam miesiąc, oprócz tego – przy wszystkich różnicach – również to, co we wszystkich powojennych „polskich miesiącach” było istotne, czyli sprawujący władzę po raz kolejny nie stanęli na wysokości zadania, jakim jest porozumiewanie się ze społeczeństwem w najtrudniejszych nawet kwestiach, użyto przeciw niemu siły.

**W.S.** – Ze skutkiem śmiertelnym w każdym z tych przypadków.

**B.P.** – Czy są nowe źródła na temat genezy i przebiegu wydarzeń Grudnia 70? Pomińmy kwestie prokuratorskie.

**W.S.** – W moim przekonaniu tak. Możemy mówić o istotnych kategoriach źródeł, którymi w tej chwili dysponujemy: proveniencji esbeckiej i proveniencji wojskowej, które naświetlają w większym stopniu niż dotychczas to, co dotyczy przebiegu samych wydarzeń. Pozwalają one na formułowanie precyzyjniejszych niż dotąd ustaleń, odnoszących się zwłaszcza do samego mechanizmu tego, co działo się w Grudniu 1970 r. O zewnętrznym kontekście wydarzeń w sposób pełny będzie można mówić wtedy, gdy uda się dotrzeć do źródeł przechowywanych w archiwach Rosji. Gdyby przygotowano kompleksową monografię Grudnia – z zestawienia materiału proveniencji pezetpeerowskiej z tym, co otrzymało wojsko, milicja, Służba Bezpieczeństwa – to przypuszczam, że powstałby obraz bardzo daleko odbiegający od wszystkich ustaleń, które po roku 1989 zostały na ten temat poczynione. Niemniej jednak w tej warstwie podstawowej można byłoby już próbować budować coś w rodzaju syntezy samego protestu i nie byłoby to działanie, które zakończyłoby się niepowodzeniem. Trzeba oczywiście pamiętać też o tym, że powstało sporo wszelkiego rodzaju przyczynarskich opracowań, pokazujących Grudzień w wymiarze lokalnym – wszędzie tam, gdzie nie miał on równie dramatycznego przebiegu jak na Wybrzeżu. Jak w każdym z tych polskich miesięcy wydarzenia z Wybrzeża przeniosły się na cały kraj. Było to przeżycie zbiorowe, dotyczące całej Polski i to jest swoista wartość, która pokazuje promieniowanie tego protestu na całą tkankę społeczną.

**B.P.** – Co wynika z tych ostatnio znalezionych materiałów partyjnych i wojskowych?

**W.S.** – Po pierwsze – bardzo dramatycznie rysuje się w nich kryzys systemu. Dotyczy to nie tylko Grudnia 70 czy Czerwca 76 (odwołując się do ostatniej monografii na ten temat). Momenty przesilenia ujawniały permanentny kryzys systemu, który był wpisany w mechanizm funkcjonowania państwa socjalistycznego i relacje między społeczeństwem a władzą. Te dokumenty pokazują to w sposób bardzo wyraźny.

Władza nie miała wtedy jeszcze opcji koncyliacyjnej. Tkwiła w oczekiwaniu, że może dojść do wybuchu, ale była również zaskoczona skalą tego protestu. Dostosowywała środ-



ki do tego, co się działo, nie mając specjalnych hamulców przed używaniem siły. Z tego trzeba sobie zdawać sprawę. Sposób rozwiązywania społecznych napięć, gdy przekraczały one – z punktu widzenia władzy – jakiś punkt krytyczny, sprowadzał się tylko do tego, ile i w jaki sposób rzucać obrońców systemu (przede wszystkim milicję i Służbę Bezpieczeństwa, a w sytuacjach znacznie groźniejszych dla samej władzy – wojsko) przeciwko tym, którzy kontestują system.

**B.P. – Pewność siebie władzy wynikała z dysponowania siłą. To na niej opierała się ta władza, a nie na żadnym innym argumencie ani żadnej innej wartości. Poza tym władza musiała mieć przekonanie, że na zewnątrz jest poparcie dla tego rodzaju rozwiązań.**

**W.S. –** Polska była traktowana jako stabilny element pewnego układu, opartego na rozstrzygnięciach jałtańsko-poczdamskich. Nikt spoza tego układu nie miał zamiaru się wtrącać. Tę zasadę dobrze ilustrują wydarzenia na Węgrzech w 1956 r. Właśnie od tamtego momentu utwierdziło się przekonanie, że na obszarze dominacji Związku Sowieckiego nikt nie będzie próbował ingerować w taki sposób, by cokolwiek realnie zmienić. Mówiło o tym doświadczenie węgierskie, później czechosłowackie z roku 1968. Wydaje się, że ta wiedza była również udziałem osób po przeciwnej stronie barykady, myślących kategoriami znacznie szerszymi. Jesteśmy zdani na siebie, protest społeczny nie doprowadzi do wyjścia poza obręb Układu Warszawskiego czy „wspólnoty” krajów socjalistycznych. To było wpisane w rozumowanie zarówno kogoś, kto analizował sytuację intelektualnie, jak i tego, kto szedł w pochodzie i sięgał po kamień. Nie zmienia to faktu, że w takim krytycznym momencie protest i sięgnięcie po kamień uznawano za coś koniecznego. Za coś, co jest zdeterminowane sytuacją, w której się znajdujemy.

**B.P. – Czy Grudzień 1970 r. miał jakiś rezonans, choćby minimalny, poza Polską, gdzieś na terenie obozu?**

**W.S. –** Rezonans wiąże się z możliwością przepływu informacji. Wszędzie tam, gdzie ta informacja była w stanie dotrzeć, budziła zainteresowanie. Nie potrafię ocenić ani skali przepływu tych informacji, ani zasięgu zainteresowania, ponieważ na ten temat nie były prowadzone badania. Można zakładać, z dużą dozą prawdopodobieństwa, że tam, gdzie o ową informację było łatwiej, wiedziano więcej. Jeżeli część mieszkańców NRD odbierała zachodnie audycje radiowe i telewizyjne – a odbierała przecież – to oni byli poinformowani, co niekoniecznie musiało się przekładać na wszczęcie jakichkolwiek działań. Przejście od poziomu zdobycia informacji do poziomu zrobienia czegoś z tą informacją, nawet jej rozpowszechnienia, to już kwestia następną. Przy tamtym systemie inwigilacji ryzyko było wielkie. Wiedzieli o tym Węgrzy, znamy to ze wspomnień. To była wiedza społeczna. Na pewno informacja o tym docierała do Czechosłowacji.

**B.P. – W tamtych latach, kiedy społeczeństwa były „nieinformatyczne” w sensie narzędzi, ciągami informacyjnymi były linie kolejowe, kolejarze, no i pasażerowie.**

**W.S. –** Łatwiej to pokazać w odniesieniu do roku 1968 niż do Grudnia 70. Proszę pamiętać o tym, że stopień poinformowania społeczeństwa polskiego wcale nie był taki szeroki

jak w roku 1980, a nawet wtedy, gdy wybuchł lubelski strajk kolejarzy, nie wszyscy o tym wiedzieli.

### **B.P. – Wracając do roku 1970 – jak ta rozchodząca się po Polsce fala dotarła na Dolny Śląsk i co się tutaj działo?**

**W.S.** – Docierała różnymi kanałami – był przekaz prywatny, dość ograniczony, przekaz oficjalny, z którego jednak trudno było zorientować się w sytuacji, no i był przekaz kanałami wewnętrznymi, partyjnymi. Poza informowaniem odpowiednich służb, jak wynika z dokumentów, dość szczegółowym, mobilizowano członków PZPR do tego, żeby monitorować sytuację. Stopień poinformowania tych ludzi był nieco większy. Społeczeństwo jest systemem naczyń połączonych, więc te informacje się rozchodziły. W tym czasie odnotowano jedną akcję ulotkową. Pojawiły się, jak to zwykle bywało przy tego rodzaju okazjach, rozmaite napisy, plotki, przede wszystkim o liczbie ofiar. Grudzień miał swoją bardzo określoną dynamikę – gwałtowny wybuch, a potem zmiana centralnych władz. To więc, co wzbudzało emocje społeczne, dość szybko wygasło, albo inaczej, zostały one skierowane w inną stronę – co się dzieje na szczytach władzy i jakie będą konsekwencje zmiany, do której wtedy doszło. To był dopiero początek rozbudzania się społeczeństwa.

### **B.P. – Rok 1970, przynajmniej w skali mojego życia, był o tyle przełomem, że wtedy po raz pierwszy zrealizowano pewien symboliczny pomysł, tzn. palenie komitetów. To weszło do piosenek, stało się powiedzeniem obiegowym, ale za tym idzie pewna konsekwencja. Władza przelała naszą krew, ale jej komitety są do spalenia.**

**W.S.** – Władza poczuła się wtedy zagrożona, również fizycznie. Odstęp między rokiem 1956 a 1970 jest odstępem niemalże pokolenia, ludzie nabyli innego rodzaju doświadczeń. Zagrożenie fizyczne, które się wtedy pojawiło, wpływało na tok rozumowania i postępowania tych, którzy na szczeblu lokalnym odpowiadali za kształt polityki sterowanej przeciw centralnie. Trudno mi powiedzieć, jak wyglądała sprawa w innych większych ośrodkach, zwłaszcza akademickich, ale we Wrocławiu podejście do tego, co działo się na Wybrzeżu, było dość ambiwalentne. To było odreagowanie tego, że zabrakło realnego poparcia robotników dla protestujących w 1968 r. Takie – a co nas to właściwie obchodzi? Wyostrzam to stanowisko, ale spotkałem się z tego typu głosami wówczas i doskonale to pamiętam. Brak jakiegoś szczególnego zaangażowania inteligencji może nie być szczególnie istotny, ale psychologicznie na swój sposób interesujący.

### **B.P. – Grudzień 70 w gruncie rzeczy otworzył kolejny etap stosunków społeczeństwo–władza. Po 1956 r. kolejny raz zawrzało w wielkich zakładach przemysłowych, tym razem rzecz dotyczyła społeczności stoczni, zupełnie innej niż ta z lat 50. To było nowe pokolenie robotnicze.**

**W.S.** – Jeżeli patrzymy na mechanizm kryzysów, to Grudzień jest istotnie cezurą. Wydarzenia roku 1956 rozpoczęła w Poznaniu załoga Cegielskiego, stamtąd poszedł impuls, który przerodził się w manifestację społeczności całego miasta. Poza zlokalizowanym protestem jego konsekwencją były wydarzenia jesieni, bo to był tak silny napór nie tylko tej załogi, ale całego miasta, młodzieży. Rok 1970 pokazał, że z punktu widzenia stabilności tej władzy



Centrum Gdańska 15 grudnia 1970 r. Płonnie gmach  
Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Część funkcjonariuszy  
i urzędników partyjnych znalazła schronienie w pobliskim  
kościółce św. Elżbiety...

bardzo ważne są właśnie wielkie zakłady przemysłowe, te w których są wielotysięczne załogi. I to załogi, w których prym wiodą robotnicy ukształtowani już nie w okresie międzywojennym, ale młodzi robotnicy i młoda kadra techniczna ukształtowana w tym systemie. Oni są w stanie nie tylko wyartykułować sprzeciw, ale w bardzo radykalnej formie przenieść go na ulicę. Stąd te komitety, które zaczęły w 1970 roku płonąć. Ta nauuczka spowodowała bardzo szybkie i drastyczne wycofywanie się z pomysłów podwyżkowych w roku 1976 i na pewno określała kształt rozmów ze strajkującymi w roku 1980. Międzyzakładowe Komitety Strajkowe tworzą większą, rozrastającą się strukturę. Dlatego też w 1981 r. operacja tłumienia ruchu społecznego musiała już być operacją wojskową, przy zaangażowaniu wszystkich dostępnych sił. Byłoby jeszcze lepiej z punktu widzenia tej władzy, gdyby nadeszła pomoc zewnętrzna, której ta władza, z powodów, o których możemy dyskutować, nie otrzymała.

**B.P. – Dla ludzi obdarzonych temperamentem działaczy społecznych, którzy uczestniczyli w tych wydarzeniach, sposób, w jaki konflikt został „rozwiązany” przez władze w 1970 r., ujawnił konieczność niezależnego kształtowania postaw społecznych i organizowania się w struktury. Mówię tu o tym, że idea wolnych związków zawodowych ma swoje korzenie w Grudniu 1970 r.**

**W.S. –** Na czym polegał problem? Oczywiście można go sprowadzić do hasła „Nie palić komitetów, tylko je zakładać”, co znalazło się nawet w filmie Wajdy, a za nim w obiegu społecznym. Ale proszę zwrócić uwagę, że zmiana ekipy – typowy zabieg socjotechniczny stosowany nie tylko zresztą u nas – dała władzy pewien czas na odrabianie strat, na odbudowę swojej pozycji. Rzeczywiście, wszystkie te poczynania animatorskie dotyczące tworzenia grup, które mogłyby coś zrobić, nie są wyłącznie konsekwencją Czerwca 1976 r., one pojawiają się wcześniej. Tu przełomem jest rok 1975 i rozczarowanie – może nawet nie tyle obietnicami Gierka – ile jego praktyką. Na początku dekady mogło się wydawać, że wszystko idzie w dobrym kierunku, że sfera przestrzeni publicznej, w której będzie można w miarę swobodnie się zachowywać, znacznie się poszerzyła. A potem nastąpił odwrót. Dla mnie miernikiem nastrojów są dowcipy polityczne. Zapisywałem je konsekwentnie przez całą dekadę lat siedemdziesiątych. Pierwszy antygierkowski dowcip pojawił się stosunkowo szybko, w 1973 roku, bardzo jeszcze łagodny. To było pytanie: czy jest podobieństwo między Gierkiem a fryzjerem? Owszem, tak, bo najpierw mydlił, a teraz będzie golił. Ten dowcip powstał w okresie, kiedy mogło się wydawać, że Gierek jeszcze był na linii wschodzącej. Czyli już w 1973 r. pojawiły się pierwsze wyraźne symptomy tego, że działania władzy, zawieszenie takiej jej pierwotnej większej otwartości, są odbierane jako wstęp do recydywy, do tego, co było wcześniej. Gdy w 1975 r., kiedy nastąpiły zmiany – z punktu widzenia stanu faktycznego mało istotne, bo werbalizujące coś, co i tak było oczywiste – czyli wpisanie przyjaźni ze Związkiem Radzieckim i przewodniej roli partii do Konstytucji, to uznano, że trzeba próbować rozgrywać to inaczej. Właśnie choćby poprzez tworzenie owych grup, które będą publicznie się sprzeciwiać. To wtedy rozpoczęła się era listów adresowanych do władz, które publicznie się podpisywało. Ta aktywność dotyczyła co prawda wąskich środowisk, ale to była istotna zmiana w relacjach między społeczeństwem a władzą. Zdecydowane przyspieszenie i zmiana jakościowa nastąpiły w Czerwcu 1976 r. Można mówić już o eskalacji takich działań, które zmierzały do wytworzenia szerokiego frontu sprzeciwu.



**B.P. – Dlaczego na te zmiany w Konstytucji zdecydowano się dopiero w 1975 r.?**

**W.S.** – Racjonalnie nie potrafię tego wytłumaczyć, bo przecież musieli zdawać sobie sprawę, że nie będzie to – z propagandowego punktu widzenia – dobrze przyjęte. Nie wiem, czy nie były to efekty Helsinek, tego nieszczęsnego (z punktu widzenia władzy) trzeciego koszyka. Zmiany w Konstytucji mogły stanowić próbę wyjścia czy blokowania rozwiązania prawnymi nacisków na poszerzenie sfery wolności. Z punktu widzenia władzy Gierka racjonalna była natomiast decyzja o nowym podziale administracyjnym Polski. Natomiast wpisywanie przewodniej roli partii i obowiązkowej przyjaźni z sąsiadami jako decyzji konstytucyjnej – to mogło tylko rozjuszyć społeczeństwo.

**B.P. – Jak szybko zaczęły się przygotowania władzy do przerywania karnawału pierwszej „Solidarności”?**

**W.S.** – Dziś wiemy doskonale, że rozważano rozwiązanie siłowe w trakcie trwania strajków, nie tylko gdańskich. W dostępnych materiałach partyjnych i SB widać takie zabiegi nie tylko na Wybrzeżu, również we Wrocławiu. Nie było wiadomo, w którą stronę się to potoczy. Rozważano różne warianty, pod tym kątem prowadzono analizę wydarzeń. Gdy ostatecznie decyzją polityczną przesądzono, że będą podpisywane porozumienia, zwolennicy rozwiązań siłowych musieli uznać to za błąd. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że w tych resortach, które są odpowiedzialne za „ład i bezpieczeństwo”, łącznie z resortem wojskowym, musiano taki wariant brać pod uwagę – jako wariant alternatywny, którego celem byłoby przywrócenie stanu sprzed Sierpnia. Liczono też na opanowanie ruchu od wewnątrz. Na skierowanie go na dogodną dla władzy tory, wchłonięcie, podobnie jak to było z konferencjami samorządów robotniczych po 1956 r. Myślę, że tych wariantów było wiele. Przekonanie, że tego nie da się opanować, prowadziło do takiego rozumowania, które zakładało rozwiązanie sprawy w inny sposób – zduszenie „Solidarności” siłą.

**B.P. – W strukturze partyjnej nastąpiło pęknięcie.**

**W.S.** – Nawet nie pęknięcie, to było znacznie bardziej dramatyczne. Proszę pamiętać, że olbrzymia grupa członków PZPR weszła do „Solidarności”.

**B.P. – I odeszła do tych swoich struktur poziomych.**

**W.S.** – To jeszcze inna sprawa. To trzeba rozdzielić przede wszystkim dlatego, że to rozgrywało się na różnych poziomach. Po pierwsze do „Solidarności” weszła olbrzymia grupa członków PZPR, i na dodatek weszła bez zadań. To było wejście do autentycznego ruchu związkowego i, co więcej, to było utożsamienie się z nowym ruchem. Klasycznym przykładem jest Bogdan Lis, który konsekwentnie realizował linię związkową. Druga rzecz to próba zmiany oblicza samej PZPR, właśnie przez struktury poziome.

**B.P. – To była oddolna inicjatywa?**

**W.S.** – Nie tylko. W pojawieniu się tych struktur można dopatrywać się idei „Solidarności”. Uaktywnili się w partii ludzie, którzy przez kontakty na poziomie podstawowym chcieli

dokonać zmian na samej górze. To nie wyszło – okazało się w kampanii przedzjazdowej, że pomysł nie ma najmniejszych szans. Ale był to też czynnik hamujący tych, którzy określali linię polityczną PZPR i kraju. To jest sprawa pierwsza. Po drugie obecność w „Solidarności” i jednoznaczne zachowania zdecydowanej większości członków PZPR – w moim przekonaniu – były jednym z istotnych hamulców, który zadziałał w kryzysie bydgoskim. W Bydgoszczy podjęto próbę wywołania takiego kryzysu, który mógłby się zakończyć ewentualnym rozwiązaniem siłowym. Jestem o tym głęboko przekonany.

### **B.P. – Obawiano się „dołów partyjnych”?**

**W.S.** – Również. Nie mówię, że był to czynnik decydujący. Ale był to czynnik, który musiał być brany pod uwagę. We wrocławskich rezolucjach kierowanych przez podstawowe, ba, nawet oddziałowe organizacje partyjne protestujące przeciwko temu, co działo się w Bydgoszczy, były treści całkowicie zbieżne z uchwałami komisji zakładowych „Solidarności”. Potem następowała polaryzacja, zwłaszcza po kolejnym zjeździe, zdyscyplinowanie terenu, wyrzucanie z partii tych, którzy ów oddolny ruch organizowali. Jednoznaczne w swej wymowie przemówienie Olszowskiego z września 1981 r. spowodowało podział i konieczność dokonania wyboru. Albo tu, albo tu. Wtedy już nie było możliwości funkcjonowania w dwóch strukturach. Największy kryzys w szeregach partii nastąpił jednak po wprowadzeniu stanu wojennego. Kryzys dotyczył zaufania do kierownictwa, zaufania do idei, bo motywy były bardzo różne, to był chyba najbardziej dramatyczny tego typu kryzys w czasie istnienia PZPR. Organizacje, z własnej woli, a nie na zasadzie czystki odgórnej, zmniejszyły się w sposób zatrważający. Były takie organizacje, które najwyczejniej w świecie zniknęły. To było coś, co w całym okresie PRL nigdy nie wystąpiło w takim natężeniu.

### **B.P. – Czy w dynamice zmiennej liczebności członków partii rok 1970 był istotny?**

**W.S.** – Nie. Po Grudniu 70 zjawisko składania legitymacji partyjnych miało miejsce, ale było nieznaczne i trwało krótko. Potem nastąpił, jak wszędzie, dynamiczny wzrost.

### **B.P. – Czy w okresie pierwszej „Solidarności” i stanu wojennego sytuacja na Dolnym Śląsku miała jakąś swoją specyfikę?**

**W.S.** – Po pierwsze trzeba powiedzieć, że głębokość społecznego oporu w stanie wojennym wynikała ze szczególnych cech związku między Sierpniem a Grudniem i była konsekwencją zmian o charakterze społecznym, które następowały tutaj przed rokiem 1980. Wyróżnikiem Dolnego Śląska był czynnik demograficzny, to było młode społeczeństwo. W ruchu „solidarnościowym” w ogóle dominowali ludzie młodzi, około trzydziestki – to oni byli kadrą kierowniczą i grupą najbardziej aktywną. A tu było ich bardzo wielu i to był ogromny potencjał.

Po drugie tu było bardzo głębokie utożsamienie się z ruchem środowisk inteligenckich, które, w przeciwieństwie np. do stolicy, były jednolite w swoich sympatiach i zachowaniach. Tu nie było rozważań – czy linia związku ma być taka, czy inna, czy w tę stronę idziemy, czy w tę, kogo należy popierać, czy należy liczyć na zmianę w samej władzy. W zdecydowanej większości sympatie skierowane były na „Solidarność” i dominowało poczucie, że w nią należy włożyć wszystkie swoje umiejętności i zdolności. To przeniosło się na czas

stanu wojennego – poczucie autentycznej, społecznej służby, co przy partnerskich układach w obrębie ruchu bardzo go dynamizowało. Towarzyszyło temu przekonanie, że zmiana jest rzeczywiście możliwa i należy ją, również intelektualnie, przygotowywać.

**B.P. – Te tereny były nasycone wojskami sowieckimi, czy sprzeciw miał wobec tego odcień niepodległościowy?**

**W.S.** – Na pewno ten kontekst obecności Armii Czerwonej trzeba byłoby uwzględnić. Zwłaszcza w tych okolicach, gdzie ich miało się na co dzień, głównie w legnickim. To wiąże się z genezą części tej społeczności i jej kresowym rodowodem. Przeniesienie pewnych wartości i doświadczeń kresowych na grunt dolnośląski przekładało się na mniejszą skalę złudzeń – nie tylko co do systemu, ale i tego, co ten system ze sobą niósł. Było tu również nietypowe w skali kraju, jednoznaczne stanowisko Kościoła – parafialnego i hierarchicznego. Tu nie było różnicy. Można mówić o ostrożniejszych zachowaniach hierarchii, ale jak się postucha kazań biskupa Dyczkowskiego, to one w znaczący sposób nie odbiegały od kazań ks. Drzewieckiego.

**B.P. – Wspieranie „Solidarności” przez Kościół ma dwa wymiary. Jeden – akceptowanie postawy społecznego oporu, nie takie znów powszechne i nie takie łatwe. Drugi – w stanie wojenny Kościół rozpostarł parasol ochronny nad tym ruchem.**

**W.S.** – Tutaj ten parasol był duży i solidny, choć nie twierdzą, że to był parasol nad działalnością konspiracyjną. Ale była świadomość, że w razie czego rodzina, najbliżsi nie pozostaną bez opieki. Bardzo pręźnie działał Arcybiskupi Komitet Charytatywny. Również w razie procesu można było liczyć na pomoc. Dopiero niedawno dowiedziałem się, jak wielka to była skala.

**B.P. – Taka postawa musiała prowadzić do odpowiednich represji ze strony władzy wymierzonych w Kościół.**

**W.S.** – Niektórzy księża byli wyjątkowo brutalnie represjonowani. Były podejmowane próby zabójstw skierowane przeciwko kardynałowi i poszczególnym księżom. Księża czuli fizyczne zagrożenie nie tylko we Wrocławiu, również np. w Wałbrzychu. Kardynałowi Gulbinowiczowi spalono samochód. Zrobili to funkcjonariusze z departamentu Piotrowskiego. Oczywiście nie każdy ksiądz poczuwał się do obowiązku politycznego zaangażowania. Natomiast każdy się poczuwał – tu bez wątplenia istotna była postawa kardynała – do tego, żeby nieść realną, materialną pomoc potrzebującym. Co do tego nie było dyskusji.

**B.P. – Czy jacyś księża wyróżniali się jako kaznodzieje, duszpasterze, do których ludzie ciągnęli?**

**W.S.** – Można mówić o całej grupie księży wygłaszających bardzo mądre i jednocześnie dwuznaczne kazania. Najbardziej znanym kaznodzieją był wspomniany przez mnie ks. Mirosław Drzewiecki. Jego kazania z tamtego okresu jeszcze dzisiaj wywołują emocje. Nie był to jedyny kaznodzieja, który świetnie mówił. W Wałbrzychu był ksiądz Julian Żrałko czy ksiądz Bogusław Wermiński. Treści, które przekazywali wiernym, nakładały się i wzmacniały nastroje społeczne. I paradoksalnie, choć czas był wyjątkowo trudny, panował nastrój optymizmu

i głębokiego przekonania, że to się musi skończyć dobrze, że to jest ostatni odpór uruchomiony przez władze. Głębokie załamanie przyszło w 1984 r., nastąpił okres zniechęcenia i przeświadczenia, że właściwie wszystko jest niemalże stracone. Ale ten okres początkowy, zdawać by się mogło, najtrudniejszy, owocował właśnie dużą liczbą rozmaitego rodzaju inicjatyw konspiracyjnych. Mówię tutaj przede wszystkim o tworzeniu bardzo szerokiej struktury oporu społecznego, utrzymaniu sieci Komisji Zakładowych, stworzeniu realnie działającej sieci samopomocowej dla internowanych i ich rodzin. Kontynuowanie oporu przez pracę wydawniczą, akcje ulotkowe, potwierdzanie, że „Solidarność” istnieje, dodawało ludziom otuchy, a osoby zaangażowane w solidarnościową konspirację nie były osamotnione.

### **B.P. – Kim byli konspiracyjni przywódcy?**

**W.S.** – Osoby, które kierowały RKS, przede wszystkim Władysław Frasyniuk oraz Piotr Bednarz i Józef Pinior. Była to trójka, która do wiosny 1983 r. symbolizowała opór. Specyfiką wrocławską było pojawienie się „Solidarności Walczącej”, struktury radykalnej, nastawionej nie tylko na przetrwanie. O ile grupa, którą symbolizuje Frasyniuk, wychodziła z założenia, że konieczny jest przynajmniej powrót do status quo, czyli odtworzenie związku, wypuszczenie ludzi, umożliwienie działalności, o tyle Kornel Morawiecki szedł znacznie dalej. Uważał, że należy po prostu obalić ten system, że tu nie ma kompromisu. Niemożliwa jest koegzystencja. To powodowało, że tutejsze demonstracje, szczególnie latem 1982 r., miały bardzo gwałtowny charakter, a 31 sierpnia 1983 r. w czasie masowych wystąpień w Lubinie zginęło kilka osób.

Jeżeli ruch społeczny, jakim była „Solidarność”, obejmował praktycznie całą Polskę, 10 mln ludzi, to w momencie wprowadzenia stanu wojennego opór przeciwko temu, co się wydarzyło, nie mógł być oporem na podobnym poziomie. Siłą rzeczy, z różnych powodów, ten opór miał charakter wysp. Te wyspy przede wszystkim związane były z dużymi ośrodkami. Działania konspiracyjne, najczęściej polegające na przełamywaniu bariery informacyjnej, czyli drukowaniu czegoś, pojawiały się niekiedy w bardzo małych ośrodkach, czasami na wsi. Jednak skala oporu przeciwko władzy w stanie wojennym nie da się porównać z niczym we wcześniejszym okresie peerelu – bo opór społeczny w latach czterdziestych, kiedy toczyła się walka o władzę, miał zupełnie inny charakter i przebieg – ale musiały być ośrodki wiodące, które wyłoniły się w sposób naturalny. A ponieważ intensywność działań we Wrocławiu była znaczna, intensywność działań przeciwko „Solidarności” i działania represyjne były odpowiednio silne.

### **B.P. – Jak głęboko środowisko „Solidarności” było infiltrowane?**

**W.S.** – Obawiam się, że bardzo głęboko, choć następowało to stopniowo, to był cały proces. Logistyczne wychwycenie całego olbrzymiego ruchu jest rzeczą fizycznie niemożliwą i to prawdopodobnie spowodowało zapchanie się możliwości przerobowych SB zaraz po roku 1980.

### **B.P. – Nie sposób monitorować cały kraj i wszystkie środowiska.**

**W.S.** – I ich intensywnych zachowań. Pojedyncze osoby można łatwo złapać, ale to wszystko zaczęło się dziać na ogromną skalę. Oczywiście, w stanie wojennym w sposób naturalny



zmniejszyła się ogólna aktywność społeczna, niemniej zaabsorbowany był cały resort. Proces odpływu ludzi zaangażowanych w konspirację w połowie lat osiemdziesiątych miał kilka przyczyn – zwyczajne zmęczenie, aresztowania, zastraszanie, emigracja. Resort miał coraz lepszy wgląd w tę sytuację konspiracyjną. Przytoczę tu własny przykład, w tym przypadku mogę operować konkretem. Żyłem przez długi czas w głębokim przekonaniu, że moja podziemna przygoda była niezauważalna dla SB praktycznie niemal przez cały czas. Teczki, które leżą za panią, wyprowadziły mnie z tego mniemania. Byłem monitorowany bardzo dokładnie od połowy 1982 r., mogłem w każdej chwili powędrować do więzienia, mieć proces, chociażby o szpiegostwo. Nie wiem, jak bym się zachował, gdybym miał tę wiedzę, którą mam dzisiaj, czy bym był podobnie „odważny”. A tak myślałem sobie – nie radzę sobie durnie, nie potrafią być sprawni i skuteczni.

**B.P. – Barbara Niemiec z Krakowa usłyszała na jakimś przesłuchaniu – niech pani sobie nie myśli, że zrobimy z pani bohaterkę.**

**W.S.** – Ujawniają się w chwili rzeczywistego, odczuwanego przez nich zagrożenia działalnością konspiracyjną i po to, by doraźnie zastraszyć konkretną osobę. Większe akcje łączyły się z nagłośnieniem medialnym, więc raczej prowadzono dyscyplinujące rozmowy ostrzegawcze. Nie ulega wątpliwości, że mieli przemyślaną strategię. Widać to bardzo wyraźnie, to były rozmowy dyscyplinujące, ostrzegawcze. Także oni mieli przemyślaną strategię, jak to robić, ale nie do końca byli w stanie wszystko ogarnąć. Z jednej strony świadczą o tym przykłady ludzi, którzy w stanie wojennym ukrywali się przez długi czas. A gdy im rzeczywiście na kimś zależało – widać to po dochodzeniu do kolejnych szefów RKS – robili to dość sprawnie i stosunkowo szybko.

**B.P. – Środowisko studenckie było jednym z bardziej radykalnych. Pewnie podobnie było we Wrocławiu.**

**W.S.** – Strajki studenckie wybuchały zawsze wtedy, kiedy ogłaszano strajki ogólnopolskie. Jesienią 1980 r. związane były z pojawieniem się NZZ i problemami z jego rejestracją, potem była akcja protestacyjna na jesieni 1981 r., w którą zaangażowały się wszystkie uczelnie. Studenci stanowili bardzo istotny element w obrębie logistyki konspiracyjnej, choć czasami wykazywali się zupełnie tragicznym brakiem wyobraźni. Jedną z grup studenckich, zajmującą się drukowaniem, związała się z osobami, które bardzo szybko doprowadziły do wpadki. Niestety polegają na tym, że jedna z sympatycznych dziewczyn nosiła przy sobie pamiętniczek ze szczegółowym opisem wszystkich podziemnych poczynąń. I z adresami. Taka konspiracja też była.

**B.P. – Z Wrocławia pochodzi jedna z najbarwniejszych postaci tamtych czasów, „Major” Fydrych.**

**W.S.** – „Pomarańczowa Alternatywa”, tak się złożyło, powstała w moim gabinecie, który im udostępniłem – Szewska 49, pokój 312. Oni tam drukowali te swoje pierwsze rzeczy, w 1981 r. Notabene patrzyłem wtedy na nich jak na zupełnie pokręconych.

**B.P. – Ale nie sądzi pan, że w tym szaleństwie była jakaś metoda?**

**W.S.** – Mówimy o różnych rzeczach. W 1981 r. traktowaliśmy to wszystko, co się w Polsce dzieje, bardzo poważnie. Na ich gazetkę patrzyłem z takiej perspektywy.

**B.P.** – Ale w stanie wojennym to już była metoda.

**W.S.** – Jeszcze nie. „Major” początkowo malował krasnoludki, a stan wojenny był na serio, to była walka. Obszmiewanie zaczęło się w 1986 r., kiedy władza już poluzowała, po dużej amnestii. Władza dała milczące przyzwolenie na odtwarzanie półlegalnych Komisji Zakładowych.

**B.P.** – Można powiedzieć, że Fydrych ze swoimi ludźmi stanowili swoistą kontrkulturę w obrębie „Solidarności”.

**W.S.** – Dokładnie tak. Zresztą to była kontrkultura, bo oni również angażowali się w działania konspiracyjne. Fydrych czasami dziś opowiada różne zabawne anegdotki, które pamięta z tamtego czasu – nie ma co ukrywać, elementy surrealistyczne występowały również w konspiracji. Ale, bez wątpienia, jest to do dzisiaj barwna postać.

**B.P.** – Wreszcie postawiono zarzuty autorom stanu wojennego, to bardzo istotne. Co jeszcze jest do zrobienia?

**W.S.** – Po pierwsze – przeprowadzenie gruntownej analizy zagadnienia, czy była to własna inicjatywa Jaruzelskiego, czy był to wynik nacisków zewnętrznych. To jest pytanie bardzo istotne, również z procesowego punktu widzenia. Sprawa druga, nad którą nie można przejść do porządku dziennego – ocena strat wynikłych z wprowadzenia stanu wojennego. Strat wielorakich – na poziomie gospodarczym, społecznym, zapóźnienia kulturowego. To wymaga niezbędnych dzisiaj badań komparatystycznych – ile kosztował państwo stan wojenny? Kolejna kwestia to potrzeba podjęcia badania procesów społecznych, które wtedy stan wojenny uruchomił. To nie jest tak, że to się wszystko toczyło jak poprzednio. Nastąpił bardzo wyraźny zwrot, również w społecznej świadomości. I jeszcze sprawa badań dotyczących pomocy zewnętrznej i zewnętrznych reakcji.



Włodzimierz Suleja – prof. zw. dr hab. nauk historycznych, W latach 1972–1995 pracownik IH Uniwersytetu Wrocławskiego. Od 1995 r. pracował w IH WSP w Zielonej Górze. Ważniejsze prace: *»Solidarność« na Dolnym Śląsku* (1986 jako Stanisław Stefański), *Józef Piłsudski* (1995), Wrocław. *Dziedzictwo wieków* (współautor, 1997), *Tymczasowa Rada Stanu* (1999). Opublikował ponad 200 artykułów i studiów. Dyrektor Oddziału IPN we Wrocławiu

# GRUDZIEŃ '70 – – KALENDARIUM ŚLEDZTWA I PROCESU

**Śledztwo „w sprawie wydarzeń grudniowych 1970 r. na Wybrzeżu” polecił wszcząć Naczelnej Prokuraturze Wojskowej prokurator generalny Aleksander Bentkowski 28 września 1990 r. Do Prokuratury Marynarki Wojennej w Gdyni delegowany został z Naczelnej Prokuratury Wojskowej prokurator kmdr Jan Siemianowski, który 8 października 1990 r. śledztwo otworzył, a zamknąć miał po dwóch miesiącach, 18 grudnia – czyli po wejściu w życie przedawnienia ścigania tej zbrodni. Przed tą datą, 12 grudnia 1990 r., przedstawiono zarzuty ośmiu osobom, co termin przedawnienia odsunęło o lat pięć.**

Osobami, którym prokurator Marynarki Wojennej postawił zarzuty, byli trzej generałowie – Józef Kamiński, Tadeusz Tuczapski, Edward Łańcucki; dwaj pułkownicy – Władysław Łomot, Bolesław Fajdasz; major Mirosław Wiekiera; kapitan Marian Zatorski oraz komendant słupskiej szkoły MO Karol Kubalica. Ich zwierzchnikom – ministrowi obrony narodowej Wojciechowi Jaruzelskiemu i ministrowi spraw wewnętrznych Kazimierzowi Świtale, a także wicepremierowi Stanisławowi Kociółkowi – zarzutów nie postawiono, gdyż w prokuraturze panowało przekonanie, że cała sprawa lada chwila zostanie umorzona<sup>1</sup>. Prokuratorzy opieszale przesłuchiwali świadków, sporządzając protokoły ręcznie, a dowodem na to, jak dalece nie przywiązywali wagi do zapisywanych zeznań, jest np. sprawa Adama Krzysztoporskiego.

Ten wysoki funkcjonariusz Służby Bezpieczeństwa<sup>2</sup> dowodził przywiezioną do Trójmiasta przez Franciszka Szlachcica grupą bezpieczeniaków, którzy przez cały dzień 17 grudnia 1970 r. jeździli po ulicach Gdyni, przekazywali sobie informacje (posługując się kryptonimami „Kasztan”, „Śliwa”, „Gujana” i in.) i wydawali polecenia helikopterom – każąc im w określone miejsca zrzucić gazy łzawiące i petardy – grupom milicyjnym, a nawet Marynarce Wojennej. Ich głosy, zarejestrowane na siedmiogodzinnej taśmie magnetofonowej, dobrze są w Trójmieście znane, bo odtwarza się je w każdej rocznicę Grudnia '70. Ich zeznania

<sup>1</sup> Rzecznik Praw Obywatelskich zwrócił się 1 VI 1992 r. do Sądu Najwyższego z pytaniem: „Czy określony w art. 106 Kodeksu Karnego skutek w postaci przedłużenia o 5 lat przewidzianych w art. 105 Kodeksu Karnego okresów przedawnienia karalności przestępstwa wywołuje także wszczęcie postępowania karnego w sprawie (»in rem«)?”. Skład Siedmiu Sędziów odpowiedział: „Określony w art. 106 KK skutek w postaci przedłużenia o 5 lat przewidzianych w art. 106 KK okresów przedawnienia karalności przestępstwa wywołuje także wszczęcie postępowania karnego w sprawie (»in rem«)?”.

<sup>2</sup> Generał Adam Krzysztoporski funkcjonariuszem UB został w 1954 r.; zaczynał od stanowiska starszego referenta w WUBP w Gdańsku. W grudniu 1970 r. był zastępcą dyrektora departamentu wywiadu MSW i szefem wywiadu naukowo-technicznego.

miałyby ogromną wagę... gdyby zostali przesłuchani. Tymczasem przesłuchany został jedynie Adam Krzysztoporski, przy czym opowiedział tylko o tym, co robił w Gdańsku, bo o pobyt w Gdyni prokurator go w ogóle nie spytał!<sup>3</sup> Jako świadek przesłuchany został w 1991 r. także Wojciech Jaruzelski.

Po dwu i pół roku od rozpoczęcia śledztwa, 27 kwietnia 1993 r. – na pół roku przed wyborami do parlamentu – postawiono zarzuty generałom: Wojciechowi Jaruzelskiemu, Kazimierzowi Świtale, Stanisławowi Kruczkowi, Mieczysławowi Urbańskiemu, porucznikowi Wiesławowi Gopowi i Stanisławowi Kociołkowi. 27 września 1993 r. prokurator Siemianowski wydał „postanowienie o częściowym umorzeniu śledztwa”. Objęło ono dwunastu zmarłych dygnitarzy państwowych oraz wszystkich „milicjantów i żołnierzy, którzy w dniach od 14 do 18 grudnia 1970 r. w Gdańsku, Gdyni, Elblągu i Szczecinie godząc się na pozbawienie życia bliżej nieokreślonej liczby osób, strzelali z broni służbowej i w wyniku tego spowodowali śmierć lub zranienie pokrzywdzonych [...] umorzyć z powodu niewykrycia sprawców tych czynów”. Po wyborach do sejmu ustępujący ze stanowiska prokuratora generalnego Jan Piątkowski 18 października 1993 r. odebrał śledztwo Prokuraturze Marynarki Wojennej i przekazał Prokuraturze Wojewódzkiej w Gdańsku. Jej szef, prokurator Leszek Lackorzyński, który w tych wyborach został senatorem, mimo szumnych obietnic niewiele w sprawie śledztwa zrobił, zresztą 24 sierpnia 1994 r. został zawieszony w czynnościach przez prokuratora generalnego Włodzimierza Cimoszewicza, a następnie odwołany ze stanowiska. Śledztwem zajmowali się prokuratorzy wojewódzcy – Bogdan Szegda i Maciej Szulc<sup>4</sup>.

### Akt oskarżenia

Po trwającym cztery i pół roku śledztwie (trzy lata w PMW, półtora w PW) 7 kwietnia 1995 r. do Sądu Wojewódzkiego w Gdańsku wpłynął akt oskarżenia sporządzony przez prok. Bogdana Szegdę. Liczba oskarżonych zmalała w tym czasie do dwunastu, bo Marian Zatorski zmarł, a sprawę gen. Mieczysława Urbańskiego wyłączono z powodu jego choroby (też już nie żyje). Oskarżeniem objęci zostali:

1. Wojciech Jaruzelski, ur. 1923 r. w Kurowie, gen. armii – w 1970 r. minister obrony narodowej;
2. Kazimierz Światała, ur. 1923 r. w Rakoniewicach – minister spraw wewnętrznych;
3. Stanisław Kociołek, ur. 1933 r. w Warszawie – wiceprezes Rady Ministrów;
4. Tadeusz Tuczański, ur. 1922 r. we Lwowie, gen. broni – główny inspektor Szkolenia Wojska Polskiego i wiceminister obrony narodowej;
5. Józef Kamiński, ur. 1919 r. w Brzeżanach, gen. broni – dowódca Pomorskiego Okręgu Wojskowego;
6. Stanisław Kruczek, ur. 1924 r. w Rzeszowie, gen. brygady – dowódca 8. Dywizji Zmechanizowanej;
7. Edward Łańcucki, ur. 1924 r. w Skałacie, gen. brygady – dowódca 16. Dywizji Pancernej;

<sup>3</sup> W lutym 2003 r. Krzysztoporski zeznawał przed sądem: „Wiedziałem, że desant byłby niebezpieczny, w stoczni były magazyny materiałów wybuchowych – raketnic i rac oraz materiałów wykorzystywanych w procesie produkcyjnym. Z mojej analizy wynikało, że straty po obu stronach byłyby znaczne”. Świadek zeznał, że występował jako pomocnik Szlachcica, a jego pomoc na Wybrzeżu polegała głównie na odbieraniu telefonów pod nieobecność komendanta głównego MO. O Gdynię nikt go nie zapytał (PAP, 20 II 2003).

<sup>4</sup> Obecnie kieruje on pionem śledczym w Oddziale Gdańskim IPN.



8. Mirosław Wiekiera, ur. 1930 r. w Częstochowie, ppłk – dowódca 3. batalionu 55. pułku zmechanizowanego;

9. Wiesław Gop, ur. 1936 r., mjr – dowódca 3. plutonu 2. kompanii szkolnej Podoficerskiej Szkoły Obrony Terytorialnej 10. pułku Wojsk Obrony Wewnętrznej;

10. Władysław Łomot, ur. 1932 r. w Zalesiu, płk – dowódca 32. pułku zmechanizowanego;

11. Bolesław Fałdasz, ur. 1929 r. w Kołomyi, ppłk – zastępca ds. politycznych dowódcy 32. pułku zmechanizowanego;

12. Karol Kubalica, ur. 1923 r., płk MO – komendant Szkoły Podoficerskiej MO w Słupsku.

Dołączony spis świadków liczy 3516 pozycji – to plon pracy Prokuratury Marynarki Wojennej, bo prokuratorzy wojewódzcy dodali kilka lub kilkanaście osób. Prokurator wnosił, by sąd przesłuchał 1091 świadków, a zeznania pozostałych 2425 tylko odczytał.

### **Uniki Sądu Wojewódzkiego w Gdańsku**

Prezes Sądu Wojewódzkiego w Gdańsku Zbigniew Szczurek wyznaczył skład sędziowski: Włodzimierz Brazewicz (przewodniczący), Tomasz Panasiuk i Ryszard Milewski. Badali oni akta przez trzy miesiące i 3 lipca 1995 r. zwrócili je prokuraturze do uzupełnienia. Prok. Szegda odwołał się do Sądu Apelacyjnego, który przyznał mu rację i 26 października 1995 r. akta wróciły do sądu. Ten 7 lipca ogłosił decyzję wprawiającą w osłupienie – postanowił mianowicie przekazać sprawę Sądowi Marynarki Wojennej, ponieważ sam do jej prowadzenia nie jest właściwy. Był właściwy, by ocenić akt oskarżenia i kazać go uzupełnić, a gdy sprawa do niego wróciła, okazał się niewłaściwy. Sąd Apelacyjny oczywiście i to postanowienie uchylił, i nie pozostało już nic innego, jak wyznaczyć termin rozprawy, co Sądowi Wojewódzkiemu zajęło pół roku.

Proces miał się rozpocząć 28 marca 1996 r., ale się nie rozpoczął, gdyż obrońcy Jaruzelskiego, Światały i Kociołka złożyli wniosek o umorzenie spraw swoich klientów, bo „nie podlegają orzecznictwu sądów karnych”, tylko Trybunałowi Stanu.

25 kwietnia 1996 r. – sąd umorzył postępowanie przeciwko Jaruzelskiemu i Świtale<sup>5</sup> oraz odrzucił wniosek o umorzenie w sprawie Kociołka. Prokurator, oskarżyciele posiłkowi i obrońca Kociołka wnieśli zażalenie do Sądu Apelacyjnego.

27 czerwca 1996 r. – Sąd Apelacyjny uchylił postanowienie w sprawie umorzenia. Sprawa przeciwko Jaruzelskiemu i Świtale wróciła na wokandę.

1 marca 1997 r. – sędzia Brazewicz wyłączył pięciu głównych oskarżonych do odrębnego postępowania (Jaruzelski, Światała, Kamiński, Kubalica, Łańcucki) ze względu na stan ich zdrowia.

12 stycznia 1988 r. – rozprawa nie doszła do skutku, bo Łomot przysłał ze szpitala wojskowego kopię zaświadczenia, że nie może podróżować samotnie.

15 czerwca 1998 r. – prokurator Szegda czytał akt oskarżenia siedmiu oskarżonym (Kociołek, Tuczański, Kruczek, Wiekiera, Gop, Łomot, Fałdasz). Od momentu przekazania go Sądowi Wojewódzkiemu w Gdańsku minęło trzy lata i trzy miesiące.

1 września 1998 r. – prokurator odczytał do końca akt oskarżenia, po czym sąd przychylił się do wniosku Kociołka – by dać mu czas na ponowne zapoznanie się z aktami – i rozprawę przerwał – mimo protestów prokuratora, że oskarżony miał na zapoznanie się z aktami

<sup>5</sup> Napisałam wtedy, zgodnie z uzyskaną informacją, że sędzia Brazewicz jeździł do Warszawy uzgadniać werdykt, zostałam pozwana do sądu i skazana na 3 miesiące pozbawienia wolności z zawieszeniem na 2 lata.

trzy lata. Zainteresowanie sprawą spadło, bo proces o zbrodnię grudniową – bez ministrów obrony narodowej i spraw wewnętrznych, bez generałów kierujących wojskiem i bez szefa oddziałów milicyjnych – to farsa. Szczególnie że gen. Kamiński, wyłączony 1 marca 1997 r. ze względu na fatalny stan zdrowia, 12 marca pracował w najlepsze, przewodnicząc naradzie Związku Kombatantów RP i b. Więźniów Politycznych. W 1970 r. kierował wojskami pacyfikującymi Trójmiasto, w 1997 r. szefował związkowi, do którego przyjęto rodziny osób zabitych przez jego żołnierzy.

Pod naciskiem oskarżycieli posiłkowych w grudniu 1988 r. sąd polecił ponownie zbadać stan zdrowia oskarżonych. Po miesiącu otrzymał od lekarzy biegłych odpowiedź, że nie widzą powodu do ponownego badania, więc dał sobie spokój. Oskarżyciele posiłkowi skorzystali wtedy z zapisu w kpk, zgodnie z którym przerwy między rozprawami nie mogą być dłuższe niż 35 dni, wnieśli o rozpoczęcie sprawy od początku, zgodzili się też spełnić żądanie oskarżonych, by toczyła się ona w Warszawie. W ten sposób oskarżony Jaruzelski miał do sądu blisko, czego się od dawna domagał. Sąd gdański odetchnął.

## W Warszawie

8 listopada 1999 r. – Sąd Najwyższy orzekł o przekazaniu sprawy Sądowi Okręgowemu w Warszawie. Wyznaczono skład sędziowski: Piotr Wachowicz (przewodniczący) i Urszula Krzynówek oraz czterech ławników (w tym jeden zapasowy). Nie powołano sędziego zapasowego, toteż każdy wypadek losowy mógł spowodować zwłokę grozącą koniecznością rozpoczęcia procesu od początku. Pierwsza rozprawa przed SO w Warszawie odbyła się po dwóch latach.

16 października 2001 r. – prokurator rozpoczął odczytywanie aktu oskarżenia. Podczas tych dwóch lat oskarżeni występowali o umorzenie postępowania, o zwrot akt prokuraturze, a sąd zwracał się do Trybunału Stanu z pytaniem, czy członkowie Rady Ministrów mogą odpowiadać przed sądem powszechnym.

17 maja 2001 r. – gdy wszystkie wnioski oskarżonych zostały odrzucone, obrońcy Jaruzelskiego – Witold Rozwens i Kazimierz Łojewski – odmówili obrony swego klienta, bo „stali się przedmiotem nagonki mediów”<sup>6</sup>. Po kilkunastu dniach Jaruzelski wystąpił o obrońcę z urzędu.

19 czerwca – rozprawa została odwołana z uwagi na wniosek nowych obrońców Jaruzelskiego (Jan Borowicz, Irena Łozińska, Waldemar Kaim) o wyznaczenie terminu na przygotowanie się do rozprawy.

5 września – obrońcy złożyli wniosek o zwrot sprawy prokuraturze.

7 września – nie stawili się Władysław Łomot i Edward Łańcucki.

24 września – Łomota nadal nie było, więc sąd odroczył sprawę z uwagi na brak opinii o stanie jego zdrowia.

16 października – Łomot wyłączony został do odrębnego postępowania i zaczęło się czytanie aktu oskarżenia, dokończone następnego dnia.

18 października i 8 listopada 2001 r. – Jaruzelski składał wyjaśnienia, których część została przytoczona w prasie: „Wojsko na Wybrzeżu strzelało w obronie własnej i w obronie

<sup>6</sup> „Mecenas Witold Rozwens, który w czwartek skarżył się na »bezpříkladną, brutalną nagonkę mediów«, w środę ochoczo się do niej przyczynił, udzielając skwapliwie wywiadów prasie, radiu i telewizji. [...] Zamiast deklarowanych wyjaśnień i obrony żołnierskiego honoru, o którym chętnie mówił Jaruzelski, mamy do czynienia z typową grą na zwłokę” („Rzeczpospolita”, 18 V 2001).

## Grudzień '70

Jeden z najkrwawszych i najgwałtowniejszych i najkrwawszych protestów społecznych w powojennej historii Polski. Po ogłoszeniu przez władze 13 grudnia 1970 r. podwyżek cen żywności doszło do strajków i manifestacji ulicznych robotników Wybrzeża. W Gdańsku przeciwko demonstrantom, którzy wznosili barykady i podpalili m.in. budynek Komitetu Wojewódzkiego PZPR, skierowano około 25 tys. żołnierzy Wojska Polskiego, a także kilka tysięcy milicjantów, funkcjonariuszy ZOMO i Służby Bezpieczeństwa. Protest rozszerzył się na Szczecin, Elbląg, Białystok, Kraków, Słupsk i Wałbrzych. Według danych oficjalnych między 14 a 20 grudnia strajkowało 37 zakładów pracy. Oprócz postulatów ekonomicznych strajkujący domagali się zmian w rządzie i kierownictwie partii oraz utworzenia niezależnych związków zawodowych. W Gdyni 17 grudnia strzelano do bezbronnych stoczniowców zdążających do pracy. Zginęło 18 osób. Ofiary śmiertelne padły też w Gdańsku i Elblągu. Szacuje się, że łączny bilans ofiar Grudnia '70 obejmuje około 45 zabitych i ponad 1100 rannych.

niszczonego mienia”; „Strajkujący robotnicy znajdowali się w zakładach pracy, a nie na ulicach”; „Uczestnicy protestów w Trójmieście to podpici awanturnicy, kryminaliści i złodzieje”<sup>7</sup>. Podobny ton miały wyjaśnienia Stanisława Kociołka: „siłą sprawczą byli mieszkańcy hoteli robotniczych, a wielki wpływ na wszystko miał aparat wojny psychologicznej z RWE na czele... W efekcie rozpięta się rewolta uliczna typu »bij władzę, rabuj i pał«. Do zamieszek przyłączyły się męty portowego miasta i młodzież szkolna”<sup>8</sup>. Oskarżony Jaruzelski zaatakował też prok. Szegdę, twierdząc, że prowadził z nim wiele szczyrych i nieoficjalnych rozmów, w których Szegda zalił się na zaciętrzewienie przełożonych, oceniał, że w całej sprawie chodzi tylko o osobę pana generała i zastanawiał się, czy Jaruzelski nie powinien odpowiadać pod innym, łagodniejszym zarzutem<sup>9</sup>.

26 lutego 2002 r. – wnioski o ponowne odczytanie aktu oskarżenia złożyli Tuczapski, Kociołek, Faldasz i Gop. Rozprawa zaczęła się od początku.

Przeniesienie do Warszawy procesu nie przyspieszyło. Rozprawy są często odwoływane (od listopada 1999 r. do listopada 2005 r. odbyło się ok. 130 rozpraw, a 61 zostało odwołanych), w roku 2004 nastąpiła trzymiesięczna przerwa (wrzesień–grudzień) z powodu choroby sędzi (lub jej męża). W tym czasie zmarło ok. 250 świadków oraz jeden z głównych oskarżonych – Karol Kubalica. W efekcie z listy 1091 osób mających składać zeznania sąd przesłuchał ok. 300 świadków – pozostałe osoby zmarły lub nie udało się ich odszukać.

Nawet gdyby oskarżeni zgodzili się na odczytanie zeznań pozostałych ponad dwóch tysięcy świadków – a z pewnością się nie zgodzą – znajdują się inne sposoby odwlekania końca procesu. Główny oskarżony może przebywać na sali rozpraw tylko 4 godziny, a i to pod warunkiem, że zapewni mu się gorący napój i obecność lekarza. Słabość ta to prawdopodobnie skutek uczulenia na salę sądową, bo w innych przypadkach nie występuje – np. 8 maja 2005 r. zamiast przyjść na rozprawę, Jaruzelski pojechał do Moskwy, gdzie przez wiele godzin uczestniczył w obchodach rocznicy zakończenia II wojny światowej.

<sup>7</sup> „Gazeta Wyborcza”, „Nasz Dziennik”, „Życie”, 9 XI 2001.

<sup>8</sup> „Rzeczpospolita”, 14 XI 2001.

<sup>9</sup> „Życie”, 9 XI 2001.

Oskarżeni mają nieskrępowaną możliwość prowadzenia prywatnych rozmów ze świadkami. Gdy świadek – który w 1970 r. miał 17 lat i został przez milicjantów tak skatowany, że do dziś jest na rencie – zeznając, dostał ataku płaczu, Jaruzelski zaproponował mu odpoczynek w swojej daczce.

Wykruszyli się oskarżyciele posiłkowi – umarli lub chorują. Z inicjatywy Piotra Andrzejewskiego proces od początku wspomaga – jako przedstawiciel społeczny – NSZZ „Solidarność”, adwokaci zaś są jego pełnomocnikami. Gdy jednak mec. Tadeusz Kilian został prokuratorem krajowym, jedynym pełnomocnikiem pozostał mec. Andrzejewski, który jest senatorem i sam całego procesu nie udźwignie.

„W tym procesie nie chodzi o wsadzenie kogoś z oskarżonych do więzienia – niech się nimi Pan Bóg zajmie na Sądzie Ostatecznym – tylko o danie świadectwa prawdzie, która nadal jest zatarta i zmanipulowana – mówi Andrzejewski. – Pojawiają się hipotezy i tropy, za którymi staram się pójść w celu ich zweryfikowania. Być może decydująca sprawa to wyjaśnienie roli tych, którzy po Gomułce przejęli władzę, oraz rosyjskich służb specjalnych w obalaniu systemu, który nie był wystarczająco dyspozycyjny wobec ZSRR (np. samodzielnie przez Gomułkę zawarty układ z Willym Brandtem i obietnica pomocy finansowej, wykorzystana za Gierka). Proces dotyczy wypadków na Wybrzeżu, podczas gdy przewrót dotyczył całej Polski. Będę nalegał, aby prokuratura zmieniła kwalifikację sprawy – ze sprawstwa kierowniczego do zabójstwa, na zbrodnię przeciwko ludzkości. Przypomnę, że w jej definicji zawarte jest pojęcie poważnego prześladowania z powodu przynależności jakiejś grupy osób prześladowanych do określonej grupy narodowej, politycznej, społecznej, rasowej lub religijnej, jeżeli były one dokonywane przez funkcjonariuszy publicznych albo przez nich inspirowane lub tolerowane (art. 3 ustawy z 18 grudnia 1998 r. o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu)”.

W roku 1970 zastosowano środki wskazujące, że władze PRL potraktowały bunt robotników jako powstanie przeciwko władzy ludowej i postanowiły rozprawić się z nim w sposób krwawy i brutalny. Zamiar ten został sformułowany w wypowiedziach Kliszki i Gomułki, a zrealizowany poprzez uruchomienie wojska na taką skalę, która wskazuje, że byli oni gotowi do zastosowania represji na skalę masowego zabójstwa. Wyprowadzenie tak wielkiej ilości wojska oznaczało dla niemożliwej do przewidzenia liczby ludzi niebezpieczeństwo utraty życia, zdrowia lub mienia; nie pozostawało w żadnej proporcji do zdarzenia, przebiegającego w różnych rejonach Polski w różny sposób. Spowodowanie stanu powszechnego niebezpieczeństwa jest w kodeksie karnym z 1970 r. ujęte jako przestępstwo.

Wiesława Kwiatkowska (1936–2006) – polonistka, dziennikarka, działaczka opozycji, związana z Sekcją Historyczną NSZZ „Solidarność” Zarządu Regionu w Gdańsku. Na początku stanu wojennego aresztowana, za kontynuowanie działalności związkowej i zbieranie informacji o Grudniu '70 skazana na 5 lat więzienia (zwolniona po 1,5 roku). W 1995 r. skazana przez Sąd Rejonowy w Malborku na 3 miesiące w zawieszeniu na 2 lata za obrazę sędziego w artykule *Jaruzelski i Światała zawieszeni* („Dziennik Bałtycki”, 26 IV 1996). Opublikowała m.in. *Grudzień 1970 w Gdyni* (pod ps. Wiesława Kwaśniewska w drugoobiegowej Oficynie Wydawniczej Pokolenie, 1986); *Gwiazda, miałeś rację* (wywiad-rzeka z Andrzejem Gwiazdą, Gdynia 1990); *Grudniowa apokalipsa* (Gdynia 1993). Była współautorką *Encyklopedii Gdyni* (2006). Pośmiertnie odznaczona przez Prezydenta RP Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.



# ZBRODNIĘ STANU WOJENNEGO

**Ściganie zbrodni stanu wojennego w Polsce umożliwiła dopiero ustawa o Instytucie Pamięci Narodowej z 1998 r., wprowadzając do polskiego ustawodawstwa definicję „zbrodni komunistycznych”. Zbrodnie te nie były wcześniej ścigane w polskim prawie karnym. Obowiązująca wcześniej ustawa z 1984 r. o Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, znowelizowana w 1991 r., zawierała definicję „zbrodni stalinowskiej”, pozwalającą jedynie na ściganie przestępstw popełnionych przez władze państwa komunistycznego do 31 grudnia 1956 r.<sup>1</sup>**

## Zbrodnie komunistyczne

Ustawa o IPN z 1998 r. wprowadziła zaś następującą definicję: „Zbrodniami komunistycznymi w rozumieniu ustawy, są czyny popełnione przez funkcjonariuszy państwa komunistycznego w okresie od dnia 17 września 1939 r. do dnia 31 grudnia 1989 r., polegające na stosowaniu represji lub innych form naruszania praw człowieka wobec jednostek lub grup ludności bądź w związku z ich stosowaniem, stanowiące przestępstwa według polskiej ustawy karnej obowiązującej w czasie ich popełnienia” (Ustawa z dnia 18 grudnia 1998 r. o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Dziennik Ustaw z dnia 19 grudnia 1998 r.), art. 2 pkt 1<sup>2</sup>.

Zbrodniami komunistycznymi są więc **zarówno zbrodnie, jak i występki** w rozumieniu, jakie nadał tym pojęciom kodeks karny, co w praktyce powoduje, iż **każde działanie** funkcjonariuszy państwa komunistycznego polegające na **stosowaniu represji**, wyczerpujące znamiona przestępstw określonych w kodeksie karnym, stanowi „zbrodnię komunistyczną”, niezależnie od tego, jak wysoką karą jest zagrożone. Należy więc podkreślić różnicę między tą kategorią zbrodni a innymi zbrodniami, wobec których prawo polskie lub prawo międzynarodowe stosuje przedłużony okres przedawnienia bądź uznaje je za nieprzedawnione (to jest sprawcy ich mogą być ścigani i sądzeni zawsze, bez względu na czas, jaki upłynął od momentu popełnienia przez nich zbrodni). Zbrodnie stanu wojennego nie są zbrodniami wojennymi ani zbrodniami przeciwko ludzkości i akty prawne unormowań międzynarodowych nie odnoszą się do ich oceny.

<sup>1</sup> Wszystkie źródły, noty redakcyjne oraz przypisy do artykułu zostały opracowane przez Jacka Żurka.

<sup>2</sup> Pośrednio na istnienie takich zbrodni oraz na konieczność ich rozliczenia wskazuje Konstytucja Rzeczypospolitej, uchwalona w 1997 r., której preambuła zawiera m.in. sformułowanie: „pomni gorzkich doświadczeń z czasów, gdy podstawowe wolności i prawa człowieka były w naszej Ojczyźnie łamane”. Artykuł 13 Konstytucji zaś mówi: „Zakazane jest istnienie partii politycznych i innych organizacji odwołujących się w swoich programach do totalitarnych metod i praktyk działania nazizmu, faszystwu i komunizmu”.

**Nowa ustawa**, z 18 października 2006 r., o ujawnieniu informacji o dokumentach organów bezpieczeństwa państwa z lat 1944–1990 oraz treści tych dokumentów, świeżo podpisana przez Prezydenta RP, wprowadza niewielkie zmiany w definicji „zbrodni komunistycznej”. Przede wszystkim przedłuża okres jej trwania – do 31 lipca 1990 r., czyli do faktycznego rozwiązania Służby Bezpieczeństwa w Polsce (aczkolwiek nie uwzględnia dalszego trwania jej odpowiedników w Wojsku Polskim, czyli Wojskowej Służby Wewnętrznej i Zarządu II Sztabu Generalnego, połączonych w 1990 r. w Zarząd II Wywiadu i Kontrwywiadu, z którego pod koniec 1991 r. powstał Inspektorat Wojskowych Służb Informacyjnych). Jako „zbrodnię komunistyczną” nowa ustawa określa także niszczenie i fałszowanie dokumentów wytworzonych przez aparat bezpieczeństwa.

### Przedawnienie zbrodni

Zgodnie z prawem polskim, o czym mówi ustawa o Instytucie Pamięci Narodowej, zbrodnie nazistowskie, komunistyczne oraz inne przestępstwa stanowiące zbrodnie przeciwko pokojowi, ludzkości lub zbrodnie wojenne nie ulegają przedawnieniu, o ile są za takie uznane w prawie międzynarodowym. Najcięższą kategorią takich zbrodni, uznaną w prawie międzynarodowym, jest ludobójstwo (ang. genocide) wobec „całości lub części” grup narodowych, etnicznych, rasowych lub religijnych. W prawie polskim za „zbrodnie przeciwko ludzkości” uznaje się inne poważne prześladowania z powodu przynależności do „określonej grupy narodowościowej, politycznej, społecznej, rasowej lub religijnej”, a dokonane (inspirowane, tolerowane) przez funkcjonariuszy publicznych. Nie stosuje się także wobec nich amnestii i abolicji wedle przepisów prawa wydanych przed 7 grudnia 1989 r.

Pozostałe zbrodnie komunistyczne, w tym zbrodnie stanu wojennego, ulec miały przedawnieniu po 30 latach, gdy chodzi o zabójstwo, po 20 latach zaś – gdy chodzi o inną zbrodnię. Jednak okres ten liczony jest nie od dnia popełnienia zbrodni, ale od 1 stycznia 1990 r. W rezultacie przedawnienie w tych przypadkach nastąpić miało w 2020 bądź w 2010 r. Nowa ustawa, z 18 października 2006 r., przedłużyła ten okres dla zabójstw – do 40 lat (do 2030 r.), dla innych zbrodni – do 30 lat (do 2020 r.).

### Stan wojenny przed Sejmem Rzeczypospolitej

Uchwałą z 1 lutego 1992 r. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej uznał, że decyzja o wprowadzeniu stanu wojennego była **nieważna**.

Analiza materiałów dotyczących trybu wprowadzenia i funkcjonowania stanu wojennego pozwala na przyjęcie, iż niezależnie od tego, że decyzja owa była nieważna, stanowiła ona przestępstwo popełnione przez najwyższych funkcjonariuszy partyjnych i państwowych PRL. Taka ocena znalazła swój wyraz we wstępnym wniosku, złożonym przez 51 posłów-członków klubu parlamentarnego Konfederacji Polski Niepodległej, o pociągnięciu do odpowiedzialności konstytucyjnej oraz karnej przed Trybunałem Stanu 26 osób odpowiedzialnych za wprowadzenie stanu wojennego. Wniosek ten został skierowany 13 grudnia 1991 r. do **Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej**. Komisja prowadziła postępowanie

w czasie prac Sejmu RP I i II kadencji. Po pięciu i pół roku jej członkowie, obradujący w czasie II kadencji Sejmu pod przewodnictwem posła Jerzego Wiatra (Sojusz Lewicy Demokratycznej), a następnie Mariana Żenkiewicza (SLD), 28 maja 1996 r. przegłosowali zwrócenie się do Sejmu o umorzenie postępowania wobec braku podstaw do postawienia przed Trybunałem Stanu osób objętych wnioskiem<sup>3</sup>. Jednocześnie w sprawozdaniu noszącym tę samą datę zawarte jest zdanie odrębne (wniosek mniejszości), podpisane przez posłów Andrzeja Ostoję-Owsianego (KPN), Jacka Taylora (Unia Wolności), Bogdana Borusewicza (UW), Piotra Jerzego Pankanina (Unia Pracy), Ryszarda Faszyńskiego (UP) i Jerzego Wierchowicza (UW), którzy wnieśli o postawienie przed Trybunałem Stanu osób wskazanych we wniosku.

Na wniosek Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej Sejm uchwałą z 23 października 1996 r. **postępowanie umorzył**.

### **Wprowadzenie stanu wojennego – zbrodnią komunistyczną**

Uchwała sejmowa o umorzeniu postępowania nie stanowi jednak przeszkody dla działań innych organów państwa. Obowiązujący stan prawny wymusza wręcz na właściwych organach ścigania (w tym wypadku na prokuratorach IPN) obowiązek – wynikający z zasady legalizmu – przeprowadzenia postępowania w zakresie odpowiedzialności karnej osób odpowiedzialnych za wprowadzenie i realizację stanu wojennego<sup>4</sup>.

Zarządzeniem z 14 października 2004 r. Witold Kulesza, wiceprezes IPN i dyrektor Głównej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, wyznaczył Oddziałową Komisję IPN w Katowicach do prowadzenia śledztwa w sprawie bezprawnego wprowadzenia stanu wojennego.

#### **Doniesienie o przestępstwie**

„Porozumienie Organizacji Kombatanckich i Niepodległościowych w Krakowie z satysfakcją przyjęło decyzję prokuratorów z katowickiego oddziału IPN o postawieniu zarzutów członkom Rady Państwa PRL, którzy podpisali dekret o wprowadzeniu stanu wojennego. To Porozumienie złożyło doniesienie w tej sprawie [w 2002 r.]. »Jako autorzy doniesienia do IPN w tej sprawie pragniemy wyrazić nadzieję, że takie same zarzuty – popełnienia zbrodni komunistycznej – obejmą i doprowadzą przed sąd również członków Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego z generałem Wojciechem Jaruzelskim na czele« – powiedział PAP w czwartek rzecznik POKiN Jerzy Bukowski. Jak podkreślił, krakowscy kombatanci we wniosku do IPN domagali się wszczęcia dochodzenia głównie przeciw członkom WRON, ponieważ działali oni całkowicie poza obowiązującym ówczesnie prawem, nakłaniając do jego łamania konstytucyjne organa władzy, w tym Radę Państwa” („Serwis PAP”, 21 X 2005).

<sup>3</sup> Pełny skład komisji wraz ze zmianami w czasie jej działania znajduje się na stronie internetowej Sejmu pod adresem: [http://www.sejm.gov.pl/archiwum/komisje/kadencja2/kom\\_ok.htm](http://www.sejm.gov.pl/archiwum/komisje/kadencja2/kom_ok.htm).

<sup>4</sup> Jedną z naczelnych zasad polskiej procedury karnej jest zasada legalizmu, czyli prowadzenia przez prokuraturę postępowań o wszystkie czyny ścigane z urzędu, sformułowana w art. 10 § 1 kodeksu postępowania karnego. Została stworzona po to, by zapewnić przestrzeganie zasady równości wobec prawa, zobowiązując organa państwa do ścigania wszelkich przestępstw, także tych, których władza nie chciałaby ścigać, i to z różnych powodów.

W toku tegoż postępowania, na podstawie zebranego materiału dowodowego, zarzuty przekroczenia przysługujących uprawnień – przez uchwalenie wbrew obowiązującej Konstytucji, 13 grudnia 1981 r., czterech dekretów stanu wojennego – przedstawiono pięciu żyjącym członkom Rady Państwa: **Kazimierzowi Barcikowskiemu**, **Emilowi Kołodziejowi**, **Tadeuszowi Witoldowi Młyńczakowi**, **Eugenii Kemparze** i **Krystynie Marszałek-Młyńczyk**. Szósty żyjący członek Rady Państwa, **Ryszard Reiff**, jako jedyny sprzeciwił się uchwaleniu dekretów stanu wojennego i w niniejszym śledztwie złożył zeznania w charakterze świadka<sup>5</sup>. Niezależnie od powyższego, ustalono grupę komunistycznych funkcjonariuszy odpowiedzialnych bezpośrednio za przygotowanie, wprowadzenie i realizowanie stanu wojennego. Pięciu żyjącym spośród nich, to jest byłemu pierwszemu sekretarzowi KC PZPR gen. **Wojciechowi Jaruzelskiemu** oraz innym generałom Ludowego Wojska Polskiego – **Czesławowi Kiszczakowi**, **Florianowi Siwickiemu** i **Tadeuszowi Tuczapskiemu** – przedstawiono zarzuty działania w związku przestępczym o charakterze zbrojnym, mającym na celu popełnianie przestępstw polegających na: pozbawianiu wolności przez internowanie, naruszeniu nietykalności cielesnej, tajemnicy korespondencji oraz praw pracowniczych obywateli polskich, głównie skupionych w ruchu społecznym związanym z NSZZ „Solidarność”. Taki sam zarzut ciąży na byłym ministrze spraw wewnętrznych i członku Biura Politycznego KC PZPR **Mirosławie Milewskim**, któremu jednak ze względu na stan zdrowia nie zdołano go przedstawić<sup>6</sup>. Obiegowa opinii mówi, iż to członkowie Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego (WRON) odpowiedzialni są za przygotowanie i wprowadzenie stanu wojennego oraz wydawanie decyzji – wiążących inne organy państwowe – w czasie jego trwania. Tymczasem na podstawie zebranego materiału dowodowego ustalono, że organ ten miał jedynie charakter fasadowy i propagandowy. Jego rola ograniczała się do bycia „tubą” stanu wojennego<sup>7</sup>.

Dekrety o stanie wojennym, uchwalone 13 grudnia 1981 r., opublikowane zostały w Dzienniku Ustaw noszącym datę 14 grudnia 1981 r. Dziennik zaś faktycznie został wydrukowany 17 grudnia 1981 r. Dekrety stanowiły, iż przepisy w nich zawarte wchodziły w życie z dniem ogłoszenia, z mocą od dnia wprowadzenia stanu wojennego. Tak więc do 17 grudnia żaden organ stosujący dekrety nie dysponował Dziennikiem Ustaw, zawierającym ich przepisy. Zastępczo posługiwano się tekstami powielaczowymi, pochodzącymi z obwieszczeń lub opublikowanymi w rządowej prasie.

Najbardziej jaskrawym przejawem naruszenia prawa przez dekrety było pozbawienie wolności w trybie administracyjnym poprzez **internowanie** w celach prewencyjnych przeszło dziesięć tysięcy obywateli polskich, uznanych za przeciwników politycznych. Internowanie realizowane było na mocy bezterminowych decyzji administracyjnych, wydawanych

<sup>5</sup> Listę członków Rady Państwa oraz innych organów państwa polskiego w l. 1944–1990 znaleźć można m.in. w publikacji Tadeusza Mołdawy, *Ludzie władzy 1944–1991*, Warszawa 1991, s. 86–87 oraz w internecie pod adresem: <pl.wikipedia.org/wiki/Rada\_Państwa>.

<sup>6</sup> Jednym z decydentów w gremiach kierowniczych aparatu terroru w Polsce Ludowej był gen. Mirosław Milewski, ur. w 1928 r. w Lipsku n. Biebrzą, członek Polskiej Partii Robotniczej od 1945 r., następnie PZPR, w l. 1971–1980 zastępca członka KC PZPR, w l. 1980–1985 członek KC PZPR, w l. 1981–1985 sekretarz KC PZPR i członek Biura Politycznego. Karierę policyjną zaczął w 1944 r., w wieku szesnastu lat, w Urzędzie Bezpieczeństwa w Augustowie jako współpracownik NKWD. Dyrektor departamentu, wiceminister, minister MSW. Jego nazwisko łączone jest m.in. z kryminalną aferą „Żelazo” oraz zamordowaniem kapelana „Solidarności” ks. Jerzego Popiełuszki.

<sup>7</sup> Listę członków WRON zob. m.in. T. Mołdawa, *Ludzie...*, s. 165–166 oraz w internecie, pod adresem: en.wikipedia.org/wiki/WRON.



przez komendantów wojewódzkich Milicji Obywatelskiej. Znaczną część osób przewidzianych do internowania wytypowano w okresie bezpośrednio poprzedzającym wprowadzenie stanu wojennego. Przeważnie osoby te były zatrzymywane celem internowania już wieczorem 12 grudnia 1981 r., a więc jeszcze **przed uchwaleniem dekretów**.

### Stan wojenny na Górnym Śląsku

Mimo braku ustawy definiującej zbrodnie komunistyczne, prokuratorzy prowadzili po 1989 r. śledztwa dotyczące najcięższych przestępstw z lat 1944–1989. Przykładem może być śledztwo prowadzone od 1991 r. przez Prokuraturę Wojewódzką w Katowicach w sprawie pacyfikacji kopalni „Wujek” i „Manifest Lipcowy”, zakończone skierowaniem aktu oskarżenia przeciwko ówczesnemu ministrowi spraw wewnętrznych **gen. Czesławowi Kiszcza-kowi**, dowódcom akcji pacyfikacyjnej oraz 22 członkom plutonu specjalnego.

Jesienią 2000 r. prokuratorzy powołani do pracy w IPN wszczęli **pierwsze śledztwa** dotyczące zbrodni komunistycznych związanych z wprowadzeniem stanu wojennego. Czas popełnienia tych czynów to okres od 13 grudnia 1981 r. do 22 lipca 1983 r. (od wprowadzenia do zniesienia stanu wojennego). Dotyczyły zaś one represji funkcjonariuszy SB wobec osób zatrzymanych bądź internowanych.

Oddziałowa Komisja IPN w Katowicach dotychczas zarejestrowała 79 postępowań z tego okresu. W większości przypadków inicjowane były one przez pokrzywdzonych lub reprezen-

#### Procesy sądowe o „Wujka” i „Manifest Lipcowy”

W sprawie gen. **Czesława K.** sąd wydał wyrok 17 marca 2004 r. (następnie uchylony), skazując go, po zastosowaniu amnestii, na dwa lata więzienia w zawieszeniu; sprawa pozostaje w toku. Głównymi oskarżonymi w procesie przeciwko członkom plutonu specjalnego byli - zastępca komendanta wojewódzkiego MO płk **Marian O.** oraz dowódca katowickiego ZOMO płk **Kazimierz W.** (ze względu na stan zdrowia postępowanie wobec niego zostało wyłączone z procesu i pozostaje zawieszona). Zarzuty użycia broni palnej podczas pacyfikacji kopalni „Wujek” sformułowano wobec **Romualda C.**, dowódcy plutonu specjalnego ZOMO, oskarżonego też o danie sygnału do otwarcia ognia, oraz wobec 18 członków tego plutonu: **Macieja S., Grzegorza W., Dariusza Ś., Antoniego N., Henryka H., Zbigniewa W., Józefa R., Grzegorza B., Ryszarda G., Andrzeja R., Andrzeja B., Marka M., Edwarda R., Bonifacego W., Grzegorza F., Krzysztofa J., Jana P. i Romana R.** Dwaj ostatni nigdy nie stanęli przed polskim sądem – mieszkają w Niemczech i mają obywatelstwo tego kraju, a śledztwo w stosunku do nich pozostaje zawieszona w katowickim oddziale IPN. **Romuald C.**, jedenastu z wymienionych wyżej członków plutonu specjalnego oraz czterech kolejnych funkcjonariuszy tego plutonu: **Lech N., Tadeusz T., Leszek G. i Leopold W.**, stoją pod podobnymi zarzutami – użycia broni 15 grudnia 1981 r. podczas pacyfikacji kopalni „Zofiówka” (wówczas „Manifest Lipcowy”) w Jastrzębiu Zdroju.

Na temat pacyfikacji i procesów sądowych zob.: Jan Dziadul, *Rozstrzelana kopalnia. 13–16 grudnia 1981 roku stan wojenny – tragedia „Wujka”*, BGW, Warszawa 1991; Maria Szcześniak, *Idź i zabij. Pacyfikacja strajku w Kopalni Wujek. Zbrodnia nieukarana*, Volumen-Tysol, Warszawa 1999.

tujące ich stowarzyszenia, a część z nich została wdrożona z urzędu przez prokuratorów, na podstawie informacji i dokumentów archiwalnych. Dzięki tym postępowaniom można przedstawić pełny katalog różnych „stanów faktycznych”, wyczerpujących znamiona przestępstw będących zbrodniami komunistycznymi stanu wojennego. W znacznej większości prowadzonych postępowań przestępcze działania wyczerpują znamiona występków, polegających na przekroczeniu uprawnień przez funkcjonariusza państwa komunistycznego i działania tym samym na szkodę interesu publicznego lub prywatnego. Czasem zachowanie to wiąże się ze znaniami innych przestępstw, np. naruszenia nietykalności cielesnej, gróźb bezprawnych, zmuszania do określonego zachowania, pozbawienia wolności, spowodowania obrażeń ciała.

### **Pacyfikacja „Wujka” i „Manifestu Lipcowego”**

Prawo do otwarcia ognia przekazał minister spraw wewnętrznych **gen. Czesław Kiszczak**, wysyłając 13 grudnia 1981 r. tajny szyfrogram do jednostek milicji, mających m.in. pacyfikować strajkujące zakłady pracy. Kolejność „odblokowywania” zakładów pracy w grudniu 1981 r. ustalana była przez Wojewódzki Komitet Obrony – organ o charakterze politycznym, w którego skład wchodził: wojewoda **Henryk Lichoś**, szef Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego **gen. Jan Łazarczyk**, komendant wojewódzki MO **plk Jerzy Gruba** oraz jego pierwszy zastępca ds. SB **plk Zygmunt Baranowski**. Realizacją „odblokowania” kierowała Komenda Wojewódzka MO w Katowicach, a kluczowe decyzje osobiście podejmował **plk Jerzy Gruba**. W godzinach wieczornych odbywały się odprawy, na których omawiano zadania i podział sił i środków na dzień następny. W odprawach tych uczestniczyli przedstawiciele wojska, gdyż oddziały wojskowe udzielały wsparcia działaniom sił milicyjnych – głównie obstawiając teren wokół zakładów, ale także kierując czołgi do robienia wyłomów w murach ogrodzeniowych lub rozbijania barykad. Wieczorem 15 grudnia 1981 r. Wojewódzki Komitet Obrony podjął decyzję o „odblokowaniu” KWK „Wujek”, po czym odbyła się odprawa z udziałem ścisłego kierownictwa Komendy Wojewódzkiej MO i oficerów Wojska Polskiego, na której omawiano plan akcji. Akcją pacyfikacji kopalni „Wujek” 16 grudnia 1981 r. bezpośrednio na miejscu dowodzili **plk Marian Okrutny**, zastępca komendanta wojewódzkiego MO w Katowicach, oraz **plk Kazimierz Wilczyński**, dowódca katowickiego ZOMO. Dowódcą plutonu specjalnego ZOMO, który miał dać sygnał do otwarcia ognia, był **Romuald Cieślak**. Prócz niego broni palnej mieli użyć członkowie tego plutonu (18 osób): **Maciej Szulc**, **Grzegorz Włodarczyk**, **Dariusz Ślusarek**, **Antoni Nycz**, **Henryk Huber**, **Zbigniew Wróbel**, **Józef Rak**, **Grzegorz Berdyn**, **Ryszard Gaik**, **Andrzej Rau**, **Andrzej Bilewicz**, **Marek Majdak**, **Edward Ratajczyk**, **Bonifacy Warecki**, **Grzegorz Furtak**, **Krzysztof Jasiński**, **Jan Prosowski** i **Roman Ratajczyk** (obecnie nosi nazwisko **Schmidt**).

Ponadto **Romuald Cieślak**, jedenastu z wymienionych wyżej członków plutonu specjalnego, oraz czterech kolejnych funkcjonariuszy tego plutonu: **Lech Nowak**, **Tadeusz Tinel**, **Leszek Grygorowicz** i **Leopold Wojtysiak**, mieli użyć broni 15 grudnia 1981 r., podczas pacyfikacji kopalni „Zofiówka” (wówczas „Manifest Lipcowy”) w Jastrzębiu Zdroju.

Zacieraniem śladów zbrodni zajęli się ówczesnie prowadzący śledztwo prokuratorzy wojskowi: **Witold Konarzewski**, **Roman Trydułski**, **Janusz Broł** i **Waldemar Wilk**.

Na terenie obecnego województwa śląskiego (a dokładnie – w granicach ówczesnych województw – katowickiego, częstochowskiego i bielskiego) łącznie internowano około dwóch tysięcy osób. Oddziałowa Komisja w Katowicach od czerwca 2005 r. prowadzi trzy śledztwa dotyczące **bezprawnych internowań** w okresie od 12 do 16 grudnia 1981 r. W toku prowadzonych postępowań przesłuchiwani są pokrzywdzeni oraz ustalany jest zakres odpowiedzialności karnej funkcjonariuszy państwa komunistycznego, którzy brali udział w podejmowaniu i realizacji tych decyzji.

Dekret o stanie wojennym wprowadził do naszego prawodawstwa nowe przepisy karne, które penalizowały niekarane przed jego uchwaleniem zachowania, takie jak: nieodstąpienie od udziału w związkach, stowarzyszeniach, których działalność została zawieszona, organizowanie strajków lub akcji protestacyjnych<sup>8</sup>. W obowiązującym wówczas prawie karnym istniała zasada zakazująca stosowania przepisów karnych z mocą wsteczną. Tak więc do czasu opublikowania 17 grudnia 1981 r. dekretu o stanie wojennym prowadzenie działalności strajkowej lub kontynuowanie działalności w NSZZ „Solidarność” **nie mogło być karalne**. Tymczasem prokuratorzy i sędziowie stosowali powyższe przepisy w odniesieniu do czynów popełnionych od dnia uchwalenia dekretu, a przed jego publikacją, czyli w okresie od 13 do 17 grudnia 1981 r., skazując osoby kontynuujące akcje strajkowe na wieloletnie kary pozbawienia wolności.

W związku z powyższym Oddziałowa Komisja IPN w Katowicach od czerwca 2005 r. prowadzi trzy śledztwa w sprawie przekroczenia uprawnień przez prokuratorów i sędziów orzekających w sądach wojskowych i powszechnych na terenie byłych województw katowickiego, częstochowskiego i bielskiego. Przygotowywane są wnioski o uchylenie immunitetów sędziów i prokuratorów odpowiedzialnych za popełnienie tych zbrodni komunistycznych, skutkujących bezprawnym pozbawieniem wolności<sup>9</sup>.

Represje stanu wojennego wobec tzw. przeciwników politycznych znalazły swój wyraz także w **zwolnieniach z pracy**. Masowy charakter przybrało to w stosunku do pracowników Ośrodka TVP w Katowicach, katowickiej Rozgłośni Polskiego Radia<sup>10</sup> oraz **dziennikarzy prasowych**. Z dotychczasowych ustaleń śledztwa prowadzonego przez Komisję w Katowicach wynika, że po wprowadzeniu stanu wojennego Centralny Sztab Propagandy i Informacji KC PZPR podjął decyzję o przeprowadzeniu w całym kraju weryfikacji dziennikarzy prasy, radia i telewizji. Jako cel tej weryfikacji określono „dokonanie oceny linii redakcyjnej poszczególnych zespołów, a także twórczości dziennikarskiej, aktywności i postawy poszczególnych dziennikarzy w okresie od sierpnia 1980 r. oraz określenie stosunku do decyzji z 13 grudnia 1981 r.” Weryfikacja ta dotknęła 14 dziennikarzy oraz co najmniej 25 pracowników technicznych z Ośrodka TVP w Katowicach, 16 dziennikarzy oraz dwie osoby z działu technicznego Rozgłośni Polskiego Radia. Spośród dziennikarzy prasowych zwolniono 34 osoby.

19 stycznia 2006 r. byłemu redaktorowi naczelnemu Rozgłośni Polskiego Radia w Katowicach Janowi P. przedstawiono zarzut popełnienia przestępstwa z art. 231 § 1 kk,

<sup>8</sup> Wcześniej podobne zachowania karane były w l. 1944–1969, m.in. na mocy dekretu o ochronie Państwa, kodeksu karnego WP i tzw. małego kodeksu karnego; od 1949 r. wobec Kościołów i związków religijnych – na mocy dekretu o ochronie wolności sumienia i wyznania.

<sup>9</sup> Sędziowie i prokuratorzy nie przechodzą na emeryturę, lecz „w stan spoczynku”, co powoduje, iż wobec tych osób, które obecnie nie wykonują zawodu, dla przedstawienia zarzutu popełnienia zbrodni komunistycznej konieczne jest pozbawienie ich immunitetu.

<sup>10</sup> Ówczesnie redaktorem naczelnym Rozgłośni był Jan Południak.

stanowiącego zbrodnię komunistyczną. Zarzucone podejrzanemu przestępstwo zostało dokonane w okresie od marca do grudnia 1982 r. i polegało na tym, że pełniąc funkcję redaktora naczelnego Rozgłośni Polskiego Radia w Katowicach, przekroczył on swoje uprawnienia i podjął z przyczyn politycznych, czyli bez podstaw prawnych, decyzje o zwolnieniu z pracy w rozgłośni 18 dziennikarzy radiowych.

### **Prawo prasowe o podejrzanym i oskarżonym**

„Art. 13. 1. Nie wolno wypowiadać w prasie opinii co do rozstrzygnięcia w postępowaniu sądowym przed wydaniem orzeczenia w I instancji.

2. Nie wolno publikować w prasie danych osobowych i wizerunku osób, przeciwko którym toczy się postępowanie przygotowawcze lub sądowe, jak również danych osobowych i wizerunku świadków, pokrzywdzonych i poszkodowanych, chyba że osoby te wyrażą na to zgodę.

3. Ograniczenie, o którym mowa w ust. 2, nie narusza przepisów innych ustaw. Właściwy prokurator lub sąd może zezwolić, ze względu na ważny interes społeczny, na ujawnienie danych osobowych i wizerunku osób, przeciwko którym toczy się postępowanie przygotowawcze lub sądowe” (Ustawa z dnia 26 stycznia 1984 r. Prawo prasowe, Dziennik Ustaw z dnia 7 lutego 1984 r.).

Kolejną grupą zawodową, której prawa pracownicze naruszono, są **pracownicy naukowcy** śląskich uczelni, a w szczególności Politechniki Śląskiej w Gliwicach oraz Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Na podstawie zaleceń z Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, pod pozorem oceny działalności i dorobku naukowego oraz potrzeby reorganizacji, zwolniono z pracy około 120 osób, w zdecydowanej większości czynnych działaczy „Solidarności”. W decyzjach stanowiących podstawę zwolnień wskazywano przede wszystkim na złe oddziaływanie pracowników wobec studentów. Oddziałowa Komisja IPN w Katowicach prowadzi dwa śledztwa w tej sprawie, w ramach których ustalane są osoby odpowiedzialne za złośliwe naruszenie praw pracowniczych, stanowiące zbrodnię komunistyczną. W przeciwieństwie do dziennikarzy, którzy stawali przed komisjami weryfikacyjnymi i – choć tylko teoretycznie – mieli prawo bronić się przed stawianymi zarzutami, pracownicy naukowcy byli oceniani przez działające w szkołach wyższych wydziałowe i uczelniane komisje oceniające, przed którymi nie stawali i których składów nawet nie znali.

Zwolnienia z pracy dotyczyły także **innych grup zawodowych**. Przykładem może być śledztwo Komisji Oddziałowej w sprawie przekroczenia uprawnień i złośliwego naruszenia praw pracowniczych osób zatrudnionych w Centralnym Ośrodku Informatyki Górniczej w Katowicach przez zwolnienie z pracy 13 osób (kierownictwa i członków komitetu strajkowego) za udział w dwudziestoczerogodzinnej akcji strajkowej z 14 na 15 grudnia 1981 r., która nie przyniosła żadnych strat materialnych<sup>11</sup>. W pismach o zwolnieniu powołano się na dekret o stanie wojennym, bez wskazania jego konkretnego przepisu – i to w okresie, kiedy on jeszcze formalnie nie obowiązywał.

<sup>11</sup> Por. w niniejszym numerze „Biuletynu Instytutu Pamięci Narodowej” artykuł A. Dziuroka, *Znaleźć „Leszka”*. 13 listopada tr. Oddziałowa Komisja IPN przesłała do Sądu Rejonowego w Katowicach akt oskarżenia przeciwko byłemu dyrektorowi naczelnemu COIG, Józefowi B. (zob. m.in. na stronie internetowej IPN: [www.ipn.gov.pl/a\\_131106\\_coig\\_jozef\\_b.html](http://www.ipn.gov.pl/a_131106_coig_jozef_b.html)).



Za zbrodnie stanu wojennego uznano również działania **prokuratorów wojskowych**, którzy w grudniu 1981 i styczniu 1982 r. wykonywali czynności w śledztwach dotyczących tragicznych wydarzeń, do jakich doszło 16 grudnia 1981 r. w **kopalni „Wujek”** w Katowicach, zakończonych śmiercią 9 górników.

W toku wszczętego w listopadzie 2001 r. śledztwa w tej sprawie ustalono, iż prokuratorzy Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Gliwicach i Naczelnej Prokuratury Wojskowej w Warszawie wykonywali swe czynności w taki sposób, aby pominąć wszelkie okoliczności obciążające interweniujących milicjantów i ich zwierzchników, a wykazać, iż odpowiedzialność za zaistniałe wydarzenia ponoszą sami górnicy. Efektem pracy katowickiego IPN było skierowanie w 2004 r. do sądu aktu oskarżenia przeciwko trzem byłym prokuratorom wojskowym, którym zarzucono popełnienie zbrodni komunistycznej, polegającej na niedopełnieniu obowiązków prokuratorskich, wynikających z obowiązujących przepisów prawnych. Dotychczas nie zapadł wyrok w tej sprawie. Matactwa, jakich dopuścili się prokuratorzy w toku tego postępowania, spowodowały, iż sprawa pacyfikacji, wobec trudności dowodowych w stosunku do sprawców, po raz trzeci jest rozpoznawana przez Sąd Okręgowy w Katowicach. Równolegle zaś przed Sądem Okręgowym w Warszawie po raz trzeci podjęto próbę osądzenia generała **Czesława Kiszczaka**, ówczesnego ministra spraw wewnętrznych.

Większość pozostałych śledztw dotyczy **zbrodni komunistycznych**, popełnionych **w czasie wykonywania czynności służbowych** przez funkcjonariuszy wobec osób podejrzewanych o działalność opozycyjną. Najstarszą z takich spraw było postępowanie przeciwko częstochowskiej funkcjonariuszce Służby Bezpieczeństwa, **Barbarze W.** Zachowanie jej polegało na: zmuszaniu niewiast, podejrzanych o przestępstwa polityczne w czasie stanu wojennego – przez stosowanie gróźb i szantażu w trakcie przesłuchań – do przyznania się do popełnienia tych czynów; dokonywaniu bezzasadnych rewizji osobistych uwłaczających ich godności; zmuszaniu internowanych niewiast do składania oświadczeń zawierających zobowiązanie do wyjazdu za granicę bez prawa powrotu. Sprawa znalazła swój finał w sądzie. Po przeprowadzeniu postępowania Sąd Rejonowy w Częstochowie, nie kwestionując winy oskarżonej, zgodnie z obowiązującymi przepisami umorzył postępowanie na mocy ustawy z 7 grudnia 1989 r., uznając, iż wymierzona jej kara nie przekroczyłaby lat dwóch.

Jednocześnie w toku przesłuchań świadków w sprawie przeciwko prokuratorom wojskowym ujawniono represje stosowane w okresie stanu wojennego przez funkcjonariuszy SB i MO polegające między innymi na **zmuszaniu do składania zeznań** określonej treści,

### Sprawa rozpoznana

„Najważniejsze, by stać w cieniu. Nie eksponować ani nazwiska, ani twarzy. Stronić od mediów. To podstawowe zasady bezpieczeństwa dawnych esbeków. Zapomniała o tym porucznik Barbara Wojewódka. Błąd kosztował ją karierę. Gdy w połowie lat 90. została rzecznikiem częstochowskiej policji, jej nazwisko stało się znane i została rozpoznana. Do prokuratury zgłosiły się kobiety, które rozpoznały w policjantce bezwzględnego oficera śledczego SB. Wojewódka szantażowała je odebraniem dzieci, jeśli nie będą współpracować z SB, albo kazała się im rozbierać do naga. W styczniu sąd uznał winę Barbary Wojewódki, ale z powodu amnestii umorzył sprawę. Ten wyrok pokazał, że żaden z byłych esbeków nie może spać spokojnie” (fragment artykułu *beSBieczne życie*, „Przechrój”, 29 VI 2005).

czy wręcz do podpisywania gotowego protokołu z takimi zeznaniami, obciążającymi osoby, których pokrzywdzeni nawet nie znali. Materiały te dały podstawę do wdrożenia nowych śledztw, w ramach których przedstawiono zarzuty popełnienia zbrodni komunistycznych.

Kolejne zbrodnie stanu wojennego ujawniane są w toku przesłuchań pokrzywdzonych w śledztwach dotyczących internowań. Opisują oni, w jaki sposób byli represjonowani podczas przesłuchań i zatrzymań.

### Z debaty sejmowej

„Uciążliwość orzeczenia Trybunału Stanu – gdyby do niego doszło – wobec osób objętych wnioskiem wstępnym może mieć charakter czysto symboliczny, bo przecież żadnej z tych osób nie grozi już utrata wysokiego stanowiska kierowniczego. W pewnych okolicznościach Trybunał Stanu może poprzestać na stwierdzeniu winy lub niewinności oskarżonych. Tak więc wniosek mniejszości, za którym opowiada się Unia Pracy, nie nosi znamion odwetu czy czysto politycznej zemsty. W naszym głębokim przekonaniu, **ustanawiając stan wojenny w Polsce, złamano obowiązujące wówczas prawo**, złamano konstytucję. Ponieważ sprawcami tego byli w 1981 r. ujęci we wniosku wstępnym prezes Rady Ministrów, ministrowie oraz członkowie Rady Państwa, zatem jedyną instytucją prawną, która może orzec ich winę lub ich uniewinnić, jest Trybunał Stanu. Tak stanowi prawo. Żeby tak się jednak stało, Wysoka Izba musi to Trybunałowi umożliwić. Przypomnę jeszcze, że ustawę o Trybunale Stanu uchwalono 26 marca 1982 r., a więc w czasach stanu wojennego. Myślę, że sprawcy stanu wojennego i współtwórcy tej ustawy nie sądzili wtedy, że ustawa kiedykolwiek w przyszłości może dotyczyć ich samych. Tak się jednak stało” (Piotr Jerzy Pankanin, II kadencja Sejmu RP, 90. posiedzenie, 3 dzień, 11 X 1996 r.), <http://ks.sejm.gov.pl:8009/kad2/090/20903000.htm#007>.

### Głosowanie w Sejmie 23 października 1996 r.

„[...] Marszałek [Józef Zych]:

– Zanim przystąpimy do głosowań, przypominam, że wnioski zawarte w sprawozdaniu nie obejmują ośmiu osób wymienionych we wniosku wstępnym, a mianowicie [członków Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego]: **Floriana SIWICKIEGO**<sup>12</sup>, **Tadeusza TUCZAPSKIEGO**<sup>13</sup>, **Eugeniusza MOLCZYKA**<sup>14</sup>, **Józefa BARYŁY**<sup>15</sup>, którzy **nie mogą ponosić odpowiedzialności konstytucyjnej i karnej** ze względu na fakt,

<sup>12</sup> Gen. Florian Siwicki, ur. w 1925 r. w Łucku, w l. 1975–1990 członek KC PZPR, w l. 1981–1986 zastępca członka Biura Politycznego, w l. 1973–1983 wiceminister obrony narodowej (w l. 1981–1983 kierował ministerstwem), szef Sztabu Generalnego WP, w l. 1981–1983 członek Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego (WRON).

<sup>13</sup> Gen. Tadeusz Tuczapski, ur. w 1922 r., w l. 1968–1986 zastępca członka KC PZPR, w l. 1968–1987 wiceminister obrony narodowej, w l. 1971–1987 główny inspektor Obrony Terytorialnej, szef Obrony Cywilnej Kraju oraz sekretarz Komitetu Obrony Kraju. W l. 1981–1983 członek WRON. Od 1995 r. zasiada na ławie oskarżonych w procesie o sprawstwo kierownicze śmierci robotników podczas wydarzeń w grudniu 1970 r.

<sup>14</sup> Gen. Eugeniusz Molczyk, ur. w 1925 r. w Gostyniu Wielkopolskim, członek PZPR, w l. 1972–1986 wiceminister obrony narodowej, w l. 1981–1983 członek WRON.

<sup>15</sup> Gen. Józef Baryła, ur. w 1924 r. w Zawierciu, w l. 1975–1980, 1982–1985 zastępca członka KC PZPR, w l. 1980–1981 członek KC PZPR, w l. 1980–1986 szef Głównego Zarządu Politycznego WP i wiceminister obrony narodowej.

że nie zajmowali stanowisk państwowych, o których mowa w art. 1 ustawy o Trybunale Stanu. Nie obejmują także członków byłej Rady Państwa: **Zdzisława TOMALA**<sup>16</sup>, **Jerzego ZIĘTKA**<sup>17</sup>, **Henryka SZAFRAŃSKIEGO**<sup>18</sup> i **Edwarda DUDY**<sup>19</sup>, ponieważ zmarli. Informuję, że wobec tych osób nastąpiło **umorzenie postępowania z mocy prawa**.

– W rezultacie komisja przedstawia wniosek o umorzenie postępowania wobec 18 osób. Natomiast zawarty w sprawozdaniu komisji wniosek mniejszości o pociągnięcie do odpowiedzialności konstytucyjnej obejmuje 15 osób. Wniosek mniejszości nie obejmuje członków byłej Rady Państwa: **Jana SZCZEPAŃSKIEGO**<sup>20</sup>, który się wstrzymał od głosowania, **Stanisława WRÓŃSKIEGO**<sup>21</sup>, który był nieobecny, i **Ryszarda REIFFA**<sup>22</sup>, który głosował przeciw. [...]

– Kto z pań i panów posłów jest za wnioskiem o postawienie w stan oskarżenia pana **Wojciecha JARUZELSKIEGO**<sup>23</sup>, zechce podnieść rękę i nacisnąć przycisk. Kto jest przeciw? Kto wstrzymał się od głosu? W głosowaniu wzięło udział 417 posłów. Większość bezwzględna wynosi 209. Za wnioskiem o postawienie w stan oskarżenia głosowało 146 posłów, przeciw – 211, wstrzymało się od głosu 60 posłów. Stwierdzam, że wniosek nie uzyskał bezwzględnej większości głosów, a zatem **następuje umorzenie postępowania**.

– Kto z pań i panów posłów jest za wnioskiem o postawienie w stan oskarżenia pana **Czesława KISZCZAKA**<sup>24</sup>, zechce podnieść rękę i nacisnąć przycisk. Kto jest przeciw? Kto wstrzymał się od głosu? W głosowaniu wzięło udział 423 posłów. Większość bezwzględna wynosi 212. Za wnioskiem o postawienie w stan oskarżenia głosowało 163 posłów, przeciw – 195, wstrzymało się od głosu 65 posłów. Stwierdzam, że wniosek nie uzyskał bezwzględnej większości głosów, więc **sprawa podlega umorzeniu**.

<sup>16</sup> Zdzisław Tomal (1921–1984), członek Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, w l. 1976–1984 zastępca przewodniczącego Rady Państwa.

<sup>17</sup> Gen. Jerzy Ziętek (1901–1985), członek PZPR, w l. 1980–1985 zastępca przewodniczącego Rady Państwa.

<sup>18</sup> Henryk Szafrąński (1905–1992), w l. 1964–1981 członek KC PZPR, w l. 1971–1985 członek Rady Państwa.

<sup>19</sup> Edward Duda (1922–1993), członek ZSL, w l. 1980–1983 sekretarz Rady Państwa.

<sup>20</sup> Jan Szczepański (1913–2004), socjolog, w l. 1977–1982 członek Rady Państwa.

<sup>21</sup> Stanisław Wróński (1916–2003), członek PZPR, w l. 1974–1987 redaktor naczelny periodyku KC PZPR „Nowe Drogi”, w l. 1974–1985 członek Rady Państwa.

<sup>22</sup> Ryszard Reiff, ur. w 1923 r. w Warszawie, w l. 1979–1982 przewodniczący Stowarzyszenia PAX, w l. 1981–1982 członek Rady Państwa. O jego współpracy z UB zob. w następnym numerze „Biuletynu Instytutu Pamięci Narodowej” w artykule P. Gontarczyka, *Prawdziwy życiorys Marcelego Reicha*.

<sup>23</sup> Gen. Wojciech Jaruzelski, ur. w 1923 r. w Kurowie, w l. 1981–1989 pierwszy sekretarz KC PZPR, w l. 1968–1983 minister obrony narodowej, w l. 1981–1985 premier, w l. 1981–1983 przewodniczący WRON. Zasiada na ławie oskarżonych w procesie o sprawstwo kierownicze śmierci robotników podczas wydarzeń w grudniu 1970 r. Wedle dokumentów przechowywanych w IPN został w 1946 r. konfidentem Informacji WP (pseudonim „Wolski”).

<sup>24</sup> Gen. Czesław Kiszczak, ur. w 1925 w Roczynach, w l. 1981–1990 członek KC PZPR, w l. 1982–1990 członek Biura Politycznego, w l. 1981–1990 minister spraw wewnętrznych, w l. 1981–1983 członek WRON.

– Kto z pań i panów posłów jest za wnioskiem o postawienie w stan oskarżenia pana **Tadeusza HUPAŁOWSKIEGO**<sup>25</sup>, zechce podnieść rękę i nacisnąć przycisk. Kto jest przeciwny? Kto wstrzymał się od głosu? W głosowaniu wzięło udział 422 posłów. Większość bezwzględna wynosi 212. Za wnioskiem o postawienie w stan oskarżenia głosowało 155 posłów, przeciw – 198, wstrzymało się od głosu 69 posłów. Stwierdzam, że wniosek nie uzyskał bezwzględnej większości głosów, więc **sprawa podlega umorzeniu**.

– Kto z pań i panów posłów jest za wnioskiem o postawienie w stan oskarżenia pana **Czesława PIOTROWSKIEGO**<sup>26</sup>, zechce podnieść rękę i nacisnąć przycisk. Kto jest przeciwny? Kto wstrzymał się od głosu? W głosowaniu wzięło udział 421 posłów. Większość bezwzględna wynosi 211. Za wnioskiem o postawienie w stan oskarżenia głosowało 156 posłów, przeciw – 196, wstrzymało się od głosu 69 posłów. Stwierdzam, że wniosek nie uzyskał bezwzględnej większości głosów, więc **sprawa podlega umorzeniu**.

– Kto z pań i panów posłów jest za wnioskiem o postawienie w stan oskarżenia pana **Michała Konrada JANISZEWSKIEGO**<sup>27</sup>, zechce podnieść rękę i nacisnąć przycisk. Kto jest przeciwny? Kto wstrzymał się od głosu? W głosowaniu wzięło udział 421 posłów. Większość bezwzględna wynosi 211. Za przyjęciem wniosku o postawienie w stan oskarżenia głosowało 156 posłów, przeciw – 199, wstrzymało się od głosu 66 posłów. Stwierdzam, że wniosek nie uzyskał bezwzględnej większości głosów, więc **sprawa podlega umorzeniu**.

– Kto z pań i panów posłów jest za wnioskiem o postawienie w stan oskarżenia pana **Henryka JABŁOŃSKIEGO**<sup>28</sup>, zechce podnieść rękę i nacisnąć przycisk. Kto jest przeciwny? Kto wstrzymał się od głosu? W głosowaniu wzięło udział 424 posłów. Większość bezwzględna wynosi 213. Za wnioskiem o postawienie w stan oskarżenia głosowało 152 posłów, przeciw – 207, wstrzymało się od głosu 65 posłów. Stwierdzam, że wniosek nie uzyskał bezwzględnej większości głosów, więc **sprawa podlega umorzeniu**.

– Kto z pań i panów posłów jest za wnioskiem o postawienie w stan oskarżenia pana **Tadeusza Witolda MŁYŃCZAKA**<sup>29</sup>, zechce podnieść rękę i nacisnąć przycisk. Kto jest przeciwny? Kto wstrzymał się od głosu? W głosowaniu wzięło udział 420 posłów. Większość bezwzględna wynosi 211. Za wnioskiem o postawienie w stan oskarżenia głosowało 149 posłów, przeciw – 204, wstrzymało się od głosu 67 posłów. Stwierdzam, że wniosek nie uzyskał bezwzględnej większości głosów, **sprawa podlega umorzeniu**.

<sup>25</sup> Gen. Tadeusz Hupałowski (1922–1999), członek PZPR, w l. 1981–1983 minister administracji, członek WRON.

<sup>26</sup> Gen. Czesław Piotrowski (1926–2005), członek PZPR, w l. 1981–1986 minister górnictwa, w l. 1981–1983 członek WRON.

<sup>27</sup> Gen. Michał Konrad Janiszewski, ur. w 1926 r. w Poznaniu, członek PZPR, w l. 1981–1985 szef Urzędu Rady Ministrów, w l. 1981–1983 członek WRON.

<sup>28</sup> Henryk Jabłoński (1909–2003), członek PZPR, w l. 1972–1985 przewodniczący Rady Państwa, w l. 1976–1983 przewodniczący Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu.

<sup>29</sup> Tadeusz Witold Młyńczak, ur. w 1934 r. w Poznaniu, członek Stronnictwa Demokratycznego, w l. 1976–1989 zastępca przewodniczącego Rady Państwa.

– Kto z pań i panów posłów jest za wnioskiem o postawienie w stan oskarżenia pana **Kazimierza SECOMSKIEGO**<sup>30</sup>, zechce podnieść rękę i nacisnąć przycisk. Kto jest przeciw? Kto wstrzymał się od głosu? W głosowaniu wzięło udział 417 posłów. Większość bezwzględna wynosi 209. Za wnioskiem o postawienie w stan oskarżenia głosowało 148 posłów, przeciw – 199, wstrzymało się od głosu 70 posłów. Stwierdzam, że wniosek nie uzyskał bezwzględnej większości głosów, sprawa podlega umorzeniu.

– Kto z pań i panów posłów jest za wnioskiem o postawienie w stan oskarżenia pani **Eugeniei KEMPARY**<sup>31</sup>, zechce podnieść rękę i nacisnąć przycisk. Kto jest przeciw? Kto wstrzymał się od głosu? W głosowaniu wzięło udział 422 posłów. Większość bezwzględna wynosi 212. Za wnioskiem o postawienie w stan oskarżenia głosowało 150 posłów, przeciw – 199, wstrzymało się od głosu 73 posłów. Stwierdzam, że wniosek nie uzyskał bezwzględnej większości głosów, sprawa podlega umorzeniu.

– Kto z pań i panów posłów jest za wnioskiem o postawienie w stan oskarżenia pana **Emila KOŁODZIEJA**<sup>32</sup>, zechce podnieść rękę i nacisnąć przycisk. Kto jest przeciw? Kto wstrzymał się od głosu? W głosowaniu wzięło udział 422 posłów. Większość bezwzględna wynosi 212. Za wnioskiem o postawienie w stan oskarżenia głosowało 147 posłów, przeciw – 209, wstrzymało się od głosu 66 posłów. Stwierdzam, że wniosek nie uzyskał bezwzględnej większości głosów, sprawa podlega umorzeniu.

– Kto z pań i panów posłów jest za wnioskiem o postawienie w stan oskarżenia pana **Władysława KRUCZKA**<sup>33</sup>, zechce podnieść rękę i nacisnąć przycisk. Kto jest przeciw? Kto wstrzymał się od głosu? W głosowaniu wzięło udział 421 posłów. Większość bezwzględna wynosi 211. Za wnioskiem o postawienie w stan oskarżenia głosowało 155 posłów, przeciw – 195, wstrzymało się od głosu 71 posłów. Stwierdzam, że wniosek nie uzyskał bezwzględnej większości głosów, sprawa podlega umorzeniu.

– Kto z pań i panów posłów jest za wnioskiem o postawienie w stan oskarżenia pani **Krystyny MARSZAŁEK-MŁYŃCZYK**<sup>34</sup>, zechce podnieść rękę i nacisnąć przycisk. Kto jest przeciw? Kto wstrzymał się od głosu? W głosowaniu wzięło udział 419 posłów. Większość bezwzględna wynosi 210. Za wnioskiem o postawienie w stan oskarżenia głosowało 144 posłów, przeciw – 203, wstrzymało się od głosu 72 posłów. Stwierdzam, że wniosek nie uzyskał bezwzględnej większości głosów, sprawa podlega umorzeniu.

– Kto z pań i panów posłów jest za wnioskiem o postawienie w stan oskarżenia pana **Józefa OZGI-MICHAŁSKIEGO**<sup>35</sup>, zechce podnieść rękę i nacisnąć przycisk. Kto jest przeciwny? Kto wstrzymał się od głosowania? W głosowaniu wzięło udział 421 posłów.

<sup>30</sup> Kazimierz Secomski (1910–2002), ekonomista, w l. 1980–1985 zastępca przewodniczącego Rady Państwa.

<sup>31</sup> Eugenia Kempara, ur. w 1929 r. w Księżynie, pracownik cywilny administracji wojskowej, następnie w organach prokuratury wojskowej, członek KC PZPR w l. 1980–1981, w l. 1976–1985 członek Rady Państwa.

<sup>32</sup> Emil Kołodziej, ur. w 1917 r. w Futomie, członek ZSL, w l. 1980–1985 członek Rady Państwa.

<sup>33</sup> Władysław Kruczek (1910–2003), w l. 1980–1981 przewodniczący Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej KC PZPR, w l. 1980–1982 członek Rady Państwa.

<sup>34</sup> Krystyna Marszałek-Młyńczyk, ur. w 1930 r. w Białymstoku, członek SD, w l. 1980–1983 członek Rady Państwa.

<sup>35</sup> Józef Ozga-Michalski (1919–2002), członek ZSL, w l. 1976–1985 członek Rady Państwa.





Większość bezwzględna wynosi 211. Za postawieniem w stan oskarżenia głosowało 149 posłów, przeciw – 214, 58 posłów wstrzymało się od głosowania. Stwierdzam, że wniosek nie uzyskał bezwzględnej większości głosów, sprawa podlega umorzeniu.

– Kto z pań i panów posłów jest za wnioskiem o postawienie w stan oskarżenia pana **Kazimierza BARCIKOWSKIEGO**<sup>36</sup>, zechce podnieść rękę i nacisnąć przycisk. Kto jest przeciwny? Kto wstrzymał się od głosowania? W głosowaniu wzięło udział 420 posłów. Większość bezwzględna wynosi 211. Za wnioskiem o postawienie w stan oskarżenia głosowało 156 posłów, przeciw – 199, 65 posłów wstrzymało się od głosowania. Stwierdzam, że wniosek nie uzyskał bezwzględnej większości głosów, sprawa podlega umorzeniu.

– Kto z pań i panów posłów jest za wnioskiem o postawienie w stan oskarżenia pana **Mieczysława RÓG-ŚWIOSTKA**<sup>37</sup>, zechce podnieść rękę i nacisnąć przycisk. Kto jest przeciwny? Kto wstrzymał się od głosowania? W głosowaniu wzięło udział 418 posłów. Większość bezwzględna wynosi 210. Za wnioskiem o postawienie w stan oskarżenia głosowało 149 posłów, przeciw – 200, 69 posłów wstrzymało się od głosowania. Stwierdzam, że wniosek nie uzyskał bezwzględnej większości głosów, sprawa podlega umorzeniu. [...]

(II kadencja Sejmu RP, 91 posiedzenie, 1 dzień, 23 X 1996 r., Początek posiedzenia o godz. 9 min. 7, <http://ks.sejm.gov.pl:8009/kad2/091/20911000.htm#009>).

<sup>36</sup> Kazimierz Barcikowski, ur. w 1927 r. w Zglechowie, w l. 1980–1985 sekretarz KC PZPR, w l. 1980–1989 członek Biura Politycznego, w l. 1980–1985 członek Rady Państwa.

<sup>37</sup> Mieczysław Róg-Świostek (1919–2000), w l. 1980–1981 członek KC PZPR, w l. 1981–1985 członek Rady Państwa.

# CHŁOPCY Z GRABÓWKA, CHŁOPCY Z CHYLONI...

***Kochani Rodzice, byłem dziś w Gdańsku. Wszystko widziałem. Nie martwcie się... To były ostatnie słowa Zbyszka Godlewskiego, skierowane do rodziców w niewysłanym liście. Dzień później, 17 grudnia 1970 r., zginął od kul wystrzelonych z karabinu maszynowego, umieszczonego na czołgu, między stacją kolejki elektrycznej Gdynia Stocznia a ulicą prowadzącą do bramy Stoczni Gdynińskiej. Zginął „na drodze do wolności”, jak się wyraził Roman Detleff, jeden z uczestników grudniowego powstania. Zbyszek miał 18 lat. Przeszedł do narodowej legendy jako Janek Wiśniewski.***

Do dziś nie ma pewności, kto napisał balladę o Janku, przypisywaną Krzysztofowi Dowgiałle. Pewnie, jak to często bywało w naszej historii, autorów było wielu, bo pieśń żyła własnym życiem, kolportowana potajemnie w mocno ograniczonym nakładzie, na przebitkowym papierze z maszyny do pisania. Pamiętam, że w takiej formie trafiła także do moich rąk już w roku 1971 i była to wersja różniąca się znacznie od dziś przyjętej. Kiedy w roku 1981 Andrzej Wajda zrealizował *Człowieka z żelaza*, cała Polska usłyszała:

*Chłopcy z Grabówka, chłopcy z Chyloni,  
dzisiaj milicja użyła broni.  
Dzielnieśmy stali, celnie rzucali,  
Janek Wiśniewski padł...*

## **Krew naszych dzieci**

Nieco wcześniej, na jesieni 1980 r., ustalono, że legendarny Janek Wiśniewski z ballady to właśnie Zbyszek Godlewski. Prawdę mówiąc, całkowitej pewności nie ma do dziś. Chodzi o to, że pochodów „do wolności” z ciałami zabitych było w gdyński „czarny czwartek” kilka. Którego z chłopców *ponieśli Świętojańską naprzeciw glinom, naprzeciw tankom?* Czyją krwią wypisano na białej płachcie *Krew naszych dzieci?* Czyją krew rozlała się na białoczerwonej fładze, którą nieznana kobieta przykryła ciało zabitego, gdy przenoszono je podziemnym przejściem na stacji Gdynia Główna? Zbyszka? A może Ludwika Piernickiego? Pytanie ciekawe dla historyka, nieważne z perspektywy całego Grudnia, bo przecież Janek Wiśniewski przeszedł już do narodowej mitologii jako postać-symbol. Jankiem mógł być Zbyszek, Ludwik i każdy z tych chłopców, którzy ponieśli śmierć na ulicach w drodze ku wolności, nie w pełni jeszcze wówczas uświadomionej, odczuwanej raczej instynktownie, jako udział w powtarzającej się od pokoleń polskiej insurekcji. Roman Detleff powiedział: „Kiedy przyszły słowa »Marsz, marsz Dąbrowski...«, tłum jak na komendę poszedł do przodu. I wtenczas ja zdałem sobie sprawę, jakie mocne są słowa w hymnie narodowym [...]. Proszę sobie wyobrazić, że tłum po tych pionowych ścianach [gmachu KW PZPR w Gdańsku]

drapał się do góry. Ja sobie zdawałem z tego sprawę, że jestem po stronie tej, która idzie i toruje jakąś drogę do wolności”.

Grudzień 1970 r. nie ma do dziś jednolitej interpretacji, co się wyraża m.in. trudnością w nazwaniu tego, co się wtedy działo na Wybrzeżu. Od „rozruchów grudniowych”, przez „wydarzenia”, „strajki”, „rewoltę” – po „powstanie grudniowe”. Niezależnie od tych trudności oraz od sporów o genezę, jedno nie ulega wątpliwości: na ulicach miast umierali wtedy młodzi, czasem bardzo młodzi chłopcy. Tak jak w powstaniach narodowych, tak jak „zawsze” w naszej historii. Warto o tych chłopcach pisać, by „krew naszych dzieci” z roku 1970 nie została zapomniana. Chodzi też o to, by żyjące jeszcze matki wiedziały, że uczestniczymy jako wspólnota narodowa w śmierci ich synów i odżywającym jeszcze dziś bólu rodziców.

*Nie płaczcie matki, to nie na darmo,  
Nad stoczną sztandar z czarną kokardą.  
Za chleb i wolność i nową Polskę  
Janek Wiśniewski padł...*



Zbyszek Godlewski  
(\*3 VIII 1952,  
†17 XII 1970), czyli  
Janek Wiśniewski  
z grudniowej  
ballady.

### Wszystko widziałem...

Zbyszek ukończył w czerwcu 1970 r. szkołę zawodową przy ul. Błacharskiej w Elblągu. Dwa miesiące później obchodził osiemnaste urodziny. Poczul się dorosły, a że był ciekaw świata, postanowił poszukać pracy z dala od Elbląga. Znalazł ją w Zarządzie Portu w Gdyni.

Przyszedł Grudzień. 16 grudnia Zbyszek pojechał do Gdańska. Chciał zobaczyć na własne oczy i ocenić. Ojciec był wojskowym. Dla Zbyszka było więc ważne, czy wydarzenia w Gdańsku są – jak głosiła propaganda – inspirowane przez „obcych”, czy też są protestem ludzi takich jak on. Po powrocie na stację do Gdyni wiedział już, że to się nie może obejść bez niego.

„Czy wiesz, że to może być niebezpieczne?” – słowa Kazika, najbliższego kolegi, uświadomiły mu obowiązki wobec rodziców i młodszego brata. No bo jak się coś stanie...? Wieczorem usiadł i napisał krótki list: „Kochani Rodzice, byłem dziś w Gdańsku. Wszystko widziałem. Nie martwcie się... Zbyszek”.

Tego listu już nie wysłał. Kazik dał go rodzicom w dniu pogrzebu... 17 grudnia rankiem ciało Zbyszka przeszła seria z karabinu maszynowego. Kule dosięgły głowy, klatki piersiowej, rozdarły nerki. Zginął na miejscu. Krwawy strzęp podnieśli młodzi robotnicy i ruszyli ze stacji Gdynia Stocznia aż do centrum Gdyni. Po drodze wyrwali drzwi baraku i położyli na nich ciało kolegi. Szli środkiem ulicy Świętojańskiej. Przy kościele Najśw. Serca Pana Jezusa zatrzymali się. Dostali od księdza krzyż, który przymocowali do drzwi, oraz kwiaty, które położyli na ciele Zbyszka.

W piątek 18 grudnia Kazik, mimo niebezpieczeństwa czyhającego na ulicach miasta, przedostał się na pocztę i nadał do Elbląga telegram: „Zbyszek nie żyje”...

W niedzielę 20 grudnia odbył się „pogrzeb”. Pochowano Zbyszka przy katedrze w Oliwie. W nocy, po cichu, tak jak innych. Obecni byli tylko rodzice, brat Wiesław i sąsiad. W marcu 1971 r. ciało ekshumowano i przewieziono na cmentarz elbląski przy ul. Agrikoła.

Najbardziej znane zdjęcie Grudnia, wykonane potajemnie przez Edmunda Peplińskiego, pokazuje Zbyszka niesionego w Gdyni ulicą Świętojańską na drzwiach, tak jak niegdyś no-

szo na marach ciała bohaterów. Izabela i Eugeniusz mają ciągle przed oczyma słowa ostatniego listu syna: „Kochani Rodzice, nie martwcie się”... Ojcu udało się zdobyć skrwawione i pocięte przez kule ubranie Zbyszka. W nocy, kiedy wszyscy spali, rozłożył je na podłodze w kuchni i przez kilka godzin wpatrywał się, by nie zapomnieć. Potem wstał nagle i szybko, jakby wbrew sobie, płacząc, wrzucił wszystko do pieca. Przestraszył się, że jeszcze chwila i ból zapanuje nad całą jego świadomością, że zabierze go tam, gdzie Zbyszek. Jako wojskowy, znający się na broni, nie miał wątpliwości, że do jego syna strzelano na wprost...

*Jeden raniony, drugi zabity,  
krew się polala grudniowym świtem;  
to partia strzela do robotników –  
Janek Wiśniewski padł...*

### Zaszczepny obowiązek...

Ludwik Piernicki miał 20 lat. Wieczorem 16 grudnia nie chciał słyszeć o pozostaniu następnego dnia w domu, choć matka błagała go o to. Tam, w stoczni, był strajk. Nie mógł zostawić swoich kolegów. To była sprawa honorowa. Pojechał więc, jak co dzień, z rodzinnego Goręczyna rannym pociągiem Kościerzyna–Gdynia. Pojechał z matczynym ostrzeżeniem: „Pamiętaj, synku, nie idź ani na przedzie, ani z tyłu. Zawsze w środku...”

Nie posłuchał. Dosięgły go, tak jak Zbyszka, pierwsze kule na gdyńskim wiadukcie raniem 17 grudnia. Tak witano robotników, wzywanych dzień wcześniej przez członka KC PZPR Stanisława Kociołka, za pośrednictwem telewizji gdańskiej, do pracy. Strzały były celne i było ich wiele. Ciało, niesione przez kolegów ulicami Gdyni, trafiło potem do Szpitala Miejskiego, gdzie SB wykonała fotografie zabitych chłopców, zachowane w archiwum.

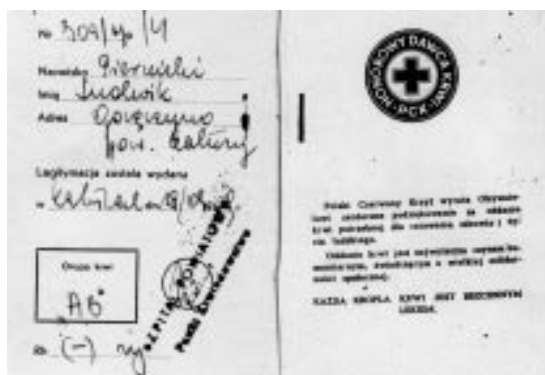
Niektórzy we wsi już wiedzieli, co się stało. Nie było jednak odwážnego, by powiedzieć rodzicom. Ktoś bąknął, że Ludwik jest ranny, więc następnego dnia, pierwszym pociągiem, Klemens Piernicki pojechał do Gdyni. Ciała syna nie zobaczył, ale poznał prawdę.

19 grudnia wieczorem pod dom Piernickich w Goręczynie zajeżdża milicyjna nysa z Gdańska. „Jeśli chcecie być na pogrzebie syna, to się zbierajcie”... Noc na gdańskim cmentarzu przy ulicy Srebrzysko. Siedzieli w samochodzie i czekali na swoją kolej. Nie wolno było wychodzić. Słyszeli jakieś szlochy, a potem stukot młotków. Wreszcie ich wywołano. Identyfikacja ciała, zamknięcie trumny. To nie byli grabarze. Mieli pięć naftowych latarni, które otaczały grób i nadawały tej strasznej nocy jakąś upiorną oprawę. Pouczyli, że nie wolno głośno płakać. Rozglądali się na boki. Spieszyli się. Gdzieś tam, w innych kątach cmentarza, odbywały się podobne obrzędy. Co pewien czas słychać było płacz.

Chowano zabitych na różnych cmentarzach, w różnych miejscach. W ten sposób władza chciała się uchronić w przyszłości przed manifestacjami. Wiadomo, jak szkodliwe są emocje...



Pośmiertne zdjęcie Ludwika Piernickiego, wykonane przez SB, przypomina ubeckie „dokumentacje” z lat 40. i 50. – ukazujące „bandytów”, czyli bohaterów antykomunistycznej konspiracji zbrojnej...



Z legitymacji honorowego dawcy krwi Ludwika Piernickiego, poległego w „czarny czwartek” w Gdyni: „Oddanie krwi jest najwyższym czynem humanitarnym, świadczącym o wielkiej solidarności społecznej”.

czcze raz na pogrzebie Ludwika. I było jeszcze smutniej”. A potem Anna Piernicka odsłoniła jeszcze jeden pomnik. W Gdyni. Ten z przegiętą w bolesnym upadku siódmką. Pomnik Ludwika. Zachowały się pamiątki po Ludwiku. Skórzana kurtka nosi ślady serii z karabinu maszynowego. Regularne otwory przecinają lewy rękaw i lewy bok na wysokości serca. Przy wewnętrznej kieszeni prosty medalik z Matką Boską, przszyty przez matkę w przeddzień śmierci syna. Została też legitymacja honorowego dawcy krwi z kartuskiej stacji krwiodawstwa, bo Ludwik, mimo młodego wieku, wiele tej krwi zdążył już oddać. Na legitymacji słowa, które nabrały po latach specjalnego znaczenia: „Oddanie krwi jest szlachetnym obowiązkiem”... Kurtkę Ludwika można oglądać na gdańskiej wystawie *Drogi do wolności*.

*Stoczniovcy Gdyni, stoczniovcy Gdańska,  
Idźcie do domu, skończona walka.  
Świat się dowiedział, nic nie powiedział –  
Janek Wiśniewski padł...*

## Śmierć w kwiatach

Waldemar Rebinin urodził się 29 października 1944 r. w Grójcu. Wojna miała się ku końcowi. Rodzice Halina i Gabriel zostali w niej ciężko doświadczeni. Ojciec był Łotyszem. Przeszedł przez obóz Mauthausen-Gusen. Zakochał się w ładnej Polce i wracając z wojny, w Polsce pozostał. W 1947 r. przeprowadzili się do Elbląga. Zamieszkali przy ulicy Barona. Gabriel był kolejjarzem.

Waldek ukończył szkołę zawodową w Starogardzie Gdańskim. Uczył się bardzo dobrze, miał stypendium.

W grudniu osiemdziesiątego roku Anna i Klemens Pierniccy stali w Gdańsku przed trzykrzyżskim Pomnikiem Stoczniovców w Gdańsku, wśród innych rodzin, naprzeciw stu-tysięcznego tłumu. Wzruszający apel poległych, czytany przez Daniela Olbrychskiego, i wspólna, potężna „Rota”, śpiewana przez zgromadzenie ludzi z całej Polski. Byli bardzo przejęci i pełni oczekiwaniami. Miesiąc wcześniej zarejestrowano „Solidarność”. „To było bardzo piękne – powiedział mi Klemens Piernicki – tylko co to za pociecha. Kiedyś wrócili do domu, czuliśmy się tak, jakbyśmy byli jesz-



Przestrzelona kurtka Ludwika Piernickiego z przypiętym przez matkę medalikiem z Matką Boską. Anna Piernicka przekazała kurtkę Fundacji Centrum „Solidarności” w Gdańsku. Jest ona ekspozowana na wystawie *Drogi do wolności* – na terenie historycznej Sali BHP Stoczni Gdańskiej.



Planował dalszą naukę, interesowała go radiotechnika. Na przeszkodzie stanęły pasje sportowe. Pływał, jeździł konno. Wygrał ogólnopolskie zawody w pogoni za lisem, choć był najmłodszym z uczestników. Był wysoki, przystojny, wysportowany. Ożenił się z Izabelą (1967) i zamieszkali w Gdańsku. Urodziła się najpierw Małgosia (1968), potem Robert (1970). Pracował w Kolumnie Transportu Sanitarnego i był z tej pracy zadowolony.

Był jedną z pierwszych śmiertelnych ofiar Grudnia. Zginął w Gdańsku, naprzeciwko dworca PKP, 15 grudnia około czternastej. Kilka godzin wcześniej Władysław Gomułka, na specjalnym posiedzeniu z udziałem Wojciecha Jaruzelskiego, Józefa Cyrankiewicza, Mieczysława Moczara i Stanisława Kani, wydał instrukcję: „W obliczu brutalnego pogwałcenia porządku publicznego [...], należy użyć broni wobec napastników, przy czym strzelać należy w nogi”. Dla historyka to prawdziwe *déjà vu*. Przecież już w roku 1945 Gomułka, wówczas sekretarz generalny Polskiej Partii Robotniczej, powiedział w związku ze strajkami w Łodzi, że „likwidacja pewnych osobników jest możliwa”...

*Myśmy bowiem gospodarze [...]. Władzy raz zdobytej nie oddamy nigdy... Zniszczymy wszystkich bandytów reakcyjnych bez skrupułów. Możecie jeszcze krzyżeć, że leje się krew narodu polskiego, że NKWD rządzi Polską, lecz to nie zawróci nas z drogi.*

(Władysław Gomułka do Stanisława Mikołajczyka, Moskwa, czerwiec 1945 r., *Artykuły i przemówienia*, t. II, s. 295)

Waldemar Rebinin nie był „napastnikiem”. Był kierowcą oznaczonego wyraźnie samochodu służby zdrowia. Jechał do przychodni kolejowej przy Dworcu Głównym w Gdańsku z zaopatrzeniem medycznym. Nie strzelano „w nogi”, tylko w głowę. „Strzał został oddany z przodu. Otwór wlotowy znajdował się na lewym policzku, wylot na karku”. Całe ciało zalała krew. Spłynęła po plecach do tylnej kieszeni spodni, gdzie znajdował się portfel z dokumentami i kilkoma fotografiami. Ten portfel oddadzą potem matce. Ludzie wnieśli Waldemara do kwaciarni przy wejściu na dworzec i przykryli jego ciało kwiatami.

Rodziców i żonę powiadomiono o śmierci dopiero 18 grudnia. Tego dnia odbył się nocny pogrzeb na Srebrzysku. Nagie ciało było zawinięte w koc. Nikomu z rodziny nie pozwolili otworzyć trumny ani wejść na cmentarz, wszyscy pozostali w kaplicy ze swoim bólem. Matkę przez całe lata – już po ekshumacji na elbląski cmentarz – dręczyły wątpliwości, czy to na pewno Waldek. Uporała się z tym dopiero przed paroma laty: „Proszę pana, nawet jeśli to nie jest ciało mojego synka, tylko jakiegoś innego chłopca, zastrzelonego w Gdańsku czy w Gdyni, to modląc się na tym grobie, i tak modlę się za Waldka i uczestniczę w bólu wszystkich matek, które straciły wtedy synów. A jeśli gdzieś, w innym miejscu, inna matka modli się nad prawdziwym grobem mojego Waldka, to te nasze modlitwy na pewno spotykają się u Pana Boga...”

## Ślubu nie było

Był piątek 18 grudnia. Centrum Elbląga. Za tydzień, w pierwszy dzień Świąt Bożego Narodzenia, wyznaczono ślub Mariana Sawicza z Alicją. Alicja wybrała się po garsonkę do ślubu cywilnego, Marian przywiózł świeże mięso ze wsi i krzątał się wokół najważniejszego w swym życiu wydarzenia. Cała rodzina była zajęta przygotowaniami, nikt nie myślał o obiedzie. Marian poszedł więc do baru przy ul. 1 Maja na spóźniony obiad.

Dotarły go kule karabinowe z przejeżdżającego samochodu milicyjnego. Zginął na miejscu, trafiony w głowę. W ten sposób milicyjny patrol „pacyfikował” elblążan, którzy

w odruchu solidarności z Trójmiastem też protestowali na ulicach miasta. Kolega, z którym Marian się w momencie śmierci witał, został ranny w szyję. Była 16.45. Ta sama godzina, na którą wyznaczony był ślub...

O tragedii powiadomił Sawiczów sąsiad z ulicy. Matka i siostra Hanka nie uwierzyły. Jeszcze tego samego wieczora szukały koło baru śladów krwi. Znalazły, ale milicjanci z patrolu powiedzieli im, że to farba z odpalonej petardy. Dzwoniły do Szpitala Miejskiego, lecz tam wszystkiemu zaprzeczono, choć Marian leżał już w prosektorium. W wielkiej tajemnicy pracownik prosektorium, dotknięty ich cierpieniem, pokazał ciało.

Oficjalnie powiadomiono rodzinę dopiero 21 grudnia. Wieczorem milicyjną nysą przyjechało trzech esbeków po cywilnemu. Hanka dobrze zapamiętała ten moment: „Kiedy wchodzili do naszego domu przy Szczygłej, ze ściany spadł portret Mariana z I Komunii św. i wszystkim udzielił się paraliżujący strach. Mój czteroletni braciszek Darek schował się do skrzyni i przykrył się czymś. We mnie wszystko kołatało i nie mogłam zebrać myśli. Cały czas powtarzałam bezwiednie zapamiętany z akademii szkolnej strzep wiersza: *Kiedy przyjdą podpalić dom...*”

Na nocny pogrzeb pojechali ojciec, brat matki i koleżanka Hanki. Mężczyźni z nysy nie zgodzili się jechać po Alicję. Stwierdzili, że w samochodzie jest za ciasno. Hanka została w domu z matką, która była w szoku. Trafiła niedługo potem na kilka miesięcy do szpitala. Hanka: „Kiedy pojechali na ten pogrzeb, było jeszcze gorzej. Czułam na zmianę rozpacz i chęć odwetu. Nic jednak nie mogłam wymyślić, więc z tej bezsilności powróciłam znowu myślami do szkoły i powiedziałam po cichutku, sama do siebie: »Już nigdy w życiu nie zaśpiewam na żadnej akademii *Ukochany kraj...*«”.

## Grudniowi chłopcy

Na ulicach miast Wybrzeża umierali młodzi Polacy. 17 grudnia w centrum Gdyni, w rejonie siedziby Miejskiej Rady Narodowej i stacji kolejki elektrycznej Wzgórze Nowotki (dziś Wzgórze św. Maksymiliana), toczyła się regularna, wielogodzinna bitwa. Zginęło wielu młodych ludzi, wielu poraniono, aresztowano i pobito.

Zygmunt Gliniecki miał 15 lat. Był uczniem Szkoły Podstawowej nr 7 w Gdyni. Zginął od strzałów oddanych z przodu, przy przystanku kolejki elektrycznej Gdynia Stocznia. Pochowany 19 grudnia na cmentarzu w Gdańsku Oliwie, ekshumowany w marcu 1971 r., spoczywa na cmentarzu w Gdyni Leszczynkach. Drugi gdyński pomnik Grudnia, przy al. Marszałka Piłsudskiego, odsłaniała jego matka, Helena Gliniecka.

Apolinary Formela miał 20 lat i pracował jako robotnik w gdyńskim „Dalmorze”. Zginął od licznych strzałów w głowę w okolicy Wzgórza Nowotki. Pochowany na cmentarzu w Gdańsku Oliwie, ekshumowany w 1983 r., spoczywa na cmentarzu Witomińskim w Gdyni.

Janek Kałużny miał lat 21. Był robotnikiem w Zarządzie Portu Gdynia. Zginął od strzałów w piersi przy przystanku kolejki Gdynia Stocznia. Pochowany na cmentarzu Witomińskim, tam do dziś spoczywa.

Jerzy Kucheik miał 20 lat, pracował jako robotnik w Stoczni Gdyńskiej. Zginął 17 grudnia przy przystanku Gdynia Stocznia. Pochowany na cmentarzu Łastowickim w Gdańsku, ekshumowany w marcu 1971 r., spoczywa na cmentarzu w Broniszewie pod Koninem. „Doznał przestrzału głowy i mózgu, śmierć nastąpiła wskutek obrażeń czaszki i mózgu. Obrażenia te powstały w wyniku działania broni palnej, przy czym strzał został oddany z oddali, od przodu” (z akt prokuratorskich).

Zbyszek Nastaly był uczniem Zasadniczej Szkoły Zawodowej przy Stoczni Remontowej „Nauta”, miał 17 lat. Zginął przy przystanku kolejki elektrycznej Gdynia Stocznia. Pochowany 19 grudnia na Cmentarzu Witomińskim, w marcu 1971 r. ekshumowany, spoczywa na cmentarzu w Wejherowie Śmiechowie. „Doznał przestrzału głowy, połączonego ze złamaniem kości sklepienia i podstawy czaszki, rozerwaniem opon mózgowych i półkuli prawej mózgu oraz licznymi ogniskami stłuczenia [...]. Zmarł śmiercią gwałtowną, wskutek uszkodzenia mózgu”.



Czoło pochodu przechodzącego ulicą Świętojańską w Gdyni 17 XII 1970 r. Według relacji SB młodzież niiosa napis, wypisany krwią poległych: „Krew naszych dzieci”. Zdjęcie wykonane potajemnie z okna mieszkania przy ul. Świętojańskiej przez Edmunda Peplińskiego z Gdyni

Staszek Sieradzan był uczniem Technikum Chłodniczego w Gdyni, interesował się żeglarsstwem. Miał 18 lat. Zginął 17 grudnia przy przystanku kolejki elektrycznej Gdynia Stocznia. Pochowany 19 grudnia na cmentarzu Witomińskim. „Doznał przestrzału klatki piersiowej, połączonego z przestrzałem płuca prawego, wątroby, żołądka, tętnicy głównej i żyły próżnej oraz żebra [...]. Śmierć nastąpiła wskutek tych obrażeń, w czasie operacji chirurgicznej”.

Jurek Skonieczka miał lat 15, był uczniem Szkoły Podstawowej nr 32 w Gdyni. Zginął 17 grudnia w pobliżu swojej szkoły, przy ul. Kieleckiej. Pochowany na cmentarzu Witomińskim. „Doznał rany postrzałowej głowy, połączonej ze złamaniem i ubytkami kości czaszki oraz zniszczeniem mózgu. Strzał został oddany od tyłu, w potylicę”.

Zbyszek Wycichowski, lat 20, pracował w Stoczni Marynarki Wojennej. Zmarł 11 stycznia 1971 r. w Szpitalu Miejskim w Gdyni na skutek ran postrzałowych odniesionych 17 grudnia przy Wzgórzu Nowotki. Pochowany na cmentarzu Witomińskim. „Doznał rany postrzałowej klatki piersiowej, połączonej z rozerwaniem prawego przedsiönka, stłuczeniem płuc i narządów śródpiersia”.

Waldek Zajczonko miał 20 lat. Był studentem II roku w Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego w Gdańsku Oliwie. Zginął 17 grudnia w okolicy Wzgórza Nowotki. Pochowany na cmentarzu w Sopocie. „Doznał przestrzału klatki piersiowej, połączonego z przestrzałem serca i płuca lewego. Śmierć nastąpiła wskutek uszkodzenia serca i płuca. Obrażenia te powstały w wyniku działania broni palnej, przy czym strzał padł od przodu”.

Janusz Żebrowski, lat 17, był uczniem studium zaocznego II LO w Gdyni. Zginął 17 grudnia w pobliżu Wzgórza Nowotki. Pochowany na cmentarzu Łostowickim w Gdańsku, ekshumowany w marcu 1971 r., spoczywa na cmentarzu w Gdyni Leszczynkach. „Doznał przestrzału klatki piersiowej, połączonego z przestrzałem płuc, pęknięciem aorty, wylewami krwawymi w śródpiersiu. W trakcie sądowo-lekarskiej sekcji zwłok ujawniono

poisk z broni palnej, tkwiący w mięśniach ramienia prawego. Śmierć nastąpiła wskutek tych obrażeń, które powstały w wyniku działania broni palnej”.

### **Płaczą, może być niebezpiecznie...**

Fragmety rozmów funkcjonariuszy SB – rozstawionych 17 grudnia z krótkofalówkami w różnych punktach Gdyni – przechwycone i nagrane przez amatora-krótkofalowca.

- Tu „Śliwa”, co jest przy dworcu Stocznia?
- Już spokój, ale z tamtego kierunku karetki na sygnale. Już trzecia...
- Ale przy Prezydium słychać strzały z broni ręcznej.
- „Gujana”, zgłoś się. Tu „Kasztan”. Przy Prezydium strzały z broni ręcznej. Tam jest kotłowanina. Strzały, petardy, kamienie.
- „Śliwa”, tu „Gujana”. Czy coś wiesz o tych strzałach?
- Sztab wie...
- „Kasztan” się pyta, kto wydał zgodę, żeby pociągi puścić?
- Tłum ludzi wypłynął z holu Dworca Głównego...
- W którą stronę?
- Idą do 10 Lutego.
- Z flagami?
- Kilka flag i transparentów.
- Czy mógłbyś odczytać te transparenty?
- Nie widzę, tylko niektóre flagi czarną wstążką przewiązane...
- „Kasztan”, zgłoś się. Przy Szpitalu Miejskim tłum się zbliża. Trzeba to rozproszyć. „Alaska” podał, że z helikoptera źle zrzucają. Trzeba zrzucić w rejonie Władysława i dworca.
- Podaje „Alaska”: Pokazała się grupa młodzieży, która niesie sztandar z napisem „Krew dzieci”.
- „Kasztan”, tu „Gujana”. Grupa młodzieży na 10 Lutego. Krew dzieci, krew dzieci...

– Tłum niesie zabitego i krzyczy „Mordercy!”. Ta grupa jest już na Świętojańskiej. Sztandar niosą zakrwawiony i tego zabitego.

– „Śliwa”, zgłoś się. Na czele młodzieży akademicka albo szkolna.

– „Śliwa”, tu „Ataman”. Tego zabitego niosą aż od Stoczni. „Kasztan” pyta, jakie środki stosują nasi. Bo jest niebezpiecznie. Ludzie się zatrzymują, zdejmują czapki z głów, płaczą. Wszyscy dołączają, grupa rośnie. Może być niebezpiecznie...

#### **Modlitwa**

*Daj im, Matko, taką siłę,  
byś mogła kiedyś uciec pod ich obronę.  
Daj im odwagę i nieustępliwość,  
by historia stała się ich godna.*

[...]

*Naucz ich, Ojczy, dobroci i pokory,  
ale przy wyprostowanych plecach.  
Naucz ich prawdziwej historii,  
ale tak, by się nią stali na co dzień.*

Z wiersza Krzysztofa Kasprzyka *Modlitwa poległych stoczniovców*, opublikowanego w „Tygodniku Solidarność” 1981, nr 37 – na 2 dni przed ogłoszeniem stanu wojennego.

# PRECZ Z KOMUNISTYCZNĄ JUNTA

**STRAJK STUDENCKI W ŁODZI 14–15 GRUDNIA 1981 R.**

Stan wojenny wprowadzony przez władze PRL 13 grudnia 1981 r. stanowił dla społeczeństwa ogromne zaskoczenie. W obliczu napiętej sytuacji politycznej spodziewano się wprawdzie rozwiązań nadzwyczajnych, jednak skala i skuteczność działań władz musiała szokować. Pomimo to w całym kraju podjęto, z reguły krótkotrwałe, próby przeciwstawienia się przemocy i zmanifestowania sprzeciwu wobec wprowadzenia stanu wojennego. Najpowszechniejszą formą oporu były strajki robotnicze, niemniej wśród protestujących znaleźli się także pracownicy wielu instytucji i młodzież akademicka. Strajki i wiece studenckie zorganizowano we Wrocławiu, Warszawie, Krakowie, Gdańsku, Lublinie.

Bierni nie pozostali również studenci łódzcy, mający jeszcze doskonale w pamięci strajk z początku roku, zakończony zgodą władz centralnych na rejestrację Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Dziesięć miesięcy później wszyscy zdawali sobie sprawę, że ewentualny protest nie ma szans na podobny sukces, stanowił będzie jedynie manifestację sprzeciwu. Niemniej już 13 grudnia na terenie osiedla akademickiego przy ul. Lumumby odbyły się liczne ożywione spotkania, w efekcie których podjęto decyzję o proklamowaniu strajku. Nazajutrz rano delegacja studencka z przewodniczącym NZS Uniwersytetu Łódzkiego Leszkiem Owczarkiem na czele poinformowała władze uczelni o akcji protestacyjnej i wyznaczeniu na jej miejsce gmachu Wydziału Prawa i Administracji przy ul. Składowej.



Prowadzone w ciągu dnia negocjacje ze studentami, w których brał udział m.in. rektor UŁ prof. Jerzy Wróblewski, nie przyniosły zmiany decyzji. W budynku Wydziału Prawa zgromadziło się około stu osób, w tym również kilku członków kadry naukowej, którzy zdecydowali się poprzeć protest. Witold Krauze tak wspomina początki strajku: „śniwory, jedzenie, torba podróżna, plecak włożony dla niepoznaki w folię, i jedziemy na Prawo. Przy drzwiach wydziału powitania, śmiechy, pytania, gdzie kto jest. Rozlokowaliśmy się w sali na I piętrze. Mgliście pamiętam, że choć formalnie nie był – ze względów oczywistych – powoływany komitet strajkowy, to jakieś takie ciało funkcjonowało, bez żadnych, istotnych dla przebiegu





strajku i działań strajkujących, decyzji. Przed godziną policyjną skończyło się przyjmowanie strajkujących, zabarykadowaliśmy drzwi od Składowej i wejście do »jamnika«<sup>1</sup> prowadzącego do rektoratu, za pomocą powiązanych linami ławek, biurek, krzeseł. Wyglądało to dość solidnie”.

Następnego dnia rano (15 grudnia, wtorek) budynek został oplakatowany, wywieszono krzyż oraz transparent „Strajk studentów”. W oknach pojawiło się wiele haseł: „Komuniści wprowadzają faszystowski terror”, „Przewrócić

czerwoną bryłę”, „Precz z komunistyczną juntą”. Treść wielu z nich zachęcała mieszkańców miasta do czynnego sprzeciwu wobec władz, nawołując: „Łodzianie, nie siedźcie w domach, walczyć o swoje prawa”, „13.12 dniem triumfu czy klęski? To zależy tylko od nas”, „Wolność teraz albo nigdy”.

Około godziny 14.00 na rogu ulic Składowej i Narutowicza zaczęło zbierać się coraz więcej ludzi, których z otwartych okien strajkujący informowali o zbliżającej się interwencji służb porządkowych. Zapowiadały ją również ulotki kolportowane wśród gromadzącego się tłumu. Jedna z nich głosiła: „Łodzianie, nad naszą grupą protestujących studentów zawisło złowróżbne krakanie WRON. Zapraszamy Was na mecz studenci kontra WRON-y około godziny 14.30 (podobno)”. Przed zapowiedzianą akcją pacyfikacyjną zatrzymano na ul. Narutowicza przejeżdżające tramwaje i autobusy, więc tłum był coraz większy. Na pl. Dąbrowskiego oraz ulicach Narutowicza, Uniwersyteckiej i Składowej zebrało się około dwóch tysięcy osób.

W atmosferze narastającego napięcia próbę negocjacji ze strajkującymi podjął prezydent Łodzi Józef Niewiadomski, obiecując, że nie zostaną wyciągnięte wobec nich żadne konsekwencje, jeżeli zgodzą się zakończyć protest – ale nie został nawet wpuszczony do budynku. Z podobną misją przybył wkrótce biskup Bohdan Bejze, powtarzając deklaracje prezydenta i starając się przekonać studentów do rezygnacji ze strajku. W obliczu zbliżającej się pacyfikacji większość protestujących uznała argumenty biskupa i wraz z nim opuściła budynek Wydziału Prawa. Pomimo to około dwudziestu osób postanowiło kontynuować strajk, mając świadomość, że w ostateczności pozostaje im droga ucieczki przez pawilon prowadzący do rektoratu (informację, że drzwi, za zgodą rektora, będą otwarte, przekazał zarówno prezydent, jak i biskup Bejze).

O godzinie 16.00 do akcji wkroczyły oddziały wojska i ZOMO, blokując przy użyciu samochodów i transporterów opancerzonych rejon skrzyżowania, a następnie przystępując do pacyfikowania zgromadzonych ludzi za pomocą pałek, armatek wodnych i gazów łza-

<sup>1</sup> Tak nazywano podłużny pawilon łączący budynek Wydziału Prawa i Administracji z rektoratem.

wiących. Początek akcji policyjnej z perspektywy strajkujących dobrze zapamiętał Ryszard Krauze: „zobaczyłem, jak stojący pod ścianą chłopak pada nagle na tę ścianę i w drgawkach osuwa się na podłogę. Strzelają!!? W ciągu ułamka sekundy siedziałem przerażony pod parapetem i myślałem, że to przecież ja byłem na linii ognia, a zbłąkana kula trafiła kogoś innego. I zaczął się we mnie kumulować strach. Na szczęście to nie była kula, tylko padaczka. Krzyknęliśmy przez okno, czy jest jakiś lekarz (był i pomógł), a gdy wyszedłem na korytarz, usłyszałem, jak wszyscy skandują »Gestapo! Gestapo!«. Krzyknąłem, żeby się uspokoili, żeby przestali, bo to tylko może zomowców bardziej rozdrażnić, i nagle zobaczyłem, że wszyscy milczą, a okrzyki dochodzą z zewnątrz. To ludzie na placu, mocno tupiąc, witali najeźdźców”.

Ludzie zgromadzeni na pl. Dąbrowskiego rozpierzchli się w przyległe ulice, starając się uchronić przed atakiem ZOMO. Trudniejsza okazała się sytuacja osób, które znajdowały się w okolicach wejścia do budynku Wydziału Prawa, a więc na ul. Składowej, z obu stron zamkniętej przez oddziały milicji i wojska. „Ludzie spod drzwi rzucili się do ucieczki – wspomina Krzysztof Strauss – ale ich jedynym wyjściem było przeskoczenie dużego żeliwnego płotu *vis à vis* budynku Prawa. Chłopaki przeskoczyli płot szybko i sprawnie. Jedna dziewczyna też chciała pokonać w ten sposób ten cholerny płot, ale jej się biednej nie udało. Dopadł do niej jeden z funkcjonariuszy i zaczął ją tłuc pałką po plecach i po całym ciele. Pod ciężarem tych razów dziewczyna osunęła się na chodnik, a ten sk...n tłukł ją nadal – na oczach tłumu i oddziału WAM. Żaden z przyszłych lekarzy (wojskowych) nie zareagował”.

Strajkujący studenci nie czekali, aż zomowcy sforsują zabarykadowane drzwi wejściowe, lecz przedostali się do rektoratu, a stamtąd bez przeszkód wyszli na zewnątrz. Funkcjonariusze milicji i ZOMO wdarli się tymczasem do obydwu gmachów, przystępując do ich przeszukiwania, włamując się do zamkniętych pomieszczeń, które – niejako przy okazji – demolowano. Ofiarami tej akcji okazali się nie studenci, ale osoby przebywające w rektoracie, gdzie odbywało się właśnie posiedzenie egzekutywy Komitetu Uczelnianego PZPR z udziałem prorektora, dziekana i prodziekanów Wydziału Prawa. Członkowie tego gremium zostali pobici przez zomowców, którym najwyraźniej nie sprawiało różnicy, kogo pacyfikują. Jeden z uczestników wydarzeń wspomina:

„Prorektor ds. dydaktycznych, przedstawiając się podoficerowi ZOMO: »Ja tu jestem rektorem«, usłyszał w odpowiedzi: »Spie...j« i dostał pałką. Podobnie postąpiono z I sekretarzem KU PZPR. W tym samym budynku przy ul. Lindleya było otwarte wejście do dziekanatu Wydziału Prawa i Administracji. Znajdowali się tam dziekani. Wszedł oficer ZOMO z podkomendnymi. Na pytanie: »Po co panowie tu przyszli?« odrzekł:

– Mamy tu zrobić porządek.

– Porządek to tu był przed przyjściem panów.



– No, wie pan, ja to się tu tak spokojnie zachowuję, bo mam zamiar od przyszłego roku studiować prawo – odrzekł trzeźwo zomowiec.

Tymczasem w rektoracie trwało wyłamywanie wszystkich zamkniętych drzwi, zrywanie zaston, tłuczenie popielniczek, rozbijanie stołów i szaf”.

Pracowników rektoratu i członków egzekutywy, wielu bez okryć wierzchnich, przewieziono do komendy MO. Po wyjaśnieniu „nieporozumienia” wszystkich rozwieziono samochodami do domów, a następnego dnia na ręce rektora skierowano przeprosiny za zaistniałą sytuację.

W czasie gdy funkcjonariusze ZOMO wdzierali się do rektoratu, na zewnątrz kontynuowano pacyfikację, której zasięg rozszerzył się znacznie – głównie w rejonie ul. Narutowicza od parku Staszica i ul. Tramwajowej po park Moniuszki i ul. Kilińskiego, gdzie gromadziły się grupki rozproszonej po pierwszym ataku ZOMO młodzieży. Wśród wielu ofiar milicyjnych pałek znalazł się m.in. syn wysoko postawionego oficera SB w Piotrkowie Trybunalskim. W efekcie trwającej ponad godzinę akcji zatrzymano kilkadziesiąt osób.

Zatrzymania i przesłuchania nie stanowiły jedynej formy represji, które dotknęły protestujących. Kilku z nich wkrótce internowano, w tym Rafała Kasprzyka, asystenta na Wydziale Prawa i Administracji, przeciwko któremu władze uczelni wszczęły postępowanie dyscyplinarne pod zarzutem nawoływania w dniu 14 grudnia, w obecności rektora, do kontynuowania strajku. Podobny zarzut postawiono ukrywającemu się Leszkowi Owczarkowi, którego skreślono z listy studentów.

Dwa dni po stłumieniu protestu zakończyły się ostatnie strajki i demonstracje w Łodzi. Siłowa rozprawa ze strajkującą młodzieżą akademicką stanowiła więc jeden z ostatnich akordów pacyfikowania krótkotrwałego oporu społeczeństwa miasta po wprowadzeniu stanu wojennego.

**Zdjęcia ze zbiorów Zbigniewa Koszałowskiego**



## EKSTREMA W OBOZIE

**Do 23 grudnia 1982 r. zlikwidowano w całej Polsce wszystkie „ośrodki odosobnienia”, większość internowanych wypuszczono na wolność. Jednak nie oznaczało to zakończenia represji. W dalszym ciągu prowadzono działania, których celem było izolowanie osób uznanych za „niepewne politycznie”. Jesienią 1982 r. formą represji stało się powoływanie działaczy „Solidarności” na kilkumiesięczne, „specjalne” ćwiczenia wojskowe<sup>1</sup>.**



Brama jednostki nr 1636. Stan dzisiejszy

Z dokumentów wojskowych, do jakich udało się dotrzeć, wynika, że rezerwiści na „specjalne” ćwiczenia wojskowe byli powoływani na podstawie wykazów imiennych sporządzonych przez terenowe organy administracji wojskowej przy współudziale funkcjonariuszy Wojskowej Służby Wewnętrznej. Ćwiczenia miały charakter specjalnego poligonu, podczas którego rezerwiści oprócz szkolenia w zakresie inżynierijno-saperskim byli poddawani szkoleniom politycznym, prowadzonym przez aparat partyjno-polityczny i ideowo-wychowawczy Wojska Polskiego. Zostały one przeprowadzone na rozkaz szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego z 26 października 1982 r.

one przeprowadzone na rozkaz szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego z 26 października 1982 r.

### Poligon wodny w Chełmnie

Dwa dni później zarządzenie powołania określonej grupy żołnierzy rezerwy na ćwiczenia wojskowe wydał szef Sztabu Pomorskiego Okręgu Wojskowego. Dowódcą 9. Pomorskiego Pułku Pontonowego, który zorganizował trwające blisko trzy miesiące zajęcia na poligonie wodnym w Chełmnie<sup>2</sup>, był mjr Marian Łuczak. Zapewnieniem sprawnego przyjęcia rezerwistów na te ćwiczenia oraz „procesu szkolenia” zajmowała się komisja, w której skład

<sup>1</sup> Por. na ten temat W. Polak, *Czas ludzi niepokornych. Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” i inne ugrupowania niezależne w Toruniu i Regionie Toruńskim (13 XII 1981 – 4 VI 1989)*, Toruń 2003, s. 97; P. Piotrowski, *Wojskowa Służba Wewnętrzna 1957–1989*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2002, nr 6 (16), s. 39.

<sup>2</sup> Archiwum Wojsk Lądowych w Toruniu, Dowództwo Pomorskiego Okręgu Wojskowego, Kancelaria Sztabu, 054/82, Zarządzenie nr 232 Szefa Sztabu Pomorskiego Okręgu wojskowego, 28 X 1982 r.; *ibidem*, 9 p pont., 204/87/47, Rozkaz dzienny nr PF 234, 18 X 1982 r. Kserokopie tych dokumentów znajdują się w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Bydgoszczy, sygn. 339/1.

wchodzili: mjr Ryszard Chodynicki, mjr Tadeusz Małolepszy, kpt. Ryszard Sobczak, mjr Mieczysław Derdowski, kpt. Marian Gosz, kpt. Andrzej Ługowski. Zastępcą dowódcy ds. politycznych 9. Pomorskiego Pułku Pontonowego w Chełmnie był mjr Aleksander Kopystecki.

Na początku listopada 1982 r. powołano na szkolenie do jednostki wojskowej nr 1636 w Chełmnie niektórych działaczy „Solidarności” z Bydgoszczy. Działania te podjęto na miesiąc przed zapowiadaniem przez podziemne struktury bydgoskiej „Solidarności” na 13 grudnia 1982 r. strajkiem generalnym. Władze chciały „zneutralizować” te osoby, które 13 maja 1982 r. przeprowadziły piętnastominutowy strajk w bydgoskich zakładach pracy (w zakładzie Zremb-Makrum strajkowała cała załoga). Zapewne obawiano się też udziału tych osób w ewentualnych protestach przeciwko zdelegalizowaniu przez sejm „Solidarności”. Do Chełmna trafiło około 300 rezerwistów z różnych miejsc Polski. Z Bydgoszczy na „specjalne ćwiczenia” powołano 12 osób, m.in. Józefa Pinterę, Janusza Owasa, Zbigniewa Plucińskiego. Ćwiczenia zakończono na początku lutego 1983 r.<sup>3</sup>

Sformowane na poligonie wodnym w Chełmnie oddziały zamierzano objąć „intensywnym szkoleniem w specjalnościach korpusu osobowego, inżyniersko-saperskiego, głównie w grupie osobowej budowy dróg, mostów i fortyfikacji oraz grupie przeprowowej, a ponadto wykorzystać do zabezpieczenia wykonania bieżących prac inżynierskich na poligonach i placach ćwiczeń wg specjalnie opracowanego programu z zachowaniem wszelkich obowiązujących rygorów służby wojskowej”<sup>4</sup>.

### **Niedogrzone namioty, ciągłe pogróżki, pobicia**

Według relacji osób powołanych na te ćwiczenia, rezerwistów zakwaterowano w obozie polowym, mieszczącym się w namiotach rozbitych nad Wisłą (poza terenem jednostki), którego pilnowali żołnierze Wojskowej Służby Wewnętrznej. Przybyłych do Chełmna rezerwistów przydzielano do poszczególnych plutonów w ten sposób, aby wyeliminować możliwość przebywania w jednym plutonie kolegów z tych samych miast i zakładów pracy. Internowane tam osoby były zmuszane do pracy, m.in. do kopania rowów.

Jeden z powołanych na poligon do Chełmna rezerwistów, Zbigniew Pluciński, tak wspomina panujące tam warunki: „Po tygodniu zeszedliśmy z jednostki do obozu z pełnym ekwipunkiem, w tym z materacem, kocami itp., bez broni. Było wielu kolegów przewlekłe chorych, ich możliwości fizyczne były ograniczone, aby temu zadaniu w pełni podołać, a było do pokonania »tylko« 4 km do miejsca obozowego. Wielu trzeba było pomagać, a wiekowo był to przedział od 23 do 50 lat”.

Z kolei Mirosław Polipowski z Łodzi tak opisuje pobyt w Chełmnie: „Obóz był zorganizowany na wzór wojskowy i dobrze strzeżony przez oddziały uzbrojone w ostrą amunicję. W obozie panował bardzo surowy rygor (za odmowę wykonania polecenia na apelu porannym często odczytywano wyroki skazujące na więzienie) oraz trudne warunki (niedogrzone zimą namioty, ograniczanie wody i dostępu do lekarza, ciągłe pogróżki czy psychologiczny terror, kopanie dołów w niewiadomym celu, wycinanie drzew



<sup>3</sup> Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej IPN w Gdańsku Delegatura w Bydgoszczy, relacja Zbigniewa Plucińskiego z 14 V 2003 r. Por. też T. Chinciński, *Stan wojenny w Bydgoszczy 1981–1983*, „Kronika Bydgoska”, t. XXIV: 2002, Bydgoszcz 2003, s. 235.

<sup>4</sup> AWL w Toruniu, DPOW, 054/82, Zarządzenie nr 232 Szefa Sztabu Pomorskiego Okręgu Wojskowego, 28 X 1982 r.





itp.). Z wyżej podanych powodów często miały miejsca odmowy pobierania posiłków przez »obozowiczów«, zorganizowaliśmy kilka głódówek. W odpowiedzi spotykały nas represje (np. odbieranie dokumentów osobistych, pobicia w specjalnie zbudowanym labiryncie do pobierania posiłków, wprowadzenie dodatkowych ograniczeń itp.).

W wyniku ciężkiej pracy wystąpiła u mnie przepuklina pachwinowa. Dopiero w styczniu 1983 r. skierowano mnie do Szpitala Wojskowego w Grudziądzu, gdzie przeprowadzono mi operację. Zbyt szybkie wypisanie ze szpitala i powrót do obozu nad Wisłą były powodem komplikacji pooperacyjnych. Dopiero 21 I 1983 r. zwolniono mnie z obozu<sup>5</sup>.

W proteście przeciwko panującym warunkom na poligonie w Chełmnie rezerwiści ogłaszali kilkudniowe głódówki. Głódówkę prowadził Józef Pintera, aktywny działacz bydgoskiej „Solidarności”, który wycieńczony zachorował na serce. Zawał serca sprawił, że został on przewieziony do szpitali: najpierw w Chełmnie, a następnie w Grudziądzu. Po wypisaniu ze szpitala Pintera powrócił do Chełmna, a po zakończeniu poligonu i zwolnieniu rezerwistów ze służby, co nastąpiło 2 lutego 1983 r., trafił jeszcze na trzy tygodnie do aresztu<sup>6</sup>.

Uczestnikom ćwiczeń na poligonie w Chełmnie utrudniano kontaktowanie się ze światem zewnętrznym. Cenzurowano korespondencję, a informacje o tym, co działo się poza poligonem, docierały do rezerwistów przede wszystkim za pośrednictwem kucharzy, którzy przywozili prowiant z jednostki do obozu. Ograniczono przepustki i widzenia z najbliższą rodziną. Aleksander Jamroziak z Torunia przyznaje, że w ciągu trzech miesięcy pobytu na poligonie w Chełmnie otrzymał tylko jedną, kilkugodzinną przepustkę. Nie pozwolono mu na spotkanie z jego adwokatem, mimo że w tym czasie występował on do Sądu Najwyższego z rewizją wyroku sądu w Toruniu, który wcześniej skazał Jamroziaka za działalność związkową<sup>7</sup>. Zdarzały się przypadki, że nie pozwalano na widzenia z żonami. Widzenia odbywały się tylko w niedzielę i trwały zaledwie 15 minut<sup>8</sup>.

Niesieniem pomocy dla przebywających na poligonie zajął się ks. Jan Kujaczyński – proboszcz chełmińskiej fary, który próbował interweniować u władz wojskowych i wraz z wikarym ks. Czesławem Rajdą organizował transporty żywności i leków. Lekarstwa do tych transportów dostarczały dr Zofia Zychowska i Elżbieta Michalak, działaczki podziemnej „Solidarności” w Chełmnie<sup>9</sup>. W trzecim miesiącu ćwiczeń organizowaniem pomocy, wysyłaniem lekarstw i odżywek dla przebywających w obozie w Chełmnie zajął się także ks. Miecznikowski z kościoła akademickiego w Łodzi<sup>10</sup>.

## „Jesień 82”, czyli ofensywa ideologiczna

Przebywających na poligonie w Chełmnie działaczy „Solidarności” poddawano szkoleniu ideologicznemu, które jednak nie odnosiło zamierzonych skutków, wręcz przeciwnie

<sup>5</sup> OBEP IPN w Gdańsku Delegatura w Bydgoszczy, pismo Mirosława Polipowskiego do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, Łódź, 31 XII 1998 r., kopia.

<sup>6</sup> OBEP IPN w Gdańsku Delegatura w Bydgoszczy, Relacja Józefa Pintera z 5 V 2003 r.

<sup>7</sup> Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Gdańsku Delegatura w Bydgoszczy, 35/06/Zk, Protokół przesłuchania świadka Aleksandra Jazmroziaka, 25 IV 2006 r.

<sup>8</sup> OBEP IPN w Gdańsku Delegatura w Bydgoszczy, relacja Zbigniewa Plucińskiego z 14 V 2003 r.

<sup>9</sup> W. Polak, *Czas ludzi...*, s. 99.

<sup>10</sup> OBEP IPN w Gdańsku Delegatura w Bydgoszczy, pismo Mirosława Polipowskiego do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, Łódź, 31 XII 1998 r., kopia.

– spotykało się z oporem. W jednym ze sprawozdań z dyscypliny 9. Pomorskiego Pułku Pontonowego czytamy: „odrębnym zagadnieniem, to problem dyscypliny rezerwy specjalnej, utrzymanie właściwej dyscypliny w tej grupie wymaga poświęcenia i dużo uwagi ze strony kadry zawodowej wszystkich szczebli”<sup>11</sup>. Zresztą wojskowi dowódcy nie mieli wątpliwości, że mają do czynienia z „najgorszymi z najgorszych opozycjonistów działających na szkodę państwa” – wspomina Aleksander Jamroziak. Uczestnicy ćwiczeń dowiadywali się od miejscowej ludności, że wojskowi rozgłaszali wiadomości o tym, iż w obozie została umieszczona „ekstrema »Solidarność«”.

Zgodnie z rozkazem szefa Sztabu POW do zorganizowania ćwiczeń i szkolenia rezerwistów w Chełmnie zamierzano „wykorzystać szczególnie dobrą kadrę posiadającą doświadczenie w dowodzeniu i wychowywaniu żołnierzy”<sup>12</sup>. Szkolenie „specjalnej” rezerwy, jak nazywano oddziały sformowane z działaczy „Solidarność”, stało się dla kadr 9. Pomorskiego Pułku Pontonowego zadaniem pierwszoplanowym. W celu pełnego zrealizowania tego zadania miano „dążyć do maksymalnego wykorzystania możliwości organizacyjnych, szkoleniowych oraz propagandowo-politycznych”. W ramach tych działań zakładano również prowadzenie rozmów indywidualnych z wybranymi żołnierzami rezerwy. Akcji tej nadano kryptonim „Jesień 82”.

Za prowadzenie pracy propagandowej odpowiedzialni byli oficerowie ds. polityczno-wychowawczych, którzy mieli zaangażować do niej „odpowiednią ilość kadry i aktywistów partyjnych”. W ramach ćwiczeń i szkolenia poligonowego zamierzano zwiększyć skuteczność oddziaływania „organizacji partyjnych i młodzieżowych” na żołnierzy rezerwy. Żołnierzy powołanych na ćwiczenia poddawano najpierw ocenie pod kątem ich „wartości moralno-politycznych”. Następnie starano się rozpoznać na bieżąco „nastroje żołnierzy rezerwy i przeciwdziałać powstałym nieprawidłowościom”<sup>13</sup>.



Obóz w Chełmnie rozwiązano 2 lutego 1983 r. Nie był to jedyny „specjalny” poligon przeznaczony dla najbardziej aktywnych działaczy „Solidarność”. W całej Polsce w okresie od listopada 1982 r. do lutego 1983 r. na „specjalne” przeszkolenia skierowano 1500 osób<sup>14</sup>. O wyborze kandydatów na te ćwiczenia decydowali funkcjonariusze Wojskowej Służby Wewnętrznej, niejednokrotnie w porozumieniu ze Służbą Bezpieczeństwa.

### Zdjęcia Józef Pintera

<sup>11</sup> AWL w Toruniu, 9 p pont., 204/87/58, Sprawozdanie z wybranych problemów stanu dyscypliny w 9 Pomorskim Pułku Pontonowym w 1982 r.

<sup>12</sup> AWL w Toruniu, DPOW, 054/82, Zarządzenie nr 232 Szefa Sztabu Pomorskiego Okręgu wojskowego, 28 X 1982 r.

<sup>13</sup> AWL w Toruniu, 9 p pont., 204/87/49, Plan zasadniczych zamierzeń i przedsięwzięć partyjno-politycznych i ideowo-wychowawczych 9 Pomorskiego Pułku Pontonowego na rok 1982; *ibidem*, 204/87/47, Rozkaz PF 68 Dowódcy 9 Pomorskiego Pułku Pontonowego, 24 XII 1982 r.

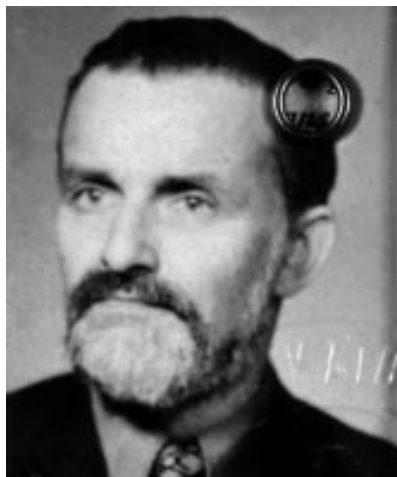
<sup>14</sup> P. Piotrowski, *Wojskowa Służba...*, s. 39.

## ZNALEŹĆ „LESZKA”

**Nadanie komunikatu w „Lecie z radiem”, specjalna klasówka dla syna czy poszukiwania przez tajnego współpracownika wśród tłumu biegaczy na nartach – oto niektóre sposoby, jakimi Służba Bezpieczeństwa próbowała odszukać ukrywającego się od 16 grudnia 1981 r. do 1989 r. Lesława Frączka, jednego z przywódców strajku w Centralnym Ośrodku Informatyki Górnictwa w Katowicach.**

Urodzony w 1935 r. we Lwowie Frączek ukończył w 1957 r. studia w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie i został magistrem inżynierem metalurgii. W 1974 r. rozpoczął pracę w Centralnym Ośrodku Informatyki Górnictwa w Katowicach jako projektant systemów informatycznych. W lecie 1980 r. wspólnie z kolegami zakładał tam struktury NSZZ „Solidarność”. W komisji zakładowej odpowiadał za sprawy kulturalne, został też członkiem ogólnopolskiej komisji informatycznej „Solidarności”. Po wprowadzeniu stanu wojennego razem z Krystianem Konikiem podjęli decyzję o akcji protestacyjnej w COIG. Rozpoczęty rankiem 14 grudnia 1981 r. strajk okupacyjny, w którym wzięło udział kilkuset pracowników, wygasł następnego dnia. Po załamaniu akcji strajkowej Frączek przeszedł z dwoma kolegami do pobliskiej, strajkującej jeszcze kopalni „Wujek”, a po krwawej pacyfikacji zakładu 16 grudnia wrócił do domu. Jeszcze tego samego dnia wieczorem, w obawie przed zatrzymaniem, zaczął się ukrywać przed Służbą Bezpieczeństwa. Już 16 grudnia 1981 r., podobnie jak jego kilkunastu kolegów, został zwolniony z pracy w COIG. Dyrekcja zakładu nie podała żadnej przyczyny zwolnienia, a jedynie powołała się na przepisy dekretu o stanie wojennym, które zaczęły obowiązywać dopiero od 17 grudnia. Za ukrywającym się Frączkiem Prokuratura Rejonowa w Katowicach 31 grudnia wydała list gończy – uznano, iż „nie zaprzestał działalności związkowej w stanie wojennym”. Od tej pory prowadzone były intensywne czynności zmierzające do ustalenia miejsca pobytu Frączka.

Do listopada 1983 r. czynności operacyjne związane z poszukiwaniem Frączka były prowadzone



Zdjęcia Lesława Frączka z kwestionariusza osoby rozpracowywanej



w ramach sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Ania” przez Wydział V Departamentu V MSW, a 17 listopada tr. katowicka SB założyła sprawę rozpracowania operacyjnego o krypt. „Leszek”.

Przez 2 lata, mimo intensywnych poszukiwań, udało się jedynie dwukrotnie natrafić na jego ślad. Ustalono, że 2 lipca 1982 r. odbierał materiały z zakładu fotograficznego przy ul. Kozielskiej w Katowicach, a wiosną 1983 r. przebywał w ośrodku wypoczynkowym we wsi Oczków koło Żywca. Jak się jednak okazało, informacje SB były błędne, gdyż Frączek nie był w tych miejscach.

Zakrojona na szeroką skalę akcja poszukiwawcza objęła niemal całą Polskę. Poprzez Wydziały V SB Wojewódzkich Urzędów Spraw Wewnętrznych w Szczecinie, Łodzi, Warszawie oraz jednostki w Łąncucie, Brzegu i Zakopanem przeprowadzono lustrację pomieszczeń i rozmowy z osobami, z którymi Frączek mógł utrzymywać kontakty. Systematycznie dokonywano sprawdzenia, czy poszukiwany nie przebywa w domu rodziców, mieszkaniach żony, rodzeństwa, kolegów. W końcu 1982 r. objęto „kontrolą operacyjną” korespondencję rodziców, brata i żony. Podsluchiwano także rozmowy telefoniczne najbliższej rodziny. W 1985 r. przeprowadzono m.in. lustrację pomieszczeń u jego szwagierki w Gliwicach oraz obserwację miejsca zamieszkania i pracy siostry w Warszawie. W lipcu 1985 r. w domu rodziców, „celem pełnej kontroli prowadzonych rozmów”, planowano wykorzystać technikę operacyjną „PP” (podśluch pokojowy), a także zorganizować stały punkt obserwacyjny ich domu.

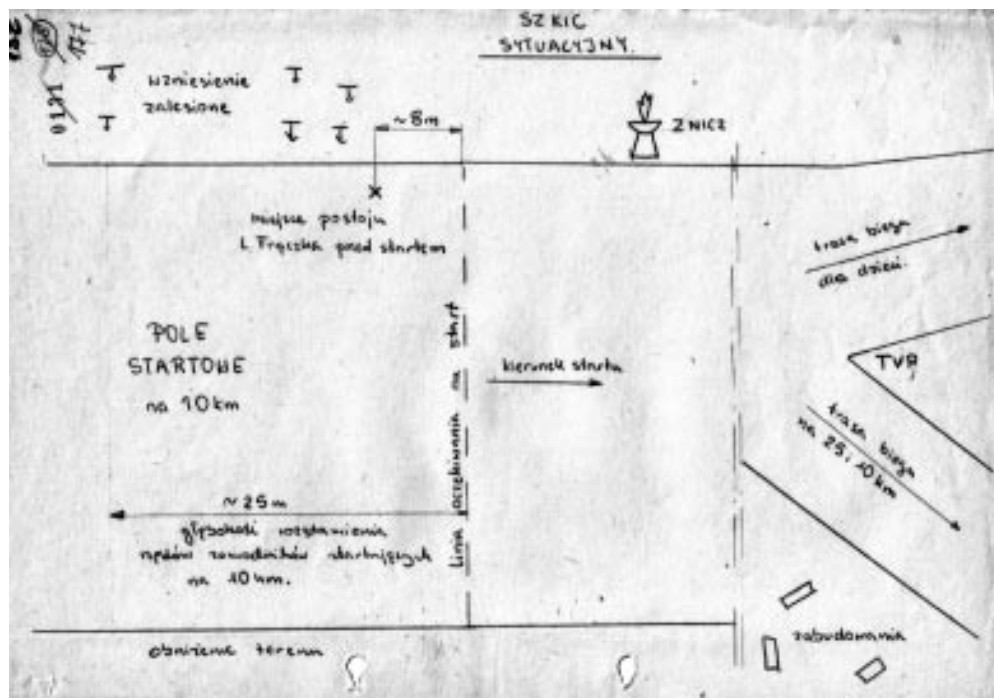
### **„Lato z radiem”**

SB miała się różnych metod, by znaleźć ukrywającego się Frączka. 26 lipca 1984 r. przeprowadzono rozmowę „operacyjno-sondażową” z jego rodzicami. W trakcie rozmowy funkcjonariusze SB próbowali wykazać „niecelowość ukrywania się ich syna” oraz przekonywali, by w przypadku nawiązania kontaktu rodzice starali się nakłonić go do ujawnienia. Zasugerowano również rodzicom, aby w radio nadali komunikat, w którym proszą o pilne skontaktowanie się z synem. Na tę sugestię ojciec Lesława Frączka zwrócił się do funkcjonariuszy, „aby w ich imieniu nadać taki komunikat, ponieważ są starzy i nie wiedzą, gdzie to można załatwić”. Już 28 lipca w audycji pt. „Lato z radiem” prowadzący redaktor podał komunikat, w którym „rodzice Lesława Frączka, zamieszkali w Katowicach, ul. Kaszubska 4, oczekują z utęsknieniem na powrót syna do domu”. Jak z dumą donoszono w notatce kilka dni później, z inspiracji Wydziału V-2 WUSW w Katowicach w radio został nadany „w sposób zakamuflowany komunikat [...] z założeniem prawdopodobieństwa podjęcia kontaktu poszukiwanego z rodzicami”. Ta metoda złapania poszukiwanego nie przyniosła spodziewanych rezultatów. Rodzice podczas wielokrotnych rozmów z funkcjonariuszami SB podkreślali, że syn się z nimi nie kontaktuje. On sam jednak przyznaje, że w czasie ukrywania się ok. 10 razy widywał się w różnych miejscach (dom rodziców, działka, góry) z rodzicami, żoną i dziećmi.

### **„Bieg Gwarków”**

16 lutego 1986 r. w narciarskim „Biegu Gwarków” w Sokołowsku koło Wałbrzycha wziął udział tajny współpracownik „Fryderyk” – znajomy brata Frączka. Przed startem zauważył, że był obserwowany przez jednego z uczestników biegu, który w pewnym momencie uklonił mu się. Po zakończonym biegu i „analizie wyglądu kłaniającej się osoby” „Fryderyk” doszedł do wniosku, że był to Lesław Frączek. Dwie inne osoby, w tym funkcjonariusz SB zabezpieczający imprezę, także rozpoznały na okazanym im zdjęciu Frączka – narciarza biorąc-

cego udział w biegu. Postanowiono więc sięgnąć do dokumentacji zdjęciowej, jaką wykonali reporterzy „Trybuny Wałbrzyskiej”. Z uwagi na to, że zdjęć było sporo, i to w większości niewywołanych, uznano, że „Fryderyk” powinien dokładnie wskazać „miejsce postoju figuranta przed samym startem” do biegu. Miało to zawęzić zakres poszukiwań i doprowadzić do wywołania zdjęć jedynie z „odcinka miejsca startu do biegu na 10 km, w którym stał domniemany figurant”. Na podstawie jego rysunku sporządzono specjalny szkic sytuacyjny terenu.



Szkic sytuacyjny „Biegu Gwarków”

„Uwagi do szkicu sytuacyjnego

1. Tw ps. „Fryderyk” określa miejsce postoju przed startem L. Frączka od strony lekko zalesionego wzniesienia na głębokości ok. 8 m od linii startu.

2. L. Frączek otoczony był zawodnikami stojącymi z przodu i z tyłu oraz niewielką ilością zawodników od strony wzniesienia.

3. Kolejność startu zawodników

a) na 25 km

b) na 5 km (dzieci, młodzież)

c) na 10 km

4. Na rozwidleniu tras na 25, 10 km oraz 5 km usytuowana była kamera telewizyjna.

5. Szkic sporządzono w oparciu o rysunek sporządzony przez tw ps. „Fryderyk”

Por. K. Pluta”

Akcja zdjęciowa nie przyniosła spodziewanych rezultatów. Katowicka SB wpadła na pomysł, że skoro „Leszek” przejawia takie zainteresowanie biegami narciarskimi, to można



domniemywać, że weźmie udział także w „Biegu Piastów” w Jakuszycach koło Szklarskiej Poręby. Wyznaczono więc TW „Fryderykowi” zadanie wzięcia udziału w „Biegu Piastów” (1 marca 1986 r.) „w celu rozpoznania domniemanego Lesława Frączka” i wydelegowano na czas imprezy do Szklarskiej Poręby dwóch pracowników operacyjnych. Z listem gończym oraz zdjęciami poszukiwanego zapoznano pracowników SB WUSW w Jeleniej Górze, którzy „zabezpieczali operacyjnie” bieg. Aktywnością, nie tylko sportową, ponownie wykazał się TW „Fryderyk”, który „do chwili startu [...] dokonał szczegółowego rozpoznania uczestników i kibiców biegu”. Rozpoznanie to, zarówno na linii startowej, jak i po zakończeniu biegu, „dało wynik negatywny”. Tak samo zakończyło się dokładne sprawdzanie list startowych uczestników biegu w Komitecie Organizacyjnym w Szklarskiej Porębie.

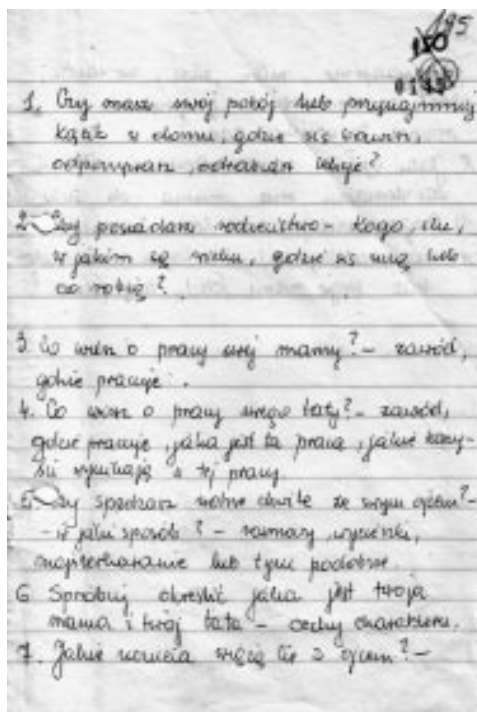
W analizie prowadzonej sprawy operacyjnego rozpracowania „Leszek” z 14 marca 1986 r. wskazano, że należy skojarzyć start Frączka w „Biegu Gwarków” z faktem treningów narciarskich jego brata Bogdana w Parku Chorzowskim i wyciągnąć z tego odpowiednie wnioski. Ważnym elementem miało być ustalenie, czy Frączek startował w „Biegu Gwarków” pod swoim nazwiskiem i czy został zgłoszony, czy zgłosił się sam. Wałbrzyska SB włączyła się w poszukiwania i sprawdziła uczestników „Biegu Gwarków” na wszystkich dystansach – poddano analizie 1806 kart zgłoszeń. Nie znaleziono jednak nazwiska Frączek.

Katowicka SB, niezrażona niepowodzeniem, w roku następnym, w związku z kolejnym „Biegiem Gwarków”, poprosiła Wydział III SB WUSW w Wałbrzychu o operacyjne rozpoznanie, czy wśród uczestników biegu nie znajduje się poszukiwany Frączek. Chodziło o ustalenie, na jakim dystansie startuje i „wspólnie z kim uczestniczy w tym biegu”. Proszono także, by wykonać dokumentację fotograficzną, przesyłając jednocześnie do rozpoznania zdjęcia „Leszka”.

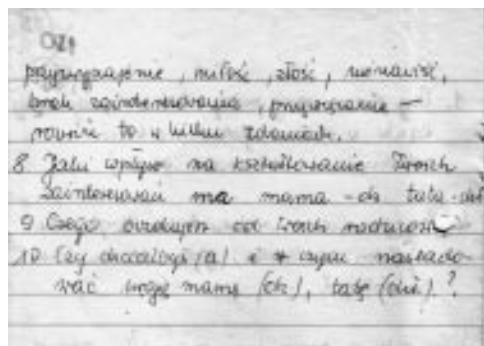
Zakrojona na szeroką skalę akcja, angażująca trzy jednostki terenowe SB, okazała się niewypałem. Trop narciarski był bowiem mylny. TW „Fryderyk” i inni, którzy rozpoznali na zdjęciu biegacza, pomylili się, gdyż poszukiwany w ogóle nie biegał na nartach i oczywiście we wspomnianych biegach udziału nie brał.

### Pytania dla syna

W przedsięwzięciach operacyjnych SB w sprawie „Leszek” w szczególny sposób zajęto się najbliższą rodziną poszukiwanego. W październiku 1984 r. planowano przeprowadzenie w mieszkaniach rodziców i brata okresowych lustracji pomieszczeń, „szczególnie w dniach, w których obchodzone są uroczystości rodzinne, i w okresie świąt”. Jednemu z funkcjonariuszy SB wyznaczono zadanie ustalenia terminu, „w którym dzieci Frączkowej udają się do I komunii”, by w tych dniach objąć ją szczególną kontrolą operacyjną. Jak wspomina sam Frączek,



w dniu komunii rzeczywiście mieszkanie „nawiedził” milicjant, szukając śladów obecności poszukiwanego. W ramach kompleksowych działań przeprowadzono np. rozmowy z sąsiadami jego żony, a przede wszystkim z jego dziećmi: jak pisano w dokumentach – Aleksandrem (w rzeczywistości była to córka Aleksandra, choć z uporem pisano o synach Frączka) oraz synem Przemysławem. Ustalano miejsca pobytu dzieci na wakacjach i przez właściwą jednostkę MO zbierano informacje o osobach je odwiedzających. Już w planie działań SB z 19 lipca 1985 r. przewidziano, że w szkole podstawowej, do której uczęszczały dzieci Frączka, należy przeprowadzić rozmowy operacyjne z dyrektorem szkoły i wychowawczyniami dzieci, „celem uzyskania informacji, czy dzieci są odwiedzane przez swojego ojca i czy prowadzą rozmowy na jego temat”. Nie zachowały się dokumenty wskazujące, że takie rozmowy przeprowadzono, jednak już w roku następnym podjęto działania operacyjne w szkole podstawowej wobec 11-letniego Przemysława. Wspólnie z dyrektorem i nauczycielką języka polskiego funkcjonariusz SB ułożył kwestionariusz pytań. Były one skierowane do uczniów całej klasy, ale chodziło o to, by od syna Frączka uzyskać informacje o jego kontaktach z ojcem (zob. dokument).



Pytania dla syna Przemysława

## Osaczenie

W 1985 r. w rozpracowywaniu Frączka wykorzystywano oprócz TW „Fryderyka” trzech tajnych współpracowników. TW „Mera-60” był kolegą „Leszka” z pracy (pracowali razem w jednym pokoju). Niespodziewanie w sierpniu 1985 r. odwiedził go Frączek. Po ponadgodzinnej rozmowie „Leszek” nie niepokojony przez nikogo znowu zniknął. W innym środowisku, z którym Frączek związany był przed wprowadzeniem stanu wojennego, czyli członków Klubu Wysokogórskiego w Katowicach, SB również pozyskała tajnego współpracownika (TW „Sadowski”). Ponieważ rodzice poszukiwanego wynajmowali pokój studentom (Policealnego Studium Medycznego i Śląskiej Akademii Medycznej), po rozpoznaniu w Urzędzie Miejskim w Katowicach, kto od nowego roku akademickiego wynajmie pokój u rodziców Frączka, SB w końcu 1985 r. pozyskała nową lokatorkę (TW „Barbara”) „celem zapewnienia dopływu informacji o osobach odwiedzających L. i K. Frączek”. Studentka podczas spotkań z funkcjonariuszem SB informowała, że nie zauważyła, by syn próbował nawiązać kontakt z rodzicami.

## „Komputer”

Przełomem dla poszukiwań Frączka okazało się rozpoznanie jego działalności podziemnej. Wrocławska SB rozpracowywała figuranta ps. „Komputer”, który na terenie Wrocławia kolportował nielegalne wydawnictwa „Solidarności Walczącej” z Krakowa, Gdańska i Szczecina. W dniu 7 listopada 1986 r. przesłała do Wydziału V-2 WUSW w Katowicach dwa komplety zdjęć „Komputera” z prośbą o rozpoznanie, czy nie jest to czasem „poszukiwany listem gończym Lesław Frączek zameldowany na stałe w Katowicach”. Otrzymane zdjęcia pokazano TW „Mera-60”, który jednoznacznie rozpoznał na nich „Leszka”.

SB wiedziała już, że „Leszek” regularnie przyjeżdża do Wrocławia i podpisuje rachunki rozliczeniowe pod ps. „Leopold K.” Sprawa krypt. „Leszek” stała się dla SB „sprawą priorytetową po problematyce Solidarności Walczącej”. Jak wynikało z informacji agenturalnych, Frączek miał spełniać funkcję kuriera między „SW” a regionem górnośląskim. Nie wykluczano nawet, że był przywódcą i organizatorem tej struktury w Zagłębiu. Katowicka SB musiała jednak przyznać, że „Podejmowane dotychczas w ramach SOR Leszek wielorakie przedsięwzięcia, jak: rozmowy z rodziną, kolegami i znajomymi, kombinacje z ogłoszeniem komunikatu radiowego, stosowanie techniki operacyjnej i obserwacji, przejęcie sprawy poszukiwawczej ze służby kryminalnej do bezpośredniego prowadzenia, lustracja lokali kontaktowych, zlecenie zadań jednostkom spraw wewnętrznych w kraju, zadaniowanie OZI – nie doprowadziły do zatrzymania L. Frączka oraz ustalenia jego funkcji, rozmiarów i zakresu działalności w »SW«”. Gdy w listopadzie 1986 r. został namierzony w Bytomiu przez Wydział „B”, ustalono trzy adresy kontaktowe, jednak „z uwagi na specyficzne warunki terenowe zdołał w Katowicach »urwać się« obserwacji”.

W połowie października 1987 r., zgodnie z poleceniem dyrektora Biura Studiów MSW w Warszawie, zakończono prowadzenie SOR „Leszek”, materiały włączono do SOR krypt. „Ośmiornica”, w ramach której kontrolą operacyjną obejmowano osoby podejrzewane o działalność w „Solidarności Walczącej”.

Na początku 1988 r. Frączek były już figurantem w sprawie operacyjnego rozpracowania krypt. „Dostawca”, prowadzonej przez Wydział III WUSW w Katowicach. Ustalono wówczas, że w cyklu dwutygodniowym systematycznie przyjeżdża do Wrocławia, dokąd dostarcza m.in. nielegalne wydawnictwa z Katowic, Krakowa, Lublina oraz Warszawy.

## Ujawnienie

Lesław Frączek wrócił do domu 28 czerwca 1989 r. Następnego dnia zgłosił się na komisariat MO w Katowicach Ligocie, a kilka dni później w prokuraturze. W nowej sytuacji politycznej jego sprawę uznano za zakończoną. Dla SB Frączek wciąż jednak był groźny i nieuchwytny. Z informacji, które posiadała SB (z oświadczenia Frączka złożonego w komisariacie), wynikało, że będzie mieszkał w Katowicach przy ul. Koszalińskiej 4/1. Prawdopodobnie na skutek pomyłki milicjanta adres ten był błędnie zapisany (chodziło o inną ulicę). Katowicka SB wytypowała jeszcze drugie miejsce potencjalnego pobytu Frączka i w końcu sierpnia oba adresy „objęto wrywkową kontrolą operacyjną i zewnętrzną przez Wydział „B”. Co więcej, planowano zorganizowanie stałych punktów zakrytych w celu obserwacji tych miejsc. Nie wiadomo, jak długo jeszcze SB szukała mieszkającego spokojnie w swoim domu „Leszka”.

## Postscriptum

W dniu 13 listopada 2006 r. Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach skierowała do Sądu Rejonowego w Katowicach akt oskarżenia przeciwko byłemu dyrektorowi naczelnemu Centralnego Ośrodka Informatyki Górnictwa w Katowicach Józefowi B. Został on oskarżony o popełnienie przestępstwa z art. 231 § 1 kk i art. 218 § 1 kk, stanowiącego zbrodnię komunistyczną w rozumieniu art. 2 ust. 1 ustawy z dnia 18 grudnia 1998 r. o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (Dz.U. nr 155, poz. 1016). Zarzucone podejrzanemu przestępstwo miało miejsce w dniu 16 grudnia 1981 r. i polegało na tym, że pełniąc funkcję dyrektora naczelnego Centralnego Ośrodka Informatyki Górnictwa w Katowicach i będąc tym samym

funkcjonariuszem państwa komunistycznego, przekroczył swoje uprawnienia, działając na szkodę interesu prywatnego i złośliwie naruszając prawa pracownicze, rozwiązał ze skutkiem natychmiastowym umowy o pracę z 13 pracownikami za udział w 24-godzinnej akcji strajkowej, na podstawie przepisów nieobowiązującego jeszcze dekretu o stanie wojennym i bez podania konkretnej podstawy prawnej. Jednym ze zwolnionych wówczas z pracy był Lesław Frączek. Józef B. nie przyznał się do stawianego mu zarzutu i złożył obszerne wyjaśnienia. Ma on 63 lata, zajmuje się obecnie działalnością naukową.

### **Aneks**

Katowice 1986.10.20

#### **Tajne spec[jalnego] znaczenia**

Egz[emplarz] pojedynczy

#### **Notatka służbowa**

Dot[ycząca] figuranta sprawy operacyjnego rozpracowania krypt[onim] „Leszek”

Z ustaleń operacyjnych wynika, że syn figuranta sprawy Przemysław Frączek uczęszcza do Szkoły Podstawowej nr 4 w Czeladzi do klasy V b.

Chcąc dowiedzieć się od Przemka cokolwiek na temat jego ojca Lesława Frączka wspólnie z dyrektorem szkoły oraz nauczycielką od języka polskiego ułożonych zostało 10 pytań przy pomocy których można byłoby otrzymać informację co do kontaktu poszukiwanego z rodziną.

Pytania te podyktowała nauczycielka j. polskiego na lekcji w klasie do której uczęszczał Przemysław Frączek syn figuranta.

Powód podania pytań został odpowiednio zalegalizowany, a jego autorzy w tym wypadku uczniowie anonimowi.

Przedsięwzięcie to odbyło się bez jakiegokolwiek uprzedzenia co wyklucza przygotowanie się Przemka od odpowiedzi na zadane pytania.

Z pisemnej pracy syna figuranta sprawy wynika, że ojciec nie utrzymuje z nimi kontaktu od 1975 r. do chwili obecnej. Chodzenie po górach i zdobycie szczytów jest dla niego wykładnikiem oceny ojca.

Mł[odszy] insp[ektor] Wydz[iału] V-2  
st. kapr. Z. Słabowski

*Źródło: AIPN Ka, WUSW Katowice, SOR „Ośmiornica”, sygn. IPN Ka 079/11, t. 3, k. 194.*

Przemysław Zwiernik, IPN Poznań

# POZNAŃSKIE WĄTKI OPERACJI „TĘCZA”

**„Moim zdaniem inicjatywa związana z powstaniem MKO jest zorganizowana albo przez jakiś odłam PZPR, albo tajną ekipę szykującą się do przejęcia władzy lub służby. Wskazują na to stosunkowo duże środki jakie mamy do dyspozycji, wielu ludzi zaangażowanych w naszą obsługę [...]. Identyczne wątpliwości ma przedstawiciel Gorzowa, który jest co prawda chyba przekonany przeze mnie, że twórcą tego wszystkiego jest kościół, ale dopuszcza wszelkie możliwości z działaniem SB oraz wywiadu radzieckiego”.**

**Z doniesienia TW ps. „Andrzej”, 6 XI 1982 r.**

Na łamach „Gazety Poznańskiej” 28 lipca 1983 r. została zamieszczona informacja o ujawnieniu się – w ramach ogłoszonej wówczas amnestii – członków Międzyregionalnej Komisji Obrony NSZZ „Solidarność” (MKO). Od czasu powstania MKO jesienią 1982 r. inicjatywa ta budziła duże wątpliwości wśród działaczy podziemnej „Solidarności”. Na łamach prasy podziemnej publikowano ostrzeżenia i krytykowano wydawane przez MKO materiały. Jednak dopiero analiza dokumentów SB pozwala odkrywać kulisy funkcjonowania tej struktury.

\* \* \*

Według wspomnianego wcześniej komunikatu prasowego, w dniu 26 lipca 1983 r. ujawnili się trzech członkowie MKO: Ryszard Bogacz ps. „Hektor” ze Szczecina, Andrzej Mazur ps. „Józef” z Łodzi oraz Jerzy Nowak ps. „Zbyszek” z Poznania<sup>1</sup>.

Przed wprowadzeniem stanu wojennego Jerzy Nowak był znanym działaczem „Solidarności”, wiceprzewodniczącym MKZ NSZZ „Solidarność” Wielkopolska (od grudnia 1980 do lipca 1981 r.), a następnie członkiem Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” i delegatem na I KZD. Pełnił też funkcje w ogólnopolskich strukturach Związku, brał udział w pracach Krajowej Komisji Porozumiewawczej (KPP), a 10 kwietnia 1981 r. został wybrany na przewodniczącego Krajowej Komisji Rewizyjnej NSZZ „Solidarność”. 13 grudnia 1981 r. został członkiem Regionalnego Komitetu Strajkowego<sup>2</sup>. Od września 1982 r. brał udział w pracach

<sup>1</sup> Ujawniają się b. działacze podziemnych organizacji, „Gazeta Poznańska”, nr 176, 28 VII 1983.

<sup>2</sup> AIPN Po, 08/1408, Meldunek operacyjny, 6 XII 1980 r., k. 22–23; *ibidem*, Oświadczenie o mojej działalności w NSZZ „Solidarność”, 31 XII 1981 r., k. 77; *ibidem*, Oświadczenie, 28 XII 1981 r., k. 73–76. Jerzy Nowak zaangażował się w działalność „Solidarności” we wrześniu 1980 r. Od września 1980 r. do kwietnia 1981 r. był wiceprzewodniczącym KZ NSZZ „Solidarność” w ZOZ Stare Miasto. Między innymi brał udział w ogólnopolskim proteście służby zdrowia w Sali Herbowej Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku. W związku z jego działalnością SB założyła SOS krypt. „Buntownik” (nr rej. 30689, SOS zarejestrowano 4 XII 1980 r.). Działalność Nowaka po wprowadzeniu stanu wojennego budziła kontrowersje. W „Biuletynie Informacyjnym Studentów” ostrzegano nawet, że był współpracownikiem SB („BIS”, nr 14, 23 VI [19]82, s. 2).



MKO NSZZ „Solidarność”. Z chwilą wstąpienia do tej organizacji Jerzy Nowak przyjął pseudonim „Zbyszek”<sup>3</sup>.

### Początki MKO i działań operacyjnych SB

MKO, według oficjalnych deklaracji, zawiązała się 4 września 1982 r.<sup>4</sup> Na spotkaniu założycielskim nie był jednak obecny przedstawiciel Poznania, chociaż został zaproszony za pośrednictwem kuriera – z „polecenia władz »Solidarność«”. Jak wynika z materiałów operacyjnych SB, osobą, do której dotarł kurier, był TW „Andrzej”. Zawiadomił o tym swojego oficera prowadzącego – kpt. Ryszarda Krasickiego, zastępcę naczelnika Wydziału V SB KW MO w Poznaniu, z którym spotykał się w LK [lokalu kontaktowym] krypt. „Zacisze”<sup>5</sup>. W porozumieniu z nim udał się 4 września 1982 r. do Warszawy i przed Rotundą oczekiwał na łącznika. Znakiem rozpoznawczym był egzemplarz „Gazety Poznańskiej” trzymany w ręce. Łącznik jednak nie pojawił się, a TW „Andrzej” zauważył, że był obserwowany: „Uwagę moją zwróciło kilku mężczyzn. Jeden z nich w wieku ok. 50 lat stał nieruchomo przeszło godzinę przed tablicami reklamowymi teatrów warszawskich [...], krótkie włosy, twarz pociągła, oczy ciemne, włosy też, miał coś nienormalnego w twarzy. Dwóch mężczyzn dłuższy czas prowadziło rozmowę w otwartych drzwiach samochodu – Fiat 125p [...]. Kilku chodziło tak jak ja w pobliżu Rotundy, z gazetą, z siatką, z teczką [...]. Odniosłem wrażenie, że z I wzgl[ędnie] II piętra hotelu »Metropol«, ostatni balkon po lewej stronie, ktoś z głębi pokoju robił zdjęcia lub filmował sytuację”. Po powrocie do Poznania TW poinformował o zdarzeniu swojego oficera prowadzącego, a Biuro Studiów MSW w Warszawie potwierdziło, że sytuacja opisana przez agenta była zgodna ze stanem faktycznym<sup>6</sup>. Można zatem wnioskować, że wyjazd ten był formą kontroli TW.

Do pierwszego spotkania TW „Andrzeja” z członkami MKO doszło dopiero 18 września 1982 r. W szczegółowym doniesieniu przedstawił on drogę do miejsca zebrania, do którego został doprowadzony na zmianę przez dwóch łączników. W czasie spotkania TW „Andrzej” wybrał sobie pseudonim organizacyjny – „Zbyszek”, po raz pierwszy usłyszał nazwę organizacji (MKO NSZZ „Solidarność”) i został poinformowany, że dla Poznania ustalono kryptonim „Maria”.

<sup>3</sup> AIPN Po, 08/1408, Protokół przyjęcia ustnego oświadczenia, 26 VII 1983 r., k. 113a.

<sup>4</sup> AIPN Po, 08/1491, *Komunikat nr 1*, „Bez Dyktatu”, nr 1, 15 XI 1982, k. 165–172. W materiałach poznańskiej SB nie odnalazłem informacji dotyczących okoliczności utworzenia MKO. Na ten temat zob. m.in.: P. Piotrowski, *Biuro studiów szczególnych*, „Rzeczpospolita”, nr 140, 11 VI 2005. Wg ustaleń Pawła Piotrowskiego do powstania MKO doprowadziło Biuro Studiów MSW we współpracy z komendami wojewódzkimi MO przy pomocy TW „Kamila”. W 1983 r. wyjechał on ze Szczecina na Zachód.

<sup>5</sup> AIPN Po, 08/1491, Analiza i plan działań w sprawie operacyjnego rozpracowania krypt. „Tęcza”, lipiec 1983, k. 16–17. SB w następujący sposób scharakteryzowała TW „Andrzeja”: „pozyskany został do współpracy w sierpniu 1981 r. W tym czasie miał b. wysoką pozycję w KKP i ZR. Do ogłoszenia stanu wojennego przekazał szereg b. cennych i wartościowych informacji operacyjnych. Po ogłoszeniu stanu wojennego [...] prowadził konspiracyjną działalność w ramach RKS [...]. Po ujawnieniu się był m.in. na rozmowach z Ministrem Cioskiem. Po rozwiązaniu RKS działał w grupie wydającej pismo »Poznański Tygodnik Wojenny« [...]. Po likwidacji tej grupy prowadzi rozpoznanie wśród byłych internowanych i osób związanych z b. Zarządem Regionu [...]”; *ibidem*, Informacja, 4 IX 1982 r., k. 18.

<sup>6</sup> AIPN Po, 08/1491, Informacja, 14 IX [19]82 r., k. 32.

Ogółem – według TW – w zebraniu uczestniczyło 15 osób z 13 regionów. Podobnie wyglądała sytuacja podczas spotkania w dniu 29 października 1982 r., które odbyło się w jednej z willi w Aninie. Spośród uczestników tych narad TW „Andrzej” rozpoznał jedynie Andrzeja Konarskiego ps. „Tomek”<sup>7</sup>. Ponadto wśród osób biorących udział w spotkaniach byli: „Józef” z Łodzi (Andrzej Mazur) – w ocenie TW „Andrzeja” był on szefem MKO, „Jurek” z Warszawy (odpowiedzialny za druk, określany w doniesieniach „prawą ręką szefa”), „Grzegorz” z Łodzi, a także osoby z Olsztyna i Gorzowa Wielkopolskiego<sup>8</sup>.

Z obu spotkań TW „Andrzej” złożył obszernie relacje. Wynika z nich, że w czasie narad omawiano *Deklarację MKO NSZZ „Solidarność”*, dyskutowano o treści oświadczenia dotyczącego ogólnopolskiego protestu w dniu 10 listopada 1982 r., w którym negatywnie oceniano decyzje TKK i wezwania do strajku. Z raportów TW „Andrzej” wynika, że wśród omawianych wówczas koncepcji i celów działalności MKO było między innymi „wciągnięcie” do współpracy wszystkich regionów Związku, utworzenie w nich Regionalnych Komisji Obrony NSZZ „Solidarność” (RKO), wysyłanie wszystkich wydawanych materiałów Rakowskiemu i „ewentualnie Cioskowi” – z myślą o „nawiązaniu kontaktów przez nich z nami”. Liczono również na nawiązanie kontaktów z Kościołem oraz stwierdzono, że SB „da nam spokój”, ponieważ MKO miała być „pozytywną alternatywą” dla TKK. Według członków MKO, po wznowieniu działalności Związek miał przede wszystkim dbać o „sprawy zawodowe zaniedbane przez »Solidarność«”.

W czasie tych narad omawiano także pomysł wydawania ogólnokrajowego czasopisma zatytułowanego „Bez Dyktatu”. „Józef” zobowiązał zebranych do zorganizowania siatki korespondentów w dużych zakładach pracy, powołania RKO „z ludzi nieznanymi SB” i wyznaczenia łączników odbierających pismo z Warszawy.

W swoich raportach TW „Andrzej” zwrócił uwagę na bardzo dobrą organizację zebrania MKO: każdy z uczestników spotkań doprowadzany był przez innych łączników, willa w Aninie była do dyspozycji MKO przez dwa dni, a wyżywienie „jak zwykle niezłe, żółty ser,

<sup>7</sup> *Ibidem*, Informacja, 10 XI 1982 r., k. 46. A. Konarski przed wprowadzeniem stanu wojennego był członkiem Prezydium KK NSZZ „Solidarność”. W styczniu 1982 r. był współzałożycielem Ogólnopolskiego Komitetu Oporu (OKO), ale nie wszedł w skład TKK NSZZ „Solidarność” która powstała 22 IV 1982 r. Jego działalność budziła kontrowersje, a Eugeniusz Szumiejko w następujący sposób scharakteryzował go w *Konspirze*: „Jeśli idzie o Konarskiego, w końcu maja [1982 r.] dostałem informację, że to on mógł być agentem. Nie wierzyłem i na lipcowym spotkaniu TKK zasugerowałem, żeby do niego napisać. [...] List ten wszakże do Konarskiego nie dotarł [...]. Potem, późną jesienią, napisałem jeszcze raz, ale wiedziałem już, że Konarski związał się z Międzyregionalną Komisją Obrony NSZZ »Solidarność« (w Krakowie ich pisma były kolportowane przez sieć prawie podubecką, na przykład przez Zawadę i jego ludzi). Po tym liście zerwałem także nasz jednostronny kontakt” (*Konspira. Rzecz o podziemnej „Solidarności”*, s. 50, Wyd. Międzyzakładowa Struktura Solidarności, Warszawa 1985). A. Konarski ujawnił się 28 III 1983 r. (*Ujawniają się działacze byleż „Solidarności”*, „Gazeta Poznańska, nr 74, 29 III 1983). Nazwisko Konarskiego jako członka Grupy Roboczej MKO zostało ogłoszone w „Bez Dyktatu” („Bez Dyktatu”, nr 1, 15 XI 1982).

<sup>8</sup> AIPN Po, 08/1491, Informacja, wrzesień 1982, k. 34–36; *ibidem*, Informacja, 10 XI 1982 r., k. 46–47. Obecnie wiadomo, że Andrzej Mazur był tajnym współpracownikiem SB o pseudonimie „Wacław”. Zob. m.in. artykuł *Dr Jekyll i Mr Hyde z Łodzi* („Głos”, 15 I 2005). W późniejszych doniesieniach TW „Andrzeja” pojawiają się również inni uczestnicy spotkań MKO: Ryszard Bogacz ze Szczecina, „Fidel” (prawdopodobnie z Żyrardowa) zajmujący się finansami MKO, „Witek” z Katowic, „Sznaucer” z Łodzi, „Mandaryn” z Lublina” (AIPN Po, 08/1491, Wyciąg z informacji od TW ps. „Andrzej” z dnia 19 V 1983 r., k. 77; *ibidem*, Informacja, czerwiec 1983 r., k. 86–89).

kilkadziesiąt jajek, pomidory, jabłka, kaszanka, kawa, herbata”. Podobne spostrzeżenia miał członek MKO z Gorzowa Wielkopolskiego. Obaj doszli do wniosku, że w przypadku tej inicjatywy chodziło o „animację grupy działaczy, z którą kolejny rząd mógłby prowadzić rozmowy w sprawie działania NSZZ »Solidarność« w przyszłości, po niewypale ze związkami państwowymi”<sup>9</sup>.

W związku z ogłoszonym przez TKK ogólnopolskim protestem w dniu 10 listopada 1982 r., MKO wydała oświadczenie (datowane 27 października) kolportowane w formie ulotek, w którym negatywnie odnośzono się do tej decyzji: „Doszliśmy do przekonania, że formy protestu zaproponowane przez TKK nie mają już dziś adresata”. Zapowiadano też przeanalizowanie „celowości kontynuowania strajków rocznicowych”<sup>10</sup>. Niebawem, z datą 15 listopada 1982 r., ukazał się pierwszy numer pisma „Bez Dyktatu”, którego oficjalnym wydawcą była MKO NSZZ „Solidarność”<sup>11</sup>. Na jego łamach między innymi atakowano TKK. Na przykład domagano się połączenia jej struktur z MKO, ostrzegając, że w przeciwnym razie organizacja ta będzie musiała uznać, iż członkowie TKK „utracili zdolność kierowania dalszą pracą Związku”. W tej sytuacji – argumentowano – na działaczach MKO „spoczywać będzie obowiązek stworzenia jednolitego kierownictwa i przejęcie roli ośrodka krajowego, przez podporządkowanie wszystkich grup Międzyregionalnej Komisji Obrony NSZZ »Solidarność« i Komisjom Regionalnym”<sup>12</sup>.

Pomysł połączenia z TKK lub co najmniej zorganizowania wspólnego spotkania powracał wielokrotnie w czasie działalności MKO, szczególnie w maju i czerwcu 1983 r.



<sup>9</sup> AIPN Po, 08/1491, Informacja, wrzesień 1982, k. 37–40; *ibidem*, Informacja, 10 XI 1982 r., k. 46–49.

<sup>10</sup> *Ibidem*, Oświadczenie MKO NSZZ „Solidarność” w sprawie strajku powszechnego w dniu 10. 11. 1982 r. i zaplanowanych po nim akcji protestacyjnych, 27 X 1982 r., [ulotka], k. 137–138.

<sup>11</sup> *Ibidem*, „Bez Dyktatu”, nr 1, 15 XI 1982, k. 165–172. W *Bibliografii niezależnych wydawnictw ciągłych z lat 1976–1990* podany został następujący skład redakcji „Bez Dyktatu”: Andrzej Mazur, Jerzy Szczęsny, Jadwiga Wardas i Adam Wojciechowski (*Bibliografia...*, Warszawa 2001, s. 22).

<sup>12</sup> AIPN Po, 08/1491, Oświadczenie w związku z przebiegiem protestu proklamowanego przez Tymczasową Komisję Koordynacyjną NSZZ „Solidarność” w dniu 10 listopada 1982 r., „Bez Dyktatu”, nr 1, 15 XI 1982, k. 165–172.

## Operacja „Tęcza”

Gen. Czesław Wiejak – zastępca szefa SB MSW – w piśmie skierowanym 12 października 1982 r. „do rąk własnych” zastępcy komendanta wojewódzkiego ds. SB w Poznaniu poinformował o prowadzonych działaniach operacyjnych w związku z powołaniem MKO. Według zawartych w piśmie informacji, w kierownictwie tej struktury MSW posiadało osobowe źródło informacji, co umożliwiała „wprowadzenie w jej szeregi dalszych osobowych źródeł informacji, celem systematycznego prowadzenia kontroli [...], doprowadzenia do przejęcia wpływów i inicjatywy na istniejące i nowopowstające grupy podziemne, a w perspektywie dla podporządkowania sobie podziemnych struktur oraz ustalenia inspiratorów nielegalnej działalności”. W tym celu zalecano podjęcie ofensywnych przedsięwzięć operacyjnych, aby zapewnić skuteczne rozpoznanie i kontrolę „poczynañ organizacyjnych” MKO. SB zamierzała bowiem „w pełni kontrolować [...] istniejące i powstające ogniwa MKO”, zwłaszcza w dużych zakładach pracy.

W ramach tych działań SB miała dokonać oceny tajnych współpracowników, a następnie wyselekcjonowanych wprowadzić „pod odpowiednią legendą w nielegalne struktury MKO”. Do realizacji tych zadań miano wytypować tajnych współpracowników „sprawdzonych, wiarygodnych, niezdekonspirowanych, dyspozycyjnych, posiadających autorytet w środowisku i o przeszłości związkowej”.

Kierownictwo SB poleciło również, aby przedsięwzięcia operacyjne dotyczące MKO prowadzić w ramach SOR (sprawy operacyjnego rozpracowania) krypt. „Tęcza”. Między innymi SB miała „kontrolować poczynania” osób zaangażowanych w działalność MKO, prowadzić bieżące rozpracowanie i rozpoznanie rozwoju tej struktury i reperkusji środowiskowych. Miano również „wytyczyć kierunki do opanowania i likwidacji niekontrolowanych organizacji konspiracyjnych”.

O znaczeniu i zakamuflowaniu tej operacji świadczy fakt, że do jej realizacji zalecano wyznaczyć odpowiedzialnych i doświadczonych oficerów, którzy mieli pracować „pod osobistym nadzorem” zastępcy komendanta ds. SB, po złożeniu „pisemnych zobowiązań o bezwzględny zachowaniu w tajemnicy wiadomości nabytych w związku z realizacją zadań”. Ponadto wszelka korespondencja dotycząca działań w ramach SOR krypt. „Tęcza” miała być przesyłana jako tajna specjalnego znaczenia, do rąk własnych adresata, wyłącznie na adres kierownictwa Biura Studiów MSW, które koordynowało przedmiotowe przedsięwzięcia i sprawowało nad nimi bezpośredni nadzór. Należy dodać, że informacje dotyczące realizacji zadań miały być przesyłane „poza systemami informatycznymi”<sup>13</sup>.

SOR krypt. „Tęcza” została założona przez poznańską SB w dniu 8 grudnia 1982 r. Prowadził ją kpt. Ryszard Krasicki – zastępca naczelnika Wydziału V SB, a jednocześnie oficer prowadzący TW „Andrzeja”. Już we wrześniu 1982 r. zalecał on swojemu agentowi, aby podjął bardzo ostrożne „pозorowane działania (typowanie ludzi), które mogłyby doprowadzić do utworzenia w Poznaniu R[egionalnej] K[omisji] O[brony]”. Kandydatury miały być konsultowane z kpt. Krasickim. Jednocześnie przygotowywano „dwie jednostki TW”, które SB zamierzała włączyć do tworzenia RKO<sup>14</sup>. Z kolei od listopada 1982 r. SB wprowadzała

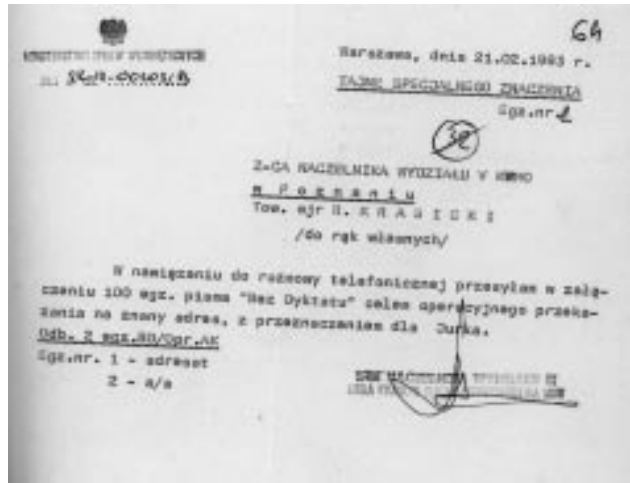
<sup>13</sup> AIPN Po, 08/1491, Pismo zastępcy szefa SB MSW do zastępcy komendanta wojewódzkiego ds. SB w Poznaniu, 12 X 1982 r., k. 41–44.

<sup>14</sup> *Ibidem*, Informacja, wrzesień 1982, k. 40; *ibidem*, Wniosek o wszczęcie sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Tęcza”, 8 XII 1982 r. (data zatwierdzenia wniosku). Należy jednak dodać, że już w dokumencie z 14 IX 1982 r. znajduje się adnotacja o jego odłożeniu do sprawy „Tęcza”. Do Biura

do kolportażu pismo „Bez Dyktatu” i ulotki MKO. Materiały te były przysyłane drogą służbową przez Wydział III Biura Studiów SB MSW w Warszawie do naczelnika Wydziału V poznańskiej SB. Następnie drogą operacyjną dostarczano je do punktu kolportażowego przy ul. Słowiańskiej<sup>15</sup>.

Podstawowym problemem dla SB było jednak zorganizowanie Regionalnej Komisji Obrony i Zakładowych Komitetów Obrony w celu „przejęcia inicjatywy w ramach działalności podziemia »Solidarność«”. Zamierzano wykorzystać do tego TW „Tadeusza” (pracownik „Pometu”) oraz TW „Wilka” i TW „Józefa”, którzy mieli „możliwość dotarcia” do „aktualnie nie działającej struktury TKZ” w „Centrze”. Przygotowywano także osoby z FOS „Wiepofama”, Poznańskiej Fabryki Łóżysk Toczyńskich i PZOS „Stomil”, do których miał dotrzeć TW „Andrzej” lub jego łącznicy. Do działalności w ramach MKO planowano także „wciągnąć” Tajną Komisję Zakładową w HCP (zakładach im. Hipolita Cegielskiego). W tym celu miał zostać wykorzystany TW „Kormoran”, a SB między innymi zamierzała doprowadzić do spotkania TKZ w HCP z „przedstawicielem kierownictwa MKO”<sup>16</sup>.

Po kilku miesiącach okazało się jednak, że „ambitne” zamierzenia poznańskiej SB nie zostały zrealizowane. W lipcu 1983 r. oceniano bowiem, że jedynie około 12 osób prowadziło działalność w ramach struktury tworzonej przez MKO. Zajmowały się one przede wszystkim kolportażem pisma „Bez



Studiów przekazywano też przez cały czas materiały agenturalne uzyskiwane od TW „Andrzeja”. SOR krypt. „Tęcza” została zakończona 2 I 1984 r. W przedmiotowych aktach umieszczono następujące zastrzeżenie: „Materiały sprawy krypt. „Tęcza” w żadnym przypadku nie mogą być udostępnione innej jednostce bez zgody Z[astępcy] Szefa WUSW ds. SB w Poznaniu lub Dyrektora Biura Studiów MSW w Warszawie” (*ibidem*, Wniosek o zakończeniu sprawy operacyjnego rozpracowania kryptonim „TĘCZA” dot[ycającej] prowadzenia nielegalnej działalności politycznej w ramach Międzyregionalnej Komisji Obrony b. NSZZ „Solidarność”, 2 I 1984 r., k. 10).

<sup>15</sup> AIPN Po, 08/1491, Pismo zastępcy naczelnika Wydziału III Biura Studiów SB do naczelnika Wydziału V KW MO w Poznaniu, 22 XI 1982 r., k. 58. Prawdopodobnie osoba prowadząca punkt kolportażowy nie była świadoma swej roli, ponieważ w dokumentach SB występuje jej nazwisko i adres.

<sup>16</sup> *Ibidem*, Plan działań operacyjnych realizowanych w ramach sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Tęcza”, 7 XII 1982 r., k. 13–15. Na podstawie materiałów zawartych w SOR krypt. „Tęcza” trudno ocenić, czy w przypadku TKZ w HCP chodzi autentyczną podziemną strukturę „Solidarności”, czy o pozorowaną grupę konspiracyjną powołaną na podstawie decyzji Grupy Operacyjnej SB z dnia 11 VIII 1982 r. (AIPN Po, 08/1286, Plan działań operacyjnych Służby Bezpieczeństwa KW MO w Poznaniu zmierzających do rozpracowania i likwidacji działających podziemnych struktur NSZZ „Solidarność” na terenie Poznania i województwa poznańskiego, 11 VIII 1982 r., k. 17).



Dyktatu”. „Grupa cały czas jest w fazie organizacji i rozszerzania swoich wpływów” – oceniała wówczas SB, a kolportaż „Bez Dyktatu” stwierdzono w FOS „Wiepofama”, w Odlewni Żeliwa w Śremie, w HCP, Wojewódzkim Zarządzie Dróg i Mostów, w „Centrze”, na Politechnice Poznańskiej, UAM i wśród pracowników służby zdrowia. Jednocześnie przyznawano, że odbiór tekstów kolportowanych przez MKO był bardzo zróżnicowany. Negatywne oceny publikowano zwłaszcza na łamach „Obserwatora Wielkopolskiego”, który zaliczał MKO do organizacji utworzonych przez SB. W różnych środowiskach negatywnie oceniano także treść ulotki wydanej przed 1 maja 1983 r., co spowodowało wstrzymanie jej kolportażu. SB stwierdzała ponadto, że „szereg artykułów gdzie nie ma elementu walki jest przyjmowany jako »kolaboracja«”. W tym kontekście SB zwracała uwagę na bardzo silne wpływy TTK i oddziaływanie publikacji wydawanych „w sposób bezpośredni i pośredni” przez tę organizację<sup>17</sup>.

Niewyjaśnionym do końca elementem działań SB pozostaje realizacja planu utworzenia RKO mającej podlegać MKO. Według informacji poznańskiej SB, struktura ta liczyła 6 osób<sup>18</sup>. Tymczasem Jerzy Nowak w dniu 26 lipca 1983 r. oświadczył: „Nie miałem [...] w swoim regionie grup wchodzących w struktury MKO tzn. grup zakładowych. Nie stykałem się także z osobami (w regionie), które przedstawiłyby mi się jako działacze Regionalnej Komisji Obrony”<sup>19</sup>.

### Ostatnie przedsięwzięcia MKO

Wiosną 1983 r. wyraźnie wzrosła aktywność działań MKO. W prowadzonych rozmowach powracała kwestia połączenia z TTK lub zorganizowania spotkania z członkami tej struktury. Próbowano także „wciągać” wielu znanych działaczy „Solidarności” do rozmów i kontaktów z MKO. Szczególną wagę przywiązywano do spotkania z Lechem Wałęsą. Kwestię tę członkowie MKO omawiali podczas spotkania 13 maja 1983 r. w Łodzi. Do rozmowy wyznaczono TW „Andrzeja” i uzgodniono pytania, które miał w imieniu MKO zadać przewodniczącemu „Solidarności”. Również oficer prowadzący agenta wyznaczył mu zadania do realizacji w czasie wizyty u Wałęsy. Na przykład miał on sugerować, „jak należy oceniać szereg negatywnych artykułów o nim w prasie”, natomiast samo spotkanie było „wynikiem prowadzonej gry operacyjnej z MKO” i wynikało z „potrzeb operacyjnych”.

Spotkanie z Wałęsą odbyło się 26 maja 1983 r. w jego mieszkaniu. Rozmowa prowadzona była za pośrednictwem tzw. znikopisu, który posiadał przewodniczący Związku. Podstawowym problemem poruszonym przez TW „Andrzeja” była kwestia ewentualnego spotkania MKO i TTK. Zamierzał również uzyskać od Wałęsy zgodę na opublikowanie informacji o jego spotkaniu z MKO. Według doniesienia TW „Andrzeja” nie uzyskał on takiej deklaracji Wałęsy, który stwierdził, że wyrazi zgodę „dopiero po dojściu do porozumienia z TTK na temat połączenia się”. W trakcie rozmowy TW otrzymał tekst adresowany do Polskiej Agencji Prasowej w sprawie wizyty w Polsce papieża oraz oświadczenie brata Wałęsy odnoszące się do głośnej wówczas sprawy wyemitowania przez TV nagrania tzw. rozmowy w Arłamo-

<sup>17</sup> AIPN Po, 08/1491, Analiza i plan działań w sprawie operacyjnego rozpracowania krypt. „Tęcza”, lipiec 1982, k. 16–19. „Obserwator Wielkopolski” przytaczał m.in. artykuł z warszawskich „Wiadomości” (nr 49) na temat MKO. Na łamach „OW” tak oceniano tę strukturę: „Nasza opinia o MKO [...] jest podobna jak kolegów z MAZOWSZA: jest to policyjna prowokacja zmierzająca do »powołania nowego konspiracyjnego kierownictwa, które jeśli nawet nie byłoby wobec nich (SB) dyspozycyjne to podlegałoby bezpośredniej lub pośredniej inspiracji«” („Obserwator Wielkopolski”, nr 55, grudzień 1982).

<sup>18</sup> AIPN Po, 08/1491, Informacja, 11 I 1984 r., k. 24.

<sup>19</sup> AIPN Po, 08/1408, Protokół przyjęcia ustnego oświadczenia, 26 VII 1983 r., k. 116.

wie. Oba dokumenty zostały opublikowane na łamach „Bez Dyktatu”<sup>20</sup>, co miało niewątpliwie być sposobem na uwiarygodnienie tego pisma wśród działaczy „Solidarności”.

Podczas kolejnej narady MKO, która odbyła się w Szczecinie 28 maja 1983 r., TW „Andrzej” złożył relację ze spotkania z Lechem Wałęsą. W czasie tej narady po raz kolejny omawiano też kwestię kontaktów z TKK. Tym razem pojawiła się koncepcja wspólnego powołania Ruchu Obrony Porozumień Sierpniowych (ROPS). Celem ROPS i tematem rozmów z TKK miało być „wstrzymanie w podziemnej prasie wszelkich ataków na ZSRR oraz umieszczanie większej ilości materiałów dotyczących spraw związkowych dziejących się w zakładach pracy”. Według doniesienia TW „Andrzej” w kontaktach z TKK miał pośredniczyć mec. Jan Olszewski. Uczestników zebrania poinformowano również, że spotkanie z Olszewskim zostało już uzgodnione<sup>21</sup>. Nie wiadomo jednak, czy do takiego spotkania miało dojść w rzeczywistości, gdyż na kolejnym zebraniu MKO w dniu 16 lipca 1983 r. „Józef” poinformował o fiasku działań w sprawie połączenia MKO i TKK. Zobowiązano jednocześnie TW „Andrzeja” do kolejnej rozmowy z Wałęsą i poinformowania go o tym fakcie. Takie spotkanie odbyło się w Gdańsku 19 lipca 1983 r. Z rozmowy wynikało jednak, że Wałęsa był przeciwny ujawnianiu struktur podziemnej „Solidarności” i mówił o konieczności udzielania pomocy TKK<sup>22</sup>.

### Koniec gry

Dyrektor Biura Studiów MSW 2 lipca 1983 r. wystosował pismo zawierające *Wytyczne dotyczące przygotowań do częściowego ujawniania Międzyregionalnej Komisji Obrony „Solidarności”*. W dokumencie tym zawiadamiano zastępcę komendanta wojewódzkiego MO ds. SB, że w dniach od 25 do 28 lipca zaplanowano częściowe ujawnienie „działaczy i grup”, które znajdowały się w zainteresowaniu SB w związku z prowadzoną operacją o kryptonimie „Tęcza”. Celem tych przedsięwzięć miało być zewnętrzne wsparcie „inicjatywy władz oraz zainspirowanie działaczy i grup konspiracyjnych do ujawnienia się”. W związku z tym do 9 lipca miały zostać przygotowane plany ujawnienia wytypowanych osób, a w dniach 11–13 lipca bezpośrednie konsultacje w przedmiotowej sprawie. Biuro Studiów zalecało wytypowanie osobowych źródeł informacji oraz innych osób do „indywidualnego i grupowego ujawnienia się”. SB miała też „wytypować lub przygotować” punkty poligraficzne, kolportażowe i urzędnika techniczne w celu ich wskazania przez osoby ujawniające się. Ponadto zalecano wytypowanie osób, które miały być wskazane przez „ujawniające się osobowe źródła informacji” jako należące do MKO lub z nią współpracujące. SB mogła nawet wskazywać grupy, które w rzeczywistości nie należały do MKO, ale prowadziły podziemną działalność. Jednocześnie część „dyspozycyjnych osobowych źródeł informacji tkwiących w nielegalnych strukturach” miała nadal prowadzić konspiracyjną działalność<sup>23</sup>.

<sup>20</sup> AIPN Po, 08/1491, Wyciąg z informacji od TW ps. „Andrzej” z dnia 19 V 1983 r., maj 1983, k. 77–79; *ibidem*, Informacja, 27 V 1983 r.; *Oświadczenie*, „Bez Dyktatu”, nr 8, VI 1983.

<sup>21</sup> IPN Po, 08/1491, Informacja, czerwiec 1983, k. 88–89. Wg informacji TW „Andrzeja” spotkanie z mec. Olszewskim zaplanowano na 3 VI 1983 r. o godz. 17.30. Ze strony MKO mieli wziąć w nim udział: „Józef”, „Zbyszek” i R. Bogacz.

<sup>22</sup> *Ibidem*, Wyciąg z informacji od TW ps. „Andrzej” z dnia 18 VII 1983 r., k. 97–98; *ibidem*, Wyciąg z informacji od TW ps. „Andrzej” z dnia 21 VII 1983 r., k. 99.

<sup>23</sup> *Ibidem*, Pismo dyrektora Biura Studiów SB MSW do zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Poznaniu, 2 VII 1983 r., k. 21; *ibidem*, Wytyczne dotyczące przygotowań do częściowego ujawniania Międzyregionalnej Komisji Obrony „Solidarności”, k. 22, [zał. do pisma z dn. 2 VII 1983 r.].

Zgodnie z tymi postanowieniami, 26 lipca 1983 r. ujawnili się trzej działacze MKO (A. Mazur, R. Bogacz i J. Nowak), a w oficjalnym komunikacie stwierdzono, że 23 lipca organizacja ta podjęła decyzję o rozwiązaniu się. Wydarzenie wykorzystano propagandowo, między innymi 27 lipca nadany został program telewizyjny z udziałem tych osób. Również prasa lokalna – zgodnie z zaleceniami MSW – zamieściła stosowne artykuły<sup>24</sup>.

Kwestię ujawnienia niektórych członków MKO rozważano podczas wspomnianej już narady tej struktury w dniu 16 lipca 1983 r. Decyzje w tej sprawie podejmował „Józef”, który poinformował o tym TW „Andrzeja”. „Józef” zaproponował również ujawnienie się Ryszardowi Bogaczowi. Jak się okazało, było to ostatnie zebranie członków MKO przed ich ujawnieniem. „Józef”, TW „Andrzej” i Ryszard Bogacz spotkali się jeszcze 26 lipca 1983 r. Uzgodnili wówczas tekst deklaracji o rozwiązaniu MKO, zdecydowali o wydaniu nr. 10 „Bez Dyktatu” (antydatowanego) i udali się do siedziby MSW<sup>25</sup>.

### Zakończenie

Czytając materiały dotyczące działań operacyjnych pod kryptonimem „Tęcza”, można dostrzec analogie do przeprowadzanej w latach 1948–1952 operacji „Cezary”, w ramach której UB zorganizował V Komendę WiN. Tym razem SB podjęła działania w celu utworzenia organizacji mogącej przejąć kierownictwo podziemnej „Solidarności” i doprowadzić do dekonspiracji TKK NSZZ „Solidarność”. Niewątpliwie jednak wśród osób „wciągniętych” w zakres działań MKO znajdowali także działacze Związku, którzy nie byli świadomi prowadzonej gry operacyjnej.

Podjęcie po kilku miesiącach od utworzenia MKO decyzji o ujawnieniu jej kierownictwa może świadczyć o tym, że SB nie zrealizowała zakładanych początkowo celów operacyjnych. W pewnym stopniu przyczyniły się do tego publikowane na łamach prasy podziemnej ostrzeżenia przed kontaktami z MKO. Wielu czytelników materiałów wydawanych przez MKO wyczuwało również w ich treści brak autentyczności.

Materiały dotyczące operacji „Tęcza” pozwalają odkryć kulisy funkcjonowania MKO, metod montowania fasadowych organizacji lub pozorowanych grup konspiracyjnych, a także zakamulowanych sposobów stosowanych przez SB w celu zwalczania autentycznych struktur podziemnej „Solidarności”.

<sup>24</sup> *Ibidem*, Wyciąg z zatwierdzonego harmonogramu działań operacyjno-organizacyjnych w związku z częściowym ujawnieniem Międzyregionalnej Komisji Obrony NSZZ „Solidarność”, 20 VII 1982 r., k. 95; *Ujawniają się b. działacze podziemnych organizacji*, „Gazeta Poznańska”, nr 176, 28 VII 1983.

<sup>25</sup> AIPN Po, 08/1491, Wyciąg z informacji od TW ps. „Andrzej” z dnia 18 VII 1983 r., k. 97–98; *ibidem*, Wyciąg z informacji od TW ps. „Andrzej” z dnia 21 VII 1983 r., k. 99; *ibidem*, Wyciąg z informacji od TW ps. „Andrzej” z dnia 2 VIII 1983 r., 15 VIII 1983 r., k. 100–101.

# PLAKAT W SŁUŻBIE WRON

**Żołnierska dewiza:  
każdy robi swoje,  
każdy robi dobrze,  
każdy jest kontrolowany i rozliczany.**

(hasło na jednym z wielu wydawnictw okresu stanu wojennego)

Powszechna wiedza o propagandzie stanu wojennego sprowadza się do ukazywania jej przez pryzmat walki na linii władza–społeczeństwo (=opozycja) w dwóch różnych formach. Władza toczyła wojnę z narodem za pomocą mediów: prasy, radia i telewizji. Opozycja była wyposażona w farby, kredę i ulotki, którymi przeciwstawiała się kłamstwu obozu rządowego (=WRON, PZPR). Z biegiem czasu ten schemat coraz bardziej ulegał upowszechnieniu, a próby wskazywania, że obie strony korzystały z większej liczby i różnorodności technik oddziaływania na siebie i społeczeństwo, traktowane były marginalnie<sup>1</sup>. A przecież wojna na murach trwała, z różnym nasileniem, przez cały okres stanu wojennego. Władze użyły w niej milionów egzemplarzy ulotek, broszur, afiszy, plakatów<sup>2</sup> i innych rodzajów druków tworzonych przez wyspecjalizowane komórki partyjne i wojskowe. Okres ten charakteryzował się próbami „nadrobienia” czasu straconego przez PZPR pod względem tego rodzaju propagandy od sierpnia 1980 r. do września 1981 r., gdy prace nad stanem wojennym weszły w kulminacyjną fazę, a dzięki pomocy z ZSRS i NRD przyspieszeniu uległy również plany propagandowej oprawy przyszłego starcia z częścią własnego narodu.

Jednym z mniej znanych pól walki z przeciwnikiem ideologicznym była walka plakatu. Aparat władzy miał do dyspozycji nie tylko dobrze wyposażoną bazę techniczną w postaci zakładów poligraficznych, zaplecza wojskowego oraz kolportażu zapewnianego przez aktywistów partyjnych, żołnierzy oraz RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ale także dyspozycyjnych plastyków, którzy na zlecenie sprawnie i szybko tworzyli odpowiednie plakaty. Ekspozowano je w tzw. punktach propagandy wizualnej, zazwyczaj na wielkich steżach umieszczonych przy głównych arteriach komunikacyjnych miast, w budynkach na tablicach ogłoszeń, na słupach ogłoszeniowych, witrynach sklepowych, w zakładach pracy,

<sup>1</sup> Zob. pozycje poświęcone stanowi wojennemu, w których rzadko wspomina się o stanowiącej przedmiot tego artykułu formie walki. Wyjątek stanowią opracowania G. Majchrzaka oraz P. Piotrowskiego. Por. G. Majchrzak, *Cala prawda o opozycji*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2001, nr 11, s. 38–41; *idem*, *Obóz władzy w stanie wojennym [w:] Drogi niepodległości. „Solidarność” 1980–2005*, Warszawa 2004; P. Piotrowski, *Propaganda wojskowa w okresie kryzysu politycznego 1980–1981 i stanu wojennego*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2001, nr 11, s. 31–37.

<sup>2</sup> W tym artykule posługuję się określeniem plakatu jako „gatunkiem grafiki użytkowej o funkcji informacyjnej, reklamowej, propagandowej itp. [...] Cechuje go oszczędność środków wyrazu plastycznego, dążność do umowności i metaforyki, często również intensywna kolorystyka” (*Wielka Encyklopedia PWN*, Warszawa 2004, s. 125). *De facto* wiele afiszy z tego okresu można zakwalifikować do kategorii plakatu ze względu na umieszczanie na nich znaków graficznych nawiązujących bezpośrednio do ich treści. Granice między afiszem i plakatem są w tym okresie bardzo nieostre, a wielu autorów posługuje się nimi zamiennie.



propagandowego władz polskich. Działania te skoncentrowały się na osobie prezydenta, podkreślanii strat, jakie ponosił kraj w wyniku embarga gospodarczego, oraz udowadnianiu imperialistycznych planów USA w procesie przejmowania kontroli nad światem. Najbardziej znane plakaty pochodzące z okresu stanu wojennego to: wizerunek R. Reagana w stroju kowbojskim (to nawiązanie do zawodu Reagana oraz westernów jednoznacznie identyfikowanych ze Stanami Zjednoczonymi) oraz Ulricha von Jungingena i Konrada Adenauera w strojach krzyżackich. Tytuł tego plakatu brzmiał: „Z mroków średniowiecza”. A jego wymowę podkreślał dodatek: „Krucjata przeciwko Polsce”<sup>3</sup>. Jego autorem był Jan Bohusewicz. Na innych plakatach R. Reagan przedstawiany był jako kowboj w wyimaginowanym filmie *Świat po amerykańsku*, jako aktor w programie *Pistolet wymierzony w Polskę*, wskazywano na jego dwulicowość na plakacie „Dwa oblicza prezydenta”. W ataku wykorzystano również ucieczkę ambasadora Polski w USA R. Spasowskiego, podkreślając, że jedyną wartością

rzadziej w zakładowych halach produkcyjnych.

Warto zatem przypomnieć te najbardziej znane plakaty, których frazeologia dziś być może śmieszy, lecz niektórym z nich nie można odmówić wartości artystycznych, a ich pomysłodawcom – kunsztu, tym bardziej że kilku z nich należało do czołówki twórców światowego plakatu. Przykładem niech będzie twórczość W. Mysyrowicza, M. Szostaka, W. Sierki, J. Bohusewicza.

Do plakatów najczęściej kojarzonych ze stanem wojennym należy seria wymierzona w Stany Zjednoczone oraz ich prezydenta Ronalda Reagana. Po ogłoszeniu stanu wojennego w Polsce USA zareagowały wprowadzeniem sankcji gospodarczych, co spowodowało pogorszenie i tak trudnej sytuacji gospodarczej kraju. USA wzmożyły jednocześnie pomoc dla opozycji i Radia Wolna Europa, stając się głównym celem ataku

<sup>3</sup> Plakat ten był ściśle powiązany z innymi wydawnictwami propagandowymi, szczególnie publikowanymi przez Wydział Informacji i Wydział Ideologiczny KC PZPR. Słowa „krucjata” używano w nich nadzwyczaj często. M. Zaremba w swojej książce poświęconej nacjonalistycznej legitymizacji władzy w Polsce pisał, że plakat miał tytuł „Trzecia krucjata na Polskę”. Nie spotkałem takiego wariantu plakatu, nie wykluczam jednak jego istnienia. Por. M. Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władza w Polsce*, Warszawa 2001, s. 383.



dla Ameryki i jej popleczników jest pieniądz (Napis na plakacie brzmiał: „Pójdźcie do mnie wszyscy zdrajcy narodu polskiego, a ja Wam zapłacę!!!”).

Plakatów poświęconych bezpośrednio WRON było stosunkowo niewiele. Zdecydowanie przeważały afisze, na których umieszczano cytaty z przemówień gen. W. Jaruzelskiego wygłoszonych 13 i 24 grudnia 1981 r. Później zdominowały je cytaty z posiedzenia sejmu 25 stycznia 1982 r. Do poparcia WRON namawiał plakat autorstwa W. Sierki „Twórzmy front porozumienia narodowego i powszechnego poparcia” oraz plakat „Zjednoczmy nasze działania dla dobra socjalistycznej ojczyzny” (z wizerunkiem słupa granicznego). Więcej tych sposobów walki propagandowej odwoływało się do NSZZ „Solidarność”, NZS i ich działań, które zmusiły wojskowych do wprowadzenia stanu wojennego. Publikowano więc w różnej szacie graficznej dokumenty świadczące o próbach obalenia władzy w Polsce, agresywnych zamiarach poszczególnych działaczy opozycji oraz nieudanych sposobach powstrzymania tych planów przez bardziej umiarkowane nastawionych działaczy. Do tego celu wykorzystano różne techniki druku oraz starano się oddziaływać na odbiorcę specjalnie dobranymi kolorami czcionek.

Najbardziej charakterystycznym plakatem z tego okresu był ten zatytułowany „Z pnia narodowej zdrady”. Na gałęziach drzewa autor umieścił nazwiska czołowych działaczy KSS KOR, NSZZ „Solidarność”, NZS, wspierających ich przedstawicieli polskiej emigracji oraz literatów. Na pniu widniał wymowny napis „Targowica”. Na innym plakacie pt. „Nie ma głupich” członek „Solidarności Walczącej” wykrzykiwał hasło: „Chodźcie z nami...”, wspinając się po drabinie, na której szczeblach znajdowały się napisy: „strajki, anarchia, terroryzm”. Odwoływano się również do powszechnie używanego znaku „V” (od słowa – zwycięstwo), eksponując hasła: „Tonąca ekstrema »Solidarności« brzytwy się chwytą”, „Kto z Reaganem kolaboruje, na murach V maluje!”. Osobną grupę stanowiły plakaty przeciwko strajkom oraz demonstracjom ulicznym. Wspomnę o plakatach wydanych przez wrocławski Wydział Pracy Ideowo-Politycznej KW PZPR pt. „Dosyć!” (przed 10 sierpnia 1982 r.) oraz „Wyzwano: Chodźcie z nami! Dokąd? Pomyśl, gdzie chcą Cię zaprowadzić?” (po wielkiej demonstracji 31 sierpnia 1982 r., zakończonej wielogodzinnymi starciami ulicznymi, w wyniku których we Wrocławiu zginął K. Michalczyk, a w Lubinie śmierć poniosły trzy osoby).





wane emocjami reakcje pracowników. One też są często niszczone. Nie oznacza to, że mamy z tych treści zrezygnować. Natomiast powinniśmy zadbać – na to zwraca nam się uwagę – aby materiały podejmujące w ostrym stylu polemikę z zagranicznymi ośrodkami dywersji lub miejscową opozycją<sup>4</sup>, za pomocą plakatu, równoległe wprowadzały treści ukazujące potrzebę pracy, ładu społecznego i aktywności wokół realizowanego programu”<sup>5</sup>.

Nic dziwnego, skoro na czele Wydziału Ideologicznego KC PZPR stał Walery Namiotkiewicz, kierownikiem Wydziału Informatyki KC PZPR był Jerzy Majka, czyli tzw. partyjni beton, że propaganda wizualna doby stanu wojennego i jej główni autorzy wzorce czerpali z epoki stalinizmu<sup>6</sup>.

<sup>4</sup> Chodziło o cykl plakatów „o tym Radio Wolna Europa nie powie”; „o tym Głos Ameryki nie powie”, plakaty wskazujące na imperialistyczną politykę USA oraz dodatkowo porównujące ją do polityki III Rzeszy oraz serie plakatów i afiszów brutalnie dyskredytujących czołowych działaczy związkowych, a także polskich intelektualistów niepopierających polityki wojskowej junty.

<sup>5</sup> *Funkcjonowanie partyjnego systemu informacyjno-propagandowego*, „Informacje i Opinie. Biuletyn KW PZPR we Wrocławiu”, nr 91 z 8 XII 1982 r.

<sup>6</sup> Np. na afiszach wzywano do odpowiedzi „trzy razy tak” na pytania dotyczące przyszłości ojczyzny, deklarowano poparcie dla 3-letniego planu odbudowy gospodarczej, a powołane do nadzoru oraz koordynowania działań propagandowych komórki partyjne nazwano centralnymi (wojewódzkimi) sztabami informacji i propagandy. Trudno mówić tu o przypadku.

Chodźcie z nami...



nie ma głupich!

# WOKÓŁ 13 GRUDNIA

**Jedną z najżywiej dyskutowanych po 1989 r. kwestii z zakresu naszych najnowszych dziejów jest zagadnienie okoliczności wprowadzenia stanu wojennego. Wśród jej wielu aspektów ogromne emocje budzi sprawa stosunku państw bloku sowieckiego do wydarzeń w Polsce. Niestety, temperaturze dyskusji nie towarzyszy równie wysoki stopień znajomości dokumentacji dotyczącej tej problematyki.**

Tymczasem przynajmniej część bardzo ważnych dokumentów archiwalnych, pochodzących z archiwów dawnej NRD, została opublikowana już wiele lat temu<sup>1</sup>. Ze względu na barierę językową nie weszły one jednak na stałe nie tylko do powszechnej dyskusji, lecz także nie zajęły należnego im miejsca w debacie naukowej.

W celu ułatwienia zarówno publicznej dyskusji, jak i analiz naukowych, Instytut Pamięci Narodowej przygotował dwutomową publikację źródłową *Przed i po 13 grudnia. Państwa bloku wschodniego wobec kryzysu w PRL w latach 1980–1982*. Pierwszy tom ukaże się w 25. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego, drugi – w połowie przyszłego roku. Łącznie zostanie opublikowanych (w całości lub fragmentach) 448 dokumentów. Materiały źródłowe zebrał międzynarodowy zespół w składzie: Iskra Baeva, Petr Blažek, Łukasz Kamiński, Michael Kubina, Andrzej Paczkowski, Monika Tantzsch, János Tischler, Manfred Wilke, Norbert Wójtowicz. Wyboru dokumentów i ich opracowania dokonał Łukasz Kamiński, który również poprzedził je stosownym wstępem.

Publikowane dokumenty pochodzą przede wszystkim z archiwów bułgarskich, czeskich, niemieckich, polskich i węgierskich, pojedyncze także z rumuńskich i ukraińskich. Są to dokumenty wytworzone zarówno przez struktury poszczególnych partii komunistycznych, jak i aparat bezpieczeństwa czy organa wojskowe. Część z nich była wcześniej publikowana w języku angielskim lub niemieckim, przedrukowano również pojedyncze dokumenty opublikowane uprzednio w języku polskim, o ile miały one istotne znaczenie dla odtworzenia generalnego obrazu wydarzeń. Tom pierwszy obejmuje okres od sierpnia 1980 r. do końca marca 1981 r., natomiast w tomie drugim zawarte zostaną dokumenty wytworzone do momentu zawieszenia stanu wojennego pod koniec roku 1982.

Zgromadzona dokumentacja pozwala na stosunkowo pełne opisanie kwestii stosunku państw bloku wschodniego wobec wydarzeń rozgrywających się w PRL w latach 1980–1982. Opublikowane zostały materiały (stenogramy, protokoły, sprawozdania) związane z wszystkimi znanymi spotkaniami wielostronnymi poświęconymi sytuacji w PRL oraz z większością spotkań bilateralnych. Truizmem byłoby stwierdzenie, że w stosunku do polskich przemian panowała generalna niechęć, jednakże jej stopień, a przede wszystkim wyciągane wnioski i propozycje przeciwdziałania, były już różnorodne. Pomiędzy skrajnymi propozy-

<sup>1</sup> „Hart und kompromißlos durchgreifen“: *Die SED contra Polen 1980/81. Geheimakten der SED-Führung über die Unterdrückung der polnischen Demokratiebewegung*, red. M. Kubina i M. Wilke, współpraca R. Gutsche, Berlin 1995; M. Tantzsch, „Was in Polen geschieht, ist für die DDR eine Lebensfrage!“ – *Das MfS und die polnische Krise 1980/81*, [w:] *Aufarbeitung von Geschichte und Folgen der SED-Diktatur in Deutschland*, t. V/3, Baden-Baden 1995, s. 2601–2760.



cjami Nicolae Ceaușescu (niemieszania się w wewnętrzne sprawy PRL) i Ericha Honeckera (jedynego zadeklarowanego zwolennika interwencji) mieściła się cała paleta postaw. Ostateczny głos należał oczywiście do Moskwy, która bardzo szybko narzuciła swoje zdanie pozostałym „krajom demokracji ludowej”. Na podstawie zgromadzonych dokumentów jednoznacznie można stwierdzić, że w polityce bloku wschodniego wobec PRL w tym okresie konsekwentnie realizowano taktykę zmierzającą do rozwiązania kryzysu „polskimi siłami”, wykluczając bezpośrednią interwencję państw Układu Warszawskiego.

Sytuację w PRL traktowano także jako swoiste ostrzeżenie przed podobnym wybuchem społecznego niezadowolenia. Stąd też w większości państw podjęto różnego rodzaju środki zaradcze – odkładano planowane podwyżki cen, przynajmniej deklaratorywnie zwiększano rolę odgrywaną przez związki zawodowe, unikano prowokowania konfliktów społecznych. W mniejszym stopniu w publikowanych dokumentach ukazane zostały reakcje społeczeństw poszczególnych państw bloku sowieckiego. Obejmowały one zarówno postawy wyraźniej niechęci (prowokowanej lub przynajmniej pobudzonej przez oficjalną propagandę), jak i odruchy solidarności, czy wreszcie próby naśladowania działań Polaków. Na przykładzie Czechosłowacji i NRD przedstawiono aktywność struktur aparatu bezpieczeństwa, zarówno w wymiarze wewnętrznym, jak i w kontekście działań operacyjnych na terenie PRL. Te ostatnie obejmowały między innymi wysyłanie do Polski tajnych współpracowników celem rozpoznania sytuacji i nawiązywania kontaktów z działaczami „Solidarności”, monitorowanie sytuacji w aparacie władzy, sporządzanie list „prawowiernych” i „wrogich” dziennikarzy, naukowców, pisarzy itp.

Poniżej zaprezentowane zostały wybrane fragmenty dokumentów publikowanych w obu tomach. Jest to oczywiście wybór bardzo ograniczony, żywimy jednak nadzieję, że będzie on zachętą do zapoznania się z całością edycji.

### Dokument nr 1

*1980 sierpień 12, Berlin – Pismo Ericha Mielkego<sup>2</sup> do szefów jednostek organizacyjnych Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego w związku z sytuacją w PRL, tajne*

W związku z działaniami powziętymi przez rząd PRL w kierunku redukcji subwencjonowania cen i ograniczenia wzrostu popytu na niektóre dobra konsumpcyjne 1 lipca 1980 r. wprowadzono nową regulację – związaną ze znaczną podwyżką cen – dotyczącą sprzedaży mięsa w tzw. sklepach komercyjnych<sup>3</sup>.

W tym samym czasie w kilku gałęziach przemysłu wprowadzono nowe normy pracy i podjęto kroki w celu redukcji pracy w godzinach nadliczbowych.

Posunięcia te wywołały w społeczeństwie, a szczególnie wśród części klasy robotniczej, ostre reakcje i gwałtowny wzrost niezadowolenia.

Pogorszenie zaopatrzenia ludności w ciągu ostatnich miesięcy w podstawowe artykuły spożywcze (mięso i przetwory mięsne, tłuszcze zwierzęce itd.) i przemysłowe przyczyniło się do [powstania] negatywnych nastrojów wśród społeczeństwa.

<sup>2</sup> Erich Mielke (1907–2000) – polityk komunistyczny, w latach 1957–1989 minister bezpieczeństwa państwowego NRD.

<sup>3</sup> Sklepy komercyjne – powstały po nieudanej próbie podwyżki cen w czerwcu 1976 r., dysponowały lepszym asortymentem wyrobów mięsnych, jednakże sprzedawanych po cenach znacznie wyższych od urzędowych.



Od początku lipca 1980 r. doszło w wielu zakładach przemysłowych PRL do przerw w pracy, a w pojedynczych przypadkach także do strajków wielodniowych.

Za organizację tych wydarzeń odpowiadała tzw. reprezentacja robotnicza, która nie angażowała w nie miejscowych organizacji związkowych oraz istniejących oficjalnie organów samorządu robotniczego.

Reprezentacje te są akceptowane jako partner w negocjacjach przez kierownictwo zakładów i właściwe organy państwowe. Głównym przedmiotem żądań była podwyżka pensji o 20%.

Zgodnie z przedłożoną informacją wewnętrzną niektóre zakłady zagwarantowały do końca lipca 1980 r. podwyżkę do 15%. Potem nastąpił powrót do pracy.

W ostatnich dniach doszło ponownie do strajków. Sytuacja zaostrzyła się szczególnie w Warszawie. Od godzin porannych 12 sierpnia 1980 r. większość komunikacji miejskiej (autobusy i tramwaje) jest sparaliżowana z powodu strajków. Negocjacje na temat żądań płacowych toczące się w nocy z 11 na 12 sierpnia 1980 r. nie przyniosły jeszcze żadnych rezultatów.

Organy bezpieczeństwa stolicy Polski od 11 sierpnia 1980 r. znajdują się w stanie podwyższonej gotowości. W przypadku utrzymywania się przerw w pracy komunikacji miejskiej i ewentualnego rozszerzenia się akcji strajkowych na transport zaopatrzeniowy nie jest wykluczone dalsze zaostrzenie się sytuacji w Warszawie.

Rozwój wydarzeń w Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej wymaga najwyższej czujności.

We wszystkich jednostkach służb operacyjnych należy:

– przedsięwziąć wzmoczone wysiłki, aby na czas dostrzec i prewencyjnie uniemożliwić wrogim siłom określone plany, zamiary i działania mające na celu wykorzystanie obecnego położenia PRL w poszczególnych obszarach oraz aby zagwarantować wysoki poziom bezpieczeństwa i ładu;

– zastosować wszelkie niezbędne środki polityczno-operacyjne w celu niezwłocznego rozpoznania wrogich działań, zająć i zjawisk mających ewentualny związek z sytuacją w PRL względnie mogących zmierzać w tym kierunku w związku z inspiracją i organizacją podobnych zdarzeń i zająć wewnątrz NRD i podjęcia dalszych niezbędnych ustaleń wzmacniających działania prewencyjne;

– przeprowadzić odpowiednie działania operacyjne w celu rozpoznania we właściwym czasie, zapobiegania i prewencyjnego zlikwidowania ewentualnych polityczno-operacyjnych skutków wynikających z ruchu turystycznego z PRL, zatrudnienia polskich robotników w NRD i innych kontaktów pomiędzy obywatelami NRD i PRL;

– przy uwzględnieniu możliwych następstw kontrolować nastroje (szerzenie się pogłosek) i inne postawy społeczeństwa NRD.

W celu uniknięcia negatywnych politycznych następstw należy wszystkie niezbędne działania realizować w taki sposób, aby nie zostały przez opinię publiczną odczytane jako wzmocnienie środków bezpieczeństwa, które mają zapobiec politycznie negatywnym zjawiskom.

Informacje na temat wrogich działań, zajęć i zjawisk należy natychmiast przekazywać do centralnych sztabów operacyjnych.

Informacje szczególnego znaczenia należy niezwłocznie przekazywać do mnie.

### Dokument nr 2

1980 sierpień 29, Bukareszt –  
Szyfrogram nr 2519/III z ambasady PRL  
do MSZ, tajne (fragment)

Wiarygodne źródło potwierdza, że wczorajszy artykuł „Scînteii” był napisany według wytycznych Nicolae C[eaşescu]<sup>4</sup> i osobiście przez niego poprawiany.

Nicolae C[eaşescu] kładł nacisk na trzy tezy: wyjście z trudności tylko przez pracę; rozwiązanie nie może być z dnia na dzień; Polacy muszą sami znaleźć wyjście z sytuacji, bez ingerencji z zewnątrz. Nicolae C[eaşescu] miał się wyrazić „rozumiemy Polaków, bo sami mamy trudności”.

Artykuł w „Scînteii” został jednoznacznie odczytany w korpusie jako z jednej strony w odniesieniu do wewnętrznej sytuacji Rumunii, a z drugiej jako ostrzeżenie przed ingerencją z zewnątrz. [...]



### Dokument nr 3

1980 listopad 28, Berlin – Szyfrogram nr 2697/IV z ambasady PRL do MSZ, tajne

Zgłosiło się do nas troje młodych obywateli NRD, mieszkańców Görlitz, z prośbą o przyjęcie i przekazanie do Polski na konto „Solidarności” zebranych przez nich dobrowolnych datków w markach NRD.

Przeprowadziliśmy z nimi rozmowę, wyjaśniając obowiązujące zasady.

<sup>4</sup> Nicolae Ceaşescu (1918–1989) – polityk komunistyczny, w latach 1965–1989 I sekretarz KC RPK, 1974–1989 prezydent SRR. Rozstrzelany na podstawie wyroku samozwańczego trybunału wojskowego w grudniu 1989 r.

**Dokument nr 4**

*1980 grudzień 3, Praga – Notatka informacyjna dla ministra obrony narodowej dot. zamierzeń i przebiegu ćwiczeń sojuszniczych*

Szanowny Towarzyszu Ministrze,

Szef Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych ZSRR marszałek Związku Radzieckiego Ogarkow N[ikołaj] W[asiljewicz]<sup>5</sup> przy udziale gen. płk. Abolinsa<sup>6</sup> (Sztab Generalny) i gen. płk. Tiereszczenko<sup>7</sup> (I zastępcy szefa sztabu SOZ) przedstawił wyjaśnienie celu ćwiczeń w obecności gen. płk. Stechbartha<sup>8</sup> (dowódcy wojsk lądowych NAL NRD) i generała broni Hupałowskiego<sup>9</sup> (I zastępcy szefa Sztabu Generalnego WP).

W planie jest przeprowadzenie dwóch ćwiczeń. Pierwsze: ćwiczenia taktyczne samodzielnie na terenie własnego kraju i na terenie PRL o ogólnym czasie trwania od 5 do 6 dni. Drugie jako frontowe ćwiczenia dowódczo-sztabowe w terenie ze środkami łączności i częściowym wyprowadzeniem wojsk na tereny PRL. W obu ćwiczeniach udział wezmą: 4–5 dywizji Armii Radzieckiej Nadbałtyckiego, Białoruskiego i Przekarpaccyjskiego Okręgu Wojskowego oraz 31. Dywizja Pancerna Środkowej Grupy Wojsk Radzieckich. Pozostałe armie reprezentują: jedna dywizja NAL NRD, 4 dywizje WP i 2 dywizje pancerne CSAL.

Ćwiczenia taktyczne dywizji zostaną przeprowadzone w dwóch częściach. Pierwsza część będzie przeprowadzona samodzielnie na własnym terenie w okresie 2–3 dni (patrz mapa zamierzeń). Po zakończeniu ćwiczeń taktycznych obie dywizje pancerne CSAL skoncentrują się przy granicy państwowej z Polską Rzeczpospolitą Ludową.

Na podstawie rozkazu Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych ZSRR zostanie określony dzień i czas przekroczenia granicy państwowej na teren PRL (1. Dywizja Pancerna – po jednej osi; 9. Dywizja Pancerna po dwóch osiach – patrz mapa).

Z chwilą wydania rozkazu Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych ZSRR rozpoczyna się druga część ćwiczeń taktycznych. Dla CSAL przy współdziałaniu z jedną dywizją WP (11. Dywizja Pancerna) na poligonie żagańskim, gdzie pod kierownictwem CSAL we współdziałaniu z grupą operacyjną Śląskiego Okręgu Wojskowego zostaną przeprowadzone oba ćwiczenia. Każda dywizja przeprowadzi ćwiczenia na samodzielnym kierunku z oznaczonym nieprzyjacielem.

<sup>5</sup> Nikołaj Wasiljewicz Ogarkow (1917–1994) – wojskowy, od 1977 r. marszałek ZSRR, w latach 1977–1984 szef sztabu Armii Radzieckiej.

<sup>6</sup> Bliższych danych nie ustalono.

<sup>7</sup> Bliższych danych nie ustalono.

<sup>8</sup> Horst Stechbarth (ur. 1925) – wojskowy, w latach 1972–1989 dowódca sił lądowych NAL, wice-minister obrony narodowej.

<sup>9</sup> Tadeusz Hupałowski (1922–1999) – wojskowy i polityk komunistyczny, w latach 1973–1981 I zastępca szefa Sztabu Generalnego WP, w latach 1981–1983 minister administracji, gospodarki terenowej i ochrony środowiska.

Po przeprowadzeniu ćwiczeń taktycznych dywizje CSAL i WP przemieszczą się na podane pozycje na terenie PRL – patrz mapa.

Po krótkim odpoczynku (1 dzień) zostaną rozpoczęte drugie ćwiczenia. Frontowe ćwiczenia dowódczo-sztabowe w terenie ze środkami łączności i częściowo wyprowadzonymi wojskami.

Z wojsk armii państw Układu Warszawskiego, które będą na terenie PRL, zostaną stworzone armie ogólnowojskowe. Każda armia będzie liczyła ok. czterech dywizji (z tego CSAL dwie rzeczywiste i dwie ćwiczebne).

Zostanie stworzony front koalicyjny, jako rezerwa głównych sił, w składzie dwóch–trzech radzieckich armii ogólnowojskowych i po jednej ogólnowojskowej armii WP, NAL NRD, CSAL. Dowództwo frontu przejmie dowódca naczelny sojuszniczych sił zbrojnych.

Zamysł ćwiczeń zakłada stworzenie sytuacji, kiedy „zachodnim” udało się przeniknąć na teren NRD i częściowo PRL, gdzie jednak po wyczerpujących bojach „zachodni” zostali powstrzymani.

Ćwiczenie będzie przeprowadzone również w dwóch częściach. Treścią pierwszej części będzie w oparciu o nakreśloną sytuację i wydane wytyczne – splanowanie przez front i armie ogólnowojskowe operacji zaczepnej przy jednoczesnym dokonaniu przegrupowania sił i wprowadzeniu ich do walki. W tej części zależnie od sytuacji zostanie wykorzystana część wojsk.

Po skoku operacyjnym do sytuacji D 20-30 zostanie przeprowadzona druga część ćwiczeń, kiedy wojska frontu koalicyjnego przekroczyły granicę wodną **Ren** i pomyślnie rozwijają frontową operację zaczepną w kierunku zachodnim. Ta część ćwiczeń zostanie przeprowadzona jako dowódczo-sztabowa bez wojsk.

Bardziej szczegółowe przygotowanie do drugich ćwiczeń zostanie prawdopodobnie przeprowadzone w okresie między 8–10 grudnia 1980 r.

Na zakończenie marszałek Ogarkow podkreślił, że w chwili obecnej chodzi o przygotowanie ćwiczeń. O ich przeprowadzeniu, łącznie z ustaleniem terminu, zadecyduje kierownictwo polityczne. Te ćwiczenia sojusznicze zgodnie z aktem końcowym KBWE zostaną prawdopodobnie ogłoszone, chociaż w krótszym terminie niż ustalone 21 dni.

Jednocześnie, Szanowny Towarzyszu Ministrze, przedstawiam Wam projekt informacji dla sekretarza generalnego KC KPCz i prezydenta CSRS, zaś w przypadku waszej zgody proszę o jej podpisanie.

Załączniki:

nr 1 – zalecenia wydane dowódcy Zachodniego Okręgu Wojskowego

nr 2 – zamysł ćwiczeń sojuszniczych na mapie 1:500000 12 stron (nr 0031779/2-ZD-OS-1980)

nr 3 – projekt listu do sekretarza generalnego KC KPCz i prezydenta CSRS (nr 0031799/1-ZD-OS-1980) – 3 kopie po trzy strony.

**Dokument nr 5**

1980 grudzień 5, Moskwa – Stenograficzny zapis spotkania przywódców państw Układu Warszawskiego (fragmenty)

[...]

**Todor Żiwkow**<sup>10</sup>

[...]

Jaka jest nasza ocena sytuacji w Polsce, ocena w ogólnych zarysach? Już piąty miesiąc wstrząsają Polską wydarzenia, które wywołują głęboki niepokój. Wszyscy rozumiemy, że to, co ma miejsce, to przede wszystkim sprawa Polski i dotyczy socjalistycznego rozwoju Polski. Ale całkowicie zrozumiałe jest również to, że nie jest to wyłącznie sprawa polska. Rozwój wydarzeń w Polsce dotyczy wszystkich państw socjalistycznych, całej socjalistycznej wspólnoty i to z następujących powodów:

Po pierwsze, pozostałym bratnim partiom i państwom nie może być obojętna sytuacja w jakimkolwiek kraju naszej wspólnoty. Przy tym powinniśmy też wziąć pod uwagę, że Polska jest drugim co do wielkości państwem-członkiem Układu Warszawskiego. Nie można dopuścić do błędnej albo niedostatecznie wnikliwej oceny powagi sytuacji i możliwej destabilizacji w Polsce.

Po drugie, Polska jest bardzo ważnym elementem w europejskiej równowadze sił. Dalszy rozwój negatywnych wydarzeń w Polsce może wywołać reakcję łańcuchową o fatalnych skutkach.

Po trzecie, nie ma wątpliwości co do tego, że wróg klasowy dołoży starań, aby uczynić z Polski wylęgarnię idei i metod walki antysocjalistycznej, która później będzie wywierać odpowiedni wpływ na inne kraje i państwa socjalistyczne. Jest to realne niebezpieczeństwo i nie mamy prawa tego nie dostrzegać lub bagatelizować.

[...]

To, co wywołuje nasze szczególne obawy, to brak klarownej i rozsądnej oceny sytuacji i brak programu wyjścia z niej. Naszym zdaniem brak takiego programu jest jedną z przyczyn tego, że oczekiwane zmiany następują bardzo powoli. Do tej pory nie ma stosownej do możliwości mobilizacji sił. Tego brakuje! Kontynuowane są defensywne działania. Nawet plan polityczny nie jest całkowicie realizowany.

Rozumiemy konieczność zawierania kompromisów, ale powinno być całkiem jasne, po co się je zawiera, do czego one prowadzą. Tak długo, jak nie nastąpią istotne zmiany, a partia nie przejmie inicjatywy w swoje ręce, to w ogóle nie będzie mowy o przełomie w tych wydarzeniach.

Jakie jest nasze zdanie na temat znalezienia drogi wyjścia z tej sytuacji? Sądzimy, że trzeba szukać rozwiązania w samej Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej. Powinny zostać opracowane różne warianty, które odpowiadają tej sytuacji, a polscy towarzysze powinni być gotowi te warianty zastosować w kraju przy pomocy sił Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej. Według naszych ocen, takie możliwości obecnie wciąż istnieją. [...]

<sup>10</sup> Todor Żiwkow (1911–1998) – polityk komunistyczny, w latach 1954–1989 I sekretarz BPK.



Na zakończenie chciałbym podkreślić: wierzymy w kierownictwo Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, jesteście przekonani, że poradzi sobie z wyzwaniem, jakie niesą dzisiejsze czasy, które zdecydują o przyszłości Polski.

Kierownictwo partii i państwa bułgarskiego, bułgarscy komuniści i cały świat pracy naszego kraju są przekonani, że Polska Zjednoczona Partia Robotnicza stanie na czele zdrowych sił i wyprowadzi kraj z kryzysu, że Polska pozostanie wiernym członkiem RWPG, Układu Warszawskiego i wspólnoty socjalistycznych państw.

**János Kádár**<sup>11</sup>

[...]

Na koniec chciałbym powiedzieć rzecz następującą: u nas także działały inne czynniki. Nie chcę wspominać o tym, w jakim przygnębiającym stanie znajdowaliśmy się w październiku i w grudniu 1956, a więc w decydujących godzinach. Wszyscy mieliśmy bardzo pesymistyczne nastroje, ale nasi zagraniczni towarzysze wspierali nas. Przede wszystkim radzieccy towarzysze udzielili nam pomocy i powiedzieli – mam to jeszcze dobrze w pamięci, i nie jest to żadna agitacja – powinniście mieć teraz rozsądną linię. Jesteście silniejsi, niż sądzicie! I polscy towarzysze też to powinni wiedzieć: w rzeczywistości siły socjalizmu w Polsce są silniejsze, niż może się to wydawać na pierwszy, powierzchowny rzut oka. W krótkim czasie musi dojść do pozytywnych rozstrzygnięć. A więc jeszcze raz: jesteście silniejsi, niż się wam samym to wydaje.

Chciałbym zakończyć moją wypowiedź takim spostrzeżeniem, przez co również nawiązuję do wypowiedzi towarzysza Żiwkowa, że jest to sprawa narodu polskiego, polskiej partii, ale jest to również sprawa naszej wspólnoty. Takie są realia życia. Tak powinniśmy to oceniać. Sprawa nie dotyczy tylko Europy, lecz również całej polityki międzynarodowej, ponieważ chodzi tutaj już o utrzymanie pokoju. Musimy znaleźć granicę, musimy to uwzględnić, trzeba się tym zająć.

Ufamy całkowicie polskiej partii i wierzymy, że z pełną odpowiedzialnością dąży do rozwiązania tych kwestii i zdaje sobie sprawę z tego, że polskie masy robotnicze będą ją wspierały, że partia będzie działać w kierunku likwidacji napięć i również w kierunku pozytywnych rozstrzygnięć tej tak dzisiaj skomplikowanej sprawy. Stajemy więc solidarnie po waszej stronie i udzielimy wam wszelkiej pomocy. Uczynimy wszystko, co będzie w naszej mocy.

Jestem również przekonany, że postępowe siły na świecie też będą wspierały te polityczne dążenia. Powiedziałbym nawet, że na arenie międzynarodowej w sprawie normalnego rozstrzygnięcia kwestii polskiej można liczyć na wsparcie ludzi, którzy nie są tak całkiem postępowi, ale którzy nie chcą, żeby w Europie doszło do konfrontacji. Również oni będą wspierali rozsądną linię, to może odnieść tutaj bardzo pozytywne skutki.

<sup>11</sup> János Kádár, właśc. J. Csermanek (1912–1989) – polityk komunistyczny, w latach 1951–1954 więziony, w 1956 r. wszedł w skład rządu Imre Nagya, następnie stanął na czele utworzonego w toku drugiej sowieckiej interwencji Rewolucyjnego Rządu Robotniczo-Chłopskiego, w latach 1956–1988 I sekretarz (od 1985 sekretarz generalny) KC WSPR.

**Erich Honecker**<sup>12</sup>

[...]

Drodzy towarzysze! Nie można nie zauważyć, że wydarzenia w PRL są przede wszystkim następstwem skoordynowanego działania, wewnętrznej i zewnętrznej kontrrewolucji. Są częścią imperialistycznego kursu konfrontacji i wzmocnionej dywersji przeciwko krajom socjalistycznym. Ważne jest, by dostrzec fakt, że PZPR ma naprzeciw siebie bezkompromisowego wroga. Ażeby zdławić kontrrewolucję, potrzeba naszym zdaniem jasnej koncepcji, klarownej linii partii, poczynając od władz, a skończywszy na szeregowych członkach.

Naszym zdaniem partia z niekończącymi się dyskusjami o błędach nie posunie się naprzód. Chciałbym nawet powiedzieć, że szkoda wynikająca z propagandy porażek jest nieporównywalnie większa niż [wynikająca] z jakiegokolwiek propagandy sukcesu. W każdym razie nie można dopuścić do tego, żeby prawda nie dotarła do publicznej wiadomości. A prawda jest następująca, socjalizm mimo swoich wszystkich wad i błędów przyniósł narodowi polskiemu wielkie zdobycze, i że nie Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, lecz zakulisowi inspiratorzy „Solidarności” i jej przywódcy są odpowiedzialni za obecną sytuację. Naturalnie trzeba rozróżnić robotników manipulowanych i siły antysocjalistyczne. Trzeba też powiedzieć otwarcie, gdzie stoi wróg.

[...]

Tłumaczenie strajków jako wyrazu „autentycznych interesów robotników” naszym zdaniem jest nie do przyjęcia. Interesów klasowych robotników nikt nie może lepiej urzeczywistnić jak tylko partia, która jest wyposażona w naukowy socjalizm. Strajki w socjalizmie są skierowane wyłącznie przeciw samemu socjalizmowi. Ani nie przynoszą korzyści pojedynczemu robotnikowi, ani jego klasie. Są skierowane przeciwko socjalistycznej integracji gospodarczej. Przynoszą szkody w walce o pokój, bezpieczeństwo i odprężenie.

[...]

Słusznie stwierdzono tutaj, że rewolucja może się rozwijać pokojowo albo siłowo, wszyscy to wiemy. Będąc komunistą, trzeba być gotowym w zależności od potrzeb, aby wziąć pod uwagę te dwie drogi i w decydującym momencie zgodnie z tym działać. Jeżeli władzy robotniczo-chłopskiej, władzy ludowej, grozi niebezpieczeństwo, jeśli musi być chroniona przed siłami kontrrewolucyjnymi, które są zdecydowane na wszystko, nie pozostaje nic innego, jak wprowadzić do akcji organy władzy państwa robotniczo-chłopskiego. Takie są nasze doświadczenia z roku 1953. To pokazują doświadczenia z roku 1956 z wydarzeń na Węgrzech, o których mówił towarzysz Kádár, i wydarzenia z 1968 r. w Czechosłowacji. [...]

**Nicolae Ceaușescu**

[...]

Podczas naszych obrad zostało zaakcentowane, że wydarzenia w Polsce stoją w centrum zainteresowania partii i narodów naszej wspólnoty, jak również komunistycznych partii i w ogóle postępowych sił na świecie. Wydarzenia te obserwuje również cała międzynarodowa opinia publiczna. Nie ma wątpliwości, że istnieją różne interpretacje i różne możliwości analizy tych wydarzeń.

<sup>12</sup> Erich Honecker (1912–1994) – polityk komunistyczny, w latach 1971–1989 I sekretarz KC SED.

Ale można powiedzieć tylko jedno: istnieje troska, jak i życzenie, aby te problemy zostały rozwiązane przez samą Polskę i by nie szkodziły one polityce odprężenia, pokoju i współpracy.

[...]

Chciałbym jeszcze raz zaakcentować, że polscy towarzysze muszą uczynić wszystko, co w ich mocy – jest to ich wielkim międzynarodowym i narodowym obowiązkiem – aby dzięki swoim siłom zabezpieczyć socjalistyczne budownictwo.

Nie można bagatelizować faktu, że możliwość interwencji z zewnątrz oznaczałaby wielkie niebezpieczeństwo dla socjalizmu ogółem, dla polityki odprężenia i dla polityki pokoju. Dlatego też wszyscy powinniśmy wesprzeć polskich towarzyszy, ażeby swoimi siłami i swoimi metodami, najbardziej odpowiednimi w tej sytuacji, rozwiązali te zadania, mając na względzie zapewnienie bezpieczeństwa socjalistycznemu budownictwu w Polsce.

[...]

**Gustáv Husák**<sup>13</sup>

[...]

Mówię o tym, ponieważ nie chcę się naturalnie mieszać w wewnętrzne sprawy polskich towarzyszy. Oni znają swoje położenie najlepiej. Ale jeżeli mogę przedstawić osobiste zdanie, to chciałbym je wyrazić w następujący sposób: nie spieszcie się ze zjazdem, również z przeprowadzeniem wyborów do niższych organów. Pod wpływem klimatu i masowej psychozy o zmianach kadr będzie decydował Wałęsa, a nie państwo czy partia. [...]

[...]

**Leonid Iljicz Breżniew**<sup>14</sup>

[...]

Szczególnie niepokoją nas polskie wydarzenia. Mówiliśmy tutaj głównie o Polsce. Z bólem serca stwierdzamy, że bratnia Polska przeżywa głęboki kryzys. Można było zapobiec temu kryzysowi, można było go stłumić w fazie początkowej, zanim te wydarzenia przybrały tak negatywny obrót. Ale tak się nie stało.

W ciągu ostatnich czterech lat stawialiśmy w rozmowach z towarzyszem Gierkiem pytania odnośnie do alarmujących tendencji w Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej. Latem tego roku na Krymie jeszcze raz podkreśliłem, że konieczna jest zdecydowana walka przeciwko antysocjalistycznym elementom. Jako odpowiedź usłyszeliśmy, że nie dzieje się ponoć nic szczególnego, że nie ma żadnej opozycji, że PRL i partia opanowują sytuację. Co się stało? Czy to była lekkomyślność, przecenienie własnych sił? Czy może górę wzięły pewne ambicje? Nie wiem.

<sup>13</sup> Gustáv Husák (1913–1991) – polityk komunistyczny, w latach 1950–1960 więziony, w 1968 r. zwolennik reform praskiej wiosny, od kwietnia 1969 r. do 1987 r. sekretarz generalny KC KPCz, główny realizator procesu „normalizacji”, w latach 1975–1989 prezydent CSRS.

<sup>14</sup> Leonid Iljicz Breżniew (1906–1982) – polityk komunistyczny, w latach 1964–1982 sekretarz generalny KC KPZR.

A teraz kryzys przybrał taki kształt, że powstałe trudności dotyczą już nie tylko Polski i nie tylko polskich komunistów. Kryzys ten wyrządza bardzo wielką szkodę całej wspólnocie socjalistycznej, międzynarodowemu ruchowi komunistycznemu. Może negatywnie wpływać na ogólny rozkład sił. Po jakimś czasie przed polskimi towarzyszami stanie zasadnicze pytanie, dlaczego coś takiego mogło się zdarzyć, dlaczego została zaniedbana ideologiczna praca wychowawcza z masami ludowymi, dlaczego partia zaraz przy pierwszym zetknięciu z niebezpieczeństwem zawahała się i ustąpiła, a kilka organizacji w partii w ogóle się rozpadło. Co stoi za błędami w planowaniu gospodarczym, za niepohamowanym wzrostem kredytów, za przyjętymi błędnymi kalkulacjami odnoszącymi się do gospodarczego i socjalnego rozwoju?

[...]

Sytuacja, jak ją tutaj przedstawili towarzysze, wymaga innego sposobu myślenia i zachowania. Trzeba widzieć, że kontrrewolucja orientuje się na konkretne warunki dnia dzisiejszego. Nie zaryzykowałaby w przeszłości i obecnie buntu przeciwko władzy ludowej, gdyby Polska Zjednoczona Partia Robotnicza pod wpływem tych wydarzeń odpowiednio się zmobilizowała, gdyby jej zachowanie było nacechowane zdecydowaniem i bezwzględnością.

Być może zabrzmiało to za ostro albo zbyt okrutnie. Jednak będzie w pełni uprawnione, jeśli powiem, że głębokość kryzysu w państwie odpowiada głębokości kryzysu w partii.

[...]

Towarzysze zwrócili uwagę na to, że trwa zaciekle walka klasowa. A więc w czym problem? Zadanie jest jasne: socjalizm musi zostać obroniony! Jasne jest również to, od kogo wychodzi niebezpieczeństwo. Prawie jest określony schemat działań wroga, jakie następne kolejne pozycje zamierza zdobyć. Prawdopodobnie istnieje jakieś centrum, które kieruje akcjami kontrrewolucji, centrum, które koordynuje taktykę i strategię różnych oddziałów wewnątrz i poza Polską. Przeciwnik napędza rozwój tych wydarzeń w różnych kierunkach. Krok po kroku próbuje on przekształcać opozycję w partię polityczną. Panuje pogląd, że bazą do tego są właśnie związki zawodowe „Solidarność”.

[...]

Czasami można odnieść wrażenie, że w Polsce zadomowił się system dwuwładzy. Konstytucja kraju została zepchnięta na dalszy plan przez porozumienie między „kolektywami robotniczymi” i rządem. Uchwały są ważne tylko dlatego, że nie kwestionują porozumień w rozumieniu interesów „Solidarności”, dokładnie rzecz biorąc, w rozumieniu jej doradców z centrum „Komitetu Samoobrony Społecznej [KOR]”. Organy władzy i sądy są ignorowane. Dzisiejsza sytuacja jest nie tylko skutkiem błędów przeszłości, lecz również skutkiem pięciomiesięcznych strajków. Jeżeli ta droga byłaby kontynuowana, obalenie porządku socjalistycznego byłoby tylko kwestią czasu.

Niewybaczalnym błędem byłoby, żeby z tak trudnego egzaminu nie wyciągnąć żadnych wniosków. Naszym obowiązkiem jest nazywać rzeczy po imieniu. Nad socjalizmem w Polsce zawisło straszne niebezpieczeństwo. Wrogowie stworzyli przepaść między partią a znaczną częścią świata pracującego.

Polscy towarzysze nie znaleźli do tej pory żadnej metody, aby otworzyć oczy masom, żeby dostrzegły, że kontrrewolucja ma zamiar strącić w tę przepaść nie tylko komunistów, lecz najlepsze siły narodu.

Strategiczna kwestia wygląda tak, że polscy towarzysze muszą powiedzieć twardo i pewnie: ani kroku w tył, tylko naprzód! Trzeba odzyskiwać konsekwentnie stracone pozycje, jedną po drugiej. Trzeba zapewnić przywrócenie kierowniczej roli PZPR, trzeba przejść do ofensywy.

[...]

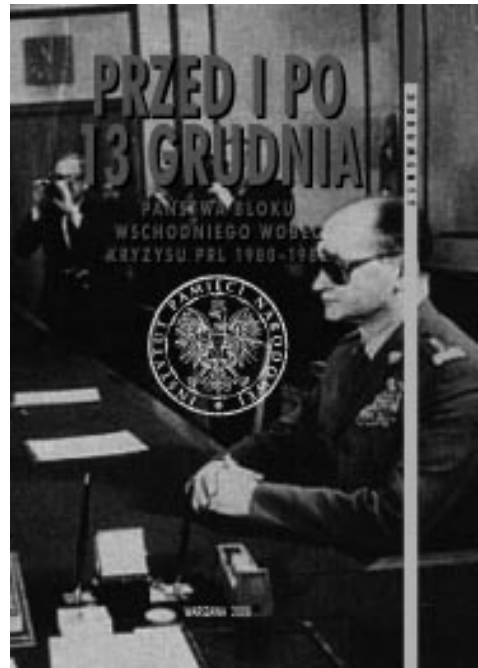
Powtarzam raz jeszcze i jeszcze raz: bardzo ważne jest, aby przywrócić kontrolę nad środkami masowego przekazu. Dopuszczenie do wymknięcia się środków masowego przekazu [spod kontroli] partii oznaczałoby, że daje się przeciwnikowi bardzo ostrą broń do ręki. Wiemy, że ten problem jest jedną z największych trosk kierownictwa PZPR. Na tym decydującym kierunku najważniejsze jest, aby osiągnąć jak najwięcej sukcesów.

[...]

Towarzysze! Oficjalnie nie określa się sytuacji w Polsce jako stan wyjątkowy. Ale w rzeczywistości jest to stan wyjątkowy. Naturalnie nie chodzi tutaj o formalny akt. Dlatego polscy towarzysze działają prawidłowo, jeżeli przygotowują się na to, aby sięgnąć po nadzwyczajne środki. Trzeba natychmiast podjąć niezbędne kroki, ponieważ nie ma czasu na przejście do kontrataku. Jutro będzie jeszcze trudniej uporać się z kontrrewolucją.

Towarzysze! Myślę, że zapoznaliście się już z projektem dokumentu końcowego. Problem Polski nie jest postawiony w nim na pierwszym planie, lecz jest tylko zaznaczony. Prawdopodobnie podczas czytania będzie wyraźnie widoczna stanowczość krajów socjalistycznych, by przewyciężyć kryzys w Polsce. Taka interpretacja nie wyrządzi szkód.

Towarzysze! Dzisiejsze wydarzenia w Polsce dotyczą bardzo głęboko interesów bezpieczeństwa wszystkich bratnich krajów. Wszyscy mamy wzajemne zobowiązania jako sojusznicy i pozostaniemy im wierni. Ze szczególnym naciskiem musimy podkreślić, że sytuacja w Polsce i wisząca nad Polską niebezpieczeństwo są nie tylko sprawami polskimi. Dotyczy to nas wszystkich. Nigdy nie zapomnimy, że 600 000 radzieckich żołnierzy poległo na polskiej ziemi, walcząc w obronie Polski przed faszysmem i za jej wolność. Krew ludzi radzieckich i krew Polaków zlała się w ofiarnej walce wyzwoleniczej.





Przeciwnicy socjalizmu – zarówno w Polsce, jak i poza nią – muszą wiedzieć, że socjalistyczni przyjaciele i sojusznicy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej nie opuszczą jej w potrzebie. Dyktują nam to uczucia przyjaźni z bratnim narodem polskim i poszanowania go i nasza uzasadniona obawa o interesy socjalizmu i pokoju. Dziękuję wam za uwagę.

### Dokument nr 6

*1981 czerwiec 12, Budapeszt – Informacyjne nr 23 o reakcjach społeczeństwa węgierskiego na 5–11 czerwca 1981 roku, opracowana w Wydziale Agitacji i Propagandy Komitetu Centralnego WSPR, poufne (fragment)*

[...]

Na polecenie Wydziału Propagandy i Agitacji KC w dniach 9–24 maja 1981 instytut badawczy przeprowadził badanie opinii publicznej na temat węgierskiego echa wydarzeń w Polsce. Na podstawie odpowiedzi udzielonych na przygotowane wcześniej zamknięte pytania można stwierdzić, co następuje:

1) 90% pytanych słyszało o wydarzeniach, które mają miejsce w ostatnich 8–10 miesiącach w Polsce.

Za przyczynę kryzysu najczęściej osób uważa fakt, że w Polsce nie przeprowadzono kolektywizacji rolnictwa; nie zmodernizowano systemu zarządzania gospodarką. Jeśli chodzi o gospodarkę, najczęściej szukano przyczyny w błędach działania aparatu państwowego i partyjnego. W następującej kolejności: kierownictwo nadużywało władzy; nie słuchano opinii ludzi; partia nie opierała się w wystarczającym stopniu o masy; siły opozycyjne podburzyły robotników.

2) Większość zapytanych, 56%, zgadza się ze stwierdzeniem, że do wydarzeń w Polsce doszło dlatego, że partia zaniedbała wychowania mas; tylko 36% zgodziło się z twierdzeniem: przyczyną kryzysu jest fakt, że partia nie uciszyła w porę przeciwników socjalizmu. Relatywna większość, 43%, odrzuciła stwierdzenie, że dlatego doszło do kryzysowej sytuacji, gdyż „partia przywłaszczyła sobie władzę”.

3) 82% słyszało o strajkach w Polsce, według 40% poza robotnikami istnieją w Polsce także inne grupy społeczne, które stawiają wobec władz żądania.

Znaczna większość, 73%, odrzuciła stanowisko, że polscy robotnicy dlatego strajkują, gdyż nie lubią pracować, 53% zgodziło się z tezą, że polscy robotnicy dlatego przerwali pracę, gdyż tylko w ten sposób mogli poprawić swoją sytuację.

Bardzo różne były odpowiedzi na pytanie, w jakim stopniu strajki – nawet niezależnie od zamiaru robotników – były skierowane przeciw systemowi socjalistycznemu. 44% odrzuciło taką możliwość, 41% zgodziło się ze stwierdzeniem, że strajkujący polscy robotnicy obrócili się przeciw władzy. 43% respondentów zgodziło się z tym, że polscy robotnicy strajkują, gdyż wprowadzili ich w błąd wrogowie systemu; 37% nie zgodziło się z takim poglądem.

Różnie odpowiadano na pytanie, czy strajk może być w socjalizmie narzędziem obrony interesów. 51% respondentów odrzuciło tezę, że strajk także w socjalizmie może być naturalnym narzędziem obrony interesów. 47% nie zgodziło się z tym, że w kraju socjalistycznym także może dojść do sytuacji, w której robotnicy muszą posłużyć się strajkiem, 45% uważało, że strajk w żadnym wypadku nie może być w kraju socjalistycznym metodą obrony interesów robotników.

4) 61% pytanym służyło, że w Polsce powstały nowe związki zawodowe, 62% zgadza się ze stwierdzeniem, że powstanie nowych związków zawodowych dopomoże Polsce w odnowie socjalizmu, 58% odrzuciło obydwa stwierdzenia, że kierownictwo nowych związków zawodowych nie reprezentuje interesów robotników czy że te związki są narzędziem dążeń imperialistów. 56% uznało, że nowe polskie związki zawodowe nie zagrażają systemowi socjalistycznemu; według 55% „chcą innego socjalizmu, niż w tej chwili jest w Polsce”. Jednocześnie 54% pytanym zgodziło się z tezą, że do kierownictwa nowych związków zawodowych dostali się przeciwnicy socjalizmu. 71% zgodziło się ze stwierdzeniem, że w Polsce tylko wtedy wszystko się uporządkuje, kiedy związki zawodowe znowu zaczną działać pod kierownictwem partii.

5) Podczas badania opinii publicznej kilka tygodni temu trzy piąte respondentów uznało, że w Polsce nie ma kontrrewolucji, a jedna piąta uznała wydarzenia za kontrrewolucję. Relatywna większość, 47%, uznała stwierdzenie, że Polsce grozi kontrrewolucja, a tylko 37% odrzuciło takie twierdzenie.

49% pytanym zgadza się, że wydarzenia w Polsce godzą w wojskowe interesy krajów socjalistycznych, 54% uznało stwierdzenie, że kraje zachodnie zrobią wszystko, by wyrwać Polskę z socjalistycznej wspólnoty. Mocno były podzielone zdania, czy kraje zachodnie udzielą Polsce wszelkiej pomocy do wyjścia z kryzysu. 42% pytanym uznało takie stwierdzenie, 41% je odrzuciło.

6) Większa część opinii publicznej, 87%, utożsamiała się z poglądem, że to sami Polacy powinni rozwiązać problemy polityczne, 8% dyskutowało z takim poglądem. Przytłaczająca większość, 80%, odrzuciła pogląd, że tylko wtedy nastąpi koniec kryzysu, kiedy kraje socjalistyczne udzielą Polsce i jej rządowi zbrojnej pomocy; 10% uznało taką pomoc za potrzebną.

7) 53% pytanym uznało informacje podawane w kraju na temat polskich wydarzeń za dobre, 27% za średnie, 12% za bardzo dobre.

**Dokument nr 7**

1981 październik 21, Berlin – Protokół z rozmowy Ericha Honeckera z Konstantinem Wiktorowiczem Rusakowem<sup>15</sup> (fragment)

[...] Towarzysz Rusakow: [...]

Zauważyliśmy, że w ostatnim czasie pomiędzy Kanią<sup>16</sup> a Jaruzelskim<sup>17</sup> zauważalna stała się rozbieżność w podejściu do zasadniczych spraw. Jaruzelski w znacznej mierze był gotów do twardego przeciwstawienia się kontrrewolucji. My wykorzystaliśmy różnice pomiędzy nimi i zaczęliśmy pracować z Jaruzelskim. Kierowaliśmy się przy tym okolicznością, że Jaruzelski ma ogromny autorytet w armii i jest uznawany również przez ministrów.

Po korzystnym zakończeniu naszych konsultacji z pozytywnymi siłami PZPR, a te w pełni poparły naszą propozycję wyboru Jaruzelskiego na I sekretarza, rozmawialiśmy z samym Jaruzelskim. Długo się wahał i nie chciał się zdecydować. Dopiero po tym, jak dobrzy polscy towarzysze z nim porozmawiali, dał pozytywną odpowiedź i IV Plenum dokonało w końcu jego wyboru. Wynik wyborów był dla Jaruzelskiego dobry i na tej podstawie może on kroczyć do przodu.

KC KPZR doraźnie wsparł pozytywne siły w PZPR. Połowa województw w PRL była regularnie odwiedzana przez nasze komitety obwodowe. Przekazaliśmy czasopismu „Rzeczywistość” papier i także w inny sposób próbowaliśmy ruszyć sprawy w Polsce do przodu. Bardzo dobrze wiemy, że wy to także robiliście, i tym samym możecie skutecznie przyczynić się do wywołania początku przemiany. Wy przesłaliście nam bardzo dobry materiał, który miał dla nas dużą wartość. Część aktywu partyjnego w ostatnim czasie zaktywizowała się, ale wciąż brak jeszcze niezbędnej organizacji i rozmachu. Należy nad tym dalej pracować. W ostatnim czasie doszło do napięcia także wewnątrz partii. Kania podjął już środki radykalnego działania przeciwko redakcji „Rzeczywistości”.

Wtrącenie towarzysza Honeckera: Wiemy, że kazał dwóch aresztować.

Natychmiast interweniowaliśmy u Kani, a on udzielił nam takiej odpowiedzi: „No, to byłaby walka po dwóch stronach, po pierwsze przeciwko ludziom Rakowskiego<sup>18</sup>, a po drugie przeciwko »Rzeczywistości«. My mu odpowiedzieliśmy, że nie można stawiać Rakowskiego i »Rzeczywistości« na jednej szali. Twój błąd polega na tym, że ty się nie oparłeś na takich ludziach jak [ci z] »Rzeczywistości«”.

<sup>15</sup> Konstantin Wiktorowicz Rusakow (1909–1993) – polityk komunistyczny, w latach 1977–1986 sekretarz KC KPZR.

<sup>16</sup> Stanisław Kania (ur. 1927) – polityk komunistyczny, w latach 1975–1981 członek Biura Politycznego KC PZPR, od września 1980 r. do października 1981 r. I sekretarz PZPR.

<sup>17</sup> Wojciech Jaruzelski (ur. 1923) – wojskowy i polityk komunistyczny, w latach 1968–1983 minister obrony narodowej, 1981–1985 prezes Rady Ministrów PRL, 1971–1989 członek Biura Politycznego KC PZPR, od października 1981 do lipca 1989 r. I sekretarz KC PZPR. 13 grudnia 1981 r. stanął na czele Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego i wprowadził stan wojenny, w latach 1989–1990 prezydent PRL.

<sup>18</sup> Mieczysław Franciszek Rakowski (ur. 1926) – polityk komunistyczny, dziennikarz, w latach 1958–1982 redaktor naczelny tygodnika „Polityka”, 1981–1985 wiceprezes a 1988–1989 prezes Rady Ministrów PRL, 1987–1990 członek Biura Politycznego KC PZPR, 1989–1990 I sekretarz KC PZPR.

Kania w dalszym ciągu kazał nas poinformować za pośrednictwem ambasadora PRL w ZSRR, że oni mają zamiar, w celu wzmocnienia więzi przyjaźni ze Związkiem Radzieckim, wysłać towarzysza Kociołka<sup>19</sup> na ambasadora do ZSRR. Odpowiedzieliśmy mu, że KPZR bardzo ceni towarzysza Kociołka i właśnie dlatego byłby on bardziej potrzebny w Warszawie.

Zwróciliśmy się do towarzyszy Grabskiego<sup>20</sup> i Kociołka i wezwaliśmy ich do wsparcia przygotowań IV Plenum, ponieważ chociaż nie są oni już członkami KC, to jednak mają duży wpływ, który nie powinien pozostać niewykorzystany.

Według naszej oceny zarówno Grabski, jak i Kociołek odegrali wybitną rolę i w pełni sprawdzili się w tej skomplikowanej walce. Przebieg plenum wyraźnie pokazał, że nastrój wśród członków i kandydatów KC skierowany był przeciwko Kani, chociaż on krótko przed plenum zmienił porządek obrad i zamiast Olszowskiego<sup>21</sup> sam złożył sprawozdanie KC. Ale wysiłki zdrowych sił były zbyt jednoznaczne i już nie mogło mu to pomóc.

W nocy 17/18 października zostaliśmy zerwani z łóżek przez polskiego ambasadora, bo Kania kazał nam oznajmić, że istnieje możliwość, iż znajdzie się w sytuacji, w której nie będzie już mógł być I sekretarzem. W grę wchodziłoby wówczas tacy towarzysze jak Jaruzelski, Olszowski i inni. Odpowiedzieliśmy mu, że jak zmiana, to tylko Jaruzelski. Nic na to nie odpowiedział i już wiedział, i tak doszło do jego ustąpienia. Krótko przed plenum Jaruzelski nadal się jeszcze wahał. Polscy towarzysze przypomnieli mu jednak o obowiązkach partyjnych oraz o tym, czego ludzie – nie tylko Polacy – od niego oczekują, jaka jest stawka. A my mu także powiedzieliśmy, że on może opierać się na zdrowych siłach w PZPR, tak samo jak na pomocy i wsparciu przez bratnie partie. Teraz oczekujemy V plenum i wdrożenia środków, które umożliwią oparcie się przez Biuro Polityczne na zdrowych siłach. Ocalenie PRL wymaga twardych środków przeciwko kontrrewolucji. Jaruzelski zgodził się na zastosowanie takich środków. [...]

## Dokument nr 8

*1982 kwiecień 28, Praga – Informacja X Zarządu SNB o występowaniu materiałów antypaństwowych stanowiących reakcję na wydarzenia w PRL*

Od początku 1982 roku do chwili obecnej stwierdzono na terytorium CSRS pojawienie się 653 nielegalnych materiałów reagujących na obecną sytuację polityczną w PRL. Dalej stwierdzono popełnienie dwóch przestępstw werbalnych o analogicznej motywacji. W wymienionym okresie sprawcy sporządzili i kolportowali następujące rodzaje i ilości nielegalnych materiałów:

<sup>19</sup> Stanisław Kociołek (ur. 1933) – polityk komunistyczny, w latach 1964–1967 oraz 1980–1982 I sekretarz Komitetu Warszawskiego PZPR.

<sup>20</sup> Tadeusz Grabski (1929–1997) – polityk komunistyczny, od września 1980 r. do lipca 1981 r. sekretarz KC PZPR, od grudnia 1980 r. do lipca 1981 r. członek Biura Politycznego KC PZPR.

<sup>21</sup> Stefan Olszowski (ur. 1931) – polityk komunistyczny, od grudnia 1970 r. do lutego 1980 r. oraz od sierpnia 1980 do listopada 1985 r. członek Biura Politycznego KC PZPR, w latach 1980–1981 uznawany za lidera sił konserwatywnych w PZPR.

listy anonimowe	listy z pogrózkami	ulotki	napisy	inne
46	1	446	34	126

Przeważną część sprawców przygotowuje nielegalne materiały w pojedynczej lub bardzo małej liczbie. Próbuje je później kolportować, wrzucając osobiście do skrzynek pocztowych, wysyłając pocztą, naklejając ulotki lub pisząc napisy w miejscach publicznych itp.

Zostały stwierdzone tylko dwa przypadki zbiorowego przygotowania nielegalnych ulotek, w styczniu 1982, kiedy to sprawcy sporządzili 200 szt[uk] ulotek „V Polsku teče krev, generál JARUZELSKI vyhlásil stané právo” [„W Polsce leje się krew, generał Jaruzelski ogłosił stan wojenny”]. Dzięki interwencji funkcjonariuszy bezpieczeństwa sprawcy zostali w porę wykryci i nie dopuszczono do dystrybucji tych ulotek. Cztery osoby uznano za sprawców i zatrzymano w areszcie śledczym z powodu popełnienia przestępstwa według § 104 kk.

W drugim przypadku VC [cudzoziemcy wizowi] DUPUIS Oliwer, ob[ywateł] belgijski, SOLTOT Jean-Paul, ob[ywateł] francuski, i ANDERSON Stefano<sup>22</sup>, ob[ywateł] włoski, zorganizowali dnia 19.04.1982 akcję prowokacyjną na [placu] Václavské náměstí w Pradze. Przygotowali na tę akcję 200 szt[uk] nielegalnych ulotek. Wymienieni VC zostali zatrzymani i deportowani z CSRS.

Oprócz wyżej wymienionego wykazu w akcji „SEVER” zatrzymano od stycznia 1982 r. 45 szt[uk] szkodliwych listów, z których 10 zwolniono do dalszego transportu.

W treści nielegalnych publikacji w związku z rozwojem wydarzeń w PRL atakowany jest system polityczny CSRS, grozi się strajkami, a w ulotkach i napisach wychwala się „SOLIDARNOŚĆ” i „WAŁĘSĘ”. Sporadycznie pojawiają się apele o modlitwy za ofiary w PRL.

Z zagranicy, zwłaszcza w osobowym transporcie kolejowym, dochodzi do importu zagranicznych materiałów „SOLIDARNOŚCI”. Zdecydowaną większość tych materiałów udaje się zatrzymać na punktach kontroli granicznej.

Oprócz dwóch wyżej wymienionych przypadków nie doszło po linii nielegalnych materiałów do żadnego poważnego wystąpienia antyspołecznego. W celu uchwycenia w porę zorganizowanego kolportażu nielegalnych publikacji inspirowanych wydarzeniami w PRL prowadzona jest regularna analiza wymienionych materiałów.

<sup>22</sup> Bliższych danych o tych trzech osobach nie ustalono.



# KRYPTONIM „MAŁY”

## SŁUŻBA BEZPIECZEŃSTWA W WALCE Z DZIEĆMI

Zwalczając wszelkie przejawy wrogiego nastawienia wobec ustroju PRL, SB stosowała cały wachlarz działań operacyjnych, pozwalających na skuteczne dotarcie do źródła „zagrożenia”. Instrukcja o pracy operacyjnej SB, wprowadzona zarządzeniem nr 006/70 Ministra Spraw Wewnętrznych z 1 lutego 1970 r., wymienia jako jedno z możliwych przedsięwzięć operacyjnych sprawę operacyjnego sprawdzenia (SOS). Sprawę taką wszczynano, by potwierdzić uzyskaną informację o planowaniu lub prowadzeniu wrogiej działalności oraz gdy ujawnione przestępstwo wymagało ustalenia, czy jest ono następstwem wrogiego działania. W instrukcji zalecano, w zależności od potrzeb, wykorzystywanie m.in. osobowych źródeł informacji i środków techniki operacyjnej. W przypadku potwierdzenia informacji o planowaniu lub prowadzeniu wrogiej działalności, jako kolejny etap działań operacyjnych przewidywano wszczęcie sprawy operacyjnego rozpracowania (SOR).

Spośród wielu takich spraw zachowanych w zasobie archiwalnym Oddziału IPN w Łodzi na szczególną uwagę zasługuje SOS o kryptonimie „Mały”, którą odnaleziono w zespole akt po byłym Wojewódzkim Urzędzie Spraw Wewnętrznych (WUSW) w Sieradzu. Może ona być przykładem, jak nadgorliwość i rutyna funkcjonariuszy SB prowadziła do bezcelowych działań wobec osób, które w rzeczywistości nie podejmowały żadnej wrogiej działalności skierowanej przeciwko państwu.

Sprawa była prowadzona przez funkcjonariuszy Wydziału III WUSW w Sieradzu przez siedem miesięcy, od października 1985 r. do kwietnia 1986 r. Wszczęto ją po ujawnieniu „wrogich napisów”: „KPN” oraz kotwicy – symbolu „Polski Walczącej”. Napisy odkryto w miejscowości Brończyn, osadzie położonej na terenie gminy Błaszki, w ówczesnym województwie sieradzkim. Symbol „Polski Walczącej” został umieszczony na przystanku PKS, natomiast napis „KPN” na stodole, będącej własnością jednej z mieszkańek Brończyna. Pojawienie się wrogich napisów zostało potraktowane przez funkcjonariuszy SB bardzo poważnie, zwłaszcza że ujawniono je w okresie poprzedzającym wybory do Sejmu PRL.

Do prowadzenia sprawy zaangażowano dwóch inspektorów Wydziału III WUSW w Sieradzu – szer. Witolda Rogowskiego i sierż. Marka Dubiaka. Stały dopływ informacji operacyjnych mieli zagwarantować trzej tajni współpracownicy: „Marek”, „Adam” oraz „Ryszard”. Sprawę traktowano także jako rozwojową, dlatego zakładano pozyskanie kolejnych osobowych źródeł informacji. Ponadto kontrolą oraz rozpracowaniem objęto środowiska, z których wywodzili się sprawcy napisów. Ustalono, że napisy zostały wykonane szkolną kredą. Nie wykluczano możliwości, że sprawcy działali na zlecenie niezidentyfikowanej wrogiej politycznie organizacji. Z tego powodu przewidywano, że założona sprawa zostanie przekwalifikowana na sprawę operacyjnego rozpracowania.

Podjęte przez funkcjonariuszy SB działania były rutynowe i w zasadzie nie powinny budzić zdziwienia. Tyle tylko, że sprawcami wrogich napisów okazali się trzej uczniowie miejscowej szkoły podstawowej – dwóch ośmiolatków i ich dwunastoletni kolega.

Mimo ustalenia, że winowajcami okazali się nieletni chłopcy, zastępca naczelnika Wydziału III WUSW w Sieradzu podczas kontroli prowadzenia sprawy w drobiazgowy sposób

wytknął odpowiedzialnym funkcjonariuszom szereg formalnych uchybień w planie przedsięwzięć i czynności operacyjnych. Nie zwracając uwagi na oczywisty fakt, że SB inwigiluje ośmioletnich chłopców, zarzucił inspektorom Wydziału III, że nie udokumentowali w pełni ujawnionego faktu zagrożenia i nie zatwierdzili wspomnianego planu, choć sprawa była prowadzona już od miesiąca. Dopiero gdy szef SB w Sieradzu odnotował na jednym z dokumentów, że ujawnieni sprawcy w rzeczywistości nie stanowią żadnego zagrożenia, a prowadzona sprawa jest zwykłym „marnotrawieniem sił i środków”, funkcjonariusze podjęli decyzję o jej zakończeniu.

Z chłopcami przeprowadzono „rozmowy profilaktyczno-ostrzegawcze o zabarwieniu wychowawczym”. Odbyły się w ich szkole, w obecności dyrektora, ale bez udziału rodziców.

Poniżej prezentujemy trzy dokumenty wybrane z omawianej sprawy.

### Dokument nr 1

Wydział III WUSW  
w Sieradzu  
Dok. syst. nr 84<sup>a</sup>

Sieradz 1985-10-23

Wojewódzki Urząd  
Spraw Wewnętrznych  
w Sieradzu  
03 L. dz. DB-01811/85<sup>b</sup>

Tajne  
Egz[emplarz] Nr 2/<sup>c</sup>

### Meldunek początkowy

sprawa operacyjnego sprawdzenia SI – 6645  
krypt. „MAŁY”  
ident. 009098<sup>d</sup>

W dniu 10.10.1985 roku w miejscowości Brończyn gm[ina] Błaszki na przystanku PKS ujawniono znak Polski Walczącej wykonany farbą koloru czarnego przy użyciu pędzla. Na jednej ze stodół w tej samej miejscowości nad plakatami wyborczymi ujawniono również napis „KPN”<sup>1</sup>, który wykonany był farbą koloru białego. W wyniku podjętych działań operacyjnych uzyskano wstępną, wiarygodną, niepotwierdzoną informację operacyjną, z której wynika, że sprawcą czynu jest:

<sup>a</sup> Numer wpisany odręcznie.

<sup>b</sup> Numer wpisany odręcznie. Na środku dokumentu pieczętka: **Sfilmowano**.

<sup>c</sup> Numer wpisany odręcznie.

<sup>d</sup> Numer wpisany odręcznie.

<sup>1</sup> Konfederacja Polski Niepodległej.

**Piotr Grabowski** ur. 18.02.1977 roku [...]e  
 inspirowany najprawdopodobniej przez starszego brata:  
**Grzegorz Grabowski** ur. 01.11.1967 roku [...]f  
 Prowadzący sprawę: sierż[ant] Marek Dubiak

Naczelnik Wydziału III  
 WUSW w Sieradzu<sup>2</sup>  
Wykonano 3 egz.  
 egz. nr 1 – adresat – Wydz. I Dep. III  
 MSW w Warszawie  
 egz. nr 2 – a/a  
 egz. nr. 3 – Sekcja I

Źródło: AIPN Łd, WUSW w Sieradzu, IPN Łd055/566, k. 9, mikrofilm.

## Dokument nr 2

„Zatwierdzam”<sup>a</sup>

Sieradz, dnia 1985-11-21

Tajne spec[jalnego] znaczenia  
 Egz[emplarz] Poj[edynczy]

### Plan

przedsięwzięć i czynności operacyjnych  
 do sprawy operacyjnego sprawdzenia krypt[onim]  
 „MAŁY”

### I. Analiza sytuacji operacyjnej.

W dniu 10.10. br. w m[iejscowości] Brończyn gm[ina] Błazki, szer[egowy] W[itold] Rogowski<sup>3</sup> ujawnił wrogie politycznie napisy, tj. znak Polski Walczącej na miejscowym przystanku PKS oraz napis „KPN”<sup>4</sup> na jednej ze stodół. O powyższym został poinformowany PMO<sup>5</sup> w Błazkach i SB RUSW w Sieradzu. Uzyskano wstępną, wiarygodną, niepotwierdzoną informację operacyjną, że wykonawcą napisów jest Piotr **Grabowski**, uczeń II klasy Szkoły Podstawowej w Brończynie inspirowany najprawdopodobniej przez starszego brata Grzegorza **Grabowskiego**. W trakcie wykonywania czynności służbowych w Błazkach, szer[egowy] W[itold] Rogowski potwierdził wstępną informację operacyjną

<sup>e</sup> Pominięto dane identyfikujące rodziców.

<sup>f</sup> Pominięto dane identyfikujące rodziców.

<sup>2</sup> Podpis nieczytelny.

<sup>a</sup> Data oraz podpis nieczytelny. Na środku dokumentu pieczętka: **Sfilmowano.**

<sup>3</sup> AIPN Łd, WUSW w Sieradzu, 0127/161.

<sup>4</sup> Konfederacja Polski Niepodległej.

<sup>5</sup> Posterunek Milicji Obywatelskiej.

o sprawcy napisów, z którymi sierż[ant] Szczepański z PMO w Błaszczkach przeprowadził rozmowę wychowawczą w obecności dyrektora Szkoły Podstawowej w Brończynie. Piotr **Grabowski** stwierdził, że napisy wykonał na polecenie starszego brata. Jednocześnie SB RUSW w Sieradzu przesłała informację do Tow[arzysza] Zastępcy<sup>b</sup> Szefa WUSW ds. SB, z której wynikało, że RUSW w Sieradzu ujawnił w dniu 18.10. br. w Brończynie na stodole ob[ywatelki] **Pośpieszyńskiej** napisy o treści antypaństwowej w postaci 3-krotnego znaku „KPN”. Informacja o sprawcy napisów pokrywa się z informacjami przekazanymi w tym temacie przez tow[arzysza] Rogowskiego. Poza tym ustalono, że G[rzegorz] **Grabowski** kontaktuje się z Piotrem **Królem**, Stanisławem i Grzegorzem **Kozłowskimi**. Wszyscy zamieszkali w Brończynie. Dla uzyskania opinii o postawie społeczno-polit[ycznej] przechodzących w sprawie zlecono stosowne zadania TW „**Marek**” i TW „**Adam**”.

Aktualna sytuacja operacyjna wymaga więc ustalenia następujących faktów:

czy napisy o treści „KPN” ujawnione przez RUSW w Sieradzu są nowym faktem wykonania wrogich politycznie napisów w Brończynie, czy są tymi samymi napisami, które ujawnił tow[arzysz] Rogowski w dniu 10.10.br.,

jakie czynniki mają negatywny wpływ na postawę polityczną Grzegorza **Grabowskiego**, czy jest to może efekt jego bliskich kontaktów z P[iotrem] **Królem** i St[anisławem] **Kozłowskim**.

W związku z tym proponuję następujący plan przedsięwzięć i czynności operacyjnych (patrz pkt II)

## II. Plan przedsięwzięć i czynności operacyjnych w sprawie operacyjnego sprawdzenia krypt[onim] „Mały”.

1. Ustalenie w PMO w Błaszczkach następującego faktu:

a) czy napisy o treści „KPN” ujawnione przez RUSW w Sieradzu w dniu 18.10. br. w m[iejscowości] Brończyn są nowym faktem wykonania wrogich politycznie napisów, czy tymi samymi napisami, które ujawnił tow[arzysz] Rogowski w dniu 10.10. br.

Realizacja – prowadzący sprawę.

Termin realizacji – 21.11.1985 roku.

2. Kontynuowanie rozpoznania osoby G[rzegorza] **Grabowskiego** pod kątem jego ewentualnych powiązań z osobami o wrogich poglądach politycznych poprzez:

a) zlecenie stosownych zadań operacyjnych TW ps. „**Marek**” i TW ps. „**Adam**”,

b) zlecenie stosownych zadań operacyjnych TW będących na kontakcie Tow[arzysza] Rogowskiego,

c) pozyskanie TW do sprawy,

<sup>b</sup> W oryginale: Z-cy.

d) przeprowadzenie rozmów z dyr[ektorem] Szkoły Podstawowej w Broń-  
czynie, do której uczęszczał G[rzegorz] Grabowski.

Realizacja – prowadzący sprawę tow[arzysz] Rogowski.

Termin realizacji – do 16.12.1985 roku.

3. Rozpoznać osobę Piotra **Króla** pod kątem jego postawy społ[eczno]-  
-politycznej, ewentualnych podejmowanych wrogich działań politycznych  
poprzez:

a) realizację czynności z pkt 2,

b) przeprowadzenie rozmowy sondażowej z I sekretarzem KZ PZPR WSK<sup>6</sup>  
w Błazkach, zakładu, w którym pracuje P[iotr] **Król**,

Realizacja – prowadzący sprawę,

Termin realizacji – do 16.12.1985 roku.

4. Rozpoznać osobę Stanisława **Kozłowskiego** pod kątem jego ewentual-  
nych powiązań z wrogimi organizacjami politycznymi poprzez:

a) realizację czynności z pkt 2,

b) wystosowanie pisma do Wydz[iału] III WUSW w Kaliszu o zebranie opinii  
o postawie społeczno – politycznej St[anisława] **Kozłowskiego** w miejscu jego  
pracy, tj. PKS w Kaliszu.

Realizacja – prowadzący sprawę tow[arzysz] Rogowski

Termin realizacji – do 16.12.1985 roku.

W przypadku uzyskania informacji o powiązaniach wymienionych z wrogimi  
politycznie organizacjami, sprawa zostanie przekwalifikowana na operacyjne-  
go rozpracowania, w ramach której zostaną opracowane dalsze przedsięwzię-  
cia. Jeśli powyższe przypuszczenia nie potwierdzą się a postępowania osób  
rozpoznawanych jest wynikiem lekkomyślności wynikającej z ich młodego  
wieku, zostaną przeprowadzone z nimi rozmowy ostrzegawcze, a o ich efek-  
tach zostaną poinformowane wojewódzkie władze polityczne.

Prowadzący sprawę: sierz[ant] M[arek] Dubiak.

Inspektor Wydz. III

WUSW w Sieradzu

(-) sierz[ant] M[arek] Dubiak<sup>7</sup>

Wykonano egz. poj.

opr. M.D./K.L.<sup>8</sup>

*Źródło: AIPN Łd, WUSW w Sieradzu, IPN Łd, 055/566, k. 10–12, mikrofilm.*

<sup>6</sup> Komitet Zakładowy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Wytwórni Sprzętu Komunikacyj-  
nego.

<sup>7</sup> Podpis nieczytelny.

<sup>8</sup> Inicjały opracowującego pismo łamane przez inicjały osoby przepisującej (maszynistki).



## Dokument nr 3

„Zatwierdzam”

Sieradz, dnia 14.04.1986 r.<sup>a</sup>Naczelnik Wydziału III  
WUSW w Sieradzu<sup>b</sup>Dnia 86-04-17<sup>c</sup>  
Tajne spec[jalnego] znaczenia  
Nr ewidencyjny SI-6645<sup>d</sup>**Wniosek**o zakończenie (zaniechanie)<sup>e</sup> sprawy operacyjnego sprawdzenia  
krypt[onim] „Mały”

1. Streszczenie materiałów:<sup>f</sup> Sprawa operacyjnego sprawdzenia krypt[onim] „Mały” została założona w związku z ujawnieniem w m[iejscowości] Brończyn, gm[ina] Błaszki wrogich politycznie napisów. W wyniku podjętych działań operacyjnych uzyskano wstępną, wiarygodną niepotwierdzoną informację, że sprawcą czynu jest uczeń II kl[asy] Sz[koły] P[odstawowej] w Brończynie, Piotr **Grabowski**, inspirowany najprawdopodobniej przez starszego brata Grzegorza **Grabowskiego**. Dalsze działania operacyjne, w tym wykorzystanie 3 t[ajnych] w[spółpracowników], pozwoliły na ustalenie 3 sprawców wrogich napisów, którymi okazali się ww. P[iotr] **Grabowski** oraz dwóch innych uczniów miejscowej szkoły, tj. Marek **Skweres** i Mariusz **Tomczyk**. Z wymienionymi zostały przeprowadzone rozmowy wychowawcze w obecności dyrektora Szkoły Podstawowej w Brończynie. Z powyższych rozmów wynikało, że sprawcy napisów nie kierowali się pobudkami politycznymi, a ich działalność była wynikiem lekkomyślności i niewiedzy. Nie potrafili oni określić znaczenia malowanych znaków i napisów. Nie potwierdziły się informacje o inspiratorskiej roli Grzegorza **Grabowskiego**.

2. Proponowane rozwiązanie sprawy: <sup>g</sup>W związku z ujawnieniem sprawców wrogich napisów w Brończynie oraz przeprowadzeniem z nimi rozmów wychowawczych, sprawę operacyjnego sprawdzenia krypt[onim] „Mały” postanowiono zakończyć

3. a materiały złożyć do Sekcji „C” tut[ejszego] Wydz[iału] ZO SB<sup>h</sup>.  
Sierż[ant] Marek Dubiak<sup>i</sup>

Źródło: AIPN Łd, WUSW w Sieradzu, IPN Łd, 055/566, k. 7–8, mikrofilm.

<sup>a</sup> Data wpisana odręcznie.

<sup>b</sup> Podpis nieczytelny. Na środku dokumentu pieczętka: **Sfilmowano**.

<sup>c</sup> Data wpisana odręcznie.

<sup>d</sup> Numer wpisany odręcznie.

<sup>e</sup> Słowo zaniechanie skreślone.

<sup>f</sup> Całość streszczenia została napisana odręcznie.

<sup>g</sup> Punkt drugi napisany odręcznie. Punkty trzeci, czwarty i piąty pominięto, gdyż nie zostały wypełnione.

<sup>h</sup> Zabezpieczenia Operacyjnego Służby Bezpieczeństwa.

<sup>i</sup> Poniżej odręczny podpis: Dubiak.

# TOWARZYSZ URBAN PROPONUJE

**Kampania propagandowa władz skierowana przeciwko opozycji, a szczególnie „Solidarności”, w stanie wojennym stała się jednym z ważniejszych narzędzi pacyfikacji niepokornego społeczeństwa. Jak uznał w swoim raporcie Komitet Helsiński, propaganda pełniła w stanie wojennym funkcję represyjną<sup>1</sup>.**

Nie dbając o zgodność z rzeczywistością, lecz tylko z zamówieniem politycznym, powodowała z jednej strony frustrację i sprzeciw społeczny. Z drugiej zaś, przynajmniej po części, osiągała zamierzone efekty. W myśl zasady „obrzucić błotem, zawsze coś przyłgnie” podkopywała zaufanie do przywódców opozycji politycznej. Potęgowała w społeczeństwie poczucie wszechwładzy ekipy Wojciecha Jaruzelskiego, uczucia zniechęcenia i apatii.

Przy okazji tej kampanii propagandowej zabłysły „gwiazdy” dziennikarzy telewizyjnych (Marek Barański, Marek Lewicki, Jerzy Małczyński) i radiowych (Waldemar Rudnik). W prasie wyróżniali się Ryszard Chrzanowski z „Expressu Wieczornego” czy Ryszard Naleszkiewicz ze „Sztandaru Młodych”. Jednak niekwestionowaną „gwiazdą” komunistycznej propagandy nie tylko stanu wojennego, ale całych lat osiemdziesiątych, został... rzecznik prasowy rządu Jerzy Urban. Do powstania „Solidarności” był on publicystą „Polityki” oraz felietonistą „Kulis”. Na początku sierpnia 1981 r., jeszcze przed objęciem funkcji rzecznika, wpadł na pomysł poinformowania w środkach masowego przekazu, że związek zerwał rozmowy z rządem (choć te zostały faktycznie jedynie zawieszony). Miało to służyć wykazaniu, że „Solidarność” tylko pozoruje wolę porozumienia, a tak naprawdę dąży do konfrontacji<sup>2</sup>. Był to moment przełomowy – PZPR znajdująca się dotychczas w defensywie przystąpiła do kontrofensywy, sam Urban zaś otrzymał nominację na stanowisko rzecznika prasowego rządu. Po 13 grudnia 1981 r. jego wtorkowe konferencje prasowe dla dziennikarzy zagranicznych stały się spektaklem propagandowym, którego oglądalność dochodziła do 60 procent.

W czasie stanu wojennego w działalność aparatu propagandowego włączyło się również wojsko. 13 grudnia 1981 r. i w następnych tygodniach program telewizyjny nadawano z zapasowego studia telewizyjnego (obsługiwanego przez specjalistów wojskowych), mieszczącego się na terenie pułku łączności przy ul. Żwirki i Wigury w Warszawie. Audycje były

<sup>1</sup> Zob. *Prawa człowieka i obywatela w PRL (13.XII.1981–31.XII.1982)*, Instytut Literacki, Paryż 1983 (Biblioteka „Kultury”, t. 381, Dokumenty, 49).

<sup>2</sup> Tak to wspomina w rozmowie z Teresą Torąńską (zatytułowanej *On*) na łamach „Dużego Formatu”, magazynu „Gazety Wyborczej” z dnia 12 XII 2002 r.: „Późną nocą skończyliśmy rozmowy bez podpisania wspólnego komunikatu. Ciosek, Rakowski i Górnicki chcieli iść spać, a ja – i na tym polegała moja historyczna zasługa – powiedziałem: nie, kto pierwszy, ten lepszy, natychmiast napiszmy komunikat o zerwaniu przez nich rozmów i kiedy Onyszkiewicz, bo on był wtedy rzecznikiem prasowym »Solidarności«, będzie słodko spał, my go nadamy o czwartej rano w dzienniku radiowym”.

przygotowywane przez dziennikarzy z redakcji wojskowych Polskiego Radia i Telewizji, którzy zastąpili prezenterów telewizyjnych i radiowych (kilku cywilów-prezenterów Dziennika Telewizyjnego na własną prośbę występowało w mundurach wojskowych). Działalność propagandową telewizji wspierali również realizatorzy wojskowej Wytwórni Filmowej „Czołówka”. Powstawały w niej kroniki stanu wojennego oraz kilka cykli publicystycznych, w tym szeroko rozpowszechniany również w telewizji tryptyk *Gdy ważą się losy narodu, Dni nadziei, dni dramatu, Czas pracy, czas nadziei*. W Warszawie uruchomiono połowy zespół redakcyjno-poligraficzny, którego zadaniem było przygotowywanie audycji elektroakustycznych, tekstów ulotek, apeli, plakatów oraz ich druk. Powstało około 120 wzorów ulotek o łącznym nakładzie 2,5 miliona egzemplarzy, z czego około 50 tysięcy egzemplarzy z gatunku czarnej propagandy (specjalny gatunek propagandy posługującej się świadomym kłamstwem) i szarej propagandy (zawierającej nieco prawdy, ale odpowiednio przetworzonej)<sup>3</sup>.

Nie inaczej było też w przypadku Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Jak oceniano w samym MSW, Służba Bezpieczeństwa nigdy nie została tak mocno zaangażowana w działalność środków masowego przekazu, w tym także od strony organizacyjnej i kadrowej, jak w stanie wojennym. O skali tego zaangażowania świadczy chociażby fakt, że w pierwszych tygodniach po 13 grudnia 1981 r. większość terenowych korespondencji dla „Dziennika Telewizyjnego” była przekazywana do telewizji przez komendy wojewódzkie MO (za pośrednictwem Gabinetu Ministra MSW). Innym przykładem współpracy MSW z telewizją był słynny serial *Who is who* oparty na materiałach kontrwywiadu. Prezentowano w nim „wywrotową działalność wywiadu amerykańskiego” na terenie Polski oraz rzekomą współpracę członków opozycji z CIA<sup>4</sup>. Oczywiście resort spraw wewnętrznych nie ograniczał się tylko do tego typu pomocy, ale również inspirował najbardziej zaufanych i najwierniejszych władzy ludowej dziennikarzy oraz dostarczał im niezbędnych materiałów. Skądinąd to właśnie MSW sporządziło listę dziennikarzy, na których partia mogła liczyć w przypadku konfrontacji z „Solidarnością”, a funkcjonariusze resortu byli (obok żołnierzy WP) członkami komisji weryfikacyjnych przeprowadzających czystki wśród pracowników środków masowego przekazu. W wyniku działań Służby Bezpieczeństwa na antenie telewizji i radia wystąpił szereg znanych działaczy „Solidarności”, którzy krytycznie oceniali działalność związku przed 13 grudnia 1981 r. Największym chyba sukcesem w tej dziedzinie było wystąpienie przed kamerami TVP przywódcy Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” Rolników Indywidualnych Jana Kułaja.

Osobną kwestią była wręcz doskonała współpraca MSW z rzecznikiem prasowym rządu Jerzym Urbanem. Już kilkanaście dni po mianowaniu na rzecznika prasowego rządu znalazł się on w gronie osób, które otrzymywały esbeckie stenogramy z obrad I Krajowego Zjazdu NSZZ „Solidarność”. W późniejszych latach z tego samego źródła na jego biurko trafiały inne, również ciekawe materiały. Tak było np. z podsłuchami z mieszkania przewodniczącego „Solidarności” Lecha Wałęsy. Z Rakowieckiej przesłano mu nawet stenogram przemówienia ks. Kazimierza Paszkowskiego na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu podczas uroczystości pogrzebowych Zbigniewa Szkarłata, jednej z ofiar „nieznanych

<sup>3</sup> P. Piotrowski, *Propaganda wojskowa w okresie kryzysu politycznego 1980–1981 i stanu wojennego*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2001, nr 11, s. 35.

<sup>4</sup> Zob. G. Majchrzak, *Hity z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2002, nr 10, s. 74–75.

sprawców” w latach osiemdziesiątych. O tym, że rzecznik prasowy rządu miał doskonale kontakty z SB, wielokrotnie na łamach swych dzienników wspomina Mieczysław Rakowski. Notabene twierdzi, że to właśnie przez Urbana trafiały do niego nie tylko donosy na jego temat, ale nawet informacje dotyczące ich autorów. Inna sprawa, że niekiedy rzecznikowi prasowemu MSW przekazywało informacje nieprawdziwe. Jak dziś wspomina, tak było np. w maju 1988 r., kiedy ośmieszył się, twierdząc na podstawie danych SB, że w czasie strajku w Nowej Hucie nie użyto siły.

\*\*\*

Urban był jednak nie tylko biernym odbiorcą informacji z MSW. Występował również z propozycjami większego zaangażowania resortu spraw wewnętrznych w działania propagandowe. Poniżej przedstawiamy list rzecznika prasowego rządu Jerzego Urbana z 22 lutego 1983 r. do ministra spraw wewnętrznych Czesława Kiszcza z propozycją utworzenia w MSW oddzielnego pionu (służby) propagandowej (dokument nr 1). Nie była to pierwsza oferta składana MSW przez Jerzego Urbana. Przykładowo pod koniec 1979 r., gdy był publicystą „Polityki”, zgłosił kierownictwu resortu spraw wewnętrznych propozycję bliższej współpracy tego tygodnika z MSW (w tym publicystycznego wykorzystania materiałów zebranych przez resort).

W liście z lutego 1983 r. szczególnie zwraca uwagę propozycja, aby ten nowy twór zajął się również „programowaniem i realizacją »czarnej propagandy«”. Pomysł Urbana nie doczekał się realizacji, choć Kiszcza uznał go za interesujący i zasługujący na poważne potraktowanie. Świadczy zresztą o tym fakt, że w dzień po wysłaniu listu rzecznik prasowy odbył rozmowę w sprawie swoich propozycji z ministrem spraw wewnętrznych i komendantem głównym Milicji Obywatelskiej Józefem Beimem. Jeszcze tego samego dnia Kiszcza przesłał list od Urbana do Władysława Ciastonia (podsekretarza stanu w MSW, szefa SB), Władysława Pożogi (podsekretarza stanu w MSW, szefa Służby Wywiadu i Kontrwywiadu), Edwarda Tarały (dyrektora Zarządu Polityczno-Wychowawczego MSW, szefa Służby Polityczno-Wychowawczej MSW), Konrada Straszewskiego (dyrektora Departamentu IV MSW, szefa Służby Zabezpieczenia Operacyjnego), Bonifacego Jedyńaka (dyrektora Departamentu Kadr MSW, szefa Służby Kadr i Doskonalenia Zawodowego), Lucjana Czubińskiego (dyrektora generalnego w MSW, szefa Wojsk MSW – nadzorującego Wojska Ochrony Pogranicza, Nadwiślańskie Jednostki Wojskowe MSW, Biuro Ochrony Rządu i Zarząd Wojskowej Służby Wewnętrznej), Hipolita Starszaka (dyrektora Biura Śledczego MSW) oraz Beima, z prośbą o uwagi, wnioski i propozycje. Przy czym, jak sam stwierdzał, jego zastrzeżenia wzbudziły propozycje kadrowe – rzecznik prasowy rządu rekomendował do pracy w pionie (służbie) propagandowej MSW – Mariusza Waltera, Ryszarda Kotowicza i Zbigniewa Reguckiego. Według Kiszcza nie do przyjęcia „z mety” były kandydatury Kotowicza i Reguckiego, natomiast osoba Waltera miała wymagać „b[ardzo] starannego sprawdzenia”. Ostatecznie jednak propozycja reformy resortu spraw wewnętrznych zgłoszona przez rzecznika prasowego rządu została odrzucona (dokument nr 2). Takie stanowisko uzasadniono obawami po pierwsze o nieskuteczność proponowanego rozwiązania, po drugie przed ujawnianiem tajemnic resortu, a po trzecie brakiem takiej potrzeby. Poza tym uznano, że jest ono zbyt kosztowne. Był też jeszcze inny powód negatywnej reakcji – propozycja Urbana oznaczała bowiem przetasowania organizacyjne i kadrowe (np. zmniejszenie roli utworzonego w stanie wojennym Biura Studiów MSW, specjalnej jednostki SB utworzonej do zwalczania „Solidarności”), czym oczywiście nie byli zainteresowani wyżsi funkcjonariusze MSW.

Dokument nr 1

Sekretarz Stanu przy Radzie Ministrów Warszawa, dnia 22 lutego 1983 r.

Rzecznik Prasowy Rządu

Poufne

JU/<sup>a</sup>272 – 3<sup>a</sup>/83Towarzysz gen. Czesław **Kiszczak**<sup>5</sup>  
Minister Spraw Wewnętrznych

Proponuję utworzenie w MSW odrębnego pionu (służby) propagandowej, działającego także w obrębie MO. Znaczna część politycznie ważnych w skali kraju przedsięwzięć polityczno-propagandowych ma związek z domeną działalności MSW. Dopóki w kraju toczy się będzie walka polityczna MSW będzie planować i realizować przedsięwzięcia o największym znaczeniu z punktu widzenia jej przebiegu. Niezbędny jest więc poważny, instytucjonalny instrument umożliwiający lepsze wykorzystanie propagandowe tych operacji, bezpośrednie oddziaływanie na społeczeństwo w pożądanym kierunku. O ile sposoby działania MSW mają charakter dyskrejonalny, o tyle sens polityczny wielu poczynań przestał być kameralno-gabinetowy, lecz chodzi w nich o wywołanie odpowiedniego rezonansu politycznego w kraju czy za granicą.

Wychodząc z tego założenia uważam, że celem służby propagandowej MSW winno być:

- Planowanie przedsięwzięć i operacji o znaczeniu propagandowym i proponowanie kierownictwu MSW lub pionów MSW ich przeprowadzenia właśnie z myślą o propagandowym wykorzystaniu czyli wywołaniu rezonansu publicznego. Służba propagandowa powinna mieć więc prawo inicjatywy i koncipowania operacji.

- Uczestnictwo w realizacji zadań wszystkich służb MSW, aby w trakcie przeprowadzania zadań dbać o takie ich przeprowadzenie, które ułatwi ewentualne propagandowe wykorzystanie sprawy. Chodzi o rejestrowanie obrazów, dźwięku, kompletowanie dokumentów itp. itd. zapewniających tworzenie lub zabezpieczenie propagandowego surowca.

- Tworzenie własnych programów telewizyjnych, radiowych i reportaży pisanych, a także kompletowanie dokumentacji, którą następnie wykorzystywaliby dziennikarze pracujący w odpowiednich środkach masowego przekazu.

- Spełnianie roli biura prasowego MSW i MO, to znaczy zapewnianie prasie, radiu i TV bieżących informacji o pracach resortu, inspirowanie tekstów lub programów radia i TV, odpowiadanie na krytykę, organizowanie konferencji prasowych<sup>b</sup>, nadzór nad pracą funkcjonariuszy zajmujących się propagandą

<sup>a</sup> *Wpisane odręcznie.*

<sup>b</sup> *Poprawione odręcznie z: prasowy.*

<sup>5</sup> Czesław Kiszczak – gen. dyw., od lipca 1981 do stycznia 1990 r. członek KC PZPR, od lutego 1982 do lipca 1986 r. zastępca członka Biura Politycznego KC PZPR, od lipca 1981 do lipca 1990 r. minister spraw wewnętrznych, od grudnia 1981 do lipca 1983 r. członek Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego.



w komendach terenowych, informowanie kierownictwa resortu o publikacjach dotyczących pracy służb MSW, przedstawianie w radio, TV, w prasie informacji lub komentarzy związanych z pracą służb MSW<sup>6</sup>, udzielanie informacji dziennikarzom krajowym i zagranicznym, ułatwianie dziennikarzom kontaktów w służbach MSW (pośredniczenie), zapewnianie im, czyli kompletowanie i dostarczanie informacji potrzebnych do przygotowywania publikacji, wydawanie biuletynów informacyjnych dla prasy (część informacji z biuletynu tajnego MSW<sup>7</sup> nadających się do publikacji) itd. itp.

– Tworzenie archiwum propagandowego MSW zawierającego taśmy z obrazem filmowym i magnetycznym, zdjęcia, nagrania dźwiękowe i dokumenty umożliwiające w odpowiedniej chwili (niekiedy po latach) zaprezentowanie opinii publicznej niektórych zagadnień ułatwiających propagandową realizację decyzji politycznych, czy nowych kierunków propagandowych. Chodzi np. o możliwość spektakularnego otwarcia jakiegoś frontu walki. (Dla przykładu służba propagandowa MSW powinna mieć skompletowane materiały, w tym obrazy i nagrania dot. politycznej działalności kleru, politycznych aspektów rozdawnictwa darów z Zachodu, związków między naszą opozycją, a ambasadami zachodnimi itd. itp.).

– Prowadzenie przemyślanej, zręcznej i stałej kampanii na rzecz zmiany obrazu SB, MO i ZOMO w społeczeństwie i inicjowanie akcji tych służb dla ocieplenia ich wizerunku społecznego.

– Uczestnictwo w kierowaniu propagandą w skali kraju poprzez udział w Zespole Prasowym KC PZPR, Komisji Ideologicznej i ciałach roboczych pionu propagandy KC, stała współpraca z G[łównym] Z[arządem] P[olitycznym] [WP], Biurem Prasowym Rządu, rzecznikami Min[isterstwa] Sprawiedliwości, Prokuratury [Generalnej PRL] i innych resortów.

– Programowanie i realizacja „czarnej propagandy”.

– Inspirowanie przecieków i in. operacje oddziałujące na zachodnią propagandę.

– Rekrutacja kadr propagandowych MSW.

– Replikowanie w odpowiednim zakresie na enuncjacje zachodnich rozgłośni i prasy.

Dla realizacji tych zadań służba propagandowa<sup>c</sup> MSW powinna:

– Uzyskać status organizacyjny w strukturze MSW ułatwiający jej wykonywanie zadań, zapewniający że szefowie służb będą się z nią liczyć. Szef służby propagandowej podlegać powinien bezpośrednio kierownictwu MSW i zasiadać w organach kierowniczych, jeśli taki zespołowy organ kierowniczy w MSW istnieje.

– Uzyskać odpowiednią ilość etatów.

<sup>c</sup> W oryginale błędnie wpisano: prasowa.

<sup>6</sup> W okresie stanu wojennego Gabinet Ministra MSW sporządzał co dwa tygodnie takie informacje. Stanowiły one załącznik do „Informacji Dziennych MSW” trafiających na biurka najważniejszych w kraju osób, w tym Jerzego Urbana.

<sup>7</sup> Chodzi o „Informacje Dienne MSW”.

– Uzyskać budżet umożliwiający korzystanie z konsultantów z zewnątrz, zamawianie dokumentacji, tekstów, nagrań, nabywanie materiałów propagandowych, finansowanie broszur, ulotek, książek i plakatów wydawanych pod innymi firmami, angażowanie stałych współpracowników piszących, operatorów, dźwiękowców, konsultantów i innych fachowców wedle potrzeby.

– Uzyskać środki techniczne dla realizacji własnych programów telewizyjnych i radiowych. Chodzi o własne studio TV i radiowe, środki dla obróbki i montażu materiałów, kamery, magnetofony profesjonalne, samochody itd. itp.

Służba propagandowa MSW winna mieć możliwość dawania do TV radia i prasy gotowych programów czy tekstów do druku, albo też dostarczania telewizji, radiu i prasie półproduktów, którym ostateczny kształt nadadzą redakcje TV, radia i prasy. Zależać to powinno od tematu, od tempa w jakim temat trzeba realizować, od tego czy korzystne jest formowanie obrazu, nagrania dźwiękowego czy tekstu przez dziennikarzy spoza MSW. Dodać jednak trzeba, że bardzo istotnym motywem powołania służby propagandowej MSW, odpowiednio wyposażonej technicznie, jest możliwość rejestrowania obrazów, dźwięków, gromadzenie dokumentów w trakcie realizowania tajnych zadań służb MSW, zadań do których przebiegu dopuszczanie dziennikarzy z zewnątrz nie jest możliwe.

Służba propagandowa MSW winna działać w oparciu o zasadę, że wszystko można i trzeba rejestrować i dokumentować, a dopiero kwestia czy, kiedy i jak wykorzystać to do publikacji musi być przedmiotem politycznej decyzji odpowiedniego szczebla.

Za powołaniem odpowiednio usytuowanej, wyposażonej i rozbudowanej służby propagandowej MSW przemawia doświadczenie wskazujące na niezwykle znaczenie takich materiałów jak nagranie z obrad radomskich Prezydium K[omisji] K[rajowej] [NSZZ „Solidarność”]<sup>8</sup>, rozmowy [Lech] Wałęsa<sup>9</sup>–brat<sup>10</sup> i in. Kto wie co jeszcze mieć moglibyśmy i będziemy mogli mieć, jeżeli działaniom służb operacyjnych towarzyszyć będą poczynania programujące i realizatorskie wyspecjalizowanej służby propagandowej postawionej na wysokim poziomie.

<sup>8</sup> 3 XII 1981 r. obradowało Prezydium Komisji Krajowej wraz z przewodniczącymi regionów „Solidarności”. Cztery dni później na antenie Polskiego Radia wyemitowano fragmenty wystąpień niektórych przywódców „Solidarności”, z Lechem Wałęsą na czele. Starannie dobrane wypowiedzi stały się dla autorów stanu wojennego doskonałym uzasadnieniem dla tezy o konieczności jego wprowadzenia. Autor nagrania Eligiusz Naszkowski, czyli tajny współpracownik SB o pseudonimie „Grażyna”, otrzymał za nie ponad 50 000 zł (przeciętna płaca w 1981 r. wynosiła niespełna 7700 złotych, a popularny „maluch”, czyli Fiat 126p, kosztował oficjalnie 130 000 złotych). Więcej zob. G. Majchrzak, *Radomskie taśmy*, „Polityka”, wydanie specjalne 2005, nr 4, s. 78–79.

<sup>9</sup> Lech Wałęsa – w sierpniu 1980 r. przywódca strajku w Stoczni Gdańskiej im. Lenina, przewodniczący Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Stoczni Gdańskiej im. Lenina, od września 1980 r. przewodniczący Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność”, od października 1981 r. przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, od 1981 r. przewodniczący Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność”, od grudnia 1981 r. do listopada 1982 r. internowany, w 1983 r. otrzymał pokojową Nagrodę Nobla.

<sup>10</sup> Chodzi o spreparowaną przez Biuro Studiów MSW rozmowę Lecha Wałęsy z jego bratem Stanisławem. Została ona wyemitowana przez TVP w dniu 27 IX 1983 r. pt. *Rozmowa braci* (decyzję o emisji podjęli dzień wcześniej Wojciech Jaruzelski i Mieczysław Rakowski). Jak wynika z zapisków

W wypadku tego rodzaju rozbudowy służby propagandowej decydujące znaczenie mieć będzie obsada kadrowa. Trudno jednak znaleźć dobrych dziennikarzy, którzy zdecydują się przejść do MSW. Gdybym znał takich – szczerze mówiąc – brałbym przede wszystkim do Biura Prasowego Rządu. Jedynym wabikiem dla ludzi zdolnych, a dobrze sytuowanych w środkach masowego przekazu mogłyby być mieszkania. Nie mniej [sic!] mam pewne propozycje, które jak uważam, warto przynajmniej rozważyć.

1) Mariusz Walter<sup>11</sup> – nadaje się na głównego konsultanta, jakiegoś szefa programowania, szefa realizacji programów radiowych i TV – jednym słowem nie kierownika pionu propagandy, lecz główną siłę koncepcyjno-fachową. Najzdolniejszy w ogóle redaktor telewizyjny w Polsce, organizator i koncepcjonista. Przedstawia tow. [Mieczysławowi] Rakowskiemu<sup>12</sup> i mnie sporo interesujących koncepcji ogólnopolitycznych i propagandowych. W latach siedemdziesiątych był twórcą i naczelnym redaktorem Studia 2 w TV<sup>13</sup>. Wykładowca dziennikarstwa TV na Uniwersytecie Śląskim. Znalazł się w konflikcie z grupą ludzi TV skupionych głównie w Komitecie Zakładowym [PZPR]. Kilkakrotnie wysuwano wobec niego fałszywe oskarżenia: o nadużycia finansowe (upadło), o członkostwo w „Solidarności” – zupełnie nieprawdziwe. Jedynie co mu można było zarzucić to to, że część jego współpracowników związała się z „Solidarnością”, ale w której redakcji tak nie było (u Rakowskiego też). Pozytywnie zweryfikowany w 1982 r. Sam się usunął z TV mając dość nękania go. Sprawę zna gen. [Wojciech] Jaruzelski<sup>14</sup>. Dwukrotnie polecał przyjąć go

---

M. Rakowskiego, decyzja o przesłaniu „tekstu” rozmowy do redakcji zapadła z kolei 25 II 1983 r., podczas narady w MSW, kiedy to ustalono, iż władze powinny zgodzić się na podjęcie pracy w Stoczni Gdańskiej przez przewodniczącego NSZZ „Solidarność” (zob. M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1981–1983*, Warszawa 2004, s. 480). Wcześniej jej tekst był „poufnie” kolportowany przez SB w formie „przecieków”.

<sup>11</sup> Mariusz Walter – od 1963 do 1982 r. dziennikarz TVP, od 1978 do 1982 r. redaktor naczelny Redakcji Widowskiej Publicystycznych i Form Dokumentalnych Studia 2, 1979–1984 wykładowca na Uniwersytecie Śląskim, od 1983 r. współwłaściciel ITI, 1967–1983 członek PZPR.

<sup>12</sup> Mieczysław Rakowski – od grudnia 1975 r. do stycznia 1990 r. członek KC PZPR, od marca 1972 r. do czerwca 1989 r. poseł na Sejm, od lutego 1981 r. do listopada 1985 r. wiceprezes Rady Ministrów, od lutego 1981 r. do listopada 1985 r. przewodniczący Komitetu RM ds. Współpracy ze Związkami Zawodowymi, od grudnia 1981 r. do listopada 1985 r. przewodniczący Komitetu Społeczno-Politycznego RM, 1958–1982 redaktor naczelny „Polityki”.

<sup>13</sup> Informacja nieściśła, zob. przypis 11.

<sup>14</sup> Wojciech Jaruzelski – gen. armii, od czerwca 1964 do lipca 1989 r. członek KC PZPR, od grudnia 1971 do lipca 1989 r. członek Biura Politycznego KC PZPR, od października 1981 do lipca 1989 r. I sekretarz KC PZPR, od kwietnia 1961 r. do czerwca 1989 r. poseł na Sejm, od kwietnia 1968 r. do listopada 1983 r. minister obrony narodowej, od lutego 1981 do listopada 1985 r. prezes Rady Ministrów, od grudnia 1981 do lipca 1983 r. przewodniczący Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego. Komisja weryfikująca pracowników pionu artystycznego w Zespole Programu TVP nie podjęła decyzji w sprawie Mariusza Waltera. Pozostawiono ją w gestii przewodniczącego Komitetu ds. Radia i Telewizji Władysława Loranca, który miał w tej sprawie przeprowadzić rozmowy konsultacyjne (zob. Ośrodek Dokumentacji i Zbiorów Programowych TVP S.A., 1804/3 t. 2, Protokół z posiedzenia Prezydium Komitetu [ds. Radia i Telewizji] w dniu 11 II 1982 r., b.p.). Być może powodem tych problemów była niechęć wobec Waltera ze strony „odnowionego” po 13 XII 1981 r. komitetu zakładowego PZPR w Radiokomitecie (decyzja o dopuszczeniu po 13 XII 1981 r. do spraw programowych redaktora naczelnego Studia 2 została przez partię uznana za bulwersującą). Informował o nich nawet komisarz

na powrót do TV. Popiera ten zamysł także Rakowski, [Jan] Głowczyk<sup>15</sup>, [Jerzy] Bajdor<sup>16</sup>. Nie przedstawiono jednak Walterowi konkretnej propozycji stanowiska. Walter zwleka z decyzją powrotu, żądając satysfakcji i pognębienia jego wrogów. Na razie pracuje w firmie polonijnej, gdzie robią wideo-kasety. Nie jest tą pracą usatysfakcjonowany. Materialnie też nie uznaje jej<sup>d</sup> za dobrą. Walter jest więc w tej chwili do wzięcia i wkrótce będzie za późno, bo ma otrzymać wysokie stanowisko w TV, jak tam mu się oczyści przedpole. Wielki talent i wulkan energii. Oczywiście członek PZPR, ale raczej profesjonalista niż polityk.

2) Ryszard Kotowicz<sup>17</sup> – były sekretarz organizacyjny KW PZPR Nowy Sącz usunięty za wycieczkę członków aparatu KW połączoną z pijaństwem. Przypadek personalny znany tow. tow. Jaruzelskiemu, [Kazimierzowi] Barcikowskiemu<sup>18</sup>, Rakowskiemu, [Tadeuszowi] Dziekanowi<sup>19</sup>. Obecnie bez pracy, czeka na wyklarowanie się jego sprawy personalnej. Moim zdaniem człowiek utalentowany, twórczy polityk, dobry organizator i b[ardzo] przyzwoity facet. Spory kaliber polityczny. Nim został sekretarzem KW był I sekretarzem KM [PZPR] w Zakopanem, gdzie działał z dużym rozmachem. Wcześniej przez lata pracował w propagandzie KW. Stworzył dwa pisma, organizator dużych imprez robionych z rozmachem np. Dni Gazety Krakowskiej. Z wykształcenia ekonomista. Kończył W[yższą] S[zkolę] N[auk] S[połecznych]. Ma poparcie KW [PZPR] Nowy Sącz. Moim zdaniem nadawałby się na szefa pionu.

3) Zbigniew Regucki – kandydatura ryzykowna politycznie, bo usunięty obecnie z redaktora naczelnego „Zdania” w Krakowie za tendencje rewizjonistyczne. Był za tow. [Stanisława] Kani<sup>20</sup> szefem Kancelarii Sekretariatu KC<sup>21</sup>, wcześniej

---

wojskowy przy Komitecie ds. Radia i Telewizji gen. bryg. Albin Żyto (zob. Centralne Archiwum Wojskowe, 1806/92/22, Meldunek nr 2 pełnomocnika KOK – komisarza wojskowego przy Komitecie ds. Radia i Telewizji Albina Żyto o sytuacji w Komitecie do spraw Radia i Telewizji za okres od dnia 19 do 26 XII 1981 r., b.p.).

<sup>d</sup> *Woryginale błędnie wpisano: ją.*

<sup>15</sup> Jan Głowczyk – od lipca 1981 do stycznia 1990 r. członek KC PZPR, od lipca 1981 do lipca 1986 r. zastępca członka Biura Politycznego KC PZPR.

<sup>16</sup> Jerzy Bajdor – gen. bryg., 1980–1982 – dyrektor generalny w Komitecie ds. Radia i Telewizji, od grudnia 1982 do marca 1983 r. przewodniczący Komitetu ds. Radia i Telewizji, od maja 1983 do czerwca 1989 r. wiceminister kultury i sztuki.

<sup>17</sup> Ryszard Kotowicz został I sekretarzem Komitetu Miejskiego PZPR w Zakopanem w 1981 r. przy poparciu działaczy partii związanych ze strukturami poziomymi. W czerwcu 1981 r. udało im się wprowadzić Kotowicza do władz KW PZPR w Nowym Sączu – został II sekretarzem. Zob. M. Korkuć, J. Szarek, *Zakopiańska „Solidarność” 1980–1989*, s. 108–114 [w druku].

<sup>18</sup> Kazimierz Barcikowski – od listopada 1968 do stycznia 1990 r. członek KC PZPR, od grudnia 1971 do września 1980 r. zastępca członka Biura Politycznego KC PZPR, od września 1980 do lipca 1989 r. członek Biura Politycznego KC PZPR, od października 1980 do listopada 1985 r. sekretarz KC PZPR, od maja 1965 do czerwca 1989 r. poseł na Sejm, od października 1980 do listopada 1985 r. członek Rady Państwa, współprzewodniczący Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu.

<sup>19</sup> Tadeusz Dziekan – od października 1981 do listopada 1984 r. kierownik Wydziału Kadr KC PZPR.

<sup>20</sup> Stanisław Kania – od listopada 1968 do lipca 1986 r. członek KC PZPR, od września 1980 r. do października 1981 r. I sekretarz KC PZPR, od marca 1972 do czerwca 1989 r. poseł na Sejm, od maja 1982 do listopada 1985 r. członek Rady Państwa.

<sup>21</sup> Zbigniew Regucki był kierownikiem Kancelarii Sekretariatu KC PZPR od października 1980 r. do września 1981 r.

długoletni naczelny redaktor „Gazety Krakowskiej”. B[ardzo] otwarta głowa i świetny propagandysta. Sądzę, że po wyjęciu ze środowiska krakowskiego miną mu dewiacje polityczne. Obecnie bez pracy – więc jest okazja personalna.

Z obecnego Wydziału Prasowego w MSW wykorzystałbym tow. Leonarda Kaczorkiewicza – człowieka bystrego i rzutkiego, z którym dobrze mi się współpracuje.

Gdyby udało się pociągnąć Waltera, on zaproponuje dużo młodych, zdolnych ludzi. Ja dalej będę myśleć, rozglądać się i szukać.

Jerzy Urban<sup>e22</sup>

*Źródło: Biuro Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów Instytutu Pamięci Narodowej, IPN BU MSW, II 1013, k. 36–41, oryginał, mps.*

## Dokument nr 2

### Uwagi dot. koncepcji utworzenia w MSW odrębnego pionu propagandowego (propozycja tow. Urbana)

1) Resort s[praw] w[ewnętrzn]ych posiada w strukturze państwa inne podstawowe obowiązki i zadania. Przyjęcie niemalże roli wiodącej, nawet w obecnych uwarunkowaniach społeczno-politycznych, praktycznie oznaczać może zastępowanie służb frontu propagandowego i wpłynie ujemnie na proces konsolidacji tych służb. Mogą wystąpić efekty odwrotne od zamierzonych.

2) Proponowany sposób dokumentowania m.in. czynności operacyjnych może sprzyjać ujawnieniu ważnych tajnych informacji.

3) Funkcje koordynacyjne współpracy z frontem propagandowym spełnia Wydział Prasowy Gabinetu Ministra i rzecznicy prasowi KW MO. Wszystkie potrzeby, w zależności od wagi problemów, zgodnie z decyzjami kompetentnych osób były spełniane. Dokumentacja [jest] udostępniana, również [ta] pochodząca ze źródeł operacyjnych i wykorzystywana skutecznie propagandowo.

Bazując na osiągniętych doświadczeniach, rozwijając bardziej inicjatywy można osiągnąć cele zakładane w koncepcji tow. Urbana bez sięgania do form konwencjonalnych, bez powoływania instytucji specjalnej z całym warsztatemowym zapleczem nadzwyczaj kosztownym w fazie organizacji i eksploatacji.

Opracowano:

W Wydz[iałe] Prezydziałnym Gabinetu Ministra  
 ¹całość przekazano do Wydz[iału] Prasowego<sup>f</sup>

*Źródło: Biuro Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów Instytutu Pamięci Narodowej, IPN BU MSW, II 1013, k. 33, oryginał, mps.*

<sup>e</sup> Poniżej nieczytelny podpis.

<sup>f</sup> Wpisane odręcznie, poniżej nieczytelny podpis.

<sup>22</sup> Jerzy Urban – od sierpnia 1981 do kwietnia 1989 r. rzecznik prasowy rządu.



# STRAJKOWALIŚMY W WOSP

**Przebieg strajku w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarniczej i pacyfikacji uczelni wspominają: Krystyna Kolasińska, założycielka Komisji Zakładowej „Solidarność”, członek Komitetu Strajkowego; Zbigniew Szablewski, student III r., przewodniczący Komitetu Strajkowego; Aleksander Zblewski, student III r., podczas strajku zajmował się propagandą; Dariusz Galiński, student II r., podczas strajku zajmował się archiwum.**

**A.Z.:** Szkoła była mocno zideologizowana. Jakikolwiek inicjatywy, które się temu sprzeciwiały, były tępiące. Pamiętam, jak podczas obozu kandydackiego przyszli towarzysze z SZSP i zachęcali, żeby zapisać się do ich organizacji. Powiedziano nam wtedy, że nie ma w zwyczaju szkoły, aby ktoś nie należał. Jeden z kolegów nie chciał wstąpić, więc go wyprowadzono i po pięciu minutach wrócił i chciał należeć. U mnie na roku nie było żadnego ormowca, bo ORMO było już dla nas spalone, jednak komendant szkoły płk p.o. Krzysztof Smolarkiewicz mawiał, że go to boli.

Wybrano mnie na przewodniczącego rady SZSP mojego roku. Zostałem po tym wezwany do zastępcy dowódcy kompanii, który powiedział, abym wstąpił do PZPR. Dla mnie było to nie do przyjęcia, więc kazał mi zrezygnować z funkcji, na co się nie zgodziłem. Wezwano mnie więc do zastępcy komendanta ds. politycznych, płk. Pawłowski, który żądał tego samego. Mówił, że już mają kandydatów, którzy są członkami PZPR i którzy są świadomi ideologicznie. Powiedziałem, że wstąpienie do PZPR to poważna decyzja, muszę się zastanowić itp. wymówki. On natomiast, że oni mi udowodnią, że się do pełnienia funkcji przewodniczącego rady roku nie nadaję.

Dwa miesiące później miałem więc już kilka podpadek, naganę z ostrzeżeniem usunięcia ze szkoły m.in. za to, że jak była powódź w styczniu w mojej rodzinnej miejscowości, to pomagałem osuszać dom, który był pod wodą – zgłosiłem to oficerowi dyżurnemu. Po powrocie okazało się, że miałem to zgłosić dowódcy kompanii, który potraktował moją pomoc w domu jako... samowolne oddalenie się od szkoły. Chodziło o to, aby mnie kopnąć.

Dodać tylko, że miałem ponad 100 służb poza kolejnością i przynajmniej 100 dni tzw. ZOK-u (Zakazu Opuszczania Koszar) podczas jednego roku! Ten, kto nie był w partii, był traktowany jak powietrze, nikt się z nim nie liczył. Tam słowa „Związek Radziecki” czy „socjalizm” oficerowie wymawiali na wdechu z pełnym zadęciem. Byłem prawdopodobnie jedynym bezpartyjnym w Radzie Uczelnianej SZSP. Przewodniczący miał zadanie „demokratycznie” mnie z niej usunąć. Rada Uczelniana sprzeciwiła się, więc po 4-godzinnej debacie urlopowano mnie do końca kadencji z funkcji przewodniczącego rady roku.

**K.K.:** Po śmierci męża, aby zaopiekować się córką, poświęcić jej więcej czasu, zmuszona byłam zmienić pracę na bliższą miejsca zamieszkania na Żoliborzu. Znalazłam ją w 1978 r. w WOSP, w dziale żywieniowym. Byłam pracownikiem cywilnym, a WOSP był to zupełnie inny, zamknięty świat, rządzący się swoimi prawami, układami, hierarchią. Mundurowi stali ponad prawem – cywile najniżej. Kiedyś zadałam pytanie uczelnianemu sekretarzowi

POP: – Dlaczego jest taka przepaść między mundurowymi a cywilami? Odpowiedział mi, że tutaj cywile to pustynia ideologiczna i nie ma o czym z nimi rozmawiać, ale chętnie widziałby mnie w szeregach partii. Podziękowałam. Nigdy nie interesowała mnie PZPR.

Pracując w dziale żywnościowym, widziałam, ile żywności wywożono poza szkołę, do prywatnych domów. To była istna plaga. W 1980 r. na obozie szkoleniowym WOSP w Zamczysku w Puszczy Kampinoskiej przelała się czara goryczy. Zobaczyłam ogrom nadużyć, prywaty, pijaństwa. Wiele się tego nabierało i wtedy po raz pierwszy wybuchł bunt. Odmówiliśmy przystąpienia do pracy na znak protestu przeciw temu bezprawiu. Była to sytuacja niespotykana w WOSP. Nikt wcześniej nie śmiał głośno krzyżeć im prosto w twarz. Ściągnęłam komisję z MSW w celu zbadania nadużyć. W efekcie wyrzucono dla przykładu szefa kuchni. Sądziło się, że sprawa będzie załatwiona, ale był to początek lawiny, która powoli nabierała tempa. W sierpniu coraz częściej słyhać było o strajkach w kraju. Na koniec sierpnia powstały niezależne związki – zaczął się powiew wolności. Wiedziałam, że nadszedł czas na założenie nowych związków i u nas. Nie było to łatwe, bo podlegaliśmy resortowi MSW. Zaczęłam rozmowy o „Solidarności” od swego działu, później dołączyli pracownicy kuchni, fizyczni, liniowi. Wieść rozeszła się po szkole, wśród wykładowców i administracji. W efekcie ograniczono mi możliwość poruszania się po terenie szkoły, dostałam zakaz opuszczania stanowiska pracy, zero kontaktu z ludźmi z innych działów. Awansowałam na kierownika działu, ale zaczęły się represje, np. szlaban na zwalnianie na zajęcia do liceum zaocznego, choć wcześniej to nikomu nie przeszkadzało. Pilnowano mnie na każdym kroku, przed wejściem do pracy musiałam się meldować z dyżurki przez wewnętrzny telefon do kadr: – Proszę o pozwolenie przystąpienia do pracy. A po pracy formułka: – Proszę o pozwolenie wyjścia z pracy.

Były też rewizje, upokarzające przeszukania rzeczy osobistych. Gdy chciałam pójść do innego działu w szkole, musiałam o tym meldować, dostawałam obstawę i dopiero wtedy mogłam iść. Wszędzie chodziłam z obstawą. Podchorążowie, wykładowcy i pracownicy konspiracyjnie dawali mi znać, że są ze mną, mówili: – Niech pani wytrzyma, pani Krystyno, niech się pani nie daje. Trzymamy kciuki. – Było mi wtedy lżej, wiedziałam, że nie jestem sama, rosło poparcie, ale też było kilka prowokacji.

Spotykaliśmy się więc poza szkołą i w efekcie powstał Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność”, a potem Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” – czyli pierwsza legalna „Solidarność” w resorcie MSW! To był nasz wielki sukces!



Komendant WOSP był też komendantem ORMO. Na jego rozkaz 8 marca 1968 r. – podczas rozruchów marcowych – podchorążowie zdejmowali transparent wiszący nad bramą Uniwersytetu Warszawskiego. On wykorzystał też tych chłopaków do rozganiania studentów, przedstawiliśmy mu dowody, zdjęcia sprzed lat i zażądaliśmy publicznego przeproszenia za tamte wydarzenia – z oporami, ale przeprosił.

## **Strajk**

**24.11.1981 r.**

- godz. 18.00 – ogłoszenie przez Komendanta WOSP stanu podwyższonej gotowości bojowej, w odpowiedzi na próbę zwołania wiecu przez podchorążych, którzy mieli dyskutować nad projektem nowej ustawy o szkolnictwie wyższym, opracowanym pod kierunkiem prof. Resicha.

- godz. 18.30 – w ciemnym korytarzu zostaje zatrzymanych pięciu podchorążych, padają okrzyki: „stój, bo strzelam”.

- godz. 22.00 – Komendant zezwala wejść na teren uczelni studentom III i IV roku.

- godz. 23.00 – odbywa się wiec, na którym proklamowano strajk okupacyjny i wybrano Komitet Strajkowy, który opracował zgłoszone przez podchorążych postulaty:

1. Wprowadzenie poprawki do projektu ustawy o szkolnictwie wyższym, opracowanego przez prof. J. Resicha, na pierwszym posiedzeniu Komisji Sejmowej w dniu 27.11.1981 r. do art. 5 pkt 2 (mówiącego o wyłączeniu z ustawy o szkolnictwie cywilnym szkół MSW i MON) – dodać „nie dotyczy WOSP”.

2. Wyciągnięcie konsekwencji w stosunku do osób stosujących przemoc fizyczną oraz osób, które o tym decydowały.

3. Przybycie na teren uczelni Komisji Mieszanej z MSW, Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki oraz Komendy Głównej Straży Pożarnej w celu podjęcia rozmów odnośnie [do] wysuniętych żądań.

4. Niewyciągania żadnych konsekwencji w stosunku do osób biorących udział w strajku.

**Z.S.:** Nie miałem strażackich tradycji w rodzinie. Do WOSP zdawałem dwa razy i w 1979 r. dostałem się. Dobrze się uczyłem, nie miałem żadnych problemów. To była szkoła mundurowa, przebywaliśmy ze sobą na okrągło, znaliśmy się. Jak rozpoczęliśmy protest, zostałem szefem strajku w WOSP z ramienia NZS, nie zgłaszałem się na tę funkcję, ale jednogłośnie mnie wybrano.

Komitet uczelniany podchorążych zwrócił się do komendanta z prośbą o zwołanie 24 listopada o godz. 18.00 wiecu na temat ustawy o szkolnictwie wyższym. Komendantura nie wyraziła zgody, by wpuścić trzeci i czwarty rocznik. Byli też wykładowcy. Przyjechali do nas Teodor Klincewicz i Jacek Czaputowicz z Regionu Mazowsze i z NZS. Zaczęliśmy rozmawiać i poszła delegacja do komendanta, żeby pozwolili spotkać się z innymi rocznikami. Komendant wyraził zgodę, wszyscy przeszli do auli. I jak już wpuścili, to nie wiedzieli, co zrobili, bo wtedy właśnie został proklamowany strajk. Wcześniej oficerowie WOSP ganiłi młodych podchorążych po korytarzu, była łapanka, krzyczeli, że będą do nich strzelać. W związku z tym, gdy do szkoły dostały się III i IV rocznik, młodszy relacjonowali, że im wykręcano ręce, zastraszano ich, ganiano z bronią. Gdy został proklamowany strajk, do postulatów o szkolnictwie wyższym doszły postulaty ukarania winnych i nierepresjonowania strajkujących.

Byliśmy podczas strajku bardzo dobrze zorganizowani pod względem porządkowym, funkcjonalnym. Każdy wiedział, co ma robić. Były sekcje: porządkowe, propagandy, specjalne, poligrafia, archiwum, zaopatrzeniowa, łączności, kontaktu z mediami. To funkcjonowało jak dobrze zorganizowana firma, bo tak szkoła funkcjonowała wcześniej na wzór wojskowy. Przy takiej organizacji nie można było nas rozbić. Strajkowało z przekonania 96 proc. podchorążych.



**A.Z.:** Byli też tacy, którzy spękali jeszcze przed ogłoszeniem strajku. Wracali do akademików III i IV roku na ul. Karabeli. Mieszkalem tam. Pamiętam, że dowódca kompanii przyjechał i zaczął przekonywać, żeby nie strajkować. Zebrał nawet ok. piętnastu chłopaków i zaczął im podawać różne argumenty, że strajk nielegalny itp. Przyczepił się do mnie, że ja chodziłem przecież wcześniej do szkoły mundurowej. To fakt, że studiowałem wcześniej w Wyższej Szkole Morskiej, ale tam nosiliśmy mundury tylko na zajęciach. Powiedziałem mu, żeby nie przeinaczał rzeczywistości. Aby już nie uczestniczyć w takich dyskusjach, rano przeprowadziłem się do krewnych. Słyszając telewizyjną propagandę, przyłączyłem się do strajku trzeciego dnia. Wszedłem bez problemów, kordon milicjantów był jeszcze luźny i jeszcze dowożono jedzenie.

**25.11.1981 r.**

**Uczelnia zostaje otoczona przez MO i ZOMO, które zajmują pobliskie przedszkole.  
• godz. 16.00 – na teren WOSP wchodzi Straż Robotnicza.**

**K.K.:** Wysła sprawa ustawy o szkolnictwie wyższym, wiec na uczelni i haniebne zachowanie się oficerów, potem proklamowanie strajku podchorążych. Jak znalazłam się na strajku, w komitecie strajkowym? Podchorążowie zgłosili się do Komisji Zakładowej „Solidarności”, której byłam wiceprzewodniczącą, z prośbą o poparcie. Wyraziliśmy zgodę. Następnie uchwałą zostałam dokooptowana do komitetu strajkowego. Byłam jedyną kobietą w komitecie strajkowym. Czy mogłam zachować się inaczej – nie. Zgadzałam się z ich postulatami, Komisja Zakładowa „Solidarności” nie miała swoich, poza tym byłam przekonana o słuszności żądań.

Jeśli ktoś myśli, że strajk w WOSP to był strajk jak wiele innych, to jest w błędzie. Strajk podchorążych był pełen dramatycznych sytuacji. Często powiewało grozą. Przystąpiliśmy jako „Solidarnosc” do strajku, bo tylko w ten sposób mogliśmy podchorążych chronić, osłaniać. Według mnie bez „Solidarności” groziła im w najlepszym przypadku wywózka do kompanii karnej i pranie mózgow. Wygarnęliby ich jak pisklaki z gniazda na jakiś zamknięty teren i nikt by nie słyszał dalej o ich losie.

Podczas strajku były też takie momenty, że komendantów WOSP, którzy byli wtedy w szkole, musieliśmy rozdzielać, pilnować, gdyż zdarzało się, że mierzyli do siebie z broni – to był straszny i żenujący widok. Komendantowi Smolarkiewiczowi przydzieliliśmy nawet ochronę, żeby zastępcy nie zrobili mu krzywdy. Baliśmy się prowokacji, bo wtedy byłoby po nas.



**A.Z.:** Gdy Smolarkiewicz chciał wyjść do domu czy na obiad, był eskortowany przez naszych chłopaków do bramy, gdy wracał, podchorążowie dla jego bezpieczeństwa siedzieli z nim. Do trzeciego dnia strajku były regularne obiady; kiedy odcięto nam dostawy żywności z zewnątrz, była już tylko zupa. Jedliśmy też kanapki rzucane nam przez okna budynku przez ludzi z zewnątrz.

*Milicja nas ciągle straszy pałkami  
A „góra” się tylko skrobie po głowie  
W Polsce już wielu zrobiono blaznami  
Kolej już na was, mości Panowie!*

*Ref.: Jak równać do najlepszych dziś  
Jak budować wolną Polskę mam  
Gdy boję się nawet sam przez miasto iść  
I w czasach niepewnych wciąż trwam*

*Zaparkowały już „suki” przed szkołą  
Wypłuły z wnętrzy niebieską masę  
Która zaczęła oblegać nas wkoło  
Trzymając długie pały za pasem.*



*Ref.: Jak...  
Nie damy się gnębić Podchorążowie  
Zrobimy porządek we własnych murach  
Taki porządek, że Polska się dowie  
Co mogą chłopcy w czarnych mundurach*

*Ref.: Jak równać do najlepszych dziś  
Jak budować wolną Polskę mam  
Już wiem! Trzeba tylko z prawdą w zgodzie żyć  
A prawda drogę pokaże nam  
Jak równać do najlepszych dziś  
Jak budować wolną Polskę mam  
Gdy boję się nawet sam przez miasto iść  
I w czasach niepewnych wciąż trwam*

(z Marszu strajkowego podchorążych Marka Busza)

**K.K.:** Ks. Jerzego Popiełuszkę poznałam na strajku w pokoju komitetu strajkowego, został poproszony o przybycie do nas. Potrzebowaliśmy wsparcia duchowego. Za wiele widziałam, słyszałam, czasami po prostu bałam się o dziecko, o jutro, gdy wszystko zmieniło się z minuty na minutę. Widząc ks. Jerzego, czułam się silna, nabierałam wiary, że wszystko skończy się dobrze, że wygramy. Widziałam go zajętego rozmową z podchorążymi, spowiedzią. Uczestniczyłam w Mszy św., którą odprawił w auli. Miło było go widzieć wśród nas – był nam bardzo potrzebny. Podchorążowie garnęli się do niego jak do kolegi, kumpla. Nauczył nas pięknej *Pieśni Konfederatów Barskich*, pieśni, która chwytiała za ser-



ce, była naszym hymnem, a jednocześnie odpowiadała tym pod oknami, że nie damy się złamać.

Zwróciliśmy się do dużych zakładów pracy o pomoc, o wsparcie. Władza liczyła, że młodzi ludzie pękną, bo nie mają doświadczenia, nigdy nie byli w takiej sytuacji, a wielu pochodziło z małych miast. Oddziały Straży Pożarnej z całej Polski solidaryzowały się z nami, jechały nam na pomoc samochodami strażackimi, niestety drogi wjazdowe do Warszawy zostały dla nich zablokowane przez milicję i wojsko.

**D.G.:** Wspólnie z Tadeuszem Drzazgowskim byliśmy zapraszani na wiece, organizowane przez Akademię Medyczną i Akademię Wychowania Fizycznego. Studenci byli żądni informacji z pierwszej ręki. Opowiadaliśmy, co się u nas dzieje, o co walczyliśmy. Czułem się trochę jak „gwiazda”.

**27.11.1981 r.**

• **godz. 19.00 – na teren WOSP przybywa Komisja Mieszana z MSW, MNSzWiT oraz KG SP – rozmowy trwają do rana.**

**K.K.:** Rozmowy z Komisją Mieszaną trwały ponad 20 godzin. Oni się wszystkiego czepiali. Oświadczyli, że jak ktoś z nas odejdzie na chwilę od stołu, to zrywają rozmowy. Oni jednak mogli się zmieniać, wychodzić – my nie. Podzieliliśmy się więc na dwa zespoły.

To były otwarte rozmowy, których podchorążowie słuchali. Nasi doradcy siedzieli jednak za kotarą, byśmy nie mogli się z nimi kontaktować. Ci z Komisji chcieli nas zamęczyć, dożywiali się po cichu u komendanta, spacerowali po szkole.

**A.Z.:** Przez pierwszych kilka godzin były ze strony Komisji Mieszanej głupie uśmiechy, oni mówili, że to wszystko sprzeciwia się prawu, a oni chcą naszego dobra... Pytali, czy nam jest tak źle. Że oni przecież o nas dbają. Tam nie było kwestii merytorycznych, tylko takie emocjonalne.

**Z.S.:** Skład Komisji Mieszanej:

- płk Jerzy Kuczyński – szef służby prawno-organizacyjnej KG SP,
- dr Janina Orłowska – prawnik MSW,
- płk poż. Andrzej Gatlik, zastępca Komendanta Głównego SP, przewodniczący komisji,
- Piotr Korczewa – wicedyrektor Departamentu Studiów i Nauki MSzWiT,
- Jerzy Rynkowski – dyrektor Departamentu Szkolenia MSW,
- płk poż. Jan Dechnik – szef służby kadrowej KG SP,
- Emilia Nowacka – pracownik Departamentu Szkolenia MSW.

Komitet Strajkowy:

I Zespół:

- Zbigniew Szablewski
- Jerzy Gregorek
- Dariusz Jasiński
- Roman Malinowski
- Tomasz Leszczyński
- Bogdan Zawadzki
- Zbigniew Górka



II Zespół:

- Ryszard Stępkowski
- Marek Surała
- Stanisław Kryda
- Krystyna Kolasińska
- Janusz Pańczyk
- Sławomir Wieczorek
- Tadeusz Drzazgowski



28.11.1981 r.

• godz. 15.20 – zerwanie rozmów wobec niekompetencji Komisji odnośnie [do] pkt 1. Minister Spraw Wewnętrznych gen. Kiszczak wystąpił z wnioskiem o rozwiązanie WOSP.

W godzinach wieczornych przybyli przedstawiciele prokuratury celem wyjaśnienia rzekomego uwięzienia Komendanta WOSP przez podchorążych. Uczelnia zostaje otoczona wzmocnionymi siłami MO.

**Z.S.:** Koniec rozmów z Komisją Mieszaną wyglądał tak – zachował się stenogram:

„Surała: – Czy w tej sytuacji po tej informacji możliwe byłoby niepodjęcie jeszcze decyzji o przerwaniu rozmów, tylko my, podchorążowie, byśmy udali się na naradę i skonsultowali ten komunikat oraz stanowisko państwa z ekspertami, żebyśmy jeszcze raz mieli możliwość zabrania głosu?”

Plk Gatlik: – Ja przekroczyłem decyzję, jaką dostałem do wykonania, na tym moja rola się już tutaj skończyła, także ja naprawdę dziękuję bardzo i jestem zmuszony razem z moją delegacją pożegnać państwa i opuścić salę. W tej chwili moja rola się na tym skończyła. Dziękuję państwu serdecznie”.

**K.K.:** W gabinecie komendantów toczyła się gra. Oni już wiedzieli, że nas rozwalą.

**A.Z.:** Jak nam odcięli jedzenie i ogłosiłem to przez głośniki, od razu przeryczano przez płót mleko, chleb, papierosy. Częstowaliśmy nimi też zomowców, aby ich rozmiękczyć. Gadałiśmy też z nimi. Zdarzało się, że po obu stronach spotykali się koledzy. ZOMO było więc przy szkole często wymieniane. Powtarzaliśmy im, że jesteśmy tacy sami jak oni, że chodzi





**D.G.:** Niektórzy rodzice wymuszali na swoich synach powrót do domu. Miałem kolegę z Olsztyna Jacka Wojno; mieszkalem u niego w domu ok. pół roku, gdy dostałem się do Wyższej Szkoły Pedagogicznej – ojciec Jacka sprawował wysoką funkcję w Komendzie Wojewódzkiej Straży Pożarnej w Olsztynie. Pomimo tego, narażając się na różne insynuacje, wręcz dużo ryzykując, podjęli z żoną decyzję i pozwolili mi zamieszkać u siebie w trudnym dla mnie czasie. Do dzisiaj jestem im niezmiernie wdzięczny. Pamiętam taką sytuację: Jacek wyszedł ze strajku, bo kazał mu tak zrobić ojciec. Gdy usłyszał jednak to, co mówiło się w mediach, chciał wrócić na strajk. Wsiadł do pociągu do Warszawy, ale ojciec go dopadł na stacji w Działdowie i kazał wracać. Posłuchał.

**30.11.1981 r.**

**Rada Ministrów podjęła uchwałę o rozwiązaniu WOSP.**

- **godz. 14.00.** Szkoła zostaje otoczona przez oddziały ZOMO.
- **w godzinach wieczornych przybywa Zbigniew Bujak, przewodniczący Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność”, który podczas próby wejścia na teren WOSP zostaje uderzony w głowę przez funkcjonariuszy ZOMO.**

**K.K.:** Sytuacja była poważna. Pamiętam, gdy szłam na wieczorny wiec do auli, koledzy zwrócili mi uwagę, abym była uśmiechnięta, bo patrzą na mnie podchorążowie. Z mojej twarzy chcieli wyczytać, jaka jest sytuacja, więc wchodziłam wyluzowana, uśmiechnięta.

**D.G.:** Przed szkołą zostały podstawione radiobusy KG SP i oni też uprawiali swoją propagandę, ale my mieliśmy mocniejszy sprzęt i zagłuszaliśmy ich.

**A.Z.:** W naszej propagandzie przyjęliśmy tezy, że nie stawiamy oporu nikomu, że strajk okupacyjny to manifestacja niesubordynacji wobec niektórych przełożonych ze względu na lekceważący stosunek kadry do opinii podchorążych w sprawie ustawy Resicha. Powtarzałem 20 razy dziennie przez megafon, że nie chcemy nikomu stawiać oporu.

Główne drzwi były zablokowane krzesłami, powyżej była komendantura. Początkowo przyjeżdżał płk Mazur z KG SP, który klepał swoje przemówienia zatwierdzone przez jakiś organ. On kłapał w tym radiobusie, czyli fiacie kombi swoje, że jakieś POP potępia nasz strajk, więc ja mówiłem do niego, kto nas popiera, kto się solidaryzuje. Była to ciągła walka słów, opinii.

**K.K.:** Jako Komisja Zakładowa „Solidarności” zwróciliśmy się do dużych zakładów, aby zorganizowały Straż Robotniczą, aby było to bezpieczeństwo od zewnątrz. Przyjeżdżali, był Seweryn Jaworski, Maciek Jankowski, Marek Hołuszko, prof. Wejchert z Politechniki Warszawskiej, byli związkowcy z Huty Warszawa, FSO, Ursusa, Mennicy... – żywy bufor bezpieczeństwa dla podchorążych.

**1.12.1981 r.**

**Profesorowie: Aleksander Gieysztor, Andrzej Stelmachowski i Klemens Szaniawski zwrócili się do MSW i gen. Kiszczaka z misją mediacyjną.**

- **godz. 14.00** – tramwaje MZK blokują wjazd na ulicę Potocką w celu utrudnienia ataku na WOSP.
- **godz. 16.00** – przez Żoliborz przejeżdżają dwie kolumny złożone z kilkudziesięciu samochodów (działka wodne, samochody opancerzone) – nastąpiła manifestacja siły.

**K.K.:** Któregoś razu komendant Smolarkiewicz uprzedził mnie, żebym zabezpieczyła opiekę nad dzieckiem, czyli dała komuś upoważnienie opieki, bo nie wiadomo, jakie będą nasze losy po strajku. Mogą nas wywieźć, aresztować, a dziecko zabrać do domu dziecka w Bieszczadach i nikt nic nie będzie wiedział. Powiedziałam o tym ks. Jerzemu, zapewnił mnie, że zaopiekuje się dwunastoletnią Grażyną. Dostał moje upoważnienie, tak na wszelki wypadek...

**A.Z.:** Pamiętam, że dzień przed pacyfikacją, kiedy zaczął deszcz ze śniegiem, siedziałem przy otwartym oknie i nadawałem. Słyszałem w nocy głos: – Andrzej, Andrzej, jak ty zginiesz, to i ja zginę! Myślę, że to krzyczał jakiś zdesperowany ojciec, który chciał wyciągnąć syna ze strajku. Mówiło się, że z naszego powodu rodziców wyrzucono z pracy, że umierali. Zaczęły się wycieczki – podobno z WAT – aby nas oglądać. Widzieliśmy też kolumny po 50 samochodów ciężarowych i wozów opancerzonych, które ostentacyjnie przejeżdżały pod szkołą. Ludzie, widząc je, gwizdali i krzyczeli.

**2.12.1981 r.**

• godz. 10.15 – następuje atak na WOSP; grupa specjalna do zwalczania terrorystów, uzbrojona w broń maszynową, otwiera bramy Szkoły. Z helikoptera zostaje zrzucona grupa antyterrorystów, która opanowuje uczelnię. Podchorążowie zgromadzeni w auli nie stawiają żadnego oporu.

W odwodach ZOMO pozostają oddziały w liczbie ok. 5 tys. milicjantów, przewidziane do użycia w razie stawienia czynnego oporu.

Zostają zatrzymani działacze „Solidarności”, w tym: Seweryn Jaworski, Marek Hołuszko – Straż Robotnicza. Krystyna Kolasińska – członek „Solidarności” i Komitetu Strajkowego – zostaje pobita i z obrażeniami przewieziona do szpitala.

• godz. 13.00 – wszyscy podchorążowie zostają przewiezieni na dworce PKP w Warszawie.

W godzinach wieczornych grupa 229 podchorążych znajduje azyl w gmachu Politechniki Warszawskiej, w której razem ze studentami tej uczelni strajkuje do 6.12.1981 r.

## **Pacyfikacja**

**A.Z.:** W nocy przed pacyfikacją cały czas chodziły silniki w milicyjnych sukach. Oni się tam ogrzewali, bo było już mocno zimno. Poprosiłem wtedy nawet o tabletki nasenne, aby zasnąć. Obudziłem się ok. siódmej i zobaczyłem jakieś przegrupowania, że coś się dzieje. Podeszedłem do mikrofonu, rzuciłem kilka okrzyków, aby dodać otuchy i wzbudzić aplauz. Potem zacząłem w stołówce jeść kanapki na śniadanie. Ciągłe przypominałem zasadę, że musimy być razem, jakby coś się działo. Po powrocie zacząłem mówić przez megafon, że chcemy rozmawiać na temat naszej przyszłości, że dla nas jest to ważne. W pewnym momencie widzę, że w pokoju narożnym na trzecim piętrze jestem już tylko sam. Głośniki były tak mocne, że nie słyszałem odgłosu helikoptera. Wbiegł kolega i powiedział, że „oni” weszli do szkoły. Wyłączyłem aparaturę i co sił w nogach zacząłem biec. Widziałem już ZOMO na korytarzu, wyprzedzałem ich o pół piętra, czułem prawie ich oddech. Wbiegłem chyba jako ostatni na aulę.

Tam było drugie stanowisko nadawcze, był mikrofon i trzeba było zabezpieczyć materiały. I pamiętam, jak wyrzuconą przez okno torbę z nagranyimi taśmami rozmów złapała pani Kownacka, nasza lektorka od niemieckiego. Chwyliła pełną torbę, przyłgnęła do tramwaju, aby nie dać jej sobie odebrać facetom, którzy zaraz przy niej się znaleźli. Patrzą, jak wokół



niej dzieje się jakiś rumor i jak w auli biegną do mnie antyterrorysty. Zaskoczony, rzuciłem mikrofon, odskoczyłem w grupę kolegów, którzy otaczając mnie – ochronili.

Antyterrorysty obstawili okna auli, aby uniemożliwić nam kontakt z otoczeniem na zewnątrz. W pewnym momencie w napiętej sytuacji w auli, gdzie staliśmy naprzeciwko siebie, na katedrę wszedł jakiś człowiek i mówi, że mamy teraz pojedynczo wychodzić. Na to odezwał się jeden z kolegów: – A pana ktoś tutaj zapraszał? Gruchnęliśmy wszyscy śmiechem. Ktoś głośno powiedział, że jak wychodzimy, to wszyscy razem.

**K.K.:** Pracowników cywilnych i Straż Robotniczą, osoby wspomagające zebrano w sali gimnastycznej. Nie dobiegłam do auli, bo miałam listę wszystkich członków „Solidarności” w WOSP i nie chciałam, aby to wpadło im w łapy. Gdy biegłam w kierunku auli, zobaczyłam, że nie mam tej listy, choć nosiłam ją stale przy sobie. Wróciłam więc i uratowałam ją. Dopadli mnie w korytarzu, wpadłam na szklane drzwi i rozciąłam sobie mocno rękę.

Szłam ze wszystkimi do podstawionych autokarów. Tam wypatrył mnie Wrotek i zomowcy wyciągnęli mnie razem z dwoma koleżankami. Rzucili mnie w kałużę i tam upokarzająco sfilmowali, trzymając za głowę. Straciłam przytomność, miałam wstrząśnienie mózgu.

Wezwali karetkę i mnie wywieźli do szpitala MSW. Dzięki interwencji Regionu Mazowsze i cywilnej straży robotniczej wyrwano mnie z tego szpitala 5 grudnia. Tuż przed stanem wojennym. Zostałam przewieziona do szpitala na ulicy Barskiej, w stanie wojennym musiałam stamtąd uciekać. Parę godzin w domu, później znów ukrywanie się w konspiracji, kolejny szpital, ucieczka...

**A.Z.:** Kierowaliśmy się do podstawionych autokarów. Obstąpił nas tłum. Autokary były puszczane ulicą Potocką, w kierunku Mickiewicza. Pojechaliśmy na Jelonki. Tam przybyli też Michnik i Kuroń. Nie rozmawiałem z nimi. Byłem zły. Przebrałem się i pojechałem z kolegami pod Zarząd Regionu „Solidarności”, potem pojechaliśmy na Politechnikę.

**D.G.:** Miejszem mojego zakwaterowania była szkoła – byłem na II roku. Nam polecono po wyjściu z auli wziąć swoje rzeczy osobiste i zabrać do autokarów. Obawiałem się, że wywożą nas na jakiś poligon. Autobusy pojechały na Dworzec Wschodni i Zachodni. Gdy podjechaliśmy na Dworzec Zachodni, nie wiedzieliśmy, co ze sobą zrobić. Kiedy więc drzwi się otworzyły, uzgodniliśmy z kierowcą, żeby zawrócił pod Zarząd Regionu Mazowsze na ul. Mokotowską. Potem zaczęliśmy strajk na Politechnice Warszawskiej.

**A.Z.:** Wieczorem w dzienniku telewizyjnym pokazano pourywane umywalki, poodbijane tynki, powywalane drzwi, dewastację, której nie zrobiliśmy. Zaręczam. To było na potrzeby propagandy. Podczas strajku był zagwarantowany porządek i panowała całkowita prohibicja. Ten, od którego poczułoby się gorzałę, miał być natychmiast usuwany. To była zasada. Nie było żadnego takiego przypadku. Ci, co nas atakowali, byli pijani...

## Epilog

**Z.S.:** My podczas tego strajku bardzo szybko dojrzelśmy. Chcieliśmy tworzyć wtedy nową RP. Przez ten strajk weszliśmy w dorosłość. Po strajku pojechałem do domu, do Nysy, i w stanie wojennym musiałem iść do LWP, wróciłem potem do Szkoły Głównej Służby Pożarniczej, w której skończyłem studia zaoczne. Zawsze chciałem ratować, pomagać.

**A.Z.:** Wielu kolegów nie wróciło potem na studia do WOSP. Nie zostało strażakami. Kończyłem SGGW, bo nie podpisałem lojalności i nie wróciłem do Szkoły Głównej Służby Pożarniczej. My, którzy się tu teraz wypowiadamy, jesteśmy swego rodzaju elitą, która jakoś poradziła sobie w życiu. Są jednak koledzy ze strajku, którzy mają złamane życia. Głupio mówić, ale nawet nie wiemy, co się z nimi dzieje...

*Hej, wy chłopcy z WOSP-u!  
Choć Polsce nie wrogi  
Won! Za mury szkoły  
Szukać nowej drogi*

*My wam pokazemy  
Co samorząd znaczy  
Pałką, siłą gazem  
Prawo wam wyznaczym*

*Choć przed wami życie  
W Polsce co jest wolna  
Lecz głosić tę wolność  
To dla władzy wojna*



(Janek, *Ku pamięci studentów WOSP wypędzonych przez tzw. siły porządkowe*, Warszawa, 6 grudnia 1981 r.)

**D.G.:** Podobnie jak wielu kolegów nie wróciłem do WOSP (obecnie SGSP) – nie podpisałem „aktu lojalności”. Politechnika Warszawska – pomimo zapewnień – wystosowała do nas pisma, w których informowała, że „nie może nam zapewnić odpowiednich warunków do kontynuowania nauki”, które podpisał rektor Władysław Findeisen. Rozdarci wewnętrznie, pozostawieni przez władze NSZZ „Solidarność”, niepewni jutra, jedynie przy wsparciu ks. Jerzego Popiełuszki – rozjechaliśmy się po całej Polsce, szukając swojego miejsca.

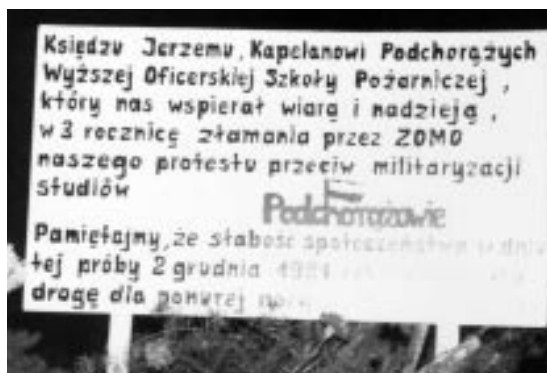
Przez dwadzieścia lat – po ukończeniu WSP w Olsztynie – realizowałem się w oświacie, nawet na wysokim, prestiżowym stanowisku. Obecnie jestem urzędnikiem. Dzisiaj zadaję sobie pytanie, czy jest to miejsce, o którym wtedy marzyłem?

**K.K.:** Po pacyfikacji nastął stan wojenny. Pracowników, którzy strajkowali, wyrzucono z pracy bez prawa wstępu na uczelnię, a ich nazwiska wywieszono na drzwiach. Zaopiekował się nami ks. Jerzy. On był z nami do końca. Dawał pieniądze, pomagał przetrwać naprawdę ciężki czas. Później przez lata – co roku 2 grudnia, aby być razem, aby wspólnie pamiętać, co przeżyliśmy – spotykaliśmy się przy jego grobie.

Wysłuchał i opracował Jarosław Wróblewski

#### Zdjęcia:

Marek Kowalski i Zdzisław Wądołowski,  
Studencka Grupa Fotograficzna „Refleks”,  
Serwis Fotograficzny Strajku WOSP



Andrzej Sznajder, IPN Katowice

## „DESANTOWCY” Z BYTOMIA

**W grudniu 1981 r. miałem niespełna 17 lat i byłem uczniem II klasy w V Liceum Ogólnokształcącym im. Jana Smolenia w Bytomiu. Szesnasty miesiąc „karnawału Solidarności” był dla mojego rocznika zarazem szesnastym miesiącem edukacji w liceum. To, co działo się w Polsce, obchodziło nas i było przedmiotem niekończących się sporów: o strajki, o kłamstwa w telewizji i prasie, o białe plamy w historii Polski.**

I nie tylko na przerwach. A już na pewno nie na długiej przerwie, bo wtedy w ślepym korytarzu na drugim piętrze zbierało się codziennie kilkadziesiąt osób, by wspólnie odmówić „Anioł Pański”. Wprowadzenie stanu wojennego oczywiście było zaskoczeniem, ale nie żałowaliśmy sobie ferii. Zaczytywałem się Słowackim i Krasińskim, a korzystając z dni wolnych od nauki, chodziłem do miejskiej biblioteki czytać o tajnych związkach młodzieży w Królestwie Polskim. Pod datą 15 grudnia 1981 r. w swoim sekretnym dzienniku zapisałem:

*Od niedzieli wprowadzono w całej Polsce stan wojenny. Nie będę pisał, co to za sobą pociąga i co w rzeczywistości ów stan oznacza. Faktem jest, że „rząd Polski” dopuścił się zdrady narodu. Powadzona jest bluźniercza propaganda przeciwko „Solidarności”, kłamie się na każdym kroku, a komunikatom mającym zastraszyć naród nie ma końca. Naród jest podzielony i skłócony, a do tego złęczniony i przygnieciony tym, co się stało [...]. Czuje, jak się we mnie wszystko gotuje i burzy. Niedawno czytałem „Dziady” Mickiewicza, a przy tej okazji przeczytałem również o Towarzystwie Filomatów i Filaretów. Zrodziła się we mnie myśl o stworzeniu czegoś podobnego, jeśli nie tego samego. Chodzi mi to ciągle po głowie. W czwartek pojedę do czytelni i poszukam czegoś o zasadach działania tych organizacji<sup>1</sup>.*

18 grudnia wciąż trwałem przy pomysle tajnej organizacji:

*Myśl o tajnym związku młodzieży naszej szkoły nadal nie daje mi spokoju. Byłem dzisiaj w Bibliotece Miejskiej, gdzie znalazłem książkę o związkach młodzieży działających w pierwszej połowie XIX wieku. Na jej podstawie potrafię już wyobrazić sobie zasady działalności takiego związku, co do tej pory najbardziej mnie frapowało. Pozostaje jednak nadal bardzo ważny problem: kto ma być członkiem tegoż związku i pod czym ma działać przewodnictwem.*

Powrót do szkoły po wydłużonych feriach świąteczno-noworocznych nie przyniósł nic nowego. Głośne dyskusje ucichły, nauczyciele stali się bardzo powściągliwi w komentowaniu bieżących wydarzeń, a w kilku klasach odbyły się pogadanki z oficerami LWP. Ponoć nie mieli łatwo. Nieoczekiwanie w pierwszych dniach lutego jeden z kolegów w cichej rozmowie w czasie przerwy zaprosił mnie na spotkanie grupy osób w mieszkaniu koleżanki z równoległej klasy. Zapisek w dzienniczku z 7 lutego 1982 r. brzmi:

*Dnia 6 lutego w V LO zawiązała się organizacja młodzieży szkolnej, o której pisałem. Wprawdzie nie ja jestem inicjatorem, ale nie o to chodziło. Mam jednak kłopot. Nie podobają mi się jej cele i założenia. A ponadto nie wszyscy działający tam ludzie do czegoś takiego się nadają. Postanowiłem jednak działać tam, jak długo to będzie możliwe.*

<sup>1</sup> Dziennik w zbiorach autora.

Historia organizacji – nazwaliśmy ją Ruchem Młodzieży Niepodległej – jest bardzo krótka. W sumie 20 dni. W tym czasie odbyły się dwa lub trzy spotkania w prywatnym mieszkaniu na wykładzie z historii Polski, potem rozmowy o tym, jak można pomóc internowanym i ich rodzinom. Uczestniczyło w nich w sumie 15 osób – uczniów bytomskich szkół średnich, w przewadze rocznik 1965<sup>2</sup>. Przyjęliśmy tekst naszej deklaracji ideowej, z której podaję fragment:

*Na początku lutego 1982 roku, gdy Polska została ogarnięta stanem wojennym, który WRONa wydała przeciw społeczeństwu, młodzież Regionu Śląsko-Dąbrowskiego zainicjowała powstanie nowego ruchu społecznego, który postawił sobie za cel:*

- *pomoc internowanym, aresztowanym, więzionym za przekonania i ich rodzinom,*
- *dążenie do zniesienia stanu wojennego,*
- *obronę praw człowieka w naszym kraju,*
- *obronę praw wspólnoty narodowej,*
- *bronić kultury polskiej przed niewoleniem, upadkiem i sowietyzacją,*
- *rozwijać myśl i program polityczny odpowiadający aspiracjom młodzieży polskiej.*

*Ruch nasz jest niezależnym ruchem ideowym, którego uczestnicy pragną realizować w[yzęj] w[ymienione] cele. Dążenie do tych celów wynika z oceny sytuacji, w jakiej znalazł się nasz naród, pozbawiony faktycznej niepodległości – rządzony przez totalitarną partię komunistyczną.*

W naszym przekonaniu najważniejsze były bodaj dwie akcje ulotkowe. Każdy otrzymał po kilkadziesiąt egzemplarzy „Biuletynu Informacyjnego” z zadaniem rozniesienia go w blokach na swoim osiedlu. Pochodzenie ulotek oczywiście nie było mi znane. Domyślałem się, że redaguje je i drukuje grono osób związanych z kopalnią „Solidarnością”. Chyba po drugiej akcji naszemu liderowi, a mojemu koledze z klasy powiedziałem, żeby na mnie nie liczyl: afiszowanie się z ulotkami w szkole, głośne opowieści o akcji – to pewna droga do „pułta”. Dużo mnie kosztowała ta decyzja, bo byłem pewien, że w jego oczach jestem tchórzem. Niestety, okazało się, że to ja miałem rację. Ten dwudziesty dzień istnienia naszej organizacji opisałem dokładnie w swoim dzienniczku w kilkanaście tygodni później:

*Był piątek, 26 lutego. Dzień ten nie zapowiadał niczym nadciągającej burzy. [...] O rozmowie z J[ankiem Kamińskim], podczas której powiedziałem mu, żeby na mnie nie liczyl, dawno już zapomniałem i przestało to mieć dla mnie jakiegokolwiek znaczenie [...] Sprawę tę uważałem za wyjaśnioną, tak z nimi, jak i z samym sobą, a przez to zakończoną. Byłem i jestem do dzisiaj przekonany, że to właśnie moja koncepcja walki była słuszna. Słuszna, bo skuteczna i o wiele bezpieczniejsza. To zaś, co oni proponowali, wydawało mi się dziecinadą i szpanerstwem, zabawą w konspirację. [...] Nie zdawali sobie również sprawy, że swoją ignorancją wszelkich zasad bezpieczeństwa koniec ten przyśpieszali. Nie chciałem być świadkiem tego końca i dlatego powiedziałem „nie”. Wszystko wróciło do dawnego porządku. Pamiętny piątek nie był jednak jego symbolem, jak mogłoby się wydawać po upływie jego pierwszych godzin. Ostatnią z nich była lekcja historii. [...] Właśnie skończyła się część oficjalna, czyli wykład Owcy, gdy w drzwiach gabinetu niczym zjawa stanął dyrektor*

<sup>2</sup> Uczniowie szkół bytomskich: V LO – Wojciech Dyda, Jan Kamiński, Marek Kińczyk, Mariusz Łuczak, Artur Mierzwa, Marzena Plotecka, Artur Regeńczuk, Marta Swatowska, Anna Świętochowska, Grażyna Wnuk, Jacek Zacharski; IV LO – Robert Skrabski; III LO – Robert Białas; Zespołu Szkół Samochodowych – Stanisław Skórski.

[Jan Mieszko]. *Był zdenerwowany. Gestem ręki nakazał klasie, by nie wstawala z krzesel. Jednocześnie wpatrując się w małą karteczkę zakomunikował, że zabiera ze sobą trójkę uczniów, i tu wymienił nazwiska. Nie miałem, nie mogłem mieć wątpliwości. Wpadli! Przez klasę przeleciał szmer. Widziałem po twarzach, że nikt nie domyślał się niczego. [...] Wtedy jednak nie miałem czasu, by o tym myśleć. Targały mną inne wątpliwości. Czy ja również dołączę do nich? Jeśli tak, to dlaczego nie zostałem wywołany? A może oni po prostu o mnie nie wiedzą? Może nikt mnie nie sypnął? Właściwie byłem spokojny. Fakt, że wycofałem się, dawał mi dużo nadziei i bardzo uspokajał.*

[...] *Następna lekcja to francuski. Mogę być pytany – myślałem sobie. Kiedy wróciłem do klasy, siadłem za stolikiem i rozłożywszy zeszyt, zacząłem powtarzać słówka. [...] A jeśli jednak przyjdą po mnie, to co wtedy? Dziwne, ale lekcja francuskiego przestała mnie nagle interesować. Myślałem o ulotkach leżących w kuchni na kredensie, o urodzinach Jasia, po których tuż przed godziną milicyjną roznosiłem ulotki. [...] Nie przyjdą po mnie. Nie, na pewno nie przyjdą – wmawiałem sobie bez przerwy. To mnie uspokajało. Nagle usłyszałem stukot otwierających się drzwi. Odruchowo prawie spojrzałem w tę stronę. Był to dyrektor. Podobnie jak wcześniej, stojąc w drzwiach, oznajmił, że jestem proszony do sekretariatu.*

– *Czy mogę zabrać moje rzeczy? – zapytałem, z największym wysiłkiem pokonując drżenie głosu.*

– *Tak, oczywiście, spakuj się i chodź – usłyszałem odpowiedź.*

*Nie. To jest niemożliwe – myślałem. To na pewno jakaś pomyłka. Może chodzi tylko o odpowiedź na kilka pytań. Ale dlaczego dyrektor kazał mi się spakować? Zaczęły mi drżeć ręce. Cała klasa spoglądała w moją stronę. Pakując książki i zeszyty do torby, poprosiłem Mirka, by przyszedł na wieczorną mszę.*

– *Jeśli mnie nie będzie – powiedziałem – idź do mnie do domu i powiedz, co się stało.*

*Nakładając w pośpiechu kurtkę, wyszedłem z klasy. Zamiast dyrektora czekał tam na mnie barczysty mężczyzna z włochatą brodą.*

– *Idziemy – powiedział krótko i gestem ręki nakazał mi iść przodem. W gabinecie dyrektora panowało niesamowite zamieszanie. Mężczyzna, który mnie przyprowadził, stał w drzwiach, ktoś kazał mi usiąść. Nagle zapanowała cisza. Inny mężczyzna usiadł przy stoliku, obok którego siedziałem, i zaczął niezwykle uprzejmie pytać o moje dane personalne. Staralem się opanować drżenie rąk i nóg i odpowiadać pewnym głosem na zadawane pytania. Nie trwało to długo. Już po paru minutach siedziałem w samochodzie jadącym na Komendę Miejską.*

*W towarzystwie dwóch milicjantów, zapewne oficerów SB, dotarłem krętymi schodami na trzecie piętro. W wąskim korytarzu stali już Marta, Ania, a w chwilę potem dołączył Artur. Oprócz nas w korytarzu stało paru mężczyzn. Zakazali nam porozumiewać się między sobą. [...] Gdzieś otworzyły się drzwi. Ktoś głośno wywołał moje nazwisko.*

– *Jestem – odpowiedziałem.*

– *Proszę wejść – odpowiedział ten sam głos. Dopiero teraz w końcu korytarza po lewej stronie zauważyłem otwarte drzwi i stojącą w nich wysoką postać. [...] Wszedłem do zadmionego pokoju. Pięciu mężczyzn skierowało na mnie swój wzrok. Jeden z nich wskazał mi wolne krzesło. Oceniając z wyglądu, był najstarszy i jak się okazało potem, nie tylko wiekiem.*

– *A więc, drogi Andrzeju – zaczął – na początek chcę ci powiedzieć, że właściwie wszystko już wiemy. Od ciebie chcemy tylko potwierdzenia. Powiesz nam szczerze całą prawdę i już jesteś wolny. Wszystko więc zależy tylko od ciebie. Wiemy, że się wycofałeś z tej całej*



sprawy i daleś tym samym dowód, że jesteś najrozsądniejszy z nich wszystkich. Wiedz o tym, że ufamy ci. Twoje szanse uniknięcia kary są bardzo duże. Zanim cokolwiek powiesz, weź to wszystko pod uwagę.

– Ależ oczywiście – odpowiedziałem. – Jestem panu bardzo wdzięczny, że zechciał mi pan o tym wszystkim powiedzieć. Chcę dodać, że ja naprawdę czuję się niewinny i nie mam nic do ukrycia.

Odsapnąłem. Jeszcze nigdy tak krótka wypowiedź nie kosztowała mnie tyle wysiłku. Prawdę mówiąc, sam dziwiłem się, jakim cudem udało mi się skłecić te dwa zdania.

– Cieszymy się bardzo – stwierdził stary. – Powiedz nam w takim razie, jak wyglądały wasze spotkania, to znaczy te wasze lekcje historii.

– Chciałem wyjaśnić, że ja byłem tylko na jednym takim spotkaniu.

– A gdzie się ono odbyło? – zapytał nagle mężczyzna siedzący w kącie, tuż koło okna.

– W mieszkaniu... Janka – odpowiedziałem już mniej spokojny.

– Opowiedz, jak to wszystko wyglądało.

– Jak to wyglądało? Zwyczajnie. Przyszliśmy, pogadaliśmy i poszliśmy do domu.

– A Deklaracja Ideowa? Mówi ci to coś?

Zacząłem tłumaczyć, że J[anek] kiedyś pokazywał mi ją, że czytaliśmy ją potem na naszym spotkaniu. Pytania były coraz częstsze, co chwila pytał kto inny. Moje odpowiedzi zaś były coraz krótsze i bardziej pewne. Wiedziałem już, że nie znają całej prawdy. Nie wiedzieli, kto roznosił ulotki ani skąd je dostaliśmy. Postanowiłem bajerować tak długo, jak to będzie możliwe. Zaprzeczyłem oczywiście, jakoby miał coś wiedzieć o większej ilości ulotek. Potwierdziłem, że czytałem jedną, ale to był tylko pojedynczy egzemplarz. Szczerze mówiąc, to grałem idiotę – człowieka zaplątanego w podejrzaną sprawę i na dodatek niedoinformowanego. Dalej jednak nie byłem pewny skutku. Wyglądało na to, że mi wierzą. Jednocześnie zdawałem sobie sprawę, że ich przebiegłość jest niewyczerpana. „A jeśli to tylko podstęp z ich strony?” – pytałem [sam] siebie. Czekałem więc na ostateczny cios, który powali mnie i wszystkie zmyślane na gorąco bajki. „Dlaczego tak długo zwlekają?” – nie mogłem tego zrozumieć.

– No dobrze, drogi Andrzeju. To tyle – odezwał się stary. – Pójdiesz teraz z tym panem – tu wskazał na młodego mężczyznę – i to wszystko co nam tu powiedziałeś, przelejesz na papier. Zgoda?

– Proszę bardzo – odpowiedziałem, nie ukrywając zadowolenia. A więc nie będzie ostatecznego ciosu – wygrałem. Uspokoilem się. Rosła coraz bardziej nadzieja na szybki powrót do domu. Jakże złudna była to nadzieja. Gdybym w tamtej chwili wiedział, co mnie czeka, gdybym potrafił to przewidzieć, jestem pewien, że powiedziałbym wszystko, co wiem, nie pomijając swojej osoby. Można rzec, że byłem wtedy ślepy, licząc na ich dobroduszość. Oni jednak też byli ślepi, widząc we mnie tylko nieszczęśliwego uczniaka. [...]

Kiedy wyszedłem z tej sali tortur, na korytarzu nie było już nikogo. Mój oficer, dany mi nie tylko do towarzystwa, prowadził mnie po korytarzach, schodach, aż wreszcie dotarliśmy do jakiegoś gabinetu. Był zamknięty. Mój oficer kazał mi zaczekać, a sam poszedł po klucz. Kiedy wrócił, otworzył drzwi i wskazując mi miejsce za biurkiem, kazał usiąść, sam dostawił krzesło i usiadł obok biurka.

– To chyba pan powinien siedzieć na tym miejscu, gdzie ja – zażartowałem.

– Mnie to nie przeszkadza, a tobie będzie wygodniej – odpowiedział nader grzecznie. Zaskoczyło mnie to, ale nie zwróciło mojej uwagi. Zacząłem pisać swoje zeznania. Treść każdego zdania musiałem wypowiedzieć głośno i potem dopiero, jeśli mój oficer nie miał

pytań czy też uwag, mogłem je zapisać. Jakimś cudem udało mi się powtórzyć dokładnie to samo, co mówiłem wcześniej. Mój oficer zadawał mi mnóstwo różnych pytań, i to bardzo często zupełnie nie na temat. Cały czas był bardzo grzeczny, uśmiechał się, żartował. Dalem się wciągnąć. Zacząłem żartować, uśmiechać się, czasami zwierzać. Nagle zadzwonił telefon. Mój oficer musiał wyjść. Odetchnąłem z ulgą. Miałem trochę czasu na zastanowienie się. Przeleciałem cały tekst zeznań. Staralem się znaleźć w tym jakiś przypadkowy błąd logiczny. „W porządku” – stwierdziłem po przeczytaniu. Właściwie byłem nawet zadowolony z siebie. „A jeśli to tylko perfidny podstęp, to całe zeznanie?” – pytanie to narzucało mi się bez przerwy. Nie mogłem się od niego uwolnić. Zacząłem gorączkowo analizować kilka ostatnich godzin. Jest. Jest kolejne pytanie: dlaczego są tacy grzeczni, uprzejmi, prawie przyjacielscy? Zacząłem analizować rozmowę z moim oficerem. Rzeczywiście, była ona czasami nie na temat. Ale czy na pewno? Zaraz, zaraz... Zaczęło się od niewinnego pytania, czy mam dziewczynę. Odpowiedziałem, że nie. Potem mój oficer opowiedział mi o swojej szczenięcej miłości, potem coś mówił o urodzie, potem coś o Marcie, o Ani, aż wreszcie zapytał o Marzenę. Tak! Pytał o Marzenę! Czy się w niejkocham, co o niej myślę, kim dla mnie jest, co robi, jak się uczy? A więc to nie przypadek. Wszystko stało się dla mnie jasne. Popelnilem błąd, dając się wciągnąć w rozmowę z moim oficerem. Rzeczywiście... Powiedziałem mu przy tej okazji o wielu niepotrzebnych rzeczach.

Wrócił mój oficer. Usiadł po przeciwnej stronie biurka i cała ceremonia zaczęła się od początku. On pytał, ja odpowiadałem (albo też nie). Potem moją odpowiedź zapisywałem. I tak zdawać by się mogło bez końca. Przestałem się denerwować i poczułem potworne zmęczenie. Bolała mnie głowa i byłem głodny. Jak na złość, mój oficer zaczął mówić o jedzeniu, o wygodnym łóżku, potem coś o domu, o żonie. Dopiero teraz zauważyłem, że on też jest zmęczony, a gadka o domu nie była planowaną częścią przesłuchania. Po prostu roztkliwił się i prawie przestał się kontrolować.

Wreszcie dobrnąłem do końca. Chciałoby się powiedzieć »więcej grzechów nie pamiętam«.

– A teraz – zaczął nagle mój oficer – możesz napisać, co masz na swoje usprawiedliwienie. – Zaznaczam, że od tego zależy, co zrobią z tobą dalej.

Zabrzmiało to bardzo zachęcająco, ale wbrew pozorom ta obrona czy też usprawiedliwienie się nie było takie proste. Nie mogłem przecież zwalić winy na resztę grupy, bo byłoby to zaprzeczeniem mojego zeznania. Po drugie, nawet w tej sytuacji uważałem za świństwo sypać kumpli. Może to dziwne, ale tak właśnie było. Ostatecznie więc stwierdziłem, że byłem nieświadomy tego, co robiłem. Walnie zaś przyczyniła się do tego atmosfera w szkole: nikt nic nie mówi, nikt nic nie słyszał [o stanie wojennym], zdawać by się mogło, że nic się nie stało<sup>3</sup>.

Złożyłem podpis, a śledczy zakomunikował mi, że teraz pojedziemy do domu. Zapytał nawet, czy chcę pojechać „radiolą”, czy może lepiej nieoznakowanym milicyjnym polonezem. Około godziny 15 podjechaliśmy pod dom. Otwierającej nam drzwi mamie zdążyłem tylko szepnąć jedno słowo: „ulotka!”. Schowała ją dyskretnie do fartucha. Funkcjonariusz rozejrzał się po moim pokoju, a potem poinformował zszokowanych rodziców, że zabiera mnie na przesłuchanie i wróć w sobotę. Nawet nie zdążyli zapytać, w którą. Od tej chwili przez kolejnych 11 dni nie zdołali ustalić miejsca mojego pobytu i dalszych losów.

<sup>3</sup> Relacja w zbiorach autora.

Po powrocie pod komisariat w Bytomiu wraz z innymi kolegami przesiadaliśmy się do milicyjnej „nyski” i po półgodzinie wjechaliśmy na teren potężnej Komendy Wojewódzkiej MO w Katowicach, zwanej nie bez przesady „Pentagonem”. Jeszcze tylko chwila oczekiwania na korytarzu, kolejne krótkie przesłuchanie, a potem ceremonia przyjęcia do milicyjnego aresztu: rozebranie do naga, przysiad, zdanie w depozyt szkolnej legitymacji i paru złotych, kilka kąśliwych uwag o gówniarzach, którym zachciało się „obalać wadzę”, i trzyosobowa cela, do której wszedłem jako czwarty. Następnego dnia ppor. R. Salamon sporządził notatkę urzędową z rozmowy podsłuchanej w celi:

*W dniu dzisiejszym w czasie wykonywania czynności służbowych uzyskałem informacje odnośnie [do] rozmowy pomiędzy Andrzejem Sznajdrem a Radziewiczem, Żerkiem i Waluchem.*

*Sznajder zapytany, za co go zamknęli – odpowiedział krótko – „za politykę”. Następnie wypytany odpowiadał, że chodzi do szkoły, że jest taka organizacja szkolna, że ma 17 lat, że przywieźli ich koło dziesiątki, że na wolności nic nowego nie słychać, że właściwie to go mieli wypuścić i że chyba jutro go wypuszczą. Jego słowa zostały przyjęte przez pozostałych z żartami i oświadczyli mu, że go wypuszczą, ale na spacer, i że stąd jest droga tylko przez kośnicę<sup>4</sup>.*

Wbrew temu, co wynika z „Notatki”, przyjęcie pod celą zapamiętałem jako zupełnie przyjazne. Po wzajemnej prezentacji otrzymałem krótki instruktaż: tam jest „bardacha”, tu można „szamać”, tam będziesz „kimać”<sup>5</sup>. Mimo wszystko tej nocy spałem, a następnego dnia rano faktycznie wypuścili mnie... na spacer.

Była sobota wieczór. Nie minęło nawet 48 godzin od chwili mojego zatrzymania. W progu celi stanął wartownik, wywołał moje nazwisko, kazał podpisać jakiś dokument i wręczył inny, formatu A4. Dopiero po zatrzasknięciu drzwi przeczytałem, że jest to decyzja o internowaniu. Na druku ścisłego zarachowania nr CB 08919, oprócz danych osobowych z błędnym miejscem urodzenia, w wykropkowanym miejscu wpisano, że moje pozostawianie na wolności zagrażałoby bezpieczeństwu Państwa przez to, że byłem „członkiem nielegalnej grupy mającej na celu kolportaż ulotek”<sup>6</sup>. Z tą samą datą – 27 lutego 1982 r. – w mojej teczce internowanego zachował się „Wniosek o internowanie” podpisany przez naczelnika Wydziału III KW MO w Katowicach – mjr. Kazimierza Goraja:

*Wymieniony był członkiem nielegalnej organizacji młodzieżowej o nazwie „Ruch Młodzieży Niepodległej”, utworzonej po wprowadzeniu stanu wojennego, której celem było m.in. udzielanie różnorodnej pomocy rodzinom osób internowanych, jak również kolportaż nielegalnych wydawnictw i ulotek. Uczestniczył także w wykładach tzw. »prawdziwej historii Polski« organizowanych dla członków tej organizacji. [...] Ze względu na szkodliwą działalność A. Sznajdera, a także podatność na negatywne wpływy otoczenia pozostawienie wymienionego na wolności stanowi poważne zagrożenie dla bezpieczeństwa i porządku publicznego<sup>7</sup>.*

<sup>4</sup> AIPN Ka, 043/816, Notatka urzędowa nr SL-143/82 z 26 II 1982 r., k. 395. Kośnica – starop. kostnica.

<sup>5</sup> Gwara więzienna – ubikacja, jeść, spać.

<sup>6</sup> Decyzja nr III/184 o internowaniu, 27 II 1982 r., dokument w zbiorach autora.

<sup>7</sup> AIPN Ka, 043/140, Wniosek o internowanie, 27 II 1982 r., k. 3.

Mijał jedenasty dzień od moich 17. urodzin. Pamiętam, że tej nocy, skulony na więziennej koi, długo i cicho płakałem. Każdy z następnych szesnastu dni prawie niczym nie różnił się od siebie: pobudka około godziny 6, wyjście na „spacerniak” jeszcze przed świtem. Na śniadanie chleb i ćwiartka kostki margaryny, czasami „kawior”, czyli kawałek kaszanki lub pasztetu, oraz kawa zbożowa. Podobnie kolacja. Na obiad trudno było narzekać, gdy chodzi o sposób przyrządzenia, ale jego ilość nigdy nie zaspokoila mojego głodu. To uczucie towarzyszyło mi zresztą przez cały czas. Monotonie kolejnych dni przerywało parzenie więziennego „czaju”, sporadyczne wyjścia współwięźniów na przesłuchanie, czasami na widzenie lub wyjście po „wypiskę”<sup>8</sup>. Tylko dwa z nich zapamiętałem jako inne. Dzień kolejnego przesłuchania oraz dzień, w którym otrzymałem paczkę – trochę żywności i kilka podręczników.

16 marca rano do celi wszedł klawisz i wywołałszy moje nazwisko, warknął: Pakować się! Towarzysze z celi szczerze cieszyli się, że wychodzę. Odebrałem nawet kilka grypsów z zadaniem dostarczenia rodzinom, ale sam do końca chyba nie wierzyłem w tak szybki happy end. I stało się... Wraz z grupą kilkunastu osób wyprowadzonych niemal jednocześnie z kilku cel zostałem przewieziony do zakładu karnego w Zabrze Zaborzu, którego część pełniła funkcję ośrodka odosobnienia. Z jednej strony oznaczało to kres nadziei na szybkie odzyskanie wolności, z drugiej jednak znalazłem się wśród swoich – podobnie jak ja internowanych, czyli po prostu więźniów politycznych. W Zaborzu nie od razu trafiliśmy do pawilonów zajmowanych przez internowanych. Urządzono nam swego rodzaju kwarantannę: na trzy dni upakowano nas w karczerze – w czteroosobowych ciasnych i niedogrzanych celach „tygrysówach”, z zapchaną ubikacją, bez dostępu do bieżącej wody. Kiedy po dwóch dobach wypuszczono nas wreszcie na spacerniak, z radości dostaliśmy wręcz głupawki.

Przeniesienie do pawilonów zajmowanych przez pozostałych internowanych było w tej sytuacji jak odzyskanie półwolności. Po pierwsze, życzliwe przyjęcie, luźna atmosfera, wyrażająca się w ostentacyjnym lekceważeniu strażników. Po drugie, swoboda w poruszaniu się po całym pawilonie i znacznie dłuższe spacery. Moje przybycie oczywiście nie pozostało niezauważone. Poczuję się naprawdę ważny. W liście do rodziców z 21 marca 1982 r. napisałem:

*Już od paru dni jestem w Ośrodku dla Internowanych w Zabrzu-Zaborzu. Są tu o wiele lepsze warunki. Mam teraz większą swobodę, godzinę spaceru dziennie. Jednak tym, co najbardziej mnie cieszy [sic!] [jest] atmosfera, jaka tu panuje. Tu dopiero zobaczyłem ową solidarność. Musicie też wiedzieć, że jestem tu na swój sposób sławny. Chodzi o mój wiek. W ogóle to nie mam powodów do narzekania. Wszyscy się tu o mnie troszczą. Jest tu paru nauczycieli i studentów, którzy zaoferowali mi pomoc w nauce. [...] Czasami to mi ciarki przechodzą po plecach na myśl o tym, co będzie, gdy wrócę. Chyba nic tak nie dobija człowieka, jak ciągła niepewność – co będzie dalej<sup>9</sup>.*

Dłużące się dni mojej wymuszonej bezczynności dla aparatu bezpieczeństwa były czasem intensywnych działań. 27 lutego śledztwo w naszej sprawie podjęła Wojskowa Prokuratura w Gliwicach. Od 5 marca 1982 r. w Wydziale III KW MO w Katowicach powstają obszerne meldunki zarówno o działaniach bezpieki mających na celu rozbicie podziemnej

<sup>8</sup> Zamówienie na artykuły, zwykle żywnościowe, lub same artykuły, które więzień może kupić w kantynie za przechowywane w depozycie własne pieniądze.

<sup>9</sup> List w zbiorach autora.

struktury, jak i o postęпах działań prokuratury i sądów. Do tego dnia oprócz 15 uczniów bytomskich szkół aresztowano pięciu działaczy podziemnej „Solidarności”<sup>10</sup>, a pięcioro następnych zatrzymano „do wyjaśnienia”<sup>11</sup>. Postępowanie w stosunku do tych, którzy nie ukończyli 17. roku życia, przekazano do bytomskiego sądu dla nieletnich. W pierwszych dniach marca prokurator postawił zarzuty wszystkim pozostałym uczestnikom organizacji, z zastosowaniem środka zapobiegawczego w postaci trzymiesięcznego aresztu tymczasowego. 19 marca mjr K. Goraj sporządził w mojej sprawie „Wniosek o uchylenie decyzji o internowaniu”, pisząc w uzasadnieniu:

*W/wym. został internowany w dniu 27.02.1982 r. do sprawy śledczej PG-ŚL-II-63/82 w sprawie nielegalnej organizacji pn. „Ruch Młodzieży Niepodległej” oraz kolportażu ulotek. Z dotychczasowych materiałów zebranych w śledztwie nie wynika, by był on uczestnikiem nielegalnego związku oraz by angażował się w akcjach ulotkowych. Powyższe zostało stwierdzone także na podstawie zeznań świadków<sup>12</sup>.*

Ku swemu zaskoczeniu, zakład karny w Zabrzcu Zaborzu opuściłem trzy dni później. Wychodząc za bramę więzienia, objuczony plastikowymi torbami z moim więziennym dobytkiem, nie wiedziałem nawet, w którą stronę się kierować. Był ciepły, słoneczny dzień i chciało się żyć... Powrót do szkoły okazał się nadspodziewanie miły. Nie tylko z powodu wyraźnej sympatii okazywanej mi przez kolegów i koleżanki. Nauczyciele potraktowali moją nieobecność jak dłuższą chorobę i proponowali terminy zaliczenia zaległych partii materiału.

### **„Desantowcy”**

Nie był to jednak koniec. W Wydziale III KW MO w Katowicach zapadła 27 marca decyzja o założeniu sprawy operacyjnego rozpracowania pod kryptonimem „Desantowcy” (AIPN Ka, 043/816, t. 2, Sprawa operacyjnego rozpracowania krypt. „Desantowcy”, nr rej. 48792; *ibidem*, Plan realizacji przedsięwzięć operacyjno-śledczych do sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Desantowcy”, 27 marca 1982 r.). Jej celem miało być w pierwszej kolejności ustalenie miejsca przechowywania powielacza i maszyny do pisania oraz określenie powiązań między osobami występującymi w sprawie. Do prowadzenia działań oddelegowano 8 pracowników Wydziału III i V KW MO, 4 pracowników Wydziału Śledczego, 4 funkcjonariuszy mundurowych KM MO w Bytomiu, oddając do ich dyspozycji 4 samochody osobowe.

Zamykając sprawę operacyjnego rozpracowania o kryptonimie „Desantowcy” w grudniu 1982 r., zastępca komendanta wojewódzkiego MO ds. SB płk Henryk Sikora z wyraźną satysfakcją napisał:

*W przypadku ujawnienia istnienia nielegalnej organizacji młodzieżowej dobre efekty można uzyskać w wyniku działań ofensywnych w stosunku do osób dorosłych inspirujących i kierujących działalnością. Natomiast w stosunku do młodzieży należy zastosować szeroką gamę środków profilaktyczno-wychowawczych i propagandowych poprzez grono pedagogiczne i kuratorów sądowych, celem jej szybkiej resocjalizacji i wprowadzenia na normalną drogę życiową.*

<sup>10</sup> Edward Rewiński, Andrzej Bachorz, Teresa Chlebiak, Józef Gałąska, Iwona Świętochowska.

<sup>11</sup> Maciej Jasiński, Karolina Czajkowska, Maria Rosińska-Ganszyniec, Józef Chirowski, Joanna Michalewicz.

<sup>12</sup> AIPN Ka, 043/140, Wniosek o uchylenie decyzji o internowaniu, 19 III 1982 r., k. 7.



*Należy stwierdzić, że w prowadzonej sprawie udało się zrealizować te dwa istotne elementy, ponieważ w stosunku do inspiratorów sąd zastosował wysokie kary pozbawienia wolności, a w stosunku do uczniów zastosowano wyroki w postaci dozoru kuratorskiego.*

*Wykorzystanie środków masowego przekazu, jak prasy, radia i telewizji oraz podanie wyroków do publicznej wiadomości napiętnowały inspiratorów i skompromitowały ich w środowisku, jak również działania te były ostrzeżeniem dla innych osób, które zamierzały podjąć wrogą działalność.*

No cóż. Wypada tylko stwierdzić, że płk Sikora po raz drugi dał się zwieść.

Sądowy finał organizacji dokonał się w dwóch odsłonach. Najpierw 19 kwietnia 1982 r. Sąd Rejonowy w Bytomiu – Wydział III Rodzinny rozpoznał sprawę dziesięciu nieletnich – moich kolegów i koleżanek. Stanęli pod zarzutami udziału w związku „Ruch Młodzieży Niepodległej” oraz rozpowszechniania druków mogących wywołać niepokój społeczny. Sąd stwierdził, że działalność wszystkich oskarżonych nie wyczerpywała znamion przestępstwa, jeśli chodzi o istnienie nielegalnej organizacji. Nie miała ona bowiem struktury organizacyjnej, statutu ani formalnego kierownictwa. Uniewinniając ich zatem od tego zarzutu, uznał jednak za winnych drugiego zarzutu i skazał na dozór kuratora sądowego.

Z kolei niespełna miesiąc później, 17 maja 1982 r., Sąd Śląskiego Okręgu Wojskowego rozpoznał sprawę kolejnych dziesięciu dorosłych oskarżonych, ferując drakońskie wyroki – od 5 lat pozbawienia wolności oraz 3 lat pozbawienia praw publicznych do 1 roku pozbawienia wolności z zawieszeniem na 3 lata.

# Z ZAPISKÓW STANU WOJENNEGO

**SOBOTA, 30 STYCZNIA 1982 ROKU (PISAŁEM 12.02.82)<sup>1</sup>**

**Demonstracje, do jakich doszło w „Dniu Solidarności” 30 stycznia 1982 r., były pierwszymi w Gdańsku od czasu wprowadzenia stanu wojennego. Początkowo grupa manifestantów, która o godz. 14.00 zgromadziła się pod Pomnikiem Poległych Stoczniovców, liczyła 150–200 osób, ale po godzinie liczba ta wzrosła już do kilku tysięcy ludzi. Na terenie Starego Miasta doszło do walk z ZOMO. Rany – według oficjalnych danych – odniosło czternaście osób, wśród nich było ośmiu milicjantów. Milicja zatrzymała 259 uczestników demonstracji<sup>2</sup>.**

W piątek słyszałem, stojąc po masło, że 30 stycznia ma być jakieś zgromadzenie pod Pomnikiem [Poległych Stoczniovców]. Nie wiedziałem jednak nic bliższego. Dopiero w wieczorem przyszedł ojciec i powiedział, że rzeczywiście w sobotę o 14.00 ma być zorganizowana pod pomnikiem manifestacja. Umówiłem się z Bodziem<sup>3</sup> i „Bambusem”<sup>4</sup> na godzinę 14.00, ponieważ myśleliśmy, że bardziej prawdopodobna jest godzina 17.00. Mówiono o tym w Gdańsku. Pojechaliśmy z Zasy do centrum Gdańska „8-ką” i ok. godziny 15.00 byliśmy przed dworcem kolejowym. Przeszliśmy pod pomnik ulicą Wały Piastowskie. Stały tam już za CETO<sup>5</sup> wozy milicyjne (w bocznej uliczce koło DOKP<sup>6</sup>). Na skrzyżowaniu Wałów Piastowskich z ul. Łągiewniki stali milicjanci z drogówki i regulowali ruchem, obok nich stało dwóch żołnierzy z pistoletami maszynowymi. Obok szkoły i Biblioteki Gdańskiej PAN stało kilku milicjantów (tzw. ROMO)<sup>7</sup>. Pod pomnikiem był już spory tłum, ale bardzo spokojny. Nie było nikogo, kto kierowałby ludźmi. Staliśmy przez jakiś czas na przystanku „5-ki” tuż przed skrzyżowaniem.

Ponieważ nic nie wskazywało na to, że sytuacja się zmieni w krótkim czasie, zdecydowaliśmy się przejść do „Kapra”<sup>8</sup>, żeby napić się czegoś ciepłego, było bowiem stosunkowo zimno. Po drodze spotkaliśmy Janusza [Molkę]. Poszliśmy razem z „Taternikiem”<sup>9</sup> do „Kapra”. Kiedy siedzieliśmy tam, jedząc grochówkę, przez Łągiewniki w stronę stoczni przejechało

<sup>1</sup> Tytuł oraz informacja od Autora.

<sup>2</sup> Wstęp Redakcji. Por. S. Cenciekiewicz, *Pomorze Gdańskie i Kujawy* [w:] *Stan wojenny w Polsce 1981–1983*, red. A. Dudek, Warszawa 2003, s. 524–525.

<sup>3</sup> Bogdan Chrzanowski – ur. 1950, historyk, pracownik naukowy Państwowego Muzeum Stutthof.

<sup>4</sup> Krzysztof Steyer – ur. 1950, pracownik naukowy Państwowego Muzeum Stutthof.

<sup>5</sup> Centrum Techniki Okrętowej w „zieleniaku” górującym nad rejonem dworca kolejowego w Gdańsku.

<sup>6</sup> Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych.

<sup>7</sup> Rezerwowe Oddziały Milicji Obywatelskiej.

<sup>8</sup> Przy ulicy Heweliusza.

<sup>9</sup> Janusz Molka – absolwent historii UG, wówczas tajny współpracownik SB, o czym autor wspomnień nie mógł wiedzieć.

kilka „Starów” – lodówek z ZOMO (widzieliśmy to przez okno). Szybko poszliśmy zobaczyć, co się stało. Koło Biblioteki Gdańskiej PAN stał już kordon, więc poszliśmy Gnilną przez plac Gorkiego<sup>10</sup> w Wały Piastowskie, skąd widzieliśmy już tłum. Przesuwaliśmy się do przodu i po chwili zorientowaliśmy się, że od końca budynku CETO (tego od strony stoczni) i budynku stojącego naprzeciwko (jest tam klub „Akwen”<sup>11</sup>) stoi w poprzek ulicy kordon milicyjny. Ponieważ chcieliśmy zobaczyć lepiej, co się dzieje, czy będzie dziać, woleliśmy się wycofać i przejść zapleczem budynku na podwórze szkolne, początkowo wyszliśmy z boku budynku, gdzie jest „Akwen”.

Sytuacja zaczynała się powoli rozwijać, tzn. pojawili się obok ul. Kupieckiej zomowcy w pełnym rynsztunku. Wtedy przeszliśmy na podwórze szkolne. Przez megafon znajdujący się w „Nysie” milicyjnej padły apele o rozejście się. Przemawiał też Kudła (może zniekształciłem nazwisko) – ten, który podczas strajku w sierpniu 1980 r. obsługiwał mikrofon przy bramie nr 2. Jego apele były bardzo prymitywne. Wołał: „Kochani – »Solidarność« jest zawieszona, rozejdźcie się więc!”, „Kochana młodzieży, kochane społeczeństwo polskie!”. Towarzyszyły temu chóralne śmiechy tłumy. Do mikrofonu przemówił później ktoś inny. To było już w innym stylu: „Jeżeli tłum się nie rozejdzie, to za pięć minut oddziały porządkowe przystąpią do szturmów”. Z tłumy zaczęły padać okrzyki: „Do roboty!”, „Do roboty!” oraz głośno odliczono upływające minuty: „jedna!”, „druga!”. Poszliśmy z powrotem pod CETO od strony placu Gorkiego. Raptem tłum zafalował. Huknęła potężnie petarda. Ludzie rzucili się do ucieczki. Rozległy się strzały (odpalano świece) i wokoło zaczęły padać świece lżawiące. Strzelano również na wprost z rakietnic. Szybko pojawił się samochód opancerzony z działkiem wodnym. Zmykaliśmy szybko, żeby nas nie zmoczyli. Przeszliśmy przez podwórze Szkoły Muzycznej na Gnilną i tam na parking.

Od strony placu Gorkiego w ulicę Rajska padały świece dymne i lżawiące. Tam popłakaliśmy się po raz pierwszy. Przeszliśmy ul. Heweliusza obok hotelu Monopol<sup>12</sup>. Ktoś z nas rzucił propozycję, żeby zobaczyć, co jest pod KW<sup>13</sup>. W ostatniej chwili jednak zobaczyliśmy, że obok przychodni kolejowej skoncentrowano silny oddział milicyjny (chyba ZOMO), chociaż bez okularów nie widziałem dokładnie. W tej sytuacji, ponieważ skrzyżowanie na placu Gorkiego już opanowane było przez ZOMO, zdecydowaliśmy się szybko ruszyć przejściem podziemnym na ul. 3 Maja. Przy wejściu do tunelu zostaliśmy zasypani deszczem wystrzelonych świec. Popłakaliśmy się drugi raz. Myśleliśmy, że znowu podojmy tam kilka godzin. Jednak już po kilkunastu minutach zobaczyliśmy nagle jadącą na światłach od strony stacji benzynowej w kierunku dworca PKS kolumnę wozów milicyjnych. Ujrzelśmy też kordon ZOMO. Szybko przeskoczyliśmy więc przez ul. 3 Maja i pod górę biegliśmy w stronę fortów napoleońskich. Kolumna złożona z wozów opancerzonych z działkami wodnymi: starów, gazików i nys, przejechała na światłach w stronę dworca PKS (budynki utrudniały nam widoczność). Potem kolumna ta odjechała tą samą drogą, którą przybyła. Zeszliśmy na ul. 3 Maja i postanowiliśmy zobaczyć, co się dzieje na wiadukcie, Świerczewskiego<sup>14</sup> i Hucisku. Przeszliśmy koło dawnego „Żaka”<sup>15</sup> w stronę KW. Przed KW stał już sznur tramwajów.

<sup>10</sup> Obecnie teren hotelu Holiday Inn, naprzeciwko Dworca Głównego PKP w Gdańsku.

<sup>11</sup> Dziś siedziba Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”.

<sup>12</sup> Obecnie centrum handlowe City Forum.

<sup>13</sup> Komitet Wojewódzki PZPR – obecnie siedziba Prokuratury Okręgowej.

<sup>14</sup> Obecnie ulica Nowe Ogrody.

<sup>15</sup> Klub studencki, obecnie siedziba Rady Miasta Gdańska, tzw. Nowy Ratusz.

Od strony dworca PKP znajdował się tłum, w stronę którego strzelano raketami i świecami. Podeszliśmy bliżej. Kordon ZOMO stał na wysokości przychodni kolejowej, strzelając w obie strony, tzn. w stronę przejścia podziemnego i budynku dworca i w stronę tłumy stojącego pod KW. Przeszliśmy następnie za KW na ul. Garncarską, idąc w stronę dworca. Chcieliśmy zobaczyć, co się dzieje przed dworcem. Nie dotarliśmy tam jednak, ponieważ na wysokości baru rybnego „Krewetka” stał już kordon ZOMO. Tak więc taktyka sił porządkowych była zupełnie inna niż dotychczas. Działali szybko i zdecydowanie, nie cofali się, jak to często bywało wcześniej. Przeszliśmy więc Garncarską w stronę Targu Drzewnego, a potem Huciska. Teraz od strony KW nadal znajdował się tłum.

Raptem nowa kanonada. Świece padają obok, tłum wali na oślep. Stojący dotąd na Hucisku trzej milicjanci z drogówki i dwaj żołnierze – wszyscy z bronią – wsiadają biegiem do fiata i odjeżdżają na sygnale w stronę Węzła Leningradzkiego<sup>16</sup>. Towarzyszą temu gwizdy i okrzyki tłumu „Szybko!”, „Szybko!”, „Bo nie zdążycie!”. Między stojącymi tramwajami patrzymy w stronę „Żaka”. Coś się jednak zaczęło palić. Była to benzyna, czuliśmy jej zapach. Pojawiają się samochody z armatkami wodnymi. Uciekamy w stronę LOT-u. Gnamy na złamanie karku. Ruszył kolejny szturm ZOMO. Świece lecą nam na głowy. Jest ich cały grad. Płaczymy i przedzieramy się biegiem przez zasłonę dymną w stronę Złotej Bramy. Następnie Długą i ulicą (nie pamiętam jej nazwy) wychodzimy na zaplecze Zbrojowni i skręcamy obok Teatru Wybrzeże w stronę Huciska. Nie wchodzimy jednak na Hucisko, ponieważ od strony skrzyżowania przed „Żakiem” wali dym. Początkowo cofnęliśmy się, lecz okazało się, że to nie dym ze świec łzawiących.

Przed „Żakiem” leżała paląca się nysa milicyjna. Pożar strawił cały samochód, który w gęstniejącym powoli mroku jarzył się pustym wypalonym wnętrzem. Dym dawały palące się opony. Ogień szalał we wnętrzu przewróconego na bok samochodu. Przeszliśmy obok i stanęliśmy przy wiadukcie. Przez Wały Jagiellońskie i Hucisko w stronę Okopowej przevaliła się kawalkada samochodów milicyjnych. Jechały szybko, na światłach – wystrzeliwano z nich na boki świece. Po jakimś czasie kawalkada ta wśród huku petard i wystrzeliwanych świec przemknęła z powrotem w stronę KW. Staliśmy przed wiaduktem, gdy raptem ujrzałem, jak od ul. Kalinowskiego<sup>17</sup>, od gmachu dawnej WRZZ<sup>18</sup>, zbliża się duży oddział ZOMO. W gęstniejącym zmroku szli cicho – niezauważeni. Krzyknąłem do kolegów i zdążyliśmy odskoczyć na 3 Maja i przeszliśmy w stronę dworca PKS. Wiedzieliśmy, że coś się działo koło KW i na Garncarskiej, którą przemknęły wozy milicyjne na sygnałach świetlnych. Postanowiliśmy zobaczyć, co się dzieje od strony Błędnika. Przeszliśmy 3 Maja do Błędnika, a następnie ruszyliśmy w stronę dworca. Jednak obok CETO stał kordon ZOMO. Cofnęliśmy się. Wtedy zaczęły ruszać w stronę dworca kolejowe stojące dotychczas na Błędniku tramwaje. Wskoczyliśmy do jednego z nich. Przy kordonie zatrzymał się pierwszy raz. Motorniczy pytał milicjantów, czy nie wiedzą, gdzie można jechać. Odpowiedziano mu, żeby jechał tak, jak prowadzą tory. Tramwaj zatrzymał się przed przystankiem kolei podmiejskiej. Wyszliśmy w stronę peronów. W ostatniej chwili (było już ciemno) zobaczyliśmy przed sobą zomowców w kaskach z przyłbicami i z pistoletami do wystrzeliwania świec w rękach. Podeszliśmy do nich i spytaliśmy, jak można się wydostać do Wrzeszcza, ponieważ tramwaje nie jeżdżą. Odpowiedzieli, że kolejki też stoją, bo pozrywano hamulce.

<sup>16</sup> Obecnie węzeł Okopowa–Podwale Przedmiejskie.

<sup>17</sup> Obecnie Targ Rakowy.

<sup>18</sup> Obecnie Wojewódzka Biblioteka Publiczna przy Targu Rakowym.

Sugerowali, żebyśmy poszli w stronę Błędnika. Kiedy rozmawialiśmy z nimi, jeden z zomowców podszedł do „Bambusa”, wziął jego rękę i wachał rękawice, czy nie śmierdzą dymem z odrzucanych świec.

Przeszliśmy później koło grupki zomowców stojących u wejścia na Błędnik. Nie zatrzymywali nas jednak, ponieważ widzieli, jak rozmawialiśmy z ich kolegami. Staliśmy potem do ok. 18.45 na przystanku tramwajowym po drugiej stronie Błędnika od strony wlotu 3 Maja. Puszczano tramwaje, lecz nie było „8”. Jechały tylko „1”, „9”, „10” i „12”. Stojąc, widzieliśmy wystrzeliwane do góry rakiety na Starym Mieście, jednak nie było już nic wydać ani słycać.

Koledzy mieli do mnie pretensję, że to ja wyprowadziłem ich na zomowców w przejściu podziemnym. Mówili, że niewiele brakowało, abyśmy wpadli. Jednak już następnego dnia przeprosili mnie. Okazało się bowiem, że wychodząc z tramwaju, uniknęliśmy losu wielu osób, które nie opuściły tramwajów i czekały na moment, aż ruszą. Zostały one później z tych stojących tramwajów wyciągnięte przez zomowców, załadowane do „bud” i wywiezione do więzień w różnych miejscowościach. Tam na powitanie przeszli „ścieżkę zdrowia” i wypuszczono ich dopiero następnego dnia po spisaniu personaliów. O tym dowiedzieliśmy się dopiero po kilku dniach. Głośno było na ten temat w całym Gdańsku.

**Andrzej Gąsiorowski** (ur. 1950) – w latach 1980–1981 był szeregowym członkiem „Solidarności”. Historyk, profesor Uniwersytetu Gdańskiego, pracownik naukowy w Państwowym Muzeum Stutthof w Sztutowie, wykładowca w Instytucie Politologii Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańskiej Wyższej Szkole Humanistycznej oraz w Pomorskiej Wyższej Szkole Polityki Społecznej i Gospodarczej w Starogardzie Gdańskim. Specjalizuje się w najnowszej historii Polski, ze szczególnym uwzględnieniem dziejów Pomorza; rozprawa doktorska (1979): *Pomorze Gdańskie w świetle wydawnictw konspiracyjnych (1939–1945)*, rozprawa habilitacyjna (2000): *Polska Armia Powstańcza. Największa tajemnica konspiracji pomorskiej* (wyd. FAPAK, Toruń 1997). Jest autorem ponad 100 opracowań, artykułów, biogramów, recenzji i scenariuszy wystaw.



# WSZYSTKO SIĘ JAKOŚ POZACIERAŁO

13 grudnia 1981 r. obudziłam się po 9 rano, postanowiłam wreszcie się wyspać. Myślałam, że już wszystko jest za nami, bo skończył się strajk studentów. Przed pójściem do kościoła chciałam posłuchać kazania z Mszy radiowej. Kręcę gałkami, a tu nic. W końcu coś mnie tknęło i przejechałam na RWE, ale nic nie mogłam usłyszeć, bo było straszne zagłuszenie. Dotarł do mnie tylko jakiś taki bardzo poważny ton spikera i powtarzające się nazwisko Jaruzelskiego, więc pomyślałam, że on umarł, ale przecież to ich nie powinno aż tak martwić. A może on coś zrobił?

Za chwilę przybiegła do mnie sąsiadka, której mąż pracował na AGH, i powiedziała mi, że jest stan wojenny, a na AGH strajkują. Ubrałam się szybko i poszłam na uniwersytet, gdzie było coraz więcej ludzi, tych działających w „Solidarności”; do południa przyszło około 100 osób. Ogłosiliśmy strajk absencyjny, a plakat o tym wisiał na Plantach przed uniwersytetem do 8 wieczór. Na uniwersytecie miał zebrać się tzw. mały senat – dziekani i rektorzy, żeby przyjąć stanowisko w zaistniałej sytuacji.

## Spacer ze znaczkiem

W Krakowie strajkowało MPK, nie było komunikacji, więc chodziliśmy po mieście i zawiadamialiśmy ludzi, którzy mieli w tym posiedzeniu uczestniczyć. W tym czasie kilka osób z kierownictwa „Solidarności” obradowało w całkowitej konspiracji. Nie znałam wówczas ich decyzji. Zebrał się Senat i uchwalił oświadczenie potępiające stan wojenny. Uczelnia zachowała się bardzo przyzwoicie. Następnego dnia Wydział Prawa ogłosił opinię prawną, wykazując nielegalność stanu wojennego. W poniedziałek 14 grudnia zrobiłam zebranie koła „Solidarności” w moim instytucie, przystąpiliśmy do strajku absencyjnego, więc wszyscy poszli do domu. Na moje kategoryczne życzenie również ekipa malująca nasze pomieszczenia przerwała pracę. Strajk zepsuli nam czerwoni, ponieważ zawiesili zajęcia na uczelniach (najdłużej na UJ), zatem efekt naszej decyzji został pomniejszony. 17 grudnia byłam na Mszy świętej w Kościele Mariackim w intencji poległych górników. Po Mszy była pierwsza wielka manifestacja uliczna w Krakowie. ZOMO oczywiście polewało nas wodą, było 12 stopni mrozu. W tym samym dniu przed południem nieżyjący już prof. Godłowski, archeolog, poprosił mnie o przeniesienie czegoś z Wydziału Biologii na Archeologię. Niosłam ok. 10 kg bibuły, na rękawie palta miałam czarną opaskę i w klapie coś, do czego byłam bardzo przywiązana i zrośnięta z tym – to był znaczek „Solidarności”. Szłam zupełnie pewnie, nie przyszło mi do głowy, że i opaska, i znaczek wyglądały dość jednoznacznie. Przeszłam całe miasto i pies z kulawą nogą mnie nie zatrzymał. Takie były początki.

## W podziemiu i na ziemi

Na początku roku 1982 spotkałam kolegę ze ścisłego kierownictwa jawnej „Solidarności” w UJ, który mnie poinformował o realizacji tego, co postanowiliśmy w marcu 1981 r., że w przypadku delegalizacji czy ataku na związek powoła się tajną strukturę. Zaproponował, żebym weszła w jej skład. Zgodziłam się. Wydawaliśmy „Wolną Mysl”, pismo kierowane

do środowisk twórczych Krakowa. Pierwsze numery pisaliśmy na maszynie, jednorazowo robiło się osiem przebitok, a ta gazetka miewała i 16, i 20 stron w nakładzie około 100 egzemplarzy. To była ciężka praca. Później już ktoś robił nam ją na powielaczu. Oczywiście zbieraliśmy pieniądze. Nasz wydział zbierał pieniądze dla Komitetu Pomocy Represjonowanym. Udało się nam zorganizować Dzień Dziecka. Podarunek był symboliczny – widokówka ze śmiesznym kotem, który ogonem pisał: „Solidarność”. Chodziło o to, żeby ten symbol się utrwał.

Działaliśmy i w podziemiu, i oficjalnie, o czym ubecja oczywiście wiedziała. Wszystkie samorządowe funkcje na uczelni były przez nas obsadzone. W zastępstwie komisji związkowych powołaliśmy komisję socjalną przy rektorze, żeby móc załatwiać nasze sprawy. Wpisaliśmy to w statut uczelni, w ten sposób wyszliśmy na powierzchnię. Działaliśmy na tyle sprawnie, że mało skuteczne były działania weryfikacyjne. Na moim wydziale nikt nie został zweryfikowany negatywnie. Robiliśmy swoje w podziemiu i „na wierzchu”. Do 1989 r. dwa razy odbyły się wybory rektorów, absolutnie pod dyktando „Solidarności”. Elektorami byli ci, których my wyznaczaliśmy, wszystko było uzgodnione. Ubecja wiedziała o tym, wściekała się, ale była bezradna. Pisali, że „Solidarność” ma decydujący wpływ na różne działania uczelni. Byli bezradni – aresztować nas nie chcieli i nie mogli. Nie chcieli rozgłosu wokół takich spraw, bo to jednak był uniwersytet i to by się odbiło szerokim echem, także poza Polską. Gdy ktoś był zbyt długo na przesłuchaniu czy, nie daj Boże, chcieli kogoś zamknąć, to natychmiast była awantura, interweniował rektor. Nawet nie byli ordynarni na przesłuchaniach, co było nagminne wobec przesłuchiwanym robotników, nas jakoś się bali. Wiedzieli o nas wszystko, ale nie byli w stanie zapobiec naszej działalności.

### **W sprawie honoru**

W „Wolnej Myśli” mieliśmy kronikę hańby – ujawnialiśmy haniebne zachowania ludzi z naszego środowiska, po nazwisku. Uniwersytet wtedy był inny niż dziś. Krawczuk wystąpił w telewizji, chociaż był jej bojkot. Od studentów dostał 30 złotych, napisali, że nie dysponują srebrnikami. A on powiedział, że pieniądze nie śmierdzą. Później napisał jakiś żaloszny list po śmierci Andropowa we wroniej „Gazecie Krakowskiej”. Efekt był taki, że mu się nie podawało ręki. Gdy zasiadał w jakimś gremium, ludzie przesiadali się o krzesło dalej. Był izolowany. Ja się wtedy dobrze czułam na UJ, bo czuło się wierność, poczucie honoru, szlachetność i jedność między profesorami, młodszą kadrą naukową i tymi, którzy nie byli nauczycielami akademickimi. Była to wspólnota. Byliśmy bardzo aktywni w walce o ustawę o szkolnictwie wyższym. Ta walka nie była bardzo skuteczna. Ale kiedy narzucono nam pewnego profesora – zatrudnił go minister, bez zgody Rady Wydziału, to gdy pojawił się na pierwszym posiedzeniu rady, nie było zwyczajowego brawa na powitanie nowego członka. Zapadła śmiertelna cisza. A dzisiaj wszyscy go poklepują, to ich kolega, nadal pracuje. Wszystko się pozacierało.

### **Zachować ciągłość**

Pierwsze jawne spotkanie „Solidarności” urządziliśmy nieprzypadkowo 19 października 1988 r. (w rocznicę śmierci ks. Jerzego). Uczestniczyło w nim ok. 500 osób. Na UJ do „Solidarności” przed stanem wojennym należało 95 proc. pracowników. Staraliśmy się o zaakcentowanie ciągłości przynależności do „S”. Przygotowaliśmy druk potwierdzający przynależność do NSZZ „S” od 1980 r. To nie była deklaracja przystąpienia, ale właśnie ciągłości bycia w związku. Mnie na tym bardzo zależało. Na uniwersytecie złożyło ten ro-

dzaj oświadczeń tysiąc osób. Wcześniej staraliśmy się o ponowienie rejestracji sądowej „S”. Dwa razy jeździliśmy do Warszawy w tej sprawie. To była akcja ogólnopolska, odnawiania rejestracji, wychodzenia z podziemia. Myślałam, że ten duch „Solidarności” przetrwa, ale potem na uczelni rozpoczęło się popieranie przez inteligencję środowisk lewicowych. To były wpływy zachodniego lewactwa. Tak było nie tylko w Krakowie.

### **Śmierć Włosika i RKS**

Wróćmy jednak do pierwszych lat konspiracy. Kolejne moje starania szły w tym kierunku, żeby nawiązać kontakty ze strukturami regionalnymi, tym bardziej że UJ przed stanem wojennym był tzw. zakładem „A”, czyli w Śródmieściu odpowiedzialnym za mniejsze komisje zakładowe. Taką strukturę miała „Solidarność” – A, B, C. Oczywiście dokładnie tego układu nie dało się odtworzyć, ponieważ były instytucje, np. poczta, które zostały zmilitaryzowane. Ale powoli udało się nawiązać różne kontakty.

Byłam jedną z osób współtworzących Regionalny Komitet „Solidarności”, początkowo, po śmierci Włosika, był to Regionalny Komitet Strajkowy. Włosik został zamordowany 13 października 1982 r. na ulicach Nowej Huty. To był dwudziestoletni chłopak. W Arce Pana, w tym kościele w Nowej Hucie, odbywały się zawsze nabożeństwa fatimskie, od maja do października. Po zakończeniu nabożeństwa rozpoczęła się demonstracja (jak każdego 13 dnia miesiąca) i oczywiście akcja ZOMO. Bili ludzi, zaczęły się walki uliczne. On był uczestnikiem tej demonstracji i rozpoznał w niej oficera SB. Ostrzegł kogoś – uważaj, to jest esbek! Ten esbek to Andrzej Augustyn, byłam na jego procesie w 1990 r. Dostał wtedy osiem lat. Jego obrona utrzymywała, że był ciężko chory na serce, taki biedniutki. Chore serce nie przeszkadzało mu jednak ścigać dwudziestolatka, żeby go zastrzelić. Nie był atakowany, strzelał do uciekającego, od tyłu.

### **„Solidarność” żyje**

Po tym wydarzeniu powstał RKS, jako stała struktura. Wszyscy w niej działali, nie dając nazwiska. Równolegle funkcjonował Regionalny Komitet Wykonawczy z Władysławem Hardkiem na czele, który tkwił w podziemiu i swym nazwiskiem firmował działalność. Nie był to najlepszy pomysł. Jeśli ktoś się ukrywał, był zdany na informacje od garstki osób, które miały z nim bezpośredni kontakt. Znał więc rzeczywistość tylko z przekazów tych osób i w jakimś sensie tracił poczucie rzeczywistości. Ważne było, żebyśmy byli w zakładach pracy i żeby „Solidarność” żyła w nich. Po wpadce Hardka tak tworzyliśmy struktury związkowe, że nikt się nie ukrywał, wszyscy normalnie pracowali w swoich miejscach pracy, a podziemie było podziemiem. Chodziło nam przede wszystkim o pracę nad świadomością ludzi. „Kronika Małopolska” była pismem RKS. Oprócz tekstów drukowaliśmy w nim potwierdzenia wpłat na „S”. Komisje zakładowe miały swoje kryptonimy, a podawana obok liczba mówiła o wysokości wpłaty. Kolportowaliśmy książki – ludzie chcieli wtedy czytać, wszystko szło jak gorące bułeczki. Wydawaliśmy przepiękne znaczki, które robili plastycy, kalendarze „Solidarności”, kartki świąteczne, prawdziwe i satyryczne. Przed wyborami odbywało się plakatowanie miasta, umilaliśmy czerwonym pierwszomajowe obchody. Przede wszystkim chodziło o to, żeby ludzie wiedzieli, że „Solidarność” żyje. Obchodziliśmy wszystkie uroczystości narodowe – 3 Maja, 11 Listopada, oczywiście 31 Sierpnia, choć to było najtrudniejsze, bo wtedy w mieście było najmniej ludzi, jeszcze trwał okres wakacyjny. Organizowaliśmy strajki, akcje protestacyjne i uczestniczyliśmy w nich, wydawaliśmy instrukcje, jak się zachować w konkretnych sytuacjach, np. gdy zmuszano ludzi, by wstępowali

do wronich związków, co było sprzeczne z kodeksem karnym, i należało żądać takiego wymogu na piśmie. Pilnowaliśmy uprawnień załóg pracowniczych.

W pewnym momencie rozpoczęły się prace nad programami. Chcieliśmy się przygotować do życia w wolnym kraju. Nikt nie miał pojęcia, jak ma być w wolnej Polsce, szczególnie w kwestiach gospodarczych. Najlepiej wiedzieliśmy, jak zwalczać komunę, wiedzieliśmy, co przeszkadza Polsce w normalnym rozwoju, ale jak ma funkcjonować państwo, gospodarka – do tego nam brakowało doświadczeń. Prowadziliśmy działalność edukacyjną.

### **Spotkanie ludzi podziemia**

Kilka rzeczy mnie od dłuższego czasu gnębi i zastanawia. Pierwsza – był rok 1986, maj, może kwiecień. Przyszła wiadomość, że w Warszawie ma odbyć się spotkanie działaczy podziemia, którzy mają stworzyć quasi Komisję Krajową – TTK była władzą wykonawczą. Komisji Krajowej w kształcie wybranym na zjeździe nie dało się odtworzyć, bo części osób nie było, a co do niektórych nie było pewności, jaką rolę w tej strukturze odgrywają. To była konspiracja do kwadratu. Z Krakowa miały być dwie osoby – ja i taki człowiek, który teraz pracuje w NIK. Spotkanie miało się odbyć 6 czerwca. 31 maja aresztowano Zbigniewa Bujaka. Byłam ciekawa, jakie w związku z tym będą decyzje, i pomyślałam – dobrze, że to spotkanie się odbywa. Według mojej wiedzy miało być na nim między 60 a 70 osób. Gdyby nas wszystkich stamtąd wygarnęli, to coś by się poruszyło w tej trochę jednak już zastygłej atmosferze. Był to okres spadku aktywności społeczeństwa – niewiary, próby przystosowania się do sytuacji. Nas, ludzi działających aktywnie, to nie dotyczyło. Działaliśmy w pełnej konspiracji. Gospodyni domu, w którym teraz jesteśmy, która była mi bliska jak matka, powiedziała – słuchaj, ja wyjeżdżam na południe Polski, nie wiem, kiedy wrócę, i bardzo cię proszę, nie szukaj mnie przynajmniej przez dwa tygodnie. Nic więcej nie mogę powiedzieć. Przed wyjazdem nie spałam u siebie w domu, żeby dojść na dworzec bez ogonów. Pojechałam do Warszawy. Oczywiście wcześniej miałam podany adres, pod który mam się zgłosić, hasło i odzew. Nie pamiętam go, bo bardzo dobrze wytrenowałam się w zapominaniu nazwisk i adresów. To chyba było gdzieś na Żoliborzu. To była stuprocentowa konspiracja według najlepszych wzorów okupacyjnych. Każdy z nas dwojga z Krakowa jechał innym pociągiem.

### **Aresztowanie Bujaka**

Dotarłam tam jakoś, spacerując po Warszawie, zwiedzając. Zachowywałam się jak turystka, robiłam zakupy. Miałam wrażenie, że nikt za mną nie idzie. Wreszcie dotarłam na to miejsce, tam już byli jacyś ludzie ze Śląska i wtedy dowiedziałam się, że wszystko jest odwołane, ponieważ aresztowany jest Bujak i mogłaby być wielka wsypa. Razem z tymi Ślązakami zrobiliśmy straszną awanturę – co z tego, że jest aresztowany Bujak! Między innymi chodziło właśnie o to, żeby zrobić się szum. Byliśmy przygotowani na ewentualność uwięzienia, ja zawsze miałam przy sobie „sprzęt” – szczoteczka do zębów itd. Uważaliśmy, że nie wolno tego odwoływać, ale ktoś tak zdecydował. Teraz patrzę na to z perspektywy „okrągłego stołu”, afer z Lesiakiem i innymi. Pytanie, które stawiam, jest takie – czy aresztowanie Bujaka było przyczyną odwołania tego spotkania, czy aresztowanie było po to, żeby to spotkanie odwołać? Podejrzewam, że była to wielka mistyfikacja. Być może komuś przyszło do głowy, że działanie takiego ciała – w momencie, kiedy już trwają rozmowy przygotowujące porozumienie, „okrągły stół” – byłoby niebezpieczne. Obawiano się naszej niepokorności i tego, że na warunki dotyczące ewentualnego „okrągłego stołu” się nie zgodzimy. Byliśmy niepotrzebni, tak to teraz widzę. Nigdzie nie natknęłam się na raporty SB

dotyczące tego zdarzenia, a przecież to była duża inicjatywa. I to mnie zastanawia, szczególnie z dzisiejszej perspektywy.

### **Panowie domokrzęcy**

Nie spotkałam również w materiałach udostępnionych mi przez IPN śladów jakby drugiego aktu tego wydarzenia. Bujaka wypuszczono 11 września. Wtedy brano nas wszystkich na komendę, żebyśmy podpisywali takie lojalki, oświadczenia, że nie będziemy działać. To było dosyć zabawne. I znów ja to widzę w kontekście toczących się wtedy rozmów z reżimem. Trzeba było powydobywać z podziemia te krety, bo one już nie pasowały nowemu kierownictwu, może nie „Solidarności”, ale tym różnym lewakom. Tak to dziś widzę. Ta akcja była przeprowadzona w całej Polsce, w tym samym terminie, czyli 11 września. Kolegę, z którym pracowałam, zawieźli na ubecję w kajdankach. Wzięli go z ulicy, zakuli w kajdanki, wrzucili do suki i zawieźli, żeby podpisał. Opowiem o swoim przypadku, bo trochę im zrobiłam kłopotu. Wtedy mieszkałam przy Słowackiego w wysokiej, międzywojennej kamienicy, na ostatnim piętrze, piątym. Co tydzień w konkretny dzień rano chodziłam na targ, gdzie kupowałam jarzyny, a to był też punkt, w którym odbierałam „Kronikę Małopolską”. Niosłam ją potem w koszu pod tymi jarzynami. To był pierwszy etap kolportażu z drukarni, miałam każdorazowo 400 egzemplarzy, w rulonie. Z takim ładunkiem wjeżdżam na piąte piętro, wysiadam z windy, a na schodach stoi dwóch rosyjskich panów, mało sympatycznych. Wiedziałam, że najlepszą formą obrony jest atak. – A panowie co, domokrzęcy? Mam po milicję zadzwonić? Co wy tu robicie, przecież tu nie mieszkacie! – A czy pani zna panią Barbarę Niemiec? – A pan nie zna? – No tak, my właśnie do pani. – W jakiej sprawie? – No, pójdzie pani z nami. – Nakaz aresztowania proszę. Nie ma. No, to nie pójdę, bez nakazu aresztowania nie mam żadnego obowiązku, żeby iść z wami na przesłuchanie. O przesłuchaniu zawiadamia się wcześniej, mam dzisiaj inne plany, nie mam dla panów czasu. To była głośna rozmowa na schodach, klatka schodowa miała w środku taką studnię, więc niesło się to po całym domu. – Ale ja mam druki wezwań *in blanco*, mogę pani wręczyć. – Dzisiaj nie będziemy rozmawiać. On się załamał i mówi: no, to może tutaj? – Co, na schodach chce pan ze mną rozmawiać? – No nie, u pani w mieszkaniu. – Chyba pan zwariował, w mieszkaniu przyjmuję tylko przyjaciół! Mówiłam to wszystko z wielką pewnością siebie, chociaż bałam się, oni byli rośli, a ja stałam z kluczami od mieszkania w ręce, bo wyciągnęłam je już w windzie i zastanawiałam się, kiedy oni mi je wyrwą. Oni mówią, że samochód czeka. – No, wyście już wozili ludzi samochodem, dziękuję bardzo, pójdę o własnych siłach. W końcu pytają: to kiedy pani przyjdzie? Jutro pani musi być. – To proszę wypisać mi wezwanie, 1:0 dla was, bo muszę to przyjąć. Z poczty nie przyjmowałam takich wezwań.

### **Porno pod orłem**

Byłam chyba jedyną osobą w Polsce przesłuchaną 12 września i wiem, że się bardzo tłumaczyli – to wynika z papierów – że nie potrafili mnie wziąć tego 11. Klóciłam się z nimi jak prawdziwa, zapamiętała baba. Z takimi wielkimi drabami zwyciężyłam na gębę. Po co była ta akcja? To wszystko było dosyć nielogiczne. Zasiadłam w tym pokoju, w którym bywałam wcześniej, pan cytował fragment ustawy o amnestii i podsuwał mi długopis i kartkę, a ja patrzyłam tępo w ścianę i tę kartkę od siebie odsuwałam. Takie przedstawienie trwało pewnie ze 45 minut, potem znalazłam inny obiekt obserwacji – w tym pomieszczeniu pod orłem wisiał kalendarz z wizerunkiem kobiety o obfitym, nagim biuście i z koniem z rozwianą grzywą. Coś w rodzaju „Szału” dla ubogich. Porno pod orłem. Gapiłam się w to jak sroka



w kość, co w końcu zdenerwowało esbeka i powiedział, że takie demonstracyjne oglądanie jest brakiem wychowania. Gdy dotarło do niego, że nie podpiszę żadnego świstka, wezwał kogoś i przeprowadzili ze mną rozmowę ostrzegawczą. Sporządzili notatkę, w której było i o tej rozmowie na schodach, i o tym, że rozmowa ostrzegawcza odbyła się, że odmówiłam odpowiedzi na pytania. Nie napisali o tym, że sugerowali mi podpisanie czegoś.

I znów pytanie – co to wszystko mogło znaczyć? Urban twierdził, że w podziemiu w Polsce jest dwieście ileś osób, a na temat tej akcji napisano, że przesłuchano ponad trzy tysiące osób. Warto byłoby wyjaśnić, o co w tej akcji chodziło. To był rok 1986.

### **Wstyd siedzieć w komisji**

Nie przeczytałam w swoich papierach niczego na temat naszej akcji kontrolowania wyborów do sejmu w 1985 r. To była duża, dobrze skoordynowana akcja, liczyliśmy frekwencję wyborczą. Tu, w Krakowie, obstawione były wszystkie punkty wyborcze. Dane przesyłało się do jakichś centrów wyborczych. Do dzisiaj nie wiadomo, jaka naprawdę była frekwencja i jaka była różnica między ich a naszymi danymi. Oni zeszli z pułapu 98 proc. do chyba 69, a myśmy wyliczyli około 49 proc., różnica wynosiła mniej więcej 20 punktów procentowych. To warto wyświetlić, przecież to ważne dla historii, bo pokazuje skalę oporu powszechnego, nie tylko podziemna. W tę akcję włożyliśmy ogromnie dużo wysiłku. Mielśmy samoklejki różnej wielkości z hasłem „bojkot wyborów”, którymi okleiliśmy całe miasto. Był problem z komisjami wyborczymi, czy wpychać do nich swoich ludzi. Chętnych brakowało, bo ci, do których mieliśmy zaufanie, nie chcieli, żeby myślano, że oni mają coś wspólnego z władzą. We wcześniejszych wyborach „samorządowych” było w komisjach więcej naszych ludzi, ale później spotykały ich przykrości od znajomych. Wstydzili się uczestnictwa w komisjach. Nie chcieli narażać się na podejrzenia o kolaborację. Teraz ludzie mało czego się wstydzą. Ciągle nie rozumiem, dlaczego wówczas Korwin-Mikke wzywał do głosowania, wbrew naszym apelom o bojkot wyborów. Wolałabym znać odpowiedź na to pytanie.

### **Prowokować, a nie tłumić**

Sporo czytałam o inwigilacji naszego środowiska solidarnościowego w związku z wizytami Ojca Świętego, szczególnie w 1987 r. Warto zbadać, jak prowokowano zajścia uliczne. W Krakowie miały one miejsce. Na Błoniach była liturgia słowa. Ja wiem, że część osób, które organizowały służby porządkowe dla Kościoła, w imieniu podziemna nakłaniała ochotników do tej posługi (do dzisiaj nie mam zaufania do konkretnej osoby, która to robiła), żeby po wyjeździe Ojca Świętego z Błoni zorganizować zadymę. Było to uderzenie w Kościół, w nas i w powagę sytuacji, w cywilną służbę porządkową. Z tego, co pamiętam, kardynał Macharski musiał zmienić wszystkich ludzi w tych służbach, ale jednak taka zadyma była. Według moich obserwacji do zorganizowania prowokacji zostali przywiezieni rośli chłopcy. Idąc na spotkanie z Ojcem Świętym, widziałam samochody z takimi właśnie ludźmi, cywilnie ubranymi esbekami. Oni byli po to, żeby prowokować, a nie żeby tłumić.

### **Marsz nielegalnej manifestacji**

W materiałach, z którymi się zetknęłam, nic nie ma o pielgrzymce papieskiej w 1983 r. – o przygotowaniach SB, inwigilacji środowiska solidarnościowego. W Krakowie działy się rzeczy ciekawe, milicja ustąpiła pielgrzymom. Była Msza św. na Błoniach, a po południu odbywała się konsekracja kościoła w Mistrzejowicach. Postanowiliśmy iść z Błoni pochodem-pielgrzymką do Mistrzejowic. Wyjście z Błoni nie było łatwe, ale szliśmy. To był

ogromny pochód z transparentami „Solidarności”. On się musiał rozdzielić, jedna grupa szła ulicą Lubicz, drugi człon pochodu szedł Prądnicką i jeszcze była trzecia nitka, którą gdzieś w mieście zaatakowało ZOMO. Nas zatrzymali na końcu Alej Trzech Wieszczów i nie chcieli przepuścić, z helikopterów nawoływali do rozejścia się nielegalnej manifestacji, ale jednak przeszliśmy. Chyba się trochę bali skandalu.

### **Odrzucona oferta**

Następna rzecz, która jest dla mnie zagadkowa, łączy się z powstaniem WiP. Bardzo dobrze pamiętam, że dochodziły do nas sygnały z Niemiec, że tamtejsze ruchy pacyfistyczne są skłonne wspomagać finansowo „Solidarność”, gdybyśmy chcieli zabrać głos na temat rozbrojenia i protestować przeciwko NATO. Stare pomysły GRU. Myśmy stanowczo odmówili, w każdym razie tu, w Krakowie, argumentując, że to nie wchodzi w grę, mamy inne zagrożenia, a w NATO widzimy raczej parasol ochronny niż wroga. Niedługo potem powstał WiP. Zastanawiająca zbieżność w czasie. Czy oferta przez nas odrzucona została przyjęta przez kogoś innego? W Krakowie inicjatorem WiP był Jan Maria Rokita. Był organizatorem też czegoś innego, w co zaangażował się – słusznie czy nie – Zbigniew Romaszewski. Mówię o słynnym panelu o prawach człowieka zorganizowanym w 1988 r. w Mistrzejowicach, chyba na początku września. To było zupełnie oficjalnie organizowane z pułkownikami bezpieczeństwa. Trzeba się było akredytować. Oficjalnie musiałam powiedzieć, że jestem z „Kroniki Małopolskiej”, która jeszcze wychodziła jako pismo podziemne. Wydawało mi się to dziwne i bez sensu. Był na tym spotkaniu i Kułakowski, i przedstawiciele opozycji rosyjskiej z zachodniej emigracji, a pamiętajmy, że granice jeszcze wtedy nie były otwarte, czyli ich przyjazd odbył się za wiedzą i przyzwoleniem służb. Myślę, że to było w pełni kontrolowane i niepotrzebne.

### **Odtwarzanie struktur**

Pod koniec 1987 i w 1988 r. uczestniczyłam w odtwarzaniu struktur „Solidarności” pracowników nauki. Byliśmy m.in. na Uniwersytecie Gdańskim, potem w Warszawie, w końcu w każdym ośrodku akademickim. Ostatecznie przybrało to formy – powiedziałabym – takie jawno-konspiracyjne, spotykaliśmy się na uczelniach. Było nas coraz więcej, na spotkaniach bywało po kilkadziesiąt osób, więc trudno mówić o konspiracji. Środowisko naukowe integrowało się. Pamiętam takie spotkanie na KUL, które odbyło się, za zgodą władz, w jakiejś auli. Gościem spotkania był Zbigniew Bujak. To było zimą, kilka miesięcy przed „okrągłym stołem”. Po części zamkniętej zostali zaproszeni na to spotkanie studenci, aula była pełna. Bujak mówił o koncepcji „mądrego” kompromisu 35:65 (na wybory w 1989 r. patrzyłam, mając tamto spotkanie w pamięci). Awantura była wielka. Ktoś z „inteligencji” wpadł na taki pomysł, a to było przypinanie znaczka „S” do cudzego kożucha. A przecież za nami było osiem lat pracy i szkoda było ją tak kończyć. Było gorąco, myślałam, że ludzie go tam rozniosą na szablach. Dla niego było to spotkanie nieudane, a dla mnie bardzo ważne. Okazało się, że „okrągły stół” to była taka impreza dla tłumów, a negocjacje i ustalenia zapadły gdzie indziej, kiedy indziej i nawet chyba nie w Magdalence. Gdzie indziej i wcześniej. Ta sprawa odbierała mi tę czystą radość działania w „Solidarności” i w podziemiu. To działanie było trudne, ale dawało satysfakcję i wiedzieliśmy, że drogo mogło kosztować.

### **Jazda pod prąd**

Mnie strzegła Opatrzność, nic mi się złego nie stało, ale były momenty, kiedy chciano mnie odstraszyć od działalności w sposób drastyczny. Wracałam kiedyś od koleżanki, to

było latem 1984 r., jeszcze przed śmiercią księdza Jerzego. Koleżanka mieszkała niedaleko. Dochodziła północ, było ciepło, szłam spacerkiem. I nagle, cóż ja widzę – na jezdni pojawia się jadący w tempie moich kroków biały polonez, a w nim czterech panów. Nie jest łatwo jechać w takim spacerowym tempie. Co jakiś czas otwierają się drzwi od tego samochodu. Na ulicy nie było nikogo, więc nie było żadnej obrony. Co robić? Nie pamiętam, czy kiedykolwiek w swoim życiu tak się bałam, ale dalej szłam w stronę domu. No, bo gdzie miałam iść? Tylko przeszłam na drugą stronę ulicy, żeby musieli jechać pod prąd. Jechali więc pod prąd. Demonstrowali, kim są i że są. Zbliżamy się do mojego domu. Bałam się, ale nadal szłam spacerowym krokiem, jakbym ich nie widziała. Jeśli mnie nie porwą, to co będzie w domu? Najpierw trzeba wejść do bramy, po nieoświetlonych schodach przejść przez wahadłowe drzwi do nieoświetlonej właściwej klatki schodowej, gdzie są różne zakamarki, zejście do piwnicy itd. Jak wjadę windą, to co na piątym piętrze? Gdy zamknęłam za sobą drzwi od mieszkania, to nie miałam siły, żeby wejść do pokoju. W taki sposób dawali mi sygnały o sobie, że są, że wiedzą o mnie, że mogą mnie namierzyć w każdym momencie. Pamiętam, że na jakimś przesłuchaniu powiedzieli mi, że nie będą ze mnie robić bohaterki, bo to mi się może opłacić. To były niemiłe przeżycia, ale one utwierdzały mnie w tym, że trzeba robić to, co się robi. Miałam komfort psychiczny, że znajduję się w dobrym miejscu, że robię to, co jest w tradycji polskiej, opieram się złu w takim zakresie, w jakim mogę, do jakiego jestem powołana.

Ludzie ponosili śmierć – w Krakowie i nie tylko tu – wielu ludzi zapłaciło za „Solidarność” ogromną cenę, a tu jacyś szalbirze będą sobie dzielić 35:65. W tym kontekście było to dla mnie porażające, tak zresztą jak cały ten układ z tzw. listą krajową, to posunięcie Zolla, II tura wyborów, która była bezprawiem kompletnym, zrobiona po to, żeby uratować czerwonych, którzy nie przeszli z listy krajowej. W moim wspomnieniu „Solidarności” – czegoś, co jest takie czyste, szlachetne i dobre, chociaż chwilami groźne – jest właśnie ten osad. Pewne rzeczy dzisiaj widzę nie tylko jako coś pełnego spontaniczności, ale też czegoś mrocznego i przebiegłego.

### Sztafeta pokoleń

Działalność na naszym Wydziale Filozoficzno-Historycznym w Instytucie Pedagogiki rozpoczęliśmy pod koniec września 1980 r. Było mnóstwo ludzi, co mnie bardzo cieszyło, ale martwiło mnie, że był straszliwy chaos i brak zdecydowania, co należy robić dalej, bo pomysłów było tysiące. Ja gorąco protestowałam przeciw powołaniu związku zawodowego szkół wyższych – bo po co w takim razie powstała „Solidarność” – przecież nie chodzi o to, żebyśmy byli osobno, tylko razem. W końcu przegłosowaliśmy przystąpienie do „S”, powołaliśmy grupę inicjatywną i to się tak wszystko zaczęło. Ja organizowałam to w swoim instytucie. Ludzie nie bardzo byli zorientowani, każdy miał jakiś pomysł. Najbardziej drażnili mnie krzykacze, którzy już prawie z szablami szli na Związek Sowiecki, który nie był również moją miłością, ma się rozumieć. Ja jestem raczej opcji niepodległościowej i rozumiałam „Solidarność” nie jako *stricte* związek zawodowy, tylko jako ruch niepodległościowy. I czułam, że to jest taka sztafeta pokoleń – po AK myśmy byli następnym pokoleniem, które ma coś tu zrobić, ale na pewno nie bezproduktywnym wymachiwaniem szabelką, nie krzykiem.

### Bolesne momenty

Szokiem był dla mnie marzec 1981 r., myślę o Bydgoszczy. To było złamanie tej spontanicznej jedności. To był pierwszy straszny cios wymierzony w „Solidarność”. Pamiętam ta-

kich zwykłych ludzi, nie działaczy „Solidarności” – robili zapasy. Mówili – przecież trzeba będzie tym strajkującym pomóc. W Krakowie po prowokacji bydgoskiej był bardzo silny nastroj jedności wśród ludzi, wszyscy czekali na strajk generalny. Kiedy przyszła wiadomość, że strajku nie będzie, miałam z kolegami nocny dyżur w Komisji Zakładowej „Solidarności” na uniwersytecie. Jak przyszła ta wiadomość, myśmy się popłakali. To było porównywalnie mocne przeżycie, jak to w 1986 r., kiedy ja się złościłam, ale ci Ślązacy, takie chłopcy na schwał, klęli tak, że lepiej tego nie powtarzać, i płakali, że tego spotkania nie będzie, bo liczyli, że coś ruszy do przodu. To był drugi taki bolesny moment. Trzeci to był ten Bujak. Przestałam mu wierzyć, jak przedstawił na KUL tę strategię. Wcześniej przestałam wierzyć Geremkowi. Chodziło o milion dolarów, które w 1987 r. „Solidarność” dostała ze Stanów Zjednoczonych. Urban wówczas rozpętał burzę, że to są szpiegowskie pieniądze, z obcego państwa, organizował front oczernienia „Solidarności”. Geremek zajął wtedy takie stanowisko, że te pieniądze trzeba przekazać na Fundację Zdrowia (na co zresztą dostaliśmy osobne pieniądze), a te były przeznaczone na działalność wolnych związków zawodowych, na prasę i na podobne cele. I to, że on zaczął mówić językiem Urbana, przytakiwał jego argumentom, kazało się zastanowić, kim on właściwie jest w naszym gronie.

### Newsy z RWE

Znaki zapytania zaczęły się mnożyć. Kolejny dotyczył Radia Wolna Europa, które zawsze było moim oknem na świat, tak byłam w domu wychowana. Zaczęłam słuchać RWE, gdy miałam 8 lat, ono wtedy powstało, słuchałam go od pierwszej audycji. Sądano mnie przy radiu, miałam słuchać i zachować na ten temat milczenie, nikomu nie mówić, nawet najlepszej przyjaciółce. Niczego innego nie słuchałam, odbiornik na stałe był nastawiony na RWE.

W Nowym Sączu zamordowano Zygmunta Szkarłata, to był działacz „Solidarności”, który zginął w niewyjaśnionych okolicznościach, wyglądało to na skrytobójstwo. Przekazaliśmy to naszymi kanałami do RWE i czekałam, żeby oni to ujawnili. Oczywiście nie nie powiedzieli o zabójstwie Szkarłata, a największym newsem tego dnia było to, że Kuroń został zatrzymany na 45 minut. Mnie to po prostu poraziło. Ilu ludzi zatrzymywano w tym dniu na 45 minut i na dłużej, a tu człowiek zginął! To był pierwszy moment nieufności. Zaczęłam obserwować RWE pod kątem uprawiania polityki w Polsce, promowania KOR. I tak sobie myślałam – dlaczego nigdy w RWE nie słychać chociażby o Kaczyńskich? Ciągłe jest Kuroń, Modzelewski, Michnik. Sprawa Szkarłata to był moment odzaczarowania RWE.

### Kiedy umarła komuna

Ostatnio dostałam z IPN pakiet materiałów dotyczących mnie. To były raporty wypracowane przez Hryniewiczza i Waškę, którzy chyba mieli mnie pod swoją kuratelą. Ostatni z tych raportów nosi datę 16 maja 1989 r. i dotyczy całkowicie oficjalnego spotkania wyborczego, niecałe trzy tygodnie przed wyborami czerwcowymi. Po „okrągłym stole” wszystko odbywało się nadal pod ścisłą kontrolą tej samej służby, która funkcjonowała w najlepsze. Tego też nie próbowano załatwić. Materiał SOR „Marysia”, czyli dotyczący mnie, został zniszczony 31 stycznia w 1990 r., za kadencji Krzysztofa Kozłowskiego. Nie dopatrzono jednak wszystkiego, jak widać. Zachowały się bowiem dokumenty pozwalające ujawnić 26 TW działających na UJ. Bardzo to zdziwiło pana Kozłowskiego, czemu dał wyraz w wypowiedzi dla „Gazety Wyborczej”. Ciekawe, czy 16 maja 1989 r. jest ostatnim dniem inwigilacji mojego środowiska, czy może mamy starać się w IPN o materiały z lat dziewięćdziesiątych? Kto

mnie wtedy inwigilował? Wygląda na to, że Joanna Szczepkowska nie miała racji – komuna nie upadła po 4 czerwca 1989 r.

To wszystko jest bardzo gorzkie. Pracowicie nam wmawiano, że mieliśmy rządy „Solidarności”, choć prezydentem był Jaruzelski wybrany w haniebnym głosowaniu, a premierem miał być Kiszczak. Co mieli wspólnego z „Solidarnością” Kiszczak i Siwicki, kierujący dwoma kluczowymi resortami? W obiegowej opinii do tej pory funkcjonuje przekonanie, że rząd Mazowieckiego to był rząd „Solidarności”. Nieprawda, to nie był taki rząd. Potem też nie było takiego rządu, niezależnie od tego, że mogli go tworzyć porządni ludzie, bo co robił w rządzie Olszewskiego minister finansów Olechowski, którego zresztą wylansował Wałęsa?

### **Z Wachowskim o związku**

A jeśli chodzi o Wałęsę, ja byłam w jego sztabie wyborczym, byłam pewna, że to jest ten człowiek. Właściwy człowiek na właściwym miejscu. To przekonanie trwało może dwa lata, do czasu, kiedy oficjalnie rozpoczął wspieranie lewej nogi. Pamiętam taki obrazek z telewizora – Wałęsa podpalający papierosa Ewie Spychalskiej, patrzący na nią jak urzeczony. A w klapie marynarki znaczek z Matką Bożą. Było to wstrętne. Spychalska, szefowa OPZZ. Za Wałęsę chciano mnie kiedyś wyrzucić ze związku, gdy w jakimś wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” powiedziałam, że ja bardzo cenię instytucję błazna na dworze królewskim, ale bardzo jest niedobrze, gdy król jest błaznem. Wielu działaczy „S” było jeszcze całkowicie po stronie Wałęsy i ludzie chcieli mnie za to wyrzucić ze związku. A ja nie mogłam pojąć jego stanowiska w sprawie wyprowadzenia wojsk sowieckich. Od 1992 r. całkowicie nie miałam już do niego zaufania. Wcześniej miałam pretensje do niego, że kiedy został prezydentem, nie poparł Lecha Kaczyńskiego na szefa związku. Byłam w tej sprawie u niego i to właśnie było nieładne, że on do rozmowy wystawił mi Wachowskiego. Do rozmowy o związku!

### **Obiad u kapucynów**

Gdy w 1988 r. Wałęsa miał przyjechać do nas, przygotowaliśmy scenariusz nawiązujący do pamięci o Naczelniku Kościuszcze. W naszym mieście są miejsca uświęcone tradycją. Chcieliśmy, żeby Wałęsa mieszkał blisko Rynku, żeby go witały kwaciarki, żeby po spotkaniu poszedł na obiad do kapucynów, gdzie był Kościuszko, a ich kościół był związany z Konfederacją Barską i wieloma niepodległościowymi działaniami. Miał przejść prawie królewskim traktem. Zarezerwowaliśmy miejsce w Hotelu pod Różą na Floriańskiej, nie na nazwisko Wałęsy, podaliśmy jakieś inne. Rezerwację przyjęto, ale w pewnym momencie dostaliśmy wiadomość, że umowa rezerwacji została zerwana. Poszliśmy tam z awanturą i w końcu usłyszeliśmy, że „w tym hotelu nie ma podsłuchów, trzeba by wszystko kuć”. Ale i tak Wałęsa i Wachowski chcieli mieszkać w „Forum”, nowym hotelu dla nowobogackich. W gruzach legł pomysł ze spacerem przez Rynek, z kwaciarkami. A na obiad chcieli iść do Wierzynka. Tu jednak nie ustąpiliśmy i powiedzieliśmy, że obiad u kapucynów. I jeszcze im powiedziałam, że będą jedli to, co w piątek jedzą Polacy, bez żadnych wystawności. Mieliśmy różne style.

Wysłuchała i opracowała Barbara Polak



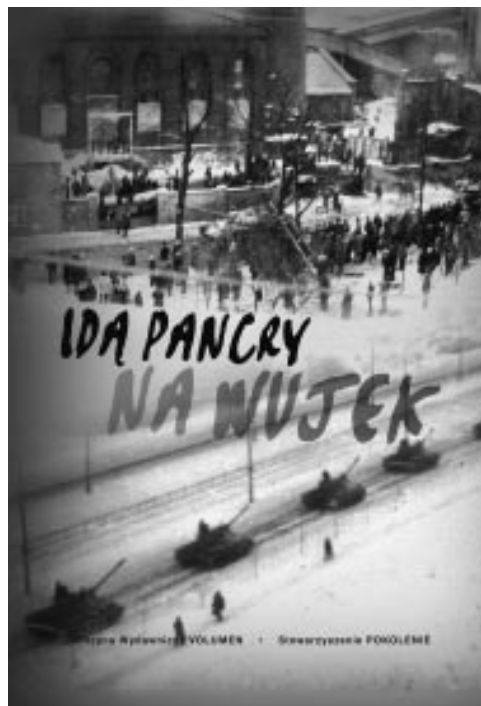
## ALBUM: IDĄ PANCRY NA WUJEK

**Idą pancry na Wujek, Wydawnictwo „Volumen” – Stowarzyszenie „Pokolenie” – Społeczny Komitet Pamięci Górników KWK „Wujek” Poległych 16 grudnia 1981 roku, Warszawa 2006, 232 s., Patronat naukowy: Instytut Pamięi Narodowej.**

Z datą 16 grudnia 1981 roku związane są najkrwawsze i najtragiczniejsze wydarzenia stanu wojennego. Wskutek pacyfikacji kopalni „Wujek” w Katowicach poniosło śmierć dziewięciu górników. Ta nierówna walka wkrótce stała się symbolem zmagania z komunistycznym totalitaryzmem. Początkiem drogi, na końcu której znalazła się wolna i niepodległa Polska.

Książka ukazuje nie tylko samą tragedię, jaka rozegrała się w kopalni „Wujek”. Przedstawia drogę do stanu wojennego przez Sierpień '80 i „karnawał wolności”, przygotowania władz komunistycznych do grudniowej konfrontacji, zdławienie akcji strajkowych w zakładach województwa katowickiego, na koniec wreszcie – starania władz, by pamięć o ofiarach „Wujka” nie przetrwała (pogrzeby zabitych zabezpieczała Służba Bezpieczeństwa, przeszkadzano w oddawaniu hołdu ofiarom pod krzyżem).

W albumie oprócz głównych tekstów napisanych przez historyków katowickiego IPN-u: Adama Dziuroka, Adama Dziubę i Andrzeja Sznajdera zamieszczono wspomnienia rodzin poległych górników, relacje uczestników strajku oraz osób, które przez lata starały się zachować pamięć o poległych. Całość uzupełnia tekst Teresy Semik-Orzech o procesach członków plutonu specjalnego oraz krótki esej Jędrzeja Lipskiego



o historii KWK „Wujek” od momentu powstania do dnia dzisiejszego.

Na uwagę zasługuje też zaprezentowany w albumie materiał ilustracyjny. Poza znanymi już zdjęciami w publikacji znalazły się materiały ze zbiorów IPN (zdjęcia operacyjne, plany) oraz osób prywatnych.

PM

### **Znowu będą mówić „Grudzień”. Pacyfikacja kopalni „Wujek”:**

[...] Strajkujący górnicy cofali się przed atakami wozów pancernych i postępujących za nimi milicjantów, a następnie posuwali się naprzód, w momencie gdy siły pacyfikacyjne wycofywały się. Milicjanci

wchodzący w skład kompanii operacyjnych wkraczających na teren kopalni wyposażeni byli w kaski z przyłbicami, okulary ochronne, maski przeciwgazowe i długie pałki (75 cm). Jedna trzecia z nich posiadała plastiko-



we tarcze. Każdy funkcjonariusz posiadał ponadto paczkę ręcznych granatów łzawiących. Na każdą drużynę przypadała jedna wyrzutnia gazów. Stojący naprzeciwko zomowców górnicy uzbrojeni byli w długie piki, łańcuchy, siekiery lub zwykłe style. Starcia polegały jednak przede wszystkim na wzajemnym obrzucaniu się petardami z gazem, cegłami, nakrętkami lub elementami palenisk. Z budynku kotłowni górnicy zrzucali na atakujących zomowców różne ciężkie przedmioty, zmuszając ich wielokrotnie do wycofania się. Jak wynika z ustaleń śledztwa prowadzonego w 1992 r. przez prokuratora Jacka Ancutę, właściwie nie doszło do walki wręcz. Obie grupy trzymały się na odległość około 20–30 metrów. Zmniejszała się ona do kilku metrów w chwilach ataków. Brak jest dowodów, że kiedykolwiek oddziały sił pacyfikacyjnych zostały otoczone przez górników. Przez cały czas miały one możliwość wycofania się. [...] Krótko przed godziną 12.30 na teren kopalni weszli jednak funkcjonariusze plutonu specjalnego.



Od reszty sił milicyjno-wojskowych wyróżniali się wyglądem. Na mundury polowe nałożone mieli ciemne kamizelki. Kaski w kolorze żółtozielonym nie miały przyłbic. Nie mieli tarcz, ale w parcianych kaburach widoczne były pistolety maszynowe Pm 63. Cały pluton specjalny dysponował również sprzętem specjalistycznym – nożycami do cięcia metalu, lin, łomami i siekierami. Brali oni już udział w początkowej fazie działań wraz z pozostałymi formacjami ZOMO, ale zostali wycofani poza teren kopalni. Tym razem mieli wejść jako osłona czołgu, dokonującego drugiego wyłomu. Pomimo to, weszli na teren kopalni przez płot i zajęli stanowiska: jedno w świetle bramy głównej, za żeliwnymi wózkami, i drugie na podeście przed magazynem odzieżowym. O 12.31 płk Kazimierz Wilczyński zwraca się do kierujących akcją o zezwolenie na użycie broni. [...]



**Od ran postrzałowych śmierć ponieśli na miejscu: Ryszard Gzik, Bogusław Kopczak, Zenon Zając, Krzysztof Giza, Zbigniew Wilk, Józef Czekalski, Andrzej Pelka, Joachim Gnida, Jan Stawisiński.** [...]

W wyniku działań sił milicyjno-wojskowych rannych zostało 47 górników. 43 z nich hospitalizowano w czterech szpitalach na terenie Katowic. Z informacji opracowanej 19 grudnia 1981 r. w KW MO wynika, że najczęstszą przyczyną były rany postrzałowe: 24 górników zostało postrzelonych

w bardzo charakterystyczny na ogół sposób – „postrzał w jamę brzuszną”, „postrzał w klatkę piersiową”, „rana postrzałowa czaszki”. Byli to: Bernard Białas, Marian Giernasiński, Piotr Babrakowski, Władysław Kościelniak, Roman Czernik, Tadeusz Piecyk, Bogdan Dolny, Mirosław Bronisz, Stanisław Płatek, Zygmunt Szkota, Zbigniew Wójcik, Wiesław Łobień, Józef Zmuda, Jan

Futyma, Józef Mikusz, Władysław Wójcik, Henryk Pikos, Stanisław Nadolny, Jerzy Gut, Zbigniew Szafraniec, Henryk Kwol. U 14 górników stwierdzono zatrucie gazem lub chemiczne uszkodzenie wzroku. Ponadto stłuczenia, złamania kończyn, uraz twarzoczaszki. Po stronie milicji rany odniosło 41 funkcjonariuszy, z których 10 zostało hospitalizowanych.

### **Relacja Czesławy Makarewicz, żony górnika z „Wujka”, pracownicyzki hotelu robotniczego**

[...] odmawialiśmy różaniec, obok portierni przy kiosku „Ruchu”. Było to przerażające, bo właściwie za plecami mieliśmy czołgi, jeden z nich tylko kręcił tą swoją wieżyczką i obserwował. Inne z kolei podnosiły i opuszczały swoje lufy. Podczas odmawianego różańca zauważyłam ks. Bolczyka, zamieniłam dwa słowa i poprosiłam o błogosławieństwo. Ksiądz powiedział, że przed chwilą w cechowni dał błogosławień-

stwo górnikom, ale również nam, tym co byli poza murem kopalni. Powiedział, że dał też wszystkim rozgrzeszenie i komunię oraz „będzie dobrze”. No i wtedy podjechały hydronetki i zaczęły polewać wszystkich zgromadzonych. [...] Utkwił mi w głowie taki incydent: strumień lejącej się wody przewrócił młodego chłopca, w wieku 10, 12 lat i wtedy zamiast jechać dalej, jeszcze bardziej zaczęły to leżące dziecko polewać.



## ZDZISŁAW SZPAKOWSKI (1926 - 2006)



Pana Zdzisława Szpakowskiego poznałem w drugiej połowie lat 80., podczas jednego z licznych spotkań z historią organizowanych w ramach Studium Kultury Chrześcijańskiej przy parafii Świętej Trójcy w Warszawie. Od tej pory nasze drogi życiowe przecinały się wielokrotnie. Pan Zdzisław przekazał mi także swą „teczkę pokrzywdzonego” zebraną przez archiwistów IPN. Czy to możliwe, by w biografii jednego człowieka można było znaleźć tyle zdarzeń? Urodził się w 1926 r. na ziemi siedleckiej, od 1942 r. był czynnym żołnierzem konspiracji narodowej (NOW), następnie w NSZ, a po scaleniu w NSZ-AK. Jego dowódcą, o którym często odpowiadał, był kpt Jerzy Wojtkowski „Drzazga”. Po wkroczeniu Sowietów, początkowo pozostał w konspiracji w NZW. Szybko musiał jednak opuścić rodzinne ziemie, gdyż od sierpnia 1945 r. był poszukiwany przez NKWD, potem UB.

W końcu ujawnił się. Od tej pory – z przerwami – był inwigilowany i obserwowany przez kolejnych funkcjonariuszy UB i SB, do końca istnienia PRL. Mawiał ze śmiechem, że w latach 1945–1989 zatrudnił kilkudziesięciu esbeków. Po raz pierwszy był więziony na krótko w latach 1948–1949. Był bardzo aktywnym człowiekiem; studiował socjologię, a jednocześnie nadal utrzymywał kontakt z podziemiem, zakładał też „młodzieżówkę” wiejską PSL, potem wstąpił do legalnego SP, by po jego rozwiązaniu na krótko zacząć się w Stowarzyszeniu PAX. „Wyleciał” stamtąd, zanim nastąpiły rozłamy w PAX-ie spowodowane zbliżającą się „odwilżą”. Od połowy lat 50. wykładał na KUL, nieprzerwanie aż do lat 90., zyskując wielkie uznanie wśród kolejnych pokoleń studentów. W 1956 r. był współzałożycielem jednego z klubów katolickich (od 1957 r. członkiem KIK warszawskiego), inicjatorem próby reaktywowania niezależnego ZMW „Wici” (bez skutku), a także uczestnikiem spotkań Klubu Krzywego Koła. Ze środowiskiem KIK związał się na całe życie, przez długie lata prowadząc dział historii najnowszej w „Więzi”. W tym samym czasie (1958–1972) SB wielokrotnie uprzykrzała mu życie, m.in. wzywając na przesłuchania, w związku z zabójstwem Bohdana Piaseckiego. W latach 70. czynnie wspierał działania opozycyjne, m.in. jako wykładowca Towarzystwa Kursów Naukowych. Od początku strajków sierpniowych, przy boku Tadeusza Mazowieckiego, zaangażował się na rzecz ruchu „Solidarności”. 13 grudnia 1981 r. generał o nim nie zapominał. Internowany w Białoleńce zasłynął m.in. wysłaniem protestu, w związku z pobiciem jego kolegi z celi. Później nie zaprzestał swej „wywrotowej” działalności. Jako świetny mówca, autorytet dla środowisk kombatanckich i dla młodzieży katolickiej, uczestniczył w licznych wykładach, spotkaniach. Dziś, gdy czyta się dokumenty gromadzone przeciwko Panu Zdzisławowi przez UB i SB od 1945 r., wylania się z nich postać patrioty, niepodległościowca, człowieka aktywnego i ustawicznie dającego świadectwo o swych niepokornych poglądach. I takim rzeczywiście był, tak przed, jak i po 1989 r.

Jan Żaryn

# FILM: PAMIĘTAJCIE GRUDZIĘŃ...

**Scenariusz i reżyseria: Janusz Marszałec. Zdjęcia: Marcin Jamrógiwicz, Sławomir Witek. Montaż: Marcin Jamrógiwicz. Muzyka: Piotr Szeszeń. Rok produkcji: 2005.**

*Pamiętajcie Grudzień...* nie jest sentymentalną opowieścią o ofiarach zrywu 1970 r. W filmie biorą udział uczestnicy wydarzeń. „Zobaczyłem, jak ludzie wokół mnie padają. Poczułem, że dech mi zapiera. Zemdlałem. Leżąc na stole operacyjnym, zobaczyłem z lewej strony dziurki, małe wloty z przodu ciała. Naliczyłem ich pięć” – opowiada Adam Gotner, który przyszedł na wiadukt przy stacji Gdynia Stocznia 17 grudnia.

Arkadiusz Rybicki był w tym czasie uczniem liceum położonego obok stoczni im. Lenina w Gdańsku. Uciekł ze szkoły i przyłączył się do robotników. Wspomina, co widział. Andrzej Gwiazda uczestniczył w szturmie na KW PZPR w Gdańsku. Przytacza dramatyczne i anegdotyczne sceny.

Widz poznaje przyczyny wydarzeń grudniowych na Wybrzeżu Gdańskim, ich dramatyczny przebieg oraz – co ważne – konsekwencje, sięgające roku 1980. Nie były one dotąd tematem publikacji historycznych.

Scenariusz napisał Janusz Marszałec. Wykorzystał archiwalne nagrania filmowe Wojciecha Jankowskiego z 1970 r., nagrania rozmów funkcjonariuszy SB oraz dokumenty ze zbiorów IPN, które odkrywają kulisy wielkiej esbeckiej operacji „Jesień 70”. Miała ona wykorzystać pamięć o Grudniu ze świadomości Polaków. Dynamizmu filmowi dodają sceny w wykonaniu Trójmiejskiej Grupy Rekonstrukcji Historycznych. Film zrealizowała Akademicka Telewizja Edukacyjna Uniwersytetu Gdańskiego. Trwa 42 minuty.

Michał Sempołowicz







3 MAYA 1982

J Jacost